



LAILA BRENDEN

HANNAH 06

JAD



Przekład Anna Marciniakówna

Rozdział 1

Ciało rozciągnięte między jałowcami i pozbawionymi liści krzewami karłowatej wierzby dygotało z napięcia i chłodu. W górach spadł pierwszy śnieg, a teraz znowu się chmurzy, wkrótce pewnie zacznie padać, ale ten, który kierował nieruchomy wzrok wprost na kamieniste zbocze przed sobą, nie odczuwał zimna, nie zważał na pogodę. Mężczyzna wolno podpełził jeszcze kawałek, po czym znowu znieruchomiał i leżał niczym głaz. Po chwili ostrożnie wycelował w kark renifera i już tylko czekał na odpowiedni moment. Wstrzymał dech, palec zastygł na spuście. Teraz!

Odgłos strzału przetoczył się nad pustkowieciem niczym grzmot i w tej samej chwili zwierzę osunęło się na ziemię. Było martwe na długo przed tym, nim echo wystrzału zagasło nad zamarzniętymi mokradłami i skutymi lodem potokami, a kiedy Ole wstał, na ziemi przed nim leżał tylko bezwładny kształt pokryty skórą, z rogami na głowie. Upolował dziś naprawdę wielkiego samca. Kiedy jednak podszedł blisko i zobaczył zastygłe oczy, opadł na kolana i ukrył twarz w dłoniach. Nieoczekiwanie spadła na niego rozpacz, pierś zacisnęła się boleśnie.

To nie ten martwy renifer sprawił, że ciałem wstrząsał rozpaczliwy szloch, ale strzał w jakiś niewyjaśniony sposób wyzwolił napięcie i strach, tkwiący w nim od chwili, kiedy dostał list Niny. Palce zaciskały się w rękawicach, paznokcie zaczepiały o szorstką wełnę. Co ma teraz zrobić? Niezależnie od tego, jak postąpi, będzie źle, a najwięcej cierpienia przyczyni Ashild. Ole nie był w stanie otrząsnąć się ze zgryzoty. Trudno mu było wciągać powietrze, bo płacz dławił w gardle, z którego wydobywał się tylko bolesny szloch. Jakiś kamień wciskał się boleśnie w kolano, ale on przeniósł na tę stronę cały ciężar ciała i ból stał się jeszcze większy. Zniszczył życie i sobie, i żonie. Wkrótce cała wieś dowie się o jego zdradzie i opinia niewiernego męża przylgnie do niego na zawsze. Najgorsze jednak to, że razem z nim cierpieć będzie Ashild...

- Nie, nie, nie... - Ole z jękiem wypowiadał słowa, unosząc głowę ku niebu. - Pomóż mi, jeśli możesz, Boże. Ashild na to nie zasłużyła.

Wolno ocierał łzy i brud z twarzy. Przez wiele dni krążył po górskim pustkowieciu, chodził po świeżym śniegu w nadziei, że zbliży się na odległość strzału do jakiegoś renifera, ale w myślach miał tylko jedno: oto zostanie ojcem...

Ole wspominał czas tuż po ślubie. Jak się cieszył, jakie przepelniało go szczęście, kiedy Ashild powiedziała mu „tak”. Był pewien, że nic na świecie nie zdoła mu tego szczęścia odebrać. Ale już po kilku dniach przyszedł list z

Christianii, od Niny, która pisała, że oczekuje jego dziecka, i całe życie się zawałiło, niczym ciężki śnieg spadający z gałęzi.

Zatrzymał wzrok na szarobiałym reniferowym futrze i niczym dziecko wtulił twarz w szorstką sierść, oparł na moment czoło o brzuch samca. Zewnętrzna sierść przemokła, ale w środku futro było suche i gęste, w zwierzęciu wciąż jeszcze znajdowało się ciepło - ostatnie resztki życia. Powiniennem teraz być zadowolony i dumny, myślał Ole, wchłaniając zapach mokrej sierści. Tymczasem ja leżę tu równie bezsilny jak moja zdobycz.

Podniósł się z westchnieniem i smutnymi oczyma spoglądał ku dolinie. Tam czeka na niego Ashild. Nie zamierzał pozostawać w górach tak długo, ale naprawdę nie miał ochoty wracać do domu bez zdobyczy, poza tym potrzebował paru dni w samotności. Ashild nie miała pojęcia o tajemnicy, jaką nosi jej mąż, i Ole po prostu się wstydził. Głęboko i szczerze. Ciężko przetarł ręką oczy i wypuścił powietrze z płuc. Najcięższa praca jeszcze go czeka. Trzeba sprawić zwierzę i przenieść mięso na dół, do wsi.

Trafił mu się naprawdę piękny okaz. Na bokach zwierzęcia widniały równoległe smugi, zaczynające się na grzbiecie sierścią brązową, prawie czarną, i jaśniejącą poniżej, aż do bieli. Będzie z tego piękne okrycie na łóżko. Ole myślał o tym bez radości, z ponurą miną zrzucał kurtkę i wyjmował nóż. Trzeba się porządnie spocić, żeby spuścić z upolowanego byka krew i poświęcić mięso.

Parę dni temu mało brakowało, a byłby powiedział Ashild o liście, ale w ostatniej chwili odwaga go opuściła i milczał. W takiej sytuacji strasznie trudno znaleźć odpowiednie słowa. Poza tym dręczyło go przecucie, że z tym listem coś się nie zgadza, ale może to tylko dlatego, że bardzo chciał, by się nie zgadzało. Żadne wizje nie potwierdzały jego podejrzeń. Zaraz po tym, jak przeczytał list, napisał do Niny, poinformował, że się ożenił i że nie może zająć się nią i dzieckiem jako ojciec rodziny. Wybrał Ashild i przy niej zamierza pozostać. Pytał też, kiedy Nina spodziewa się rozwiązania i czy ma wszystko, czego potrzebuje. Żył w nadziei, że ona odpowie mu natychmiast i wyjaśni coś więcej.

Ole wyprostował się i otarł krew z noża. Próbował sam chociaż z grubsza ustalić terminy. Spotkali się w Kopenhadze chyba w marcu, w takim razie Nina urodzi koło Bożego Narodzenia.

- Przeklęte baby! - Zaklął głośno. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby go słyszeć, a dobrze jest wykrzyczeć z siebie złość. Dlaczego ona zjawiła się w tej Danii? - Cholera! - Z wielką siłą wbił nóż w udo renifera i odciął kawał mięsa. Byłoby lepiej, gdyby opowiedział o wszystkim Ashild. Bo tak

jak jest teraz, udręka wydaje się nie do zniesienia. Po pierwsze ma zostać ojcem dziecka, którego wcale nie pragnie, a po drugie zataił wszystko. Ashild robi, co zechce. Jeśli będzie wołała wrócić do swojej matki w Torset, to niech tak będzie.

Zasłużył na taką karę, ale pierś zaciskała mu się boleśnie, kiedy wyobrażał sobie izbę w Rudningen bez Ashild. Przyzwyczał się już, że ona przy nim jest, byłoby mu bardzo ciężko, gdyby się od niego odwróciła. Prawdopodobnie jednak Ashild nie zechce uciekać. Nikt, kto raz wziął ślub, tego nie robi, raczej cierpi w milczeniu.

Ole znowu westchnął ciężko i usiadł na kamieniu. Czy poradzi sobie przez resztę życia z rozczarowaniem Ashild i jej pełnymi wyrzutami spojrzeń? Czy to nie będzie wiekuista udręka? Boże drogi, jakie życie ich czeka...? A co z ich własnymi dziećmi, jeśli pojawią się na świecie? Jak on sam będzie się czuł, wiedząc, że gdzieś w Christianii żyje jeszcze jedna istota z jego krwi i kości, której nie uznał za swoje dziecko? Nie, to nie do zniesienia. To gorsze od wszystkiego, co mógłby sobie wyobrazić. Ole wstał gwałtownie i zabrał się do porządkowania mięsa. Skradający się ból głowy mówił mu, że powinien jak najprędzej szukać schronienia pod dachem.

Większość mięsa ukrył między wielkimi, ciasno ułożonymi kamieniami, a to, co był w stanie udźwignąć, zabrał do chaty myśliwskiej na Flai. Jeśli pogoda się utrzyma, to jutro zrobi dwie tury tam i z powrotem do kamiennej chaty, a wtedy zdobycz będzie bezpieczna. Przy chacie zostawił konia, więc pojutrze bez trudu dotrze z mięsem do doliny. Ole szedł miarowym krokiem, wyciągając nogi. Ciężar był znaczny, ale on utrzymywał niezłe tempo, musiał tylko uważać, żeby nie poślizgnąć się na jakimś pokrytym śniegiem kamieniu. Fakt, że upolował byka, przynosił ulgę, bo chciał, żeby Ashild się ucieszyła dodatkowym mięsem na zimę. Poza tym musiał przyznać, że byłoby porażką wracać z pustymi rękami z pierwszego polowania po ślubie. Teraz będzie mógł z dumą wkroczyć na dziedziniec. Radość powinna być wielka, ale myśl o tym, co musi opowiedzieć Ashild na temat Niny i dziecka, kiedy znajdzie się już w objęciu, przesłaniała wszystko, a jedyne, co odczuwał, to smutek i strach. Co z tego, że będzie mógł się najadać do syta dziczyzną, skoro to, co było między nim i Ashild, być może legło w gruzach?

Z głęboką bruzdą na czole zrzucił ładunek na ziemię i pochylając głowę w drzwiach, wszedł do środka. Kamienna chata była niewielka i niska, ale kiedy rozpałił ogień, we wnętrzu zrobiło się ciepło i przytulnie. Ledwo zdołał napalić, bo bardzo szybko musiał usiąść z głową opartą na rękach.

Ból rozsadał mu czaszkę, miał jednak nadzieję, że atak nie będzie taki straszny, jak ostatnio, dlatego siedział bez ruchu i oddychał spokojnie. Tkwił tak dość długo, bojąc się poruszyć, by nie zwiększać bólu. Kiedy jednak ogień zaczął przygasać, musiał dołożyć więcej drewna. Odetchnął z ulgą, stwierdziwszy, że może poruszać się bez trudu. Musi teraz jak najszybciej coś zjeść, to ból z pewnością całkiem ustąpi.

Wyjmował solone mięso i podplomyki, gdy na dworze rozległo się głośnie tupanie i zanim zdążył się podnieść, ktoś otworzył drzwi.

- Dzień dobry i szczęść Boże przy jedzeniu.

Biały Emil zdjął czapkę i postawił strzelbę w kącie za drzwiami. Skórzany plecak wylądował w tym samym miejscu, za nim rękawice.

- Upolowałeś coś tym razem? - Patrzył pytająco na Olego, rozpinając kurtkę. - Bo ja postanowiłem dać za wygraną. Ani razu nie udało mi się podejść zwierzyny na odległość strzału i w końcu nie mam już ani prowiantu, ani cierpliwości.

- Ze mną było tak samo - mruknął Ole z pełnymi ustami. Przesunął się, robiąc Białemu Emilowi miejsce przy małym stole. Cieszyło go, że ma towarzystwo, dzięki temu uniknie zbyt wielu ponurych myśli. - Ale w końcu szczęście mi dopisało i dzisiaj ustrzeliłem byczka, choć to czysty przypadek.

- O, nie bądź taki skromny, jesteś przecież znany jako celny strzelec. - Biały Emil mówił to normalnym głosem, bez cienia zazdrości. Choć łowieckie szczęście nie znalazło się tym razem po jego stronie, potrafił się cieszyć z drugim. Wszyscy prowadzą tę samą walkę z wiatrem i pogodą, i jeśli zwierzyna przetnie któremuś drogę, to jest to wynik raczej przypadku, niż czegoś innego.

- Tak, ale to się stało naprawdę w ostatniej chwili - odparł Ole. - Miałem zamiar jutro wracać do domu.

Biały Emil przecesał zmarzniętą dłonią lśniąco białe włosy, a czerwone oczy skierował na Olego.

- Znajdzie się tu dla mnie miejsce na dzisiejszą noc?

- Oczywiście - Ole wskazał ręką przed siebie - tego łóżka nikt nie zamawiał, więc wyjmuj skóry.

Chatę zbudowano jako schronienie dla myśliwych, toteż nie było w niej nic prócz dwóch krzywych prycz, zbitego z desek stołu i wąskiej ławy pod ścianą. Palenisko pośrodku dawało światło i ciepło.

Po długim dniu w górach obaj mężczyźni byli zmęczeni, teraz siedzieli każdy po swojej stronie stołu, a ich ciała w ciepłe stawały się rozluźnione i senne. Jedli w milczeniu, Ole bez wielkiego apetytu. Myśl o Ninie i dziecku nie dawała mu spokoju, a jedzenie rosło w ustach. Z trudem przełykał, choć

wiele czasu minęło od ostatniego posiłku. Prowiant, który przygotowała mu Ashild... a teraz on będzie jej musiał powiedzieć...

- Jakoś nie widziałem w górach innych myśliwych. - Ole odsuwał od siebie zmartwienia. Chciał rozmawiać o czymś zwyczajnym, żeby odzyskać spokój. Na szczęście ból głowy ustąpił. - Nie wiedziałem, że ty też polujesz.

- Góry są wielkie. - Emil wpatrywał się w płomienie i najwyraźniej nad czymś rozmyślał. - Ale zdaje mi się, że wczoraj nad jeziorem byli ludzie...

W kamiennej izbie zaległa cisza, Ole czekał na dalszy ciąg.

- Na dole, tam, gdzie znajduje się stara łódź Holdego, przez cały dzień kręcił się jakiś facet.

- Na ryby to chyba trochę za późno?

- No właśnie, ale on nawet nie próbował spuścić łódki na wodę, wyglądało tak... jakby robił coś przy deskach na dnie.

- Dziwna pora na reperację. - Ole pomyślał o swojej łodzi przy Storeskar, którą już dawno temu wyciągnął na ląd i zabezpieczył przed zimą. - Rozpoznałeś tego człowieka?

Biały Emil przyjrzał się uważnie Olemu, zanim odpowiedział. Bo może gospodarz z Rudningen potrafi zobaczyć to, o czym on opowiada, i powie, jak było naprawdę?

- Wydawało mi się, że jest podobny do Steina Liena, ale odległość była dosyć duża.

- Stein, sąsiad Holdego? - upewniał się Ole.

- No, tak mi się wydawało.

- Może chciał się jakoś przysłużyć Holdemu z tą łodzią. - Ole popił ostatni kęs kwaśnym mlekiem. Nie rozumiał, dlaczego Emil tak się tą sprawą przejmuje.

- W to, to ja akurat wątpię. Holde i Lien nie są przyjaciółmi. Od lat kłócą się o jakąś ziemię, a ostatnio walka znowu wybuchła z wielką siłą, jak słyszałem. Jeśli to był Lien, ten, którego widziałem, to nie przypuszczam, żeby miał czyste intencje.

- Myślisz, że on chciał uszkodzić łódź?

- Tego się właśnie boję, ale przecież mogę się mylić.

- Jaki miałoby sens uszkodzenie łodzi teraz? - zastanawiał się Ole. - Niewielkie są przecież szanse, że ktoś będzie jej używał przed latem.

- A może powinniśmy jej się przyjrzeć? - mruknął Emil, spoglądając na Olego.

- Jutro to ja mam ciężki ładunek i długą drogę do przebycia - Ole myślał głośno. - Niewiele pomogę, jak pójdę nad wodę oglądać łódź. Lepiej żebyśmy ostrzegli Gudmunda Holdego, jak wrócimy do wsi.

Emil zgodził się na to rad, że nie jest w podejrzeniach osamotniony.

Ole słyszał o waśniach Holdego i Liena z powodu ziemi, ale nigdy się nie zainteresował, o co tak dokładnie chodzi. Ich dwory leżą daleko od Rudningen, a on nie miał ochoty się mieszać do sąsiedzkich sporów. Najbardziej nie lubił sytuacji, kiedy trzeba się opowiadać po jednej czy drugiej stronie.

Nagle obaj mężczyźni podskoczyli na swoich miejscach, bo ktoś gwałtownie szarpnął drzwiami. Zaraz jednak zaległa cisza.

- Może to tylko wiatr? - Białe Emil wolno podnosił się z łóżka.

- Nie, to nie wiatr, za drzwiami chyba leży ktoś potrzebujący pomocy. Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy go już znali.

Białe Emil spojrzał pospiesznie na Olego, nie bardzo wiedząc, czy żartuje, czy mówi poważnie. Ale potężny gospodarz z Rudningen już otwierał drzwi.

Z zadymki na dworze wyłoniła się pochylona postać i wkroczyła do izby, strząsając z siebie tumany śniegu. Człowiek próbował utrzymać się na nogach, ale nie bardzo mu się to udawało. Ole i Emil musieli go popchnąć na łóżko. Ole kopniakiem zamknął drzwi i otrząpywał ubranie przybyłego.

- Robi się tu coraz ludniej - Emil pomógł Olemu ściągnąć wierzchnie ubranie z pijaka, który sam był kompletnie bezradny.

- Tak, Stein Lien zbyt głęboko zaglądał tym razem do butelki - mrucał Ole, wieszając futrzaną kurtkę pod sufitem. - Masz szczęście, żeś tu trafił, bo wytrzęsłoby cię w nocy.

Stein próbował otworzyć oczy i bełkotał coś niezrozumiale. Pewnie słyszał, co tamten mówi, ale trudno mu było formułować słowa.

- Prześpij się teraz, pogadamy, jak się znowu obudzisz. - Ole rzucił na niego swoje futrzane okrycie, a drugie łóżko przygotował dla siebie i Emila. Siedzieli potem obaj i czyścili strzelby, a Stein chrapał, aż dudniło.

- Masz bardzo ładną strzelbę. Ciekawe, czy równie dobra jak ładna? - Ole musiał się uśmiechnąć. Białe Emil pytał spokojnie, ale w jego głosie brzmiało szczerze zainteresowanie. Zdobiona srebrem strzelba Olego zawsze przyciągała spojrzenia i wywoływała wiele krępujących go pytań. Nie lubił się chwalić, tymczasem ludzie uważali, że zadaje tą strzelbą wielkopańskiego szyku, który nie jest tu na miejscu i kpili sobie z niego.

- Jeszcze lepsza - odparł teraz z uśmiechem. - Nie zamieniłbym jej za nic na świecie. Jest bardzo celna, bez niej w ogóle nie umiałbym polować. A te srebrne ozdoby są po moim dziadku z Danii.

Ole pogłaskał srebro, przymocowane do kolby niczym tarcza. Na tej tarczy znajdowały się dwie splecione ze sobą litery: P.S. - Peder Sorholm. Wokół nich pnącza i ptaki w locie.

- Kiedyś podczas polowania na kaczki strzelba wpadła dziadkowi do wody i potem była już nie do użytku. Ale srebrną ozdobę zachował. - Ole pucował broń, nie podnosząc oczu. Niech sobie Emil myśli, co chce.

- Powinieneś się dobrze obchodzić ze spadkiem po dziadku. - Słowa padały z wolna, ale z tym charakterystycznym dla Hemsedalczyków naciskiem. Z Białego Emila emanowała dobroć i poczucie bezpieczeństwa. - Najlepiej uczcisz pamięć zmarłego, używając tego, co po sobie zostawił, to pewne.

Ole podniósł wzrok. Głowa Emila bieląła w półmroku. Ten człowiek musiał się nasłuchiwać różnych złośliwości w związku ze swoim wyglądem. Może to właśnie sprawiło, że rozumie więcej niż inni ludzie? Ole zastanawiał się nad jego słowami i nagle zdał sobie sprawę, że podzielił z kimś innym radość z posiadania tej pięknej strzelby. Bał się, że samotny wieczór wypełnią ponure myśli i niespokojne sny, tymczasem nieoczekiwanie przytrafiła mu się naprawdę dobra chwila.

- Cholera! Czy nie ma już nic do picia? Dajcie chociaż łyk! - Stein się obudził, a pragnienie widać jeszcze go nie opuściło.

- Mamy gorącą wodę z wywarem z kości, albo zimne mleko, co wolisz? - Emil mówił spokojnie jak zawsze.

- Phi! Mleko! Czy nie miałem' w plecaku butelki? -Stein zwałił się z łóżka na podłogę i jął czołgać się wzdłuż ścian. - Gdzie się podział plecak? Kto go wziął?

- Pewnie zgubiłeś go gdzieś na dworze. - Emil nie zwracał uwagi na ostry ton Steina. - Pamiętasz, jaką drogą tu szedłeś?

- Droga, droga! Miałem plecak przez cały czas. - Stein złościł się nie na żarty, ale bełkotał, nie był tak całkiem pewny swego. - Nie mogłem przecież zgubić prowiantu i całego wyposażenia.

- Siadaj lepiej i opowiedz nam, czy coś upolowałeś. -Ole zauważył, że Emil wsunął ostrożnie nogą plecak Steina pod łóżko. Starał się więc odwrócić uwagę tamtego.

- Nie widziałem, żebyś miał strzelbę?

- Nie, chyba nie wszyscy, którzy idą w górę, muszą koniecznie polować. - Stein prychnął i próbował wczołgać się pod łóżko. - Są chyba jeszcze inne rzeczy, które można w górach robić.

Ole uśmiechnął się pod nosem. O tej porze roku chyba rzeczywiście w górach można jedynie polować. No chyba, że człowiek coś knuje.

- Ale powiedz mi, przyszedłeś tu piechotą, nie masz konia? - Teraz Ole pytał z czystej ciekawości. Droga piechotą z doliny musi trwać całymi dniami.

- Konia? - Stein mrugał powiekami i zastanawiał się.

- Konia, no tak, miałem konia. Na pewno za mną przyjdzie.

- Tak, miejmy nadzieję - burknął Ole. - Bo z szukaniem musimy czekać do świtu.

- On ma zwyczaj sam znajdować drogę - bełkotał Stein. Na szczęście zajął się czym innym. - Szkapa umie sama dawać sobie radę.

- No dobrze, jeśli tu go nie znajdziemy, to miejmy nadzieję, że sam wróci do wsi. Tu, w górach, wkrótce będzie mnóstwo śniegu. I tak dobrze, że w tej chacie mamy pod dostatkiem drewna.

- Tam! Wiedziałem, że on tu jest! - Stein wpatrywał się w podłogę przy stopach Emila, spod których sterczał plecak. - Próbowaliście go przede mną ukryć, przekłete dranie!

Stein znowu zwałił się na podłogę i wyciągnął plecak. Potem rozsiadł się wygodnie i zaczął szukać butelki.

- Czas chyba się trochę przespać - stwierdził Emil, spoglądając na Olego. Nie mówiąc nic więcej, obaj przygotowali posłanie. Niech Stein śpi sam, oni mogą spędzić noc na jednym łóżku.

- Może łyczek? - Stein wyciągnął butelkę w stronę Olego.

- Dziękuję, ale chyba nie. Jutro czeka mnie ciężka robota, wolę się przespać. - Nie wspomniał nic o tym, że obaj z Emilem wypili trochę po jedzeniu, dołożył drew do pieca i wślizgnął się do łóżka.

- Nie wiecie, co dobre. - Stein przyłożył butelkę do ust i pił, gulgocząc głośno. Na szczęście wiele już tam nie zostało, wkrótce on też wdrapał się na łóżko o własnych siłach. Dobre i to, w każdym razie wiadomo, że nie zamarznie na zimnej podłodze.

Ale Stein wcale nie był zmęczony i pijacki bełkot słysząc było jeszcze długo po tym, jak Ole i Emil ułożyli się do snu. Żaden mu nie odpowiadał, obaj drzemali, od czasu do czasu przysypiali mocniej, ale w głęboki sen nie zapadali, obaj czuwali na wypadek, gdyby Steinowi znowu coś wpadło do głowy. Należy najwyraźniej do tych, którzy po wódce się awanturują.

Musieli jednak mimo wszystko zasnąć, bo nagle Ole obudził się przemarznięty. W chacie panował lodowaty ziąb, wydawało mu się, że hula w niej wiatr. I tak też naprawdę było. Usłyszał, że krzywe drzwi tłuką o kamienną ścianę, a przez otwór do izby wdziera się wiatr. Łóżko po drugiej stronie było puste i Ole natychmiast zorientował się, że Stein wyszedł na dwór. Zerwał się na równe nogi, zamknął drzwi, zdjął kurtkę z gwoźdźca i

włożył buty. Jeśli tamten leży gdzieś pijany, to potrzebuje natychmiastowej pomocy.

- Co się dzieje? - Biały Emil też się ocknął i zaczynał wstawać.

- Musimy szukać Steina. - Ole trzymał w ręce płonący kawałek drewna i rozglądał się. Czyżby nie postawił strzelby w kącie koło łóżka? - Jestem prawie pewien, że on ukradł moją strzelbę. Twojej zresztą też nie widzę.

Biały Emil zaklął cicho.

- Ile to jeden drań może narobić zamieszania. To niedopuszczalne.

Bez zbędnych słów pochyłili się w progu i wyszli na dwór. Wciąż jeszcze mocno wiało, ale zadymka trochę przycichła. Grudki śniegu nie tłukły już tak w twarz jak z wieczora, ale nadal panowały gęste ciemności, nic nie było widać.

- Stein! - Ole przyłożył dłonie do ust i wołał na całe gardło. Ale głos nikł w zawroźdzeniu wichru, nie było nadziei, że ktoś go usłyszy.

- Przy tej pogodzie nie uszedł daleko, najważniejsze, w którą stronę się kierował - głośno myślał Emil. - Musimy trzymać się w pobliżu, może się na niego natkniemy.

Widzieli w ciemnościach iskry nad dachem, widzieli, że dzięki temu nie pobjądzą.

- Niech każdy idzie w swoją stronę, ale pilnujmy, żeby przez cały czas widzieć chatę. - Ole uważał, że nie wolno zwlekać. Jeśli tamten przewrócił się w śniegu, może chodzić o życie.

- Musimy być ostrożni. On ma nasze strzelby. - Biały Emil nie powiedział nic więcej, ale obaj pomyśleli to samo.

Brnęli więc każdy oddzielnie, niewiele widząc, ale z nadzieją, że jeśli Stein ich usłyszy, to się odezwie. Ole złościł się na głupotę właściciela Lien. Niechby tak spędził noc na dworze, dostałby za swoje. Ale nie miał sumienia zostawić sąsiada na łasce losu, kiedy ten potrzebuje pomocy. Tego się po prostu nie robi. Miał też wyraźne przeczucie, że wkrótce znajda Steina, ale żadne obrazy mu się nie pojawiały. Wiedział za to, że powinien być bardzo ostrożny, skradał się więc niczym polujący kot i rozglądał w ciemnościach. Stein nie był taki pijany, żeby nie miał siły chwycić za strzelbę.

Ole myślał o mięsie, które musi jutro dostarczyć do domu. Myślał o Ashild, która na niego czeka, uważając pewnie, że zbyt długo go nie ma. Bał się powrotu do domu i tego, że będzie musiał powiedzieć o Ninie i dziecku. Może byłoby najlepiej, gdyby Stein zastrzelił go tu na pustkowiu. Przeraziły go te myśli i sam siebie próbował przywoływać do porządku. Powinien być mężczyzną na tyle, by jeszcze bardziej nie komplikować

życia swoim bliskim. Ale wszystko się tak poplątało. Ogarniał go niewypowiedziany smutek.

Nagle potknął się o coś miękkiego, leżącego na ziemi i o mało się nie przewrócił. Właśnie miał się pochylić, żeby podnieść to ciało i spytać, czy wszystko w porządku, gdy nieoczekiwany huk wystrzału rozdarł nocną ciszę. Sparaliżowany z przerażenia Ole poczuł, że coś drasnęło go lekko w policzek i zrozumiał, że Stein po prostu czekał na okazję, by strzelić. Teraz potrzebuje czasu, by na nowo załadować strzelbę, więc Ole, nic nie widząc, rzucił się na niego.

- Co się stało? Ole? Czy ktoś jest ranny?

Biały Emil wołał z tamtej strony chaty, Ole odpowiedział, krzycząc z całej siły:

- Tutaj, potrzebuję pomocy!

Całym ciężarem usiadł na gospodarzu Lien i kolanem przyciskał mu bark. Dzięki temu Stein wypuścił strzelbę, Ole jednak nadziwić się nie mógł, że ktoś tak pijany, potrafi stawiać taki gwałtowny opór.

- Co ty chcesz zrobić, człowieku? Masz zamiar zostać mordercą z powodu paru kropel alkoholu? - Ole syczał, z całych sił bowiem musiał trzymać wijące się pod nim ciało. Gdzie ten Emil? Nie wiedział, jak długo jeszcze da sobie radę ze Steinem.

- Hej, tędy! Słyszysz nas?

- Wieje tak strasznie, że... - tym razem głos Emila odezwał się znacznie bliżej i Ole odetchnął z ulgą.

- Jesteś niedaleko, idź za moim głosem. - Ole słyszał chrzęst śniegu pod nogami Emila. Bogu dzięki!

- Weź moją strzelbę! - zawołał, kiedy Emil się zbliżył. - Jeśli Stein chce zamarnąć dzisiejszej nocy na śmierć, to proszę bardzo, ale mojej broni nie dostanie.

Gdy tylko Biały Emil podniósł strzelbę, Ole wstał. Obaj słyszeli, jak Stein próbuje się podnieść, ale żaden nie spieszył mu z pomocą.

- Sam nie dasz sobie rady, co? - spytał w końcu Emil, bo bardzo chciał już wracać do ciepła.

- Stein na pewno znajdzie drzwi, jak będzie musiał. - Nadepnął na coś twardego i z westchnieniem ulgi wygrzebał ze śniegu również swoją strzelbę.

- No, to przynajmniej obie są bezpieczne.

- Zabierzmy go ze sobą. - Ole chwycił Steina za ramię, a ponieważ ten nie stawiał oporu, zdecydowanym krokiem ruszył w stronę słabego światła z

komina, wlokąc za sobą pijaka. Biały Emil niósł strzelby. Dopiero w izbie zrozumieli, dlaczego Stein się nie odzywa.

- Strasznie się potłukłeś! - Ole popchnął ostrożnie Steina na łóżko. Usta Steina przypominały kawałek surowego mięsa, dolną część twarzy pokrywała zakrzepła krew. - Upadłeś na kamień?

Stein ledwo dostrzegalnie skinął głową i wpatrywał się w palenisko. Emil przyniósł mokrą szmatę i ostrożnie ocierał krew.

- Złamałeś sobie coś?

- Chyba nie - Stein mówił wolno i z sykiem, Ole zdał sobie sprawę, że tamten musiał stracić kilka zębów. - Zdołasz otworzyć usta, żebyśmy zobaczyli, co się stało?

Ranny lekko rozchylił wargi i poruszał nimi tak, że mogli stwierdzić, iż w dolnej szczęce brakuje mu przednich zębów. Musiał sobie wybić dwa lub trzy.

- Teraz musimy odpocząć kilka godzin, zanim się rozjaśni. Droga do wsi będzie jutro trudna. - Ole pomyślał, że ból da o sobie znać, kiedy alkohol wyparuje z ciała

Steina, martwił się, jak ten człowiek pokona długą drogę ku dolinie.

- Możecie iść. Sam sobie poradzę.

Stein mówił zdumiewająco pewnym głosem, chociaż sepleniał, a wargi miał strasznie opuchnięte.

- Byłoby lepiej, gdybyście zostawili mnie tam na dworze.

- To dlatego chciałeś mnie zastrzelić? - Ole nie mógł się powstrzymać, żeby nie zadać tego pytania.

Dopiero teraz Emil zauważył, że Ole ma długą ranę na policzku. Więc to tak niewiele brakowało? Nie powiedział jednak nic, tylko złożył ręce i dziękował siłom wyższym.

- Myślałem, że jak mnie złapiesz, to mnie zabijesz. Przecież ukradłem ci strzelbę. - Stein znowu przymknął oczy, mówił z trudem, ale można go było zrozumieć.

- Nie zniósłbyś kary i żeby jej uniknąć, byłbyś gotów zabić człowieka? - Ole nie wierzył w to, co usłyszał. - I po co ci w ogóle moja strzelba? Słyszałem, że broni masz pod dostatkiem.

Grymas przemknął po twarzy Steina, Ole uznał to za coś w rodzaju uśmiechu.

- Nigdy nie miałem takiej wspaniałej jak twoja. Ole zastanawiał się chwilę nad tą odpowiedzią i nagle

pojawiła się wizja, zobaczył, jakie plany snuje Stein. Nic, co się zdarzyło tego wieczora, nie było przypadkowe.

- Co robiłeś nad wodą przy łodzi Holdego? - Ole postanowił niezwłocznie zaatakować, nie zważał na wymowne spojrzenia zaskoczonego Emila.

- Nie wiem, o czym mówisz - wybełkotał Stein, nie otwierając oczu.

- Owszem, wiesz bardzo dobrze. Jeżeli przeszukam twój plecak, to z pewnością znajdę w nim młotek, dłuto i piłę. Dziwne narzędzia jak na wyprawę w góry, muszę przyznać.

- No, bo ty pewnie szperałeś, ty...

- Nie musiałem, bo wiem, że uszkodziłeś łódź Holdego i potem tak zatkałeś otwór, że można by spuścić ją na jezioro, bo wody zaczęłyby nabierać dopiero po jakimś czasie. Chciałeś sprowadzić nieszczęście na Gudmunda Holdego.

- Aż dziw, ile ty wiesz! - Stein uniósł powieki i mrużąc oczy, przyglądał się Olemu. - Dlaczego mnie tu z powrotem przywlokłeś?

- Po pierwsze chodziło mi o strzelbę, którą dostałem w spadku. - Ole odpowiadał ostro, ale szczerze. - Poza tym my tutaj, w Hemsedal, nie mamy zwyczaju siedzieć beczynnienie i patrzeć, jak ktoś sam robi sobie krzywdę. - Umilkł na chwilę. - I nie mamy też w zwyczaju podstępnie sprowadzać śmierci na sąsiadów.

- Podstępnie? Kto tu jest podstępny? - Stein wpatrywał się w kamienny sufit izby. - Gudmund Holde namawiał mnie latami, żebym trzymał więcej inwentarza, a teraz domaga się opłaty dzierżawnej za pastwiska, które przez tyle czasu użytkowaliśmy. Przesuwa kamienie graniczne i przegania moje bydło.

- Dobrze wiesz, że nie ma żadnej spornej sprawy. Ty po prostu próbujesz zagarnąć dla siebie dodatkową ziemię.

Biały Emil wpatrywał się w Olego wytrzeszczonymi oczami, sam nie wiedział, co o tym myśleć. Czy to odpowiednia chwila, żeby wytaczać takie poważne oskarżenia? Ale się nie odzywał, tylko słuchał uważnie.

- Nic nie wiesz o podziałach ziemi między Lien i Holde... pojęcia nie masz, o czym gadasz. - Stein wydawał się przytomny.

- A nie było czasem tak, że to i twój ojciec, i ojciec ojca, błagali i prosili, by mogli wypuszczać swoje bydło na pastwiska należące do Holde? Gospodarze nie potrafili im odmówić, bo od dawna obywali się bez tych pastwisk. I teraz za karę, że byli tacy uprzejmi i wypożyczyli wam swoją ziemię, ty żądasz przyłączenia tych pastwisk do swojego gospodarstwa. W tym przypadku nie ma mowy o żadnej zemście i Gudmund postępuje słusznie, żądając, by właściciele Lien trzymali się od niego z daleka.

- Patrzcie, ile to ten Duńczyk wie! - W oczach Steina pojawił się niebezpieczny błysk, ale mężczyzna leżał wciąż spokojnie. - Odkąd ja jestem gospodarzem w Lien, uważaliśmy te pastwiska za nasze.

- Ale Holde ma dokumenty, które potwierdzają, co posiada - przerwał mu Ole. - Jeśli uważasz, że on przesuwa graniczne kamienie, to robi tak dlatego, że ty przesunąłeś je wcześniej. Gudmund przenosi je tylko w miejsca, gdzie zawsze się znajdowały.

- Nie masz na to żadnych dowodów.

- To, co zostało zapisane w akcie, jaki posiada Gudmund Holde, wystarczy moim zdaniem za wszystkie dowody. - Ole mówił spokojnie, ale stanowczo. Żaden z dwóch pozostałych mężczyzn nie wątpił, że Ole Rudningen mówi prawdę. Biały Emil słyszał oczywiście już dawno o tym sporze. Ciekawe, skąd Ole tyle o nim wie.

- Nie uważasz, że to, co teraz robisz, jest tchórzostwem? - Ole się nie poddawał. Emil musi zrozumieć, że Stein będzie niebezpieczny dla każdego, kto wspiera Holdego. Ten człowiek nie cofnie się przed niczym.

- Tchórzliwy to możesz być ty. - Stein prychnął niczym byk przed atakiem. - Najpierw odmawiasz biednemu człowiekowi prawa do ugaszenia pragnienia, a potem podle go oskarżasz.

- Prawda to nie oskarżanie, dobrze o tym wiesz. Co miałeś zamiar robić po nocy na pustkowiu z moją strzelbą?

Stein nie odpowiadał. Przymknął tylko oczy, a opuchnięte wargi trzymał otwarte. Stawały się one coraz większe i wkrótce dolna część twarzy przypominała chrapy jakiegoś wielkiego zwierzęcia. Stein jednak nie spał. W miarę jak trzeźwiał, odzyskiwał jasność myśli. Ole czuł, że wieje od niego lodowatym chłodem.

- To ja ci powiem, jakie miałeś zamiary, jeśli już zdążyłeś zapomnieć - Ole chciał zakończyć sprawę. Wkrótce zacznie świtać, a wtedy będzie musiał zająć się mięsem. - Bałeś się, że przejrzymy twoją nieczystą grę, chciałeś więc zastrzelić i mnie, i Emila.

Biały Emil próbował coś wtrącić, Ole jednak go powstrzymał.

- W takim razie mógłbym zastrzelić was we śnie. Po co miałem wychodzić na dwór w taką zawieruchę?

Ole złożył dłonie i oparł je o blat stołu.

- Chciałeś, żeby to wyglądało na kłótnię między Białym Emilem i mną, bo wtedy uniknąłbyś podejrzeń. Chciałeś ukryć się i zastrzelić nas, kiedy wyjdziemy z chaty. Każdego z jego własnej strzelby, żeby ludzie, którzy nas tu znajdują, myśleli, że rozegraliśmy między sobą pojedynek na pustkowiu.

Stein usiadł nagle i wpatrywał się w Olego oczyma pełnymi niedowierzania i lęku.

- Skąd ty o tym wiesz?

Ole nie odpowiedział, przyglądał mu się smutno. W kamiennej chacie panowała kompletna cisza, w której czaiło się jakieś ostrzeżenie. Stein nie był już taki bezczelny jak przed chwilą, bo skąd Ole mógł się wszystkiego o nim dowiedzieć? Opadł na posłanie i ciężko dyszał. Lepiej trzymać się z daleka od ludzi, którzy potrafią czytać w myślach.

- Ja to nazywam głupotą. Zostać mordercą z powodu paru nędznych piędzi ziemi to naprawdę głupi pomysł.

Ole był zmęczony, Emil widział, że gospodarz z Rudningen jest blady, twarz jakby mu się wydłużyła, miał wrażenie, że ta wymiana słów wiele go kosztowała. I być może tak naprawdę jest, zastanawiał się Biały Emil. Patrzył, jak Ole ukrywa twarz w dłoniach i przeciera oczy.

- Jedynym usprawiedliwieniem jest fakt, że byłeś pijany - Ole ciężko westchnął, nie zauważył, że Stein odetchnął z ulgą. Nabrał chyba nadziei, że uniknie odpowiedzialności za to, co zrobił.

- Wygląda na to, że tej nocy to ty straciłeś najwięcej. - Biały Emil wstał i postawił garnek z wodą na ogniu. -Do końca życia będziesz chodził bez tych zębów. A teraz ja zagrzeję trochę wody, żeby Ole też mógł zmyć sobie krew z twarzy. Mało brakowało, a byłbyś trafił.

Ostatnie słowa Emila brzmiały twardo i Stein podniósł wzrok. Dopiero teraz odkrył krwawą rysę przecinającą na skos policzek Olego. Nie wiedział, czy się z tego cieszyć, czy raczej żałować, bo teraz Ole Rudningen i Biały Emil naprawdę mają go w garści. Przejrzeli go na wylot.

Ole oparł się o ścianę i ponuro patrzył w ogień. Mógł tej nocy zginąć. Tylko przypadek sprawił, że uniknął kuli z własnej broni. Kiedy się nad tym lepiej zastanowił, poczuł skurcz w sercu. Ashild mogła zostać wdową, zanim jeszcze zdążyła poznać, jak to jest być gospodynią we własnym dworze. A on przecież nawet dzisiaj myślał, że może lepiej nie wracać do domu. Z powodu kilku słów zapisanych na papierze. Ale nigdy nie chciałby sprawić Ashild takiego bólu, by zostawić ją samą. Nigdy!

Po raz pierwszy odkąd dostał list od Niny, nie odczuwał jedynie goryczy na myśl o tym, co będzie musiał zrobić. Ole musi pokazać, że kocha tylko Ashild. Ona nigdy nie może mieć powodu, by w to wątpić, a on chętnie zrobi wszystko, by mogła czuć się bezpieczna. Ma na to całe życie. Miał też nadzieję, że Ashild z nim zostanie i niezależnie od bólu, jaki jej sprawi przyznaniem się do zdrady z Niną, miłość do Ashild warta jest prawdy. Żeby tylko ona umiała mu wybaczyć.

- Pójdę z tobą po resztę mięsa, to przyniesiemy wszystko za jednym razem, i przed zmrokiem wrócimy do wsi.

Biały Emil wyrwał Olego z zamyślenia.

- Dziękuję, bardzo się cieszę. - Ole skinął ciężko i wyszedł zobaczyć, jak jest na dworze. Góry tonęły jeszcze w ciemnościach, ale delikatny, szary blask na wschodzie świadczył, że dzień już blisko. - Wkrótce będziemy mogli wyruszyć - skinął głową Białemu Emilowi. - Ale...

Obaj zatrzymali wzrok na Steinie, który niezdarnie próbował usiąść na posłaniu. Oczy miał przekrwione, usta czerwonosine. Nie wyglądał dobrze.

- Nie myślcie o mnie. Natychmiast zacznym schodzić na dół, możliwe, że dogonicie mnie gdzieś po drodze.

I Ole, i Biały Emil uważali, że to najlepsze rozwiązanie, bo będą go mieli przed sobą. Gdyby się coś stało, zdołają mu pomóc. Żaden nie był przekonany, czy Stein, po tym, co się wydarzyło w nocy, zdoła odbyć ten długi marsz o własnych siłach.

- Zjedzmy trochę, zanim wyruszymy - zaproponował Ole, sięgając po plecak. Poprzedniego dnia jadł niewiele i chociaż nie odczuwał jeszcze wielkiego głodu, wiedział, że trzeba zjeść śniadanie.

Pożywiali się w milczeniu, dwaj mężczyźni w kamiennej chacie, żuli starannie ostatnie porcje prowiantu, który czekał dłużej niż zamierzano. Na dworze wiatr przycichł, nad szczytami wkrótce ukażą się pierwsze smugi dziennego światła. Żaden słowem nie wspomniał o wydarzeniach nocy.

Rozdział 2

W tym samym czasie młoda gospodyni ocknęła się przy długim stole w izbie w Rudningen. Ciało miała sztywne i zdrętwiałe, zaczerwienione oczy piekły boleśnie. W izbie wiało chłodem, Ashild zdała sobie sprawę, że wczoraj wieczorem zapomniała przechować rozżarzone węgle na rano. Teraz będzie musiała od nowa rozpałać ogień. Całą noc przesiedziała przy stole, kompletnie załamana. Wczoraj cały świat jej się zawalił, teraz czuła, że wszystko w niej zlodowaciało. Kiedy wstała, włosy w nieładzie opadły na ramiona. Na stole leżał starannie złożony list, nieprzeznaczony dla jej oczu...

To źle, że przeczytała list do Olego, ale chciała uprać jego spodnie i musiała opróżnić kieszenie. A kiedy znalazła list, pokusa była zbyt wielka. Zaciekawiona przebiegła wzrokiem treść, a potem wielokrotnie sylabizowała poszczególne słowa. Początkowo nie rozumiała, o co chodzi, ale później prawda zaczęła do niej docierać z bolesną wyrazistością i całą radość Ashild z tego, że została gospodynią w Rudningen, legła w gruzach.

Wyjęła krzesiwo i rozpałała ogień. Dlaczego Ole tak długo nie wraca z gór? A może on miał inny pomysł...? Suche brzoźowe drwa płonęły z trzaskiem, Ashild pobiegła do alkierza. Czy on nie pojechał do Christianii? Do tej Niny? I nic nie powiedział żonie. Przeglądała ubrania i plecaki, ale nic nie wskazywało na to, że mąż mógłby się wybrać do stolicy. Nie, aż takim nędznikiem chyba nie jest. Pokręciła głową i pospiesznie wróciła do izby, żeby dopilnować ognia. Ale wątpliwości nie dawały jej spokoju. Czy po tym będzie mogła jeszcze zaufać Olemu? To w czasie jego pobytu w Danii dziecko zostało poczęte, teraz zaczynała rozumieć, dlaczego ta podróż była dla niego taka strasznie ważna. Ale jeśli myślał, że będzie mógł mieć kochankę wszędzie, gdzie się obróci, to popełnił błąd!

Oczy Ashild zaiskrzyły się gniewnie, ale powoli znowu napęłniły łzami. Co powinna zrobić? Jakie ma możliwości? Czy wrócić do matki, do Torset, i ściągnąć wstyd na całą rodzinę? Nie, nie wolno nawet tak myśleć, nikt, kto raz wstąpił w związek małżeński, tak nie postępuje. Zanim włożyła robocze ubranie, obmyła twarz zimną wodą i przyczesła włosy. Czy może być tak, że ona i Ole będą żyć w tym dworze jak dwoje obcych sobie ludzi? Pomyślała, że nie będzie w stanie przyjmować jego pieszczot niepewna, czy może on nie myśli o innej.

Żal i rozczarowanie powodowało bolesny skurcz żołądka, budziło jakiś przejmujący niepokój. Dlaczego Ole w ogóle się z nią ożenił? Czy dlatego, że wygodnie jest mieć gospodynię we dworze, dopóki mieszka w Norwegii?

Czy wszystkie czule słowa, pieszczoty to tylko podstęp, mający ją skłonić, żeby powiedziała „tak”? I żeby dostać...?

Po drodze do obory zrobiło jej się niedobrze. Najgorsze, że on ją oszukiwał. Jak mógł?

Doiła krowy jak półprzytomna, dręczyła się wyobrażaniem sobie, co Ole robił w Danii. Cóż ona właściwie wie o tym synu Hannah? W szafie tutaj w Rudningen wiszą szyte na zamówienie eleganckie garnitury i piękny płaszcz, Ole używa tych ubrań, kiedy wyjeżdża. Materiały zawsze wydawały się Ashild obce, a kiedy próbowała wyobrazić sobie Olego w tych pięknych strojach, doznawała uczucia, że on musi być całkiem inną osobą tu, na wsi, i tam, w mieście. Czy to możliwe, że zmienia się gruntownie, jak tylko opuści Hemsedal? Tutaj jest raczej skromny, w żadnym razie się nie wywyższa, w żadnym razie nie pokazuje, że jest bogatym gospodarzem, wystrojonym, rozporządzającym znacznymi środkami.

Ashild oparła głowę o brzuch krowy, ręce poruszały się same z przyzwyczajenia. A może naprawdę jest tak, jak matka dawała kiedyś do zrozumienia, że dziewczyny uganiają się za Olem, a on może je wybierać i rzucać, kiedy zechce? Kari widziała pewnie to i owo, kiedy Ashild była w Valdres. Musi uważać, żeby sprawa listu nie wydała się przed matką, bo to by jeszcze pogorszyło sytuację.

Przecedziła mleko i wyniosła do spiżarni. Odstawi się je na kwaśne, niech sobie tam poczeka. Gorzki śmiech wyrwał się jej z gardła. Próbuje oto osłaniać męża przed swoją matką, a przecież on zasłużył sobie na wszystkie złośliwości Kari. Ashild wiedziała jednak, że gdyby sprawa rozniosła się po wsi, ona też by ucierpiała. Pominąwszy już plotki, musiałyby przecież jakoś pośredniczyć między mężem i swoją matką. A i tak to ona będzie się dzielić z inną kobietą radością, że jest matką dziecka Olego. Jeśli kiedyś nią zostanie, to nie będzie jedyna. Nigdy. Wkrótce przyjdzie na świat mały człowiek, mający w żyłach krew jej męża.

Ashild westchnęła i poszła zjeść śniadanie. Wcale nie była głodna, ale nie przeżyje dnia bez jedzenia, skoro jest taka niewyspana. Poza tym zauważyła, że coraz bardziej niepokoi się o Olego. Spodziewała się go już dwa dni temu, powiedział wprawdzie, że nie powinna się niepokoić, gdyby zeszło mu nieco dłużej, ale mimo wszystko... Ashild przymuszała się do zjedzenia kawałka ziemniaczanego placka i twarogu, ale gdy tylko wzrok spoczął na liście, wciąż leżącym na stole, czuła, że zbiera jej się na wymioty. Co ona ma w sobie takiego, że wciąż dokonuje fatalnych wyborów? Czy jeszcze raz dała się zwabić w pułapkę? Bo to chyba

niemożliwe, żeby Ole chciał spędzić całe życie z kobietą, która chorowała na głowę. Z kobietą, która spowodowała śmierć własnego ojca dlatego, że chciał jej pomóc wydobyć się z choroby. Z kobietą, która nie dochowała wierności narzeczonemu. Ashild zrozumiała teraz, jaką głupotą było wierzyć, że jej marzenia naprawdę się spełniły. To oczywiste, że Ole nie miał powodu, by wybrać ją. Tylko ją. Żołądek kurczył się boleśnie, nie umiała powstrzymać łez. Ale właściwie dlaczego miałyby oskarżać Olego, przecież ją też kiedyś wykorzystał inny mężczyzna. W dodatku sama mu się oddała za trochę wiedzy o srebrze i wyrobach ze srebra. Czy postąpiła lepiej? A co gorsza ona też nosiła pod sercem nowe życie. Szlochała rozpaczliwie, położyła głowę na blacie stołu i nie próbowała walczyć z płaczem. Wkrótce na stole powstała duża mokra plama.

Dlaczego tak ją boli, że Ole uległ pokusie? Znała odpowiedź. To dlatego, że zdradził ją już po tym, jak obiecał jej wierność. To nie do zniesienia. Ślubował jej wierność, ale jak tylko znalazł się poza wsią, śluby przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie, zapomniał o niej. Jak po tym wszystkim zdoła spojrzeć mu w oczy?

W jakiś czas potem Ashild otarła twarz i wyprostowała się. Nie powinna z tego powodu zaniedbywać obowiązków w obejściu. To, że Olego nie ma tak długo może świadczyć, iż wróci ze zdobyczą, a w takim razie beczki i antańki powinny być przygotowane. Życie będzie musiało się jakoś toczyć dalej, a Ole nie wyrzuci jej za drzwi, to pewne. Mniej pewne jest natomiast to, czy nie zechce jej porzucić, by zamieszkać w Christianii lub w Kopenhadze. Takiego upokorzenia by nie zniosła. Ashild tego dnia poruszała się wolno i ociężała. Zrobiła wszystko, co do niej należało, ale zabrało jej to mnóstwo czasu. Szczerze pragnęła, by Ole miał jakieś naturalne wytłumaczenie dla tego listu. Żeby powiedział, że to nieporozumienie, przekonał ją, że Nina napisała nieprawdę.

Ale jakiś wewnętrzny głos zapewniał cierpko, że to jednak jest prawda.

O tej porze roku zmierzch zapadał wcześniej i Ashild już zapaliła lampę, gdy usłyszała na dziedzińcu ciężkie końskie kroki. Serce zamarło jej w piersi, przestała oddychać. Czy to Ole? Odłożyła robótkę i poszła ku drzwiom. Dłonie miała spocone, wiele razy musiała ocierać je o spódnicę, nim ujęła klamkę. Co powinna mu powiedzieć? Nagle w głowie nieszczęsnej kobiety zapanowała kompletna pustka, nie była w stanie wymyślić rozsądnego pozdrowienia. Rany boskie, musi przecież pozwolić, by mąż wszedł do domu i ogarnął się po wielu dniach spędzonych w górach, zanim zacznie go wypytywać. Może najrozsądniej byłoby poczekać do jutra? Ole jest z pewnością zmęczony i głodny.

Ashild zapaliła latarkę i wyszła na schody w momencie, kiedy Ole zeskakiwał z konia. Fala gorąca przeniknęła jej ciało, kiedy patrzyła na swojego męża. Wysoki, barczysty i silny. Wiedziała, jak to jest znaleźć się w jego ramionach, czuć jego zapach i dotyk szorstkich rąk na skórze. Boże drogi, dlaczego on to wszystko zniszczył!

- Domyślam się, że przywiozłeś zdobycz? - Ashild wolno schodziła po schodach. Widziała skórę renifera przewieszoną przez koński grzbiet i juki wypełnione po brzegi. - Widzę, że trafiła ci się duża sztuka.

- Tak, w końcu podszedł na odległość strzału. Bardzo nie chciałem wracać do mojej gospodyni z pustymi rękami.

Ashild drgnęła, gdy Ole powiedział „gospodyni”, miała jednak nadzieję, że w mroku niczego nie zauważył. Oplótł ją teraz ramionami i przycisnął do siebie. Ona zaś stała sztywna, niezdolna do odwzajemnienia pieśczości, ale nie protestowała. Czyżby w Olem też pojawiło się jakieś wahanie i niepewność? W każdym razie promienny humor, który tak często okazywał, znikł jak zdmuchnięty. Pewnie jest zmęczony, pomyślała Ashild.

- Od dawna mnie oczekujesz? - Ole pogłaskał Ashild po policzku. Dlaczego ona zachowuje się tak dziwnie? Jej zwykła, czuła uległość ustąpiła jakiejś ostrożności.

- No, dosyć długo. Dobrze, że już jesteś. Ole cmoknął ją w czoło i uśmiechnął się.

- Ja tęskniłem za tobą przez cały czas, gdyby ten byczek nie przeciął mi wczoraj drogi, dałbym za wygraną i jak najszybciej wrócił do ciebie. Ale...

- Wnieśmy mięso na noc do spichlerza, jutro się nim zajmiemy. - Ashild bała się, że Ole zacznie zadawać pytania, które spowodują, że ona w końcu powie, co czuje.

- Pewnie jesteś głodny? Starczyło ci jedzenia?

- Głodny jestem jak wilk, naprawdę. Zaopatrzyłaś mnie w takie pyszności, że strasznie dużo jadłem, i pod koniec musiałem oszczędzać.

Pospiesznie przynosili mięso i wkładali je do beczek.

- Jeśli resztę zrobisz sam, to ja pójdę do domu, nastawię wodę i przygotuję jedzenie - powiedziała Ashild, gdy zostało już niewiele.

- Dobrze, ja zaraz przyjdę. Muszę tylko zająć się jeszcze koniem. Jak widzę, Jon ma dziś wieczorem wolne? - Ole rozglądał się wokół.

- Tak, poszedł odwiedzić rodzinę. - Ashild już biegła w stronę domu, pomyślała, że on szybciej obrządzi konia, niż by to zrobił niedoświadczony parobek.

Ole nie powiedział już nic więcej, wprowadził zwierzę do stajni i robił, co trzeba. Bez konia nie poradziłby sobie w drodze powrotnej, on naprawdę sobie zasłużył na dobre traktowanie. Ale... Ole oparł się ciężko o ścianę.

Straszny ból przeszył czaszkę niczym błyskawica i nieszczęsny człowiek omal się nie rozplakał.

- Cholera! - Tłukł pięścią w drewnianą ścianę. Czy ten paraliżujący ból musiał go dopaść akurat dziś wieczorem? Teraz, kiedy powinien pokazać Ashild, jak bardzo ją kocha. Ten wieczór miał być początkiem ich nowego życia. Przez całą drogę z gór rozmyślał, jak opowie jej o Ninie i o tym szokującym liście. Nie usprawiedliwiając się, chciał wytłumaczyć, co się stało, a potem błagać Ashild o wybaczenie. Całą nadzieję opierał na tym, że Ashild okaże się wielkoduszna i zechce dać mu szansę. Nie skarże go przecież na wieczne milczenie i pełne wyrzutów spojrzenia, albo jeszcze gorzej, na spojrzenia, które będą powoli zabijać. Już prawie zaczął się cieszyć na ten czas, kiedy będą mieć to wszystko za sobą.

Teraz kulił się z bólu. I tak dobrze, że atak nie dopadł go w górach. Wstał i oparł czoło o ścianę, rękami obejmował czaszkę i mocno ścisnął. Stał tak przez jakiś czas, oczekiwał, że może ból zelżeje. Zaciskał powieki i oddychał bardzo ostrożnie.

Nagle jakby w jego głowie rozpętało się czerwone piekło, ból rozsadał mu czaszkę; Ole zrozumiał, że tym razem atak potrwa dłużej, i że powinien się przygotować, iż noc będzie udęką. Co pomyśli sobie Ashild? Nigdy go jeszcze takim nie widziała, zdał sobie teraz sprawę, że nigdy też nie opowiedział jej o tych dręczących atakach, które pojawiają się z nienacką i po jakimś czasie mijają. A przecież w tym stanie niczego nie zdoła jej wytłumaczyć.

- Ole, skończysz niedługo?

Nie miał pojęcia, ile czasu spędził w stajni, czas przestał istnieć, kiedy stał pod ścianą, próbując zagłuszyć ból, ale z pewnością wrócił do dworu już dawno temu. Nie był w stanie jej odpowiedzieć.

- Ole? - Ashild zbliżyła się niepewnie, rozumiejąc, że coś jest nie w porządku. Mąż stał naprężony z czołem przy ścianie, wyglądało, jakby próbował przepchnąć głowę przez drewniane bale na drugą stronę. Niepewnie położyła mu rękę na ramieniu i uniosła latarkę. Ogarnęła ją głębokie współczucie, bo twarz Olego wyrażała więcej niż słowa. Mąż był bliski utraty przytomności z bólu, ogarnął ją paniczny strach. Czy on jest poważnie chory?

Koń parsknął cicho za ich plecami, słodkawy zapach suchego siana wypełniał stajnię, a światło latarki wywoływało cienie między belkami.

Gdyby nie ta wykrzywiona twarz Olego, spotkanie w stajni skończyłoby się pewnie gorącymi uściskami. Teraz jednak Ashild stała jak wryta i patrzyła przerażona. Panie Jezu, czy Ole umiera?

- To minie - Ole z trudem wypowiedział słowa. Musiał uspokoić Ashild. - To nie pierwszy raz. Flemming mówi, że to nic groźnego.

Ashild przyjęła wyjaśnienia z ulgą. Skoro doktor tak mówi, to jakaś pociecha, mimo to czuła się bardzo bezradna.

- Zdołasz przejść przez podwórze? Myślę, że w domu będzie ci lepiej.

Ole nie odpowiedział, przycisnął tylko ręce do oczu i potykając się, ruszył w stronę drzwi. Ashild chwyciła go w ostatniej chwili, bo byłby uderzył w futrynę. W jednej ręce niosła latarkę, drugą mocno trzymała Olego za ramię. Wprawdzie nie miała tyle siły, żeby go bardziej podparać, ale przynajmniej prowadziła we właściwym kierunku. Ole zdawał się nie wiedzieć, dokąd idzie, dręczony bólem posuwał się za żoną. Ashild odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu znaleźli się w alkierzu.

- Pomóż mi. Już nie wytrzymam... - Ole jęczał cicho. Wiedział, że nikt nie może mu pomóc, ale mimo wszystko...

- Tylko że ja nie wiem, jak to zrobić - wyszeptwała Ashild. - Chcesz się położyć?

- Nie, nie... - Ole ukląkł przy łóżku i przyciskał głowę do pościeli. Z całej siły. Nie byłby w stanie uleżeć spokojnie. Po chwili zerwał się znowu i krążył po izbie od ściany do ściany, a Ashild usuwała krzesła, żeby się o nie, nie potykał.

- Czy Flemming nie dał ci jakiegoś lekarstwa? Naprawdę nie możesz niczego zażyć?

- Jest lekarstwo w szafie. Na najwyższej półce w rogu. Parę kropeł trzeba rozpuścić w wodzie. - Ole całkiem zapomniał, że Flemming dał mu te uśmierzające krople, pewnie zapomniał, bo nie bardzo pomagały. Ale co szkodzi spróbować? Nawet gdyby ból zmniejszył się odrobinę, to i tak będzie dobrze.

Ashild domyśliła się, że trudno mu mówić, odszukała więc butelkę i przygotowała lekarstwo. Żeby tylko zadziałało! Nie była w stanie patrzeć na jego cierpienia.

W pośpiechu dołożyła drewno do ognia. Niech przynajmniej nie marznie.

Przez dłuższy czas Ole krążył niespokojnie po izbie. Potem znowu padł na kolana przy łóżku i w końcu trochę się uspokoił.

Ashild była przerażona, ale jedyne, co mogła zrobić, to być przy nim na wypadek, gdyby jej potrzebował. Nigdy nie widziała, żeby człowiek miał takie bóleści i dławił ją lęk, że Ole mógłby umrzeć. Jego twarz, boleśnie

wykrzywiona, przypominała szarą, bezkształtną masę. Ashild składała ręce i prosiła Boga, żeby to piekło jak najszybciej się skończyło. Nie wiedziała, jak długo to trwa, ale wielokrotnie dokładała do pieca, w końcu musiała się zająć wieczornym obrządkiem. Zdawało się, że czasami ból na chwilę łagodnieje, zaraz jednak wszystko zaczynało się od nowa. Ostatni atak był naprawdę straszny.

- Może dam ci jeszcze tych kropli?

Ole skinął głową, pochylony nad łóżkiem.

Ściemniło się już na dobre i Ashild po nieprzespanej ostatniej nocy czuła się potwornie zmęczona, nawet małżeńskie troski nie były w tej chwili takie bolesne. Teraz Ole musi mieć spokój.

- Ole, co mogę dla ciebie zrobić?

- Ściskaj moją głowę... tak mocno jak tylko możesz... Ole mówił szeptem, ale Ashild rozumiała, o co mu chodzi. Ostrożnie usiadła na łóżku i położyła ręce tam, gdzie Ole pokazywał. Potem oparła się o ścianę i naciskała, jak tylko mogła. Wkrótce zauważyła, że mąż jakby rozluźnił mięśnie barków. Dziwne, pomyślała, wciąż przerażona, że nie boli go bardziej, kiedy ja tak ze wszystkich sił zgniatam jego czaszkę. Wyglądało jednak, że Ole się pod tym uciskiem uspokaja, a kiedy próbowała lekko unieść ręce, bo bardzo ją już bolały, on natychmiast poprosił, żeby nadal naciskała.

- Nie przestawaj. Ciśnij mocno, Ashild. Z całej siły.

I Ashild zagryzała zęby, napinała ramiona, żeby nie drżały. Miała wrażenie, że z wysiłku dostanie skurczów i w rękach, i w nogach, ale kiedy widziała, że Olemu to pomaga, siły jej wracały.

Powoli ciężki oddech i jęki stawały się łagodniejsze. Barki, kark, w końcu całe ciało Olego osuwało się wolniutko coraz niżej i niżej. Ashild niemal czuła, jak bóle słabną, ale nadal ściskała głowę męża. Z napięcia prawie przestała oddychać. Czy atak minął? Czy Ole będzie w końcu mógł zasnąć, czy też dopadnie go kolejna fala bólu? Ale jej mąż osunął się na podłogę i w końcu dotarł do niej cichy szept: - Puszczaj wolno. Wolniutko. Bez gwałtownych ruchów.

Ashild zrobiła, jak powiedział. Stopniowo unosiła ręce, a po chwili mogła je już swobodnie opuścić. Ole leżał bez ruchu na podłodze, a ona masowała swoje zdrętwiałe członki. Mąż był spokojny, oddychał miarowo, Ashild wierzyła, że najgorsze minęło.

- Spróbuj położyć się do łóżka - wyszeptała, głaszcząc go po plecach. - Pod okryciem będzie ci cieplej.

Podniósł się z wysiłkiem. Oczy miał zamknięte, ale w mdłym blasku lampy Ashild zobaczyła, że twarz jest całkiem rozluźniona. A więc odzyskał spokój. Zrobiła mu miejsce przy ścianie, potem sama też wślizgnęła się pod okrycie i położyła jego głowę na swojej piersi. Oparł się o nią ciężko, a kiedy głąskała go delikatnie po policzkach i czole, odpowiadał jej cichymi pomrukami zadowolenia. Wkrótce spostrzegła, że usta Olego się rozchyliły i dolna szczęka lekko opadła. Zasnął.

Ashild nie miała odwagi się poruszyć w obawie, że go obudzi. Czują pod palcami szorstką owłosioną skórę i przepełniła ją szczerą dobroć dla tego mężczyzny. Mimo wszystko. W którymś momencie tego wieczora była naprawdę przerażona, że mogłaby zostać wdową, choć tak naprawdę nie rozpoczęli jeszcze wspólnego życia jako mąż i żona. To dało jej do myślenia. Być może powinna dziękować Bogu za to, że pozwolił jej zachować Olego. I trudno, będzie musiała żyć z tym, że Ole nie kocha jej tak, jak myślała. Ale może zdoła to wytrzymać.

Ashild poczuła, że ją także ogarnia sen, ale głąskała twarz Olego, dopóki powieki jej nie opadły i przestała zauważać, co się wokół niej dzieje.

Ciało ma swoje wymagania, wkrótce dwoje młodych gospodarzy z Rudningen spało ciężkim, pozbawionym marzeń snem, pod tym samym okryciem.

Rozdział 3

Ashild wstała pierwsza i rozpałała ogień. Po obrzędzie nagrzała wody dla Olego i przygotowała śniadanie. Wciąż nie otrząsnęła się z szoku po ataku, jaki Ole przeżył wczoraj wieczorem, nie mogła uwolnić się od lęku, że może to coś poważnego. Dlaczego nigdy jej o tym nie powiedział? Z goryczą myślała, czy nie ma więcej takich spraw, o których jej nie mówił. Co jeszcze ukrywa jej mąż?

Ole wolno podniósł się z łóżka, zadowolony, że ból głowy minął. Dziwny był ten jego wczorajszy powrót do domu. Bardzo dokładnie zmywał z siebie brud i pot ostatnich dni spędzonych w górach. Zauważył, że Ashild przygotowała koszulę i świeżo uprane spodnie, a kiedy poczuł na skórze czyste ubranie, westchnął z zadowolenia. Zapinając koszulę, spojrzął na komodę w kącie za drzwiami i zeszytniał ze zgrozy. Dobrze znany list sterczał spod szala Ashild, Ole wiedział, że to nie on go tam położył. Domyślił się natychmiast, że Ashild przeczytała list. Wczoraj wieczorem pocieszała go, obejmowała i głaskała po twarzy, wiedząc, że ją zdradził i wkrótce ma zostać ojcem... rany boskie, co ona musiała czuć!

Wziął list i otworzył drzwi. Lepiej jak najszybciej mieć to za sobą.

- Dzień dobry, moja kochana. - Rzucił list na stół, a potem wziął ją delikatnie w ramiona i uściskał.

- Kiepski ze mnie mężczyzna, co?

Ashild odwróciła wzrok. Nie była w stanie patrzeć mu w oczy. Co Ole ma na myśli? Mówi o wczorajszym ataku, czy o tym drugim? Zerknęła na list, ale nie powiedziała nic. Bo co miała mówić?

- Chodź, usiądź, musimy porozmawiać. Nie ma dzisiaj ważniejszej sprawy.

Ole nalał sobie kubek świeżego mleka i wypił je niemal jednym haustem. Ponownie napełnił kubek. Z podziwem obserwował Ashild, siedzącą naprzeciwko. Włosy mieniły się w blasku ognia, skórę miała gładką i świeżą.

- Nie powinnaś za często nosić czepka. - Ole patrzył na żonę, czekał, aż spojrzy mu w oczy. - Ładniej ci z odkrytymi włosami.

- A to ma dla ciebie jakieś znaczenie? - Ashild nie zamierzała mówić zbyt ostro, ale jej ton sprawił, że Ole się skulił i pochylił głowę.

- Masz powody do złości.

- Więc to, co jest w liście, to prawda? - Ashild pytała szeptem, resztką nadziei rozwiała się, kiedy Ole skinął głową.

- Dlaczego? Jak to...

- Nic mnie nie usprawiedliwia. - Ole chrząkał wielokrotnie, nim zaczął mówić dalej. - Ale chętnie opowiem ci, co się stało. Nie mogę cię zmusić, żebyś wierzyla w to, co mówię, mam jednak nadzieję, że zachowałeś jeszcze trochę zaufania do mnie i przyjmiesz moje słowa.

Chciałem ci to wyznać już dawno, ale po prostu bałem się tak, że wciąż odkładałem rozmowę.

Potem Ole opowiedział o wizycie u kupca handlującego tkaninami, o Ninie i o tym, że zaprosił ją do Danii pod presją. Niczego w swojej opowieści nie upiększał, z niczego się nie tłumaczył. Czuł przy tym, że ucisk w piersi zelżał, że to było najlepsze wyjście również dla niego. Martwił się o Ashild. Ona siedziała z kamienną twarzą, nie zdradzając żadnych uczuć, ale nie odwracała oczu. Jakby chciała spalić go wzrokiem. Na zawsze wyryć w jego sercu poczucie winy.

- Nie sądziłem, że ten jeden raz będzie miał takie poważne następstwa - zakończył Ole.

- Tak, to doprawdy zaskoczenie, że kobieta może zająć w ciążę.

Ole skulił się pod jej słowami. Nie wiedział, że Ashild potrafi być taka.

- Ja nie oczekuję, że to zrozumiesz, Ashild, ale słałem szczerze modły do Boga, byś zdołała mi wybaczyć. Błagam, uwierz, że jesteś dla mnie najważniejsza. Przez ostatnie lata tak bardzo pragnąłem, byś została moją żoną i brzydzę się sam sobą, że coś takiego zrobiłem.

Ole wciągnął głęboko powietrze. W pewnym sensie ulżyło mu, że w końcu wyznał wszystko, jak było, ale nie potrafił się z tego cieszyć. Jedyne, co odczuwał, to wielka pustka i wyrzuty sumienia. Od nich się chyba nigdy nie uwolni, pozostaje tylko mieć nadzieję, że z czasem łatwiej mu będzie je dźwigać.

- A co postanowiłeś zrobić z tą swoją nałożnicą? - Ashild mówiła tak, jakby chciała wypluć jakieś paskudztwo. Sama była tym zaskoczona, wcale nie chciała tak się zachowywać. Dziś w nocy, kiedy Ole jęczał półprzytomny z bólu, a ona bała się, że mógłby umrzeć, myślała, że wszystko się ułoży, byleby tylko Ole wyzdrowiał. Teraz zdała sobie sprawę, że uraza i rozczarowanie napełniły ją wielką goryczą, a myśl o tym, że Ole był tak blisko z inną kobietą, paliła żywym ogniem. Jednak powtarzała sobie, że więcej od niego wymagać nie może. Wyjaśnił jej, jak było, nie ma powodu sądzić, że nie mówił prawdy. Twarz miał udreconą, naznaczoną żalem. Ashild jednak wiedziała, że ból i poczucie krzywdy będą ją prześladować do końca życia.

Ole skulił się, słysząc pytanie żony, ale przecież ona miała do tego prawo. Co ma zamiar zrobić? Oczywiście zastanawiał się nad tym nieustannie, ale żadnego rozwiązania dotychczas nie znalazł.

- Bądź tak miła i nie nazywaj jej moją nałożnicą, bo to nie tak. To się stało tylko ten jeden jedyny raz i nigdy więcej się nie powtórzy. Nigdy!

Ole wypowiedział ostatnie słowa z taką siłą, że Ashild drgnęła. Wierzyła w to, co mąż mówi, nie potrafiła inaczej. Ale czułość i pragnienie pogłaskania go po głowie gdzieś zniknęły. Nagle Ole stał się dla niej takim samym mężczyzną jak wszyscy inni.

- Napisałem do Niny list, w którym powiedziałem jasno, że nie mogę zająć się nią i dzieckiem. Wyjaśniłem, że jestem żonaty i szczęśliwy z tobą.

Ole potarł twarz i położył dłonie na stole, jakby próbował się przytrzymać.

- Miałem nadzieję, że mi odpisze i powie, że... Przerwał w pół zdania. Sam słyszał, jakie to głupie.

- Powie, że? - Ashild oczekiwała dalszego ciągu. I chociaż wiedziała, co Ole powie, chciała go zmusić, by dokończył.

- ...że wszystko jest w porządku, że sama sobie poradzi. Umilkli. Dzień rozjaśniał się coraz bardziej, ale nad

górami wisiła szara zasłona, zapowiadająca śnieg. W Rudningen było cicho. Niezwykle cicho. Parobek robił coś w stodole, zapewne zdziwiony, że gospodarze się nie pokazują, ale przecież nic ich nie przynaglało. Skoro dym unosi się z komina, to znaczy, że mieszkańcy są w domu. Tylko że dym, który tego dnia kierował się ku niebu, pomieszany był z zalem i tęsknotą, rozczarowaniem i poczuciem krzywdy.

Ole nie miał nic więcej do powiedzenia, czuł się pusty. Musiał ufać, że Ashild zechce mu wybaczyć, że czas uleczy rany ich obojga.

Ashild oparła się o ścianę. Rozglądała się po przytulnej izbie, którą sama ozdobiła kilimami i innymi rzeczami z Torset. To tu przecież jest jej dom. I chciałaby spędzić w nim resztę życia. Chciała też naturalnie, by Ole nadal dawał jej ciepło i poczucie bliskości. Ale czy zdoła stłumić rozczarowanie?

Ashild wyjrzała przez okno. Potężne świerki wydawały się większe niż kiedykolwiek. Mimo gwałtownych porywów wichru i wielkich śniegów od lat stoją wyprostowane. Przy największej niepogodzie pochylają wierzchołki i kołyszą się, by potem znowu się wyprostować i pełnić milczącą straż nad dworem. Nowa myśl pojawiła się w umyśle Ashild. Może powinna nauczyć się czegoś od tego lasu? Żadne nie umiałyby powiedzieć, jak długo tak siedzą, każde pogrążone w swoich troskach. Po jakimś czasie jednak Ashild poczuła, że z wolna odzyskuje jasność widzenia

i że siły jej wracają. Ani jej, ani Olemu nie pomoże, jeśli poddadzą się przygnębieniu, ona już kiedyś tego doświadczyła. Tym razem muszą sobie odpowiedzieć na kilka ważnych pytań, by mogli znowu zacząć żyć.

Uniosła głowę i spojrzała na męża. On wpatrywał się w blat stołu, podparłszy czoło ręką. Nagle ogarnęła ją szaleńcza ochota, by wybuchnąć śmiechem. Tak, kusiło ją, by odchylić głowę i śmiać się na całe gardło. Siedzieli tak w milczeniu, ktoś mógłby pomyśleć, że to stypa. A zresztą nawet na stypach nastrój bywa lepszy niż teraz w izbie w Rudningen. Ashild chrząknęła, Ole podniósł wzrok.

- Nie ma innej rady, uważam, że powinieneś pojechać do Christianii, i wyjaśnić tę sprawę. - Mówiła głosem stanowczym, niedopuszczającym protestu.

Ole popatrzył na żonę zdumiony. Jakiś całkiem nowy rys pojawił się w jej twarzy, w oczach nie było już goryczy, lecz wola. W ciągu paru chwil tego ranka Ashild zmieniła się z pokornej wiejskiej gospodyni w zdecydowaną i władczą kobietę. Nie przestawała patrzeć mu w oczy, usta już jej nie drżały. Naprawdę uważa tak, jak powiedziała?

- No właśnie, sam też o tym myślałem, ale..

- Ale co?

- Wydawało mi się, że zranię cię jeszcze bardziej, jeśli zaproponuję takie rozwiązanie.

- No to teraz ja je zaproponowałam, dlatego mnie to nie zrani. Wprost przeciwnie.

Ole uniósł brwi. Co ona ma na myśli? Wprost przeciwnie? Czy ma zamiar zrobić coś nierozsądnego, kiedy on wyjedzie? Ole zadrżał na myśl o tym i przyglądał się Ashild badawczo.

- Co masz na myśli?

- Nie będę w stanie żyć pod jednym dachem z kimś, kogo nieustannie dreńcą pytania, na które nie znajduje odpowiedzi. Jedź i rozmów się z nią!

- A o czym ty będziesz myślała, kiedy wyjadę? Ashild wahała się chwilę, zanim odpowiedziała. Czy ma mówić szczerze? Z dziwnym uśmiechem na wargach wyraziła swoje myśli słowami:

- Uważam, że nie zatrzymam cię przy sobie wbrew twojej woli. Jeśli pojedziesz do Christianii i uznasz, że chcesz zostać z Niną, to nie będę ci przeszkadzać. I lepiej, żebyś wiedziała, na czym stoję. Chcę tylko, żebyś postępował wobec mnie uczciwie, jeśli tu wrócisz. - Ashild umilkła i przyglądała się Olemu natarczywie. - Najgorsza jest niewiedza.

Potem wstała i wygładziła spódnice. Czas wracać do codziennych obowiązków. Ole również się podniósł i niepewnie objął żonę.

- Dziękuję, Ashild. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Jest mi bardzo przykro.

Ashild odczuwała dziwną obojętność, kiedy ją tulił, ale nie protestowała, stała spokojnie, dopóki nie wypuścił jej z objęć. Kiedy Ole odwrócił się, żeby wyjść, nie mogła nie widzieć jego urażonego spojrzenia.

Wprawnymi ruchami sprzątała ze stołu. Jedzenie stało niemal nietknięte, żadne z nich prawie nic nie zjadło. Wkładając podpłomyki do szafy, Ashild spojrziała przez okno i zobaczyła Olego idącego przez dziedziniec. Przygarbiony, kierował się do stodoły. Szedł jak stary człowiek, a nie młody mężczyzna, który dopiero co się ożenił, i nagle Ashild o mało się nie rozpląkała. Nie mogą chodzić obok siebie jak dwoje obcych! Tak bardzo chciały go pocieszyć, ale coś ją powstrzymywało. Czyżby duma?

Rąbkiem fartucha otarła oczy i patrzyła w ślad za mężem, dopóki nie zniknął w drzwiach stodoły. Jej Ole.

- No i właśnie chodzi o ten akt sprzedaży. - Gudmund Holde ścisnął w rękach czapkę. Siedzieli obaj z Olem w stolarskim warsztacie w Rudningen. Trzy dni minęły od czasu, kiedy Ole opowiedział Ashild o Ninie. Trzy dni niepewnych rozmów i długich okresów milczenia. Wieczorów, kiedy ciche „dobranoc” i delikatny uścisk ze strony Olego kończyły dzień. Ole zastanawiał się, czy zdąży pojechać do Christianii przed Bożym Narodzeniem, bo jeśli miałyby jechać, to powinien ruszać niezwłocznie. Dzisiaj odwiedził go Gudmund, który potrzebował rady w związku z nieporozumieniami dotyczącymi własności pastwisk, bo poza tym nie mieli wspólnych interesów.

- Tak, akt kupna to najważniejszy dokument, jaki masz, musisz go dobrze strzec. - Olemu zrobiło się trochę głupio, gdy padły te słowa, bo takiemu mądrym gospodarzowi jak Gudmund, nie trzeba chyba czegoś takiego przypominać. Wytrzeszczył jednak oczy, kiedy tamten mówił dalej:

- No właśnie o to chodzi, tak. Tylko że ja nijak nie mogę znaleźć naszego aktu. - Gudmund w zamyśleniu pocierał brodę. - Papiery i różnego rodzaju listy zawsze trzymaliśmy w alkierzu. Akt kupna dworu znajdował się w Biblii, w miejscu, gdzie jest Psalm 104, werset 14. - Gudmund roześmiał się cicho. - Musisz wiedzieć, że ja mam porządek w swoich rzeczach.

Ole musiał się uśmiechnąć, słysząc zdumiewająco dokładną informację. Jeśli nie zapomni, to chciałby sprawdzić, o czym mówi ten psalm. Niestety niewiele mógł pomóc gospodarzowi Holde. Gudmund z pewnością przeszukał wszystko dokładnie i skoro mówi, że dokumentu nie ma, to tak jest.

- Jedyne, co znalazłem, to ta kartka. - Gudmund podał mu pośliznięty papier, zapisany atramentem. - Pozdrowienia od dziadka, który życzy swojemu synowi zdrowia i dobrego życia we dworze. To zawsze leżało razem z aktem.

Ole ujął papier obiema rękami. Pismo pełne zawijasów, słabo czytelne, ale równe, list sprzed blisko trzech pokoleń. Obracał arkusik na wszystkie strony. Nie odkładał go, bo nagle znalazł się bardzo blisko dworu Holde. Przesuwały mu się przed oczyma widoki pól i kamiennych murków, nie widział już mężczyzny, z którym rozmawiał w swojej stolarni. Patrzył przed siebie, wzrok mu znieruchomiał, ręce trzymające arkusz opadły na kolana. Wkrótce w wizji pojawiła się twarz innej osoby, Ole z wolna rozpoznawał Steina Liena. Stein w izbie dworu Holde. Stein skradający się pod ścianą domu. Stein w ciemnościach w czasie obrządku. A pod kurtką ukrywa...

- Odwiedzali cię ostatnio jacyś obcy? Włóczędzy lub domokrażcy? - Ole nie chciał zbyt szybko ujawniać za wiele. Poza tym wiedział, że jego oświadczenie spotka się z gwałtownym protestem samego Liena. Jeśli nie uda im się znaleźć aktu u Steina, Gudmund nie będzie miał wyjścia.

- Nie, od dawna panuje spokój. Nikt nie niepokoił ani mnie, ani żony. I w ogóle nie mogę pojąć, że ktoś mógłby ukraść papiery, a my byśmy tego nie zauważyli. - Gudmund z przejęciem kręcił głową. - To po prostu niemożliwe.

- Jedynym człowiekiem, który mógł interesować się tym aktem, jest chyba Stein, tak myślę? - Ole mówił spokojnie, starał się nie burzyć swoich wizji. - W nocy sypiacie w alkierzu, ale za dnia często nikogo nie ma w domu.

- Tak, no pewnie. Pracujemy to tu, to tam we dworze, gdyby jednak ktoś wszedł na dziedziniec, zawsze byśmy słyszeli.

- Na dziedziniec, owszem, Ale czy myślisz, że ktoś, kto ma nieczyste zamiary, wchodzi przez główną bramę? - Ole oddał stary papier Gudmundowi i patrzył z uwagą na starzejącego się gospodarza. Tutaj w Hemsedal ludzie mają zwyczaj dobrze o sobie nawzajem myśleć. To znakomicie, bo nie byłoby specjalnie miło żyć we wsi, w której wszyscy podejrzliwie spoglądają na sąsiadów. Czasami jednak warto mieć się na baczności.

- Ty uważasz, że Stein mógł się zakraść do izby? - Gudmund wciąż kręcił głową. - Tak daleko by się chyba nie posunął?

- Przecież słyszałeś, co Biały Emil opowiadał ci o łódce - odparł Ole. - Ten człowiek już posunął się bardzo daleko, nie uważasz?

- Ale ja nadal nie rozumiem, jak mu się to udało i że my niczego nie zauważyliśmy.

- Czy ty zawsze jesteś w domu, kiedy twoja żona robi wieczorny obrządek? - Ole uważał, że musi pomóc Gudmundowi pojąć, jak to mogło być.

- Nie, nie. Oczywiście, że nie zawsze. I teraz tak wcześnie robi się ciemno. Ty masz rację, Ole. Ale co ja mogę zrobić? Przeklęty łobuz!

Ole stłumił uśmiech. Gudmund wygląda jak sama niewinność: okrągła twarz, dobrotliwy uśmiech i niezwykle spokojne zachowanie. Takie mocne słowa nie pasują do niego, wydają się sztuczne.

- Myślę, że powinienesz czekać i mieć oczy otwarte.

- Czekać? - Gudmund patrzył na Olego z irytacją. - Przecież nie mogę siedzieć z założonymi rękami, kiedy ten drań kradnie moją ziemię!

- Myślę, że możesz. Co więcej, uważam, że to byłoby rozsądne. - Ole widział, jak tamten podskoczył na stołku. - Jak sądzisz, do czego Stein zamierza wykorzystać ten dokument? Przecież nie położy nocą aktu na twoim gospodarstwie i nie zażąda całego dworu. Chyba to rozumiesz?

Gudmund uspokoił się i w milczeniu zagryzał dolną wargę.

- W porządku. Ale on może pozmieniać liczby określające wielkość pastwisk. W ten sposób i tak zdoła wyrwać mi część dworu.

- Nie tak łatwo coś zmienić na takim starym dokumencie, żeby nie było widać.

- Chyba nie. Ale niełatwo też będzie stwierdzić, co tam było na początku. Tak czy inaczej stracę ziemię.

Ole musiał przyznać, że Gudmund ma rację. W takim sporze o ziemię zwykle trudno z całą pewnością twierdzić, jak sprawy miały się na początku.

- Co chcesz w takim razie zrobić?

- Rozumiem, że nie ma sensu rzucać się na Steina i żądać zwrotu dokumentu. Bo on oczywiście zaprzeczy, nawet gdybym przyszedł z obstawą.

Ole zadrzał na myśl o tym, co by się wtedy mogło dziać.

- Nie chcę doprowadzić do otwartej wojny - mówił dalej Gudmund. - Być może masz rację, że powinienem trochę poczekać. Nie wiem, co się może stać, ale pewnie niedługo coś się stanie. Nie mógłbym żyć spokojnie, wiedząc, że ktoś inny ma papiery mojego dworu.

- Uważam, że długo czekał nie będziesz - odparł Ole z przekonaniem. - Wkrótce usłyszysz o swoim dokumencie.

Gudmunda uspokoił pewny głos gospodarza. Sprawę trzeba jakoś załatwić, ale dałby wiele, by uniknąć nieustannego nękania ze strony Steina Liena.

- Poczekaj cierpliwie do Nowego Roku - zaproponował Ole. - Zobaczysz, że wtedy akt się pojawi.

Gudmund Holde uspokoił się, potem rozmawiali jeszcze o różnych rzeczach. Żegnał się już w lepszym nastroju. Ole jest taki pewny swego...

Ole wrócił do swoich stolarskich zajęć, ale niewiele już zrobił tego dnia. Złościł się na głupiego Steina Liena, który uprzykrza życie sąsiadom. Gudmund Holde musi sam rozstrzygnąć spór. Ole wiedział jednak, że tamten bardzo sobie ceni jego rady.

Praca go rozgrzewała, nie trzeba było dokładać do pieca. Spędzał teraz w warsztacie stolarskim długie godziny. Uciekał od Ashild i jej pytającego wzroku, ale przede wszystkim uciekał od samego siebie. Bo chociaż pytania nieustannie krążyły mu w głowie, to nie dokuczały tak bardzo, jeśli ciężko pracował. Kiedy zapadał zmrok, Ole wyjmował drobniejszą robotę. Robotę, którą przed wyjściem stąd zawsze starannie chował. Po raz pierwszy w życiu próbował wyrzeźbić dwie łyżki zamocowane na wspólnym ogniwie, a wszystko tylko z jednego kawałka drewna. Nie był doświadczonym rzeźbiarzem, to oczywiste, ale bardzo chciał podarować Ashild coś, co by wyrażało jego miłość. To, że łyżki i ogniwo zostaną wykonane z jednego kawałka drewna, miało pokazywać, że mąż i żona są nierozdzielni. Olemu przyszedł ten pomysł do głowy któregoś dnia przy stole, kiedy jedli kaszę ze śmietaną, i do tej pory niewiele zrobił. Nie był pewien, czy skończy do świąt, ale bardzo chciał zrealizować swój pomysł.

Wielkie dłonie pracowały w świetle lampy powoli, ale zdecydowanie. Ole wciąż rozmyślał o podróży do Christianii. Niepokoiło go, że Nina dotychczas się nie odezwała, myśl o tym, że coś w tym wszystkim jest nie w porządku, nie dawała mu spokoju. Od chwili, kiedy przeczytał tamten list, nie opuszczało go podejrzenie, że Nina nie powiedziała mu całej prawdy, nie miał jednak pojęcia, o co mogłoby chodzić i to dręczyło go coraz bardziej. Jeśli chce liczyć na spokojne Boże Narodzenie, powinien niezwłocznie ruszać w drogę. Gdyby wierzyć Ashild, to dla niej też będzie najlepiej, jeśli Ole jak najprędzej wyjaśni tę sprawę.

Ostatnio wokół jego ust pojawił się jakiś bolesny grymas, twarz zmizerniała, sam dostrzegał to każdego ranka w mętym lusterku w alkierzu.

Boże drogi, przecież jeszcze nie rozpoczął rodzinnego życia w Rudningen, a już zaczyna się starzeć, i to z powodu własnej głupoty.

Ole odłożył nóż i wpatrywał się w lampę. Płomień odbijał się w jego niebieskich oczach, jasne włosy mieniły się niczym złoto, kiedy ciężko oddychał i wprawiał płomyk lampy w niespokojne chybotanie. Ten młody mężczyzna, pochylony nad robotą miał w sobie bajeczną siłę, w każdej kobiecie, która widziałaby go teraz przez okno, wzbudziłby tęskne uczucia.

Twarz miał ogorzałą po tych dniach spędzonych w górach, teraz skupioną. Postanowił, że pojedzie do Christianii. Przed Bożym Narodzeniem.

Dwa dni później Ole dosiadł konia. Ashild przygotowała mu solidny prowiant, a teraz stała na schodach i zegnała męża. Przyglądała mu się z mieszanymi uczuciami, pomyślała sobie nawet, że może widzi go ostatni raz. Ale przecież sama zaproponowała, żeby jechał, więc teraz nie może żałować. Z drugiej strony była rada, że Ole podjął tę podróż przed świętami, dzięki temu unikną roztrząsania sprawy podczas uroczystych dni. Przez całą ostatnią noc Ole obejmował ją mocno, a zanim wsiadł na konia, przytulił ją jeszcze i wyszeptał:

- Nie chcę cię utracić, Ashild.

Kiedy opuszczał dziedziniec, ona uniosła rękę w geście pożegnania. Łzy przesłaniały jej widok, ale zirytowana przełykała ślinę. W ostatnich dniach zrobiła się płacziwa. To zupełnie do niej niepodobne. Zachowała jednak zdecydowane spojrzenie i wysoko unosiła głowę. Bo Ashild zyskała jakąś nową i trwałą siłę.

Koło południa do Rudningen przyszła Kari i zastała młodą gospodynię zaróżowioną nad dużą balią. Córka się nie leni, to pewne.

- Olego nie ma w domu?

- Och, pojechał dzisiaj do Christianii - odparła Ashild swobodnie.

- Tak przed samymi świętami? - Zdziwiła się Kari, spoglądając zaciekawiona na córkę.

- Tak, to jakieś interesy, które trzeba załatwić jeszcze przed Wigilią, jak zrozumiałam. - Ashild nie patrzyła matce w oczy, nadal prała. - A ja wykorzystam te dni na pranie ubrań i obrusów. Wkrótce zaczniesz się pieczenie.

- Mhm, w przyszłym tygodniu do Torset przyjdzie piekarka, ale chyba się nią podzielimy? - Kari właściwie nie pytała, potwierdzała tylko to, co już wcześniej zostało ustalone. - Ale ten Ole, co to za interesy on prowadzi? Jak się domyślam, nie chodzi o handel... - Kari nie dawała za wygraną i Ashild musiała znaleźć jakieś wytłumaczenie.

- Nie, to nie jest handel, Ole nauczył się pracy bankowej w Kopenhadze, i te jego interesy z tym mają coś wspólnego. - Ashild starała się nie kłamać.

Cała wieś przecież wie, że uczył się księgowości, więc Kari zadowolona się jej odpowiedzią.

- No tak, to musi być ważne, skoro pojechał tuż przed świętami - powiedziała tylko, a potem pomogła Ashild przy praniu. Więcej już o Olem nie rozmawiały, ku wielkiej uldze Ashild. Cieszyła się, że matka ją czasami odwiedza, bo jako młoda gospodyni wciąż miała do niej mnóstwo różnych pytań.

RS

Rozdział 4

Ole jechał przez dolinę w miarowym tempie. Nie warto zbyt szybko zmęczyć konia. Ale jego wierzchowiec był silny i pełen energii, więc świerki po obu stronach drogi tylko im obu migaly. W Gol zrobił popas, ale koń naprawdę mógł iść dalej, więc postanowił, że zanojuje dopiero w Nes. Miał zamiar zmienić konia po drodze, spodziewa! się jednak, że nastąpi to dopiero we Fla, a może nawet w Gulsvik. Może trafi się podwoda przez Kroderen, gdyby lód był odpowiednio wytrzymały. Oszczędziłoby mu to wiele czasu.

Po jedzeniu i paru kubkach piwa położył się wcześniej. Podróżnych było w gospodzie niewielu, dostał oddzielny pokój.

Przed zaśnięciem leżał jakiś czas i wpatrywał się w mrok, obraz Ashild stojącej na schodach, kiedy opuszczał dwór, wciąż miał przed oczyma. Wyglądała na zranioną, a równocześnie silną, miał wrażenie, że pojawiło się w niej jakieś nowe oczekiwanie. Może ten wyjazd jest ważniejszy dla niej niż dla niego? Nie wolno mu jej znowu rozczarować. Ole był zdecydowany powrócić do Rudningen z podniesionym czołem, po usunięciu wszelkich wątpliwości. Niezależnie od tego, co Nina i jej rodzice powiedzą, nie może im pomóc inaczej jak tylko finansowo. O ile jednak zna rodzinę Reinertów, to taka pomoc od wieśniaka z gór byłaby dla nich obraźliwa. Możliwości, że zostanie wyszczuty psami, nie powinien odrzucać, ale wcale go to nie przerażało. Bardzo dobrze da sobie radę bez tych ludzi. Gorzej z dzieckiem, które ma się urodzić.

W końcu sen go zmorzył. Długa podróż zrobiła swoje, przespał więc całą noc, nie podejrzewając nawet, że na dworze robi się coraz zimniej. Jeziora i rzeki zamarzyły jeszcze bardziej, co dla mających zamiar podróżować po lodzie było niczym dar z nieba.

Następnego dnia wyruszył, zanim się na dobre rozwidniło. Futrzaną czapkę z nausznikami zawiązał starannie pod brodą. Odsłonił tylko oczy i nos, mimo to czuł, że mróz panuje siarczysty.

Jechał dość szybko i patrzył przed siebie, ale drogi właściwie nie widział. Nie widział światła budzącego się dnia, ani pokrytej lodem rzeki. Widział tylko Ninę i Ashild. Obie razem i każdą z osobna. Nie miał wątpliwości, która z nich jest mu bliższa, tak mu się przynajmniej zdawało. Ale w jakimś momencie pojawiła się jednak niepewność, sprawiła, że kąciki ust mu zadrżały. Czy nie może zdarzyć się tak, że kiedy znowu spotka Ninę, ogarnie go współczucie? Był nią przecież bardzo zajęty, zarówno w Christianii, jak i w Kopenhadze. Czy jego uczucia są takie chwiejne, że

wybiera zawsze tę, która jest bliżej? Ole stwierdził, że te myśli sprawiają mu ból i naprawdę zaczął się obawiać spotkania z Niną. Może sam siebie nie zna tak dobrze, jak sądził?

- Nie! - Ole drgnął na dźwięk własnego głosu. Okrzyk zamarł w porywach wiatru, ale jemu długo jeszcze dzwonił w uszach. Nie, nie może dać się podejść i obiecać czegoś, co mogłoby zniszczyć małżeństwo z Ashild. Jest żonatym mężczyzną i sam dokonał wyboru. Chce żyć z Ashild.

Koń wspinał się na dość wysokie wzgórze i Ole pochylił się do przodu. Zrobił to z przyzwyczajenia, bo myślni był całkiem gdzie indziej. Przestraszony potrząsał głową. Dlaczego próbuje sam siebie przekonywać, że to Ashild kocha najbardziej? Przecież nigdy w to nie wątpił! Poczul, że uszy pieką go pod futrzaną czapkę. Nieoczekiwanie wyraźnie zobaczył spojrzenie Niny, usłyszał jej śmiech nad stołem wtedy, kiedy jedli kolację w Kopenhadze. Przyglądała mu się rozpromieniona. I oczywiście była bardzo piękna.

Rany boskie! Żeby tylko nie zaczęła płakać, kiedy się spotkają. Ole na moment przymknął oczy. Był niesłychanie czuły na kobiecy płacz, wrzeszczało go to, za wszelką cenę pragnął pocieszać. Powtarzał sobie jednak, że powinien być silny, bo musi odzyskać Ashild. Westchnął boleśnie i opuścił ramiona. Im bliżej Christianii, tym bardziej był spięty.

Możliwe, że się wygłupia, odwiedzając rodzinę Reinertów o tej porze. Co właściwie chciałby uzyskać? Koń przyspieszył i wiatr sprawił, że oczy Olego zaczęły łzawić. Ocierał je energicznie, zanim łzy zdążyły zamarznąć. Dlaczego Nina nie odpowiedziała na jego list? Może nie chciała się z nim widzieć, może to on niepotrzebnie się narzuca? Możliwe, że chciała po prostu zapomnieć o wszystkim, co się stało, ale pewności nie miał. Nina wkrótce urodzi, a dziecko zawsze będzie jej o nim przypominać. Gdy tylko Ole pomyślał o maleństwie, na jego twarzy pojawiła się udręka. Nie tak to miało być. Pragnął, by to Ashild została matką jego dzieci!

Nagle zatrzymał konia. Czul, że musi zsiąść. Nie mógł już spokojnie usiedzieć. Przywiązał lejce do drzewa i poklepał zwierzę po karku. Potem ściągnął czapkę i na chwilę odchylił głowę w tył. Dobrze było poczuć chłodne powietrze, zaraz jednak zrobiło mu się zimno i szybkim krokiem wszedł między świerki. Drzewa rosły tutaj gęsto, pokrywa śniegu była cienka, więc szło się dobrze. Przemarznięty, pozbawiony życia las wydawał się niegościnnie, Ole mało co widział, bo światło dnia z trudem przeciskało się przez gęste korony drzew.

Nastrój był równie ponury jak jego dusza. A co, jeśli Nina urodzi syna? Dziecko, które może zgodnie z prawem zażądać dworu, kiedy on sam nie

będzie w stanie już go prowadzić. Potomek, który może nigdy tego dworu przedtem nie widział. Ole zaciskał pięści i tłukł rozpaczliwie w pień drzewa. To, co on i Ashild zbudują razem w ciągu życia, powinno zostać przekazane dzieciom urodzonym w Rudningen. Nikomu innemu!

Znowu mocno zacisnął powieki i osunął się wolno na ziemię. Przeklinał siebie, rozczarowany i rozgoryczony tym, co zrobił. Najważniejsze jednak jest to, żeby dziecko wychowywało się w poczuciu bezpieczeństwa. Nina z pewnością o to zadba. Wychowa mieszkańca stolicy, mającego wielkie możliwości.

- Boże kochany, wybac mi moje grzeszne myśli - Ole szeptał z ustami przy ziemi, jeszcze mocniej zaciskał powieki. - Ja kocham Ashild.

Nie wiedział, jak długo tak leży między świerkami, gdy nagle obudziło go zimno. Ciało dygotało, zęby dzwoniły, ale jakiś podstępny głos w duszy przekonywał, żeby jednak nie wstawał, żeby leżał, a najlepiej zasnął tu, gdzie jest.

Myśli, które nawiedzają zamarzających ludzi. Ole gwałtownie otworzył oczy. Musi natychmiast wstać! Musi się otrząsnąć, uwolnić od mrozu przenikającego ciała, i to jak najszybciej! Z rozsądkiem, z całą siłą woli, jaka mu jeszcze została, gramolił się powoli, próbując się podnieść, w końcu stanął wyprostowany i dla rozgrzewki zaczął zabijać rękami. Tupał i podskakiwał, by rozgrzać ciało, biegał zygzakiem między drzewami. Głowa mu ciążyła, ale na szczęście nie bolała, powoli ciepło zaczynało powracać, ruchy stawały się łatwiejsze.

Zanim ponownie znalazł się w siodle, długo rozcierał rękami kark i boki konia. Masował okrężnymi ruchami, co rozgrzewało i jego, i zwierzę.

- Nie wolno robić żadnych głupstw - wymamrotał, po czym dosiadł wierzchowca. Przestraszył się, kiedy zimno obudziło go w śniegu pod drzewami. Musiał zasnąć, nie zdając sobie z tego sprawy.

Wprawnymi ruchami skierował konia znowu na drogę. Wystarczająco dużo ludzi umiera w zadymkach i na mrozie.

Ole głęboko wciągał powietrze i rozglądał się wokół, ale innych podróżnych nie widział.

Zbliżając się do Gulsvik, zaczął poważnie rozważać, od czego powinien zacząć w Christianii. Najwłaściwsze byłoby, gdyby poinformował o swoim przybyciu pana Reinerta i przy pierwszej okazji spotkał się z nim w cztery oczy. Ole wzdrygał się na myśl o rym spotkaniu, ale nie miał innego wyjścia. Powinien wziąć odpowiedzialność za to, co zrobił, nie próbować żadnych nędznych wymówek, ale sam Bóg wie, jak bardzo się tego bał. Nigdy nie czuł się bardziej obnażony, niż teraz, gdy sobie wyobrażał, przez

co będzie musiał przejść. Jeśli Hans zechce odtrącić jego wyciągniętą rękę i zażąda zadośćuczynienia w imieniu córki, Ole będzie musiał się zgodzić. Ale wszystko zniesie, byleby tylko mógł wrócić do Ashild z lżejszym sercem.

Tracił jednak pewność siebie, kiedy wyobrażał sobie spotkanie z ojcem Niny. Nie był pewien, czy to właśnie z Reinertem ma najpierw rozmawiać. Może byłoby rozsądniej spotkać się z Niną, zanim dojdzie do upokarzającej rozmowy z jej ojcem? Nina musi być już bardzo gruba, tak blisko porodu.

Nagle przemknęła mu przez głowę myśl, która sprawiła, że zamarł. A co, jeśli Niny nie ma w Christianii? Może rodzina wysłała ją gdzieś, żeby tam urodziła. Może chcieli uniknąć skandalu. Olemu z wrażenia poczerwieniały policzki. Czy to dlatego nie odpowiedziała na jego list? A może rodzina postanowiła, że dziecko należy oddać komuś na wychowanie, zapłacić, i zapomnieć jak najszybciej? Ole skulił się. Jeśli on się teraz pojawi, to czyż nie ściągnie na Ninę jeszcze większych zmartwień? W co się tak naprawdę wdaje? Zatrzymał spojrzenie na czarnej grzywie, poruszającej się lekko w podmuchach wiatru i falującej na końskim karku. Nie jest jeszcze za późno, by zawrócić. Czarny przyniósł go tutaj, to pewnie zanieśie z powrotem do domu. Ole spoglądał na swoje wielkie rękawice i myślał, że wystarczy jedno szarpnięcie lejców. To takie proste odwrócić się plecami od Christianii i od Niny.

Ale spokojnie jechał dalej. Wmawiał sobie, że postępuje słusznie. Żeby tylko uczucia nie były takie zmienne. Bo w jednym momencie z całego serca pragnął zawrócić i galopem popędzić do Ashild. Tak bardzo nie chciał spotkania z rodziną Reinertów, w ten sposób pokazałby, że odnosi się z dystansem do wszystkiego, co się stało. Pokazałby, że nie czuje się odpowiedzialny, że chce o tym zapomnieć. W następnej chwili jednak był całkiem pewien, że pragnie spotkać ojca Niny twarzą w twarz i wytłumaczyć się. Nie chciał uciekać jak jakiś nędznik, zdecydowany był przyjąć gniew i wyrzuty, na jakie zasłużył. Już się prawie zaczynał cieszyć, że będzie to miał za sobą.

- Och! - Ole jęknął. To węzeł nie do rozwiązania, który zaciska się coraz bardziej, im więcej się o tym myśli.

Nie było jeszcze późno, ale zapadł już gęsty zmrok, kiedy Ole dotarł do Gulsvik. Tutaj roilo się od ludzi, przed stacją stało wiele sań. Większość załadowana towarami. Niektóre jechały z miasta, inne z pewnością jutro będą przeprowiać się przez jezioro, myślał Ole. Zanim wszedł do środka, zatroszczył się o konia. Stajenny był roslym mężczyzną, wyglądał na

rzeczowego i obrotnego, więc Ole ustalił cenę za to, by Czarny mógł tutaj poczekać, podczas gdy on sam wyruszy dalej saniami.

- Spodziewam się, że koń znajdzie u was dobrą opiekę - powiedział Ole, dając stajennemu pieniądze. - Resztę dostaniesz, jak wrócę. - Uśmiechnął się sztywno, bo twarz miał wciąż przemarzniętą. - Nie pożałuję dodatkowych szylingów, jeśli będę z siebie zadowolony.

Ole wiedział, że już i tak zapłacił godziwie, było jednak ważne, by koń znajdował się w dobrej formie, kiedy on wróci z Christianii.

Poszedł do izby rad, że posiedzi w cieple. Był pewien, że znajdzie podwodę na jutro. Każdy przecież chce zarobić dodatkowe pieniądze.

Następnego dnia pięcioro sań miało ruszyć w drogę przez zamarznięte, wydłużone jezioro Kroderen i Ole znalazł miejsce u Eirika transportującego deski. Koń ciągnął pewnie, sanie szły lekko. Przy takim mrozie jak teraz warstwa śniegu trzyma się lodu i konie mają oparcie dla nóg. Sanie toczyły się jedne za drugimi, kawałek od brzegu. Dopóki nie ma wiatru, mróz nie jest taki dokuczliwy. Konie w obłokach białej pary posuwały się miarowo w stronę Noresund. Niskie słońce rzuciło czerwonawe promienie na niewielki orszak, po obu stronach wąskiego jeziora stał przybrany na biało las. Krajobraz jest piękny, taki spokój dookoła, pomyślał Ole. Wiedział jednak bardzo dobrze, jak to będzie, kiedy nad Kroderen rozszałają się zimowe sztormy, wtedy taka podróż może się przemienić w walkę o życie.

W pewnej chwili sanie jadące za Olem i Eirikiem zbliżyły się do nich z boku. Sunęły z wielką szybkością, Ole myślał, że woźnica chce ich wyprzedzić.

- Powinniśmy jechać środkiem jeziora! - wołano z tamtych sań. - Ostatnio widywano tutaj wilki, bestie mogą się czaić przy brzegu na skraju lasu. Na środku będziemy bezpieczniejsi.

- Ale czy lód wytrzyma? - Zawołał Eirik w odpowiedzi, wstrzymując swojego konia.

- No pewnie. Przy takim mrozie jak ostatnio!

Sanie skręciły ku środkowi jeziora i woźnica pomachał do nich. W tej samej chwili Ole poczuł, że będzie to decyzja brzemienna w skutki.

- Hej! - zawołał na całe gardło, nie mogli go nie usłyszeć. - Nie jedźcie tam! Wracajcie do szeregu!

- A to dlaczego? Nie chcemy, by zaatakowały nas wilki! - Sanie zwolniły nieco, bo woźnica chciał usłyszeć, co Ole mówi.

- Niewielkie są szanse, by wilki chciały w ciągu dnia rzucić się na orszak złożony z pięciu sań - odparł Ole pospiesznie. - A możliwość, że wpadniecie

pod lód, jest znacznie większa. Tam lód nie jest pewny. Wierzcie mi! - Ole dostrzegł, że tamci się zastanawiają, mimo to nie zmienili zamiarów.

- Dziękujemy za radę. Obiecujemy, że będziemy ostrożni.

Eirik zdumiony spoglądał na swojego towarzysza.

- Myślisz, że naprawdę może być źle?

- Tak, mniej więcej naprzeciwko Ringne wpadną pod lód - wymamrotał Ole. Wizja była taka wyraźna, że mógłby dokładnie opisać nieszczęście. Przerażony miał nadzieję, że tym razem się myli. Nie mieli już możliwości powstrzymania sań, które teraz mknęły daleko przed nimi.

Eirik naciągnął futrzaną czapkę na oczy i rozmyślał, raz po raz zerkał na Olego. To chyba niemożliwe...

- Ty pewnie jesteś ten... ten, o którym wszyscy gadają? Człowiek z Hemsedal, który...

- Tak, chyba mnie masz na myśli.

Dwaj mężczyźni w saniach byli już daleko przed nimi. Ole i Eirik jechali w milczeniu, zbliżali się do miejsca, w którym Kroderen lekko skręca. Po prawej stronie mieli Ringne. Sanie przed nimi sunęły równo, trzymając kurs i nic nie wskazywało, że coś może się stać. Znajdowali się mniej więcej w połowie drogi przez jezioro, mijali grupę zabudowań na lądzie. Ole wpatrywał się w ślady sań, wciąż z nadzieją, że się jednak pomylił.

- Wygląda na to, że im się uda - mruknął Eirik, zerkając na sąsiada. Widocznie ten Hemsedalczyk nie jest takim nieomylnym jasnowidzem, pomyślał.

- No właśnie, miejmy nadzieję, że dadzą sobie radę. - Ole ani na moment nie spuszczał wzroku z tamtych sań. Teraz wszyscy pozostali również minęli Ringne, las po obu stronach był gęsty. Możliwe, że wilki czają się gdzieś między drzewami, ale najwyraźniej dzisiaj unikają otwartych przestrzeni.

Nagle Ole doznał wrażenia, że coś się w nim załamało. Chwyił się za piersi, z wysiłkiem wciągał powietrze. Eirik zauważył, że Ole oddycha bardzo głośno, spoglądał na niego przestraszony.

I właśnie w tej chwili nastąpiła katastrofa. Koń przy tamtych saniach gwałtownie przystanął i szarpnął głową, a lód pod nim pękał z trzaskiem. Zwierzę stawało dęba, ale tylna część sań pogrążyła się już pod lodem. Koń nie był w stanie wyciągnąć ich z wody.

- Niech to diabli! - Eirik zaklął cicho. - Więc jednak miałeś rację. - Natychmiast skierował swoje sanie w stronę miejsca wypadku, bo każdy ma obowiązek pomagać ludziom w potrzebie. Nawet gdyby to było nierozsądne.

Widzieli, jak sanie zsuwają się do ciemnej wody. Wolno, bardzo wolno przednie płozy unosiły się w górę, a tył sań tonął. Woźnica i jego kolega zeskoczyli i próbowali wyprząc konia, ale pograżające się w rozpadlinie sanie pociągnęły za sobą zwierzę i mężczyźni odskoczyli na boki. Z wysiłkiem próbowali podejść do krawędzi rozpadliny, ale lód kruszył się pod nimi niczym chrupki chleb, obaj wpadli do wody.

Wołania o pomoc wdzierały się pod futrzaną czapkę i Ole dygotał. Czy będą świadkami śmiertelnego wypadku na zamrzniętym jeziorze?

- Uważam, że tu powinienes się zatrzymać. Tak będzie najbezpieczniej. - Ole sądził, że nierozsądnie byłoby zbliżać się do rozpadliny z saniami i koniem. - Spróbujemy rzucić im linę. - I natychmiast zaczął rozwiązywać linę podtrzymującą ładunek.

Wszystkie pozostałe sanie też zatrzymywały się w bezpiecznej odległości, ale ludzie biegli ku rozpadlinie. Wkrótce było ich tak wielu, że mogli stworzyć łańcuch, tylko że nikt nie chciał być tym pierwszym, który spróbuje uratować tonących. Ole podjął się tego bez wahania, bo czas naglił. Podeszedł ostrożnie jeszcze kawałek, a potem położył się na brzuchu. Rozpaczliwe wołania z wody przenikały do szpiku kości, więc czołgał się naprzód tak szybko, jak tylko mógł.

- Ratunku! Dłużej nie wytrzymam. Palce mam bez czucia... - mężczyźni krzyczeli, plusk wody ranił uszy Olego. Żeby tylko udało mu się rzucić linę, nim będzie za późno. W lodowatej wodzie długo nie wytrzymają.

Ole czuł, że strach przerażonych ludzi zaczyna i jego paraliżować, ale nie uległ pokusie, by zerwać się na równe nogi i uciekać. Jeśli lód utrzyma jego i mężczyzn ubezpieczających go z tyłu, z pewnością wyciągnie tamtych.

Głowy obu walczących o życie ledwo wystawały nad powierzchnię wody. Jeden próbował wczepić się w krawędź lodu rękami, ale drugi opadał coraz głębiej. Przez krótką chwilę obaj zdołali oprzeć się o grzbiet konia, i dzięki temu utrzymywali się na powierzchni. Ale dla tego dumnego zwierzęcia też nadeszła ostatnia chwila. Na jego uratowanie nie było najmniejszych szans.

Ole zadrzał i z całej siły zacisnął powieki. Nie wolno myśleć o koniu. Teraz chodzi o życie tych dwóch ludzi. Krzyknął do człowieka leżącego za nim, żeby chwycił go mocno za nogi, a sam zaczął się czołgać w stronę tonących. Oni obaj wciąż starali się utrzymać na powierzchni, ale coraz bardziej opadali z sił. Ole widział przed sobą ich białe, niemal przezroczyste twarze, a usta jednego z mężczyzn były po prostu sine. Zaciśniętą pięścią uderzał w lód, krusząc go tam, gdzie był najcieńszy, w końcu jednak poczuł, że lód pod nim jest na tyle twardy, że można już wyrzucić linę.

- Teraz, łapcie!

Tamci machali rozpaczliwie rękami, ale doprowadzili tylko do tego, że koniec liny zatonął w wodzie i Ole musiał rzucać jeszcze raz.

- Próbujcie znowu! Dacie radę!

Tym razem jeden z mężczyzn złapał linę i w jakiś niewiarygodny sposób zdołał ją sobie owinać wokół ręki. Drugi chwycił się krawędzi lodu po przeciwnej stronie rozpadliny i próbował ucześcić się towarzysza. Jego ciało było już całkiem bezwładne, ledwie mógł się przytrzymywać, ale Ole ciągnął ze wszystkich sił i z ulgą stwierdził, że obaj przemoczeni woźnice przesuwają się wolno w jego stronę. Boże kochany, modlił się w duchu. Spraw, żeby nam się udało. Czuł, że serce bije jak szalone pod futrzaną kurtką, a mięśnie barków napinają się do bólu, kiedy ciągnął ku sobie linę, cal za cal.

- Nie puszczajcie! Nie puszczajcie! - Ole bał się, że mężczyźni poddadzą się teraz, kiedy są już prawie uratowani. Ciemna, martwa woda poruszała się wokół nich, na brwiach porobiły im się duże bryły lodu. Kiedy nareszcie znaleźli się przy krawędzi rozpadliny, Ole zaczął pomagać pierwszemu z nich wydostać się na bezpieczne miejsce, ale w momencie, kiedy złapał go za ramię, lód się pod nimi załamał i Ole poczuł, jak ktoś mocno szarpnął go za nogi do tyłu. Bogu dzięki, że ludzie za nim zachowali czujność. Leżał chwilę bezpiecznie, i wkrótce udało mu się wyciągnąć pierwszego mężczyznę z wody.

Ole był przemoczony i czuł, że ubranie na ramionach i rękach mu zamarza, ale przecież musi wyciągnąć z wody jeszcze tego drugiego. I znowu, wyężdżając wszystkie siły, szukał na oślepie ciała pod krawędzią lodu.

- Trzymajcie mnie mocno! - Zawołał Ole do tyłu, zanim wsunął całą rękę i bark pod wodę. Szukał po omacku, wreszcie udało mu się chwycić tamtego za ubranie i znowu ciągnął. Obiema rękami, z jakąś nadludzką siłą zdołał w końcu wydostać bezwładny ciężar na powierzchnię lodu. W jakiś niewytłumaczalny sposób mocno trzymał uratowanego, a mężczyźni, tworzący łańcuch, ciągnęli ich obu w bezpieczne miejsce.

- No, to jest chłop co się zowie! - Zawołał Eirik, kiedy już nic im nie groziło.

- No, niech mnie diabli! - Zgodził się ktoś inny. - Nie mogliśmy ci pomóc tam nad krawędzią rozpadliny, bo baliśmy się, że lód się załamie, jeśli będzie nas więcej. Ze wszystkich stron sypały się na Olego słowa uznania, on tymczasem zaciskał zęby i dygotał z zimna. Ale musiał zdjąć ubranie z górnej części ciała i włożyć coś suchego, nie było innego wyjścia.

- Jakie to szczęście, że odważyłeś się do nich podpełznąć - powiedział woźnica z Gulsvik. - Żaden z nas nie miałby siły, żeby wyciągnąć ich na brzeg tak, jak ty to zrobiłeś.

- Bez silnych rąk, które mnie trzymały, sam od dawna pływałbym w rozpadlinie - odparł Ole, zabijając rękami.

Miał wrażenie, że ciepło powoli wraca do jego ciała, oddychał więc z ulgą.

- Zawieziemy tych dwóch do Ringne, bo to najbliżej. Zapakowali więc nieszczęśników w futra i skóry, po takiej lodowatej kąpieli nie ma żartów, muszą się jak najszybciej obaj znaleźć pod dachem.

Ole podszedł i poklepał obu uratowanych po ramionach, zanim odjechali.

- Powodzenia, i życzę zdrowia.

- Dziękujemy. Dziękujemy za pomoc. - Większy i silniejszy zdoła! wykrztusił parę słów. - Ale chyba wolałbym już spotkanie z wilkami.

Ole miał wrażenie, że opowieść o dramatycznych wydarzeniach na Kroderen biegnie przed nimi, bo wszędzie, gdzie się pokazali, ludzie wiedzieli już, kim on jest. Fundowano mu piwo i jedzenie. Dostawał najlepsze posłania i wszyscy chcieli słuchać jego opowieści. Skończyło się na tym, że przy kolejnych noclegach Ole wcześniej kładł się spać, bo nie zależało mu na takim zainteresowaniu. Bardziej martwił się drapaniem w gardle i kaszlem, który go męczył po lodowatych przygodach na jeziorze. Akurat teraz wolałby nie chorować.

W Sundvolden pożegnał się z Eirikiem, bo ostatni odcinek drogi do Christianii chciał pokonać powozem. Przebrał się też w bardziej eleganckie podróżne ubranie, a gdy wsiadł do powozu, dręczący go niepokój zaczął się wzmacniać jeszcze bardziej. Myśl o spotkaniu z Reinertem przerażała. Co powinien mu powiedzieć? I czy może mieć nadzieję, że uda mu się porozmawiać z ojcem Niny sam na sam? Czy też Nina powinna przy tym być? A jej matka? Ole kaszlał. Krople potu perliły się na czole i chociaż mróz trzymał solidny, było mu gorąco i czuł się źle. Ręce miał spocone, oddech krótki. Ole się bał. Przymykał oczy i próbował się rozluźnić. Z drugiej strony, czym on się tak właściwie przejmuje? Jest przecież mnóstwo mężczyzn, którzy nie biorą odpowiedzialności za swoje czyny, znikają w takiej sytuacji bez słowa, więc chyba nie ma powodu tak nisko pochylać głowy. Wprost przeciwnie. Ale myśli wciąż powracały do Åshild i do Niny. Niezależnie od tego, co zrobi, obie mogą uważać go za nędznika.

A może jednak powinien porozmawiać najpierw z Niną, zanim odwiedzi głowę rodziny Reinertów? Chyba ma prawo zapytać, co Nina powiedziała rodzicom, zanim sam się z nimi spotka? To oczywiście! Bo jeszcze mógłby

narobić jej kłopotów, przecież nie ma pojęcia o jej wyjaśnieniach. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym pomysł wydawał mu się rozsądniejszy. Pośle jej karteczkę i poprosi o spotkanie.

Kiedy podjął decyzję, humor mu się poprawił. Teraz wiedział, co robić, jak tylko znajdzie się na kwaterze, bo wcale nie miał ochoty tracić czasu.

Wciągnął powietrze tak gwałtownie, że woźnica się odwrócił, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ostatnio pod jego oczyma pojawiły się sine cienie, pewnie dlatego, że kiepsko sypiał. Naprawdę będzie się cieszył w dniu, w którym wyruszy w powrotną drogę do domu.

Dotarli do miasta późnym popołudniem, Ole udał się do pensjonatu, z którego zawsze korzystał podczas pobytów w Christianii. Przyjęto go bardzo serdecznie, było dużo wolnych miejsc.

- Potrzebujesz chyba czegoś mocniejszego - mruknęła gospodyni, słysząc jak Ole kaszle. - Mróz daje się teraz we znaki.

Nie pozwolił prosić się dwa razy, chciał tylko, żeby mu podano wszystko do pokoju.

- Potrzebuję odpoczynku po długiej podróży - tłumaczył.

Umył się starannie w gorącej wodzie, a potem rzucił się na łóżko. Jak dobrze znaleźć się w czystej pościeli! Pociągnął łyk ze szklanki, którą przyniosła gospodyni i przymknął oczy. Ciepło rozchodziło się po całym ciele, po raz pierwszy w tej podróży naprawdę się rozluźnił. Zaraz napisze krótkie zawiadomienie dla Niny i wyśle je przez posłańca. Mogliby spotkać się jutro... oczy same się zamykały, kiedy próbował ustalić odpowiednie miejsce, a odgłosy z ulicy stawały się coraz dalsze i dalsze...

Obudził się gwałtownie i stwierdził z ulgą, że nie spał zbyt długo. Wieczór był jeszcze młody, kiedy ujął pióro i napisał list do Niny.

Nina Reinen

Jestem właśnie w mieście, przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać. Jest wiele niewyjaśnionych spraw, więc zanim zobaczę się z twoim ojcem, chciałbym wiedzieć, co ty sama o tym myślisz. Czy możemy spotkać się jutro w południe na nabrzeżu?

Z szacunkiem Ole Sorholm Rudningen

Pospiesznie złożył list i wyprawił go w drogę. Potem poszedł do portu, żeby wysłać do Danii paczkę ze świątecznymi prezentami. Miał szczęście, bo znalazł szypra, który następnego dnia zamierzał wypłynąć, poza tym budził zaufanie. Uzgodnili cenę i szyper obiecał uroczyście, że paczka na pewno dotrze na czas.

Rozdział 5

Dźwięczny śmiech dotarł do Hannah, kiedy mijiała drzwi pokoju do nauki. Najwyraźniej dziewczynki świetnie się bawią, Hannah uśmiechnęła się zadowolona. Birgit i Mia, córka pocztyliona, bardzo dobrze się ze sobą czują i codziennie spotykają w pałacu, by słuchać historii i ćwiczyć się w sztuce czytania. Hannah opłacała młodego nauczyciela, by przychodził do posiadłości popołudniami i uczył dziewczynki. Jeśli wierzyć temu, co mówił, to Birgit jest bardzo rozwiniętym dzieckiem i pojętną uczennicą. Nauczyciel wciąż musi przynosić nowe książki, by się nie nudziła.

Birgit często wspomina Olego, ale to nie jakaś bolesna tęsknota skłania ją do mówienia o bracie, tak jak Hannah się obawiała, kiedy wyjeżdżali z Hemsedal. Czasem opowiada o czymś, czego Ole ją nauczył, lub stara się zapamiętać coś, co pokaże bratu, kiedy ten ich odwiedzi. Nigdy nie wspomina, że chciałaby wrócić do Rudningen. Hannah była rada, że Birgit tak dobrze się czuje w Sorholm i że łatwo przywykła do nowego otoczenia.

Przystanąła przy oknie i ogarnęła wzrokiem owalny dziedziniec. Ciekawe jak teraz jest w Hemsedal? Czy śnieg leży już na podwórzu? Oczyma wyobraźni zobaczyła zbudowany z bali dom i spichlerz. Ashild już pewnie gorączkowo przygotowuje święta, pomyślała. Nie umiałaby powiedzieć, czy brak jej tych świątecznych przygotowań w Rudningen, ale chyba nie. Tutaj w posiadłości służba zajmuje się przygotowaniem jedzenia, praniem i upiększaniem domu, gospodyni może przeznaczać swój czas na inne sprawy. W Sorholm zawsze panował zwyczaj, że posyłało się kosze z różnymi rzeczami tym, którzy na święta potrzebują czegoś więcej. Wiele rodzin we wsi ma dużo dzieci, Hannah wiedziała więc, że nie stać by ich było na świąteczne przysmaki, gdyby nie dostali darów z pałacu. Ponadto w tym roku postanowiła zorientować się, którym rodzinom brakuje ubrań i domowych sprzętów. Do jedzenia dołoży więc dary, które przydadzą się też po świętach. Hannah cieszyła się, że czeka ją ta praca, przygotowania rozpoczęła już dawno.

- A ty stoisz tu i marzysz?

Hannah drgnęła, gdy Flemming nieoczekiwanie stanął tuż za nią. Nie słyszała, że się zbliża, bo dywany tłumiły odgłos kroków.

- Tęsknisz za Hemsedal? - Doktor położył ręce na ramionach żony.

- Właśnie się nad tym zastanawiałam - mruknęła Hannah. - Ze prawie nie tęsknię.

- To bardzo dobrze. - Flemming oparł podbródek na głowie Hannah i wdychał zapach różanej wody. - Chciałbym, żeby moja piękna gospodyni czuła się jak najlepiej.

Hannah odwróciła się z uśmiechem. Flemming jest zawsze taki troskliwy, a jej serce wciąż bije mocniej, kiedy on staje obok - nawet po tych wszystkich latach.

- A ja pragnę, by mój wspañiały gospodarz czuł się tu jak w domu.

- Możesz być pewna, że tak się czuję. - Flemming chrząknął lekko i wziął Hannah pod rękę. - Tak mi tu dobrze, że zaprosiłem ośmiu moich kolegów, lekarzy z Kopenhagi, na spotkanie w Sorholm. Co ty na to?

Hannah ucieszyła się szczerze, bo to znaczy, że sprawy zaczynają się układać. Flemming zajęty jest medycyną, ona sama haftuje i tka. Obiecała paniom z sąsiednich posiadłości, że zaraz po Nowym Roku zacznie je uczyć tkactwa. A kontakty Flemminga z dawnymi kolegami sprowadzą nowych ludzi do Sorholm i bardzo jej się to spodobało.

- Kiedy do nas przyjadą?

- W przyszłą sobotę. Czy to nie za mało czasu?

- Nie, w porządku, tylko kucharka musi jak najszybciej otrzymać polecenia. Czy doktorzy przyjadą z małżonkami?

- Tak sądzę, zapraszałem z żonami.

- Znakomicie. Zawsze miło jest poznawać nowych ludzi. Zanim zbiegła na dół, by porozmawiać z kucharką i pokojówkami, Flemming pocałował ją lekko w policzek i powiedział:

- Bardzo chcę pokazać cię moim przyjaciółom. Kiedy Hannah w jakiś czas potem rozmawiała z Tiną w jadalni, usłyszała, że jedna z pokojówek wita kogoś przy wejściu. Wkrótce zapukano do drzwi i pokojówka oznajmiła, że przyszła Lena Skals i pyta, czy pani miałaby czas ją przyjąć.

- Naturalnie. Zaprowadź ją do saloniku.

Nie rozmawiały ze sobą od czasu tego nieszczęsnego przesłuchania w sprawie pożaru kościoła, kiedy to Lenę oskarżono o podpalenie. Ucieszyła się więc, że znowu ją spotka.

- Dzień dobry, Leno. Jaka nieoczekiwana wizyta. - Hannah mówiła tak szczerze, że tamta natychmiast poczuła się mile widziana.

- Dzień dobry. - Lena wstała i dygnęła przed właścicielką majątku. Jej jasne oczy zatrzymały się na moment na pięknej broszce, którą Hannah nosiła pod szyją. Broszka była ze srebra i przedstawiała dwoje obejmujących się ludzi.

Hannah zauważyła to i delikatnie dotknęła broszki.

- To prezent od mojego męża. Pierwszy, jaki od niego dostałam.

Lena zawstydziała się swojej ciekawości, ale szybko się opanowała.

- Bardzo piękna robota - powiedziała cicho.

- No, Leno, jak ci się wiodło od naszego ostatniego spotkania? Nie miałyśmy okazji porozmawiać po tym beznadziejnym dniu u lensmana - Hannah prychnęła niechętnie i Lena musiała się uśmiechnąć. Obrzydzenie gospodyni dla lensmana i całej tej sprawy było aż nadto wyraźne.

- Ale ja też wcale nie liczyłam na to, że pani znajdzie czas. - Lena siedziała na brzeżku krzesła i skubała rąbek chustki. Ona zwykle tak robi, kiedy czuje się niepewna, pomyślała Hannah, przypominając sobie, że Lena tak właśnie skubała swoją chustkę podczas całego przesłuchania w sprawie pożaru.

- Państwo mieli jechać do Norwegii, pan Ole szykował wesele - mówiła Lena. - Nie było czasu na rozmowy.

- No właśnie - przytaknęła Hannah. - A potem myślałam, że najbardziej ze wszystkiego potrzebujecie spokoju, ty i twoja rodzina, żeby całe to smutne wydarzenie trochę się oddaliło. No a wiosną pojechaliśmy do Norwegii... tak, nie było czasu.

Hannah uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Ale teraz tutaj jesteś i bardzo chcę się dowiedzieć, jak ci się wiedzie.

Lena wyraźnie zeszczuplała, ale było jej z tym do twarzy. Miała na sobie spódnicę z ciemnozielonej wełny, pięknie układającą się wokół ciała. Musiał ją szyć dobry krawiec, pomyślała Hannah.

Na zapinanej pod szyję bluzce Lena miała barwny żakiet z tkaney na krosnach wełny. Kolory ogrzewały pokój – złoto-pomarańczowy, żółty, brązowy mieszały się z zielonym i rdzawoczerwonym.

W twarzy kobiety pojawiło się też jakieś poczucie bezpieczeństwa. Już sam wybór kolorów świadczył, że Lena ma więcej pewności siebie niż dawniej. Zony byłych chłopów pańszczyźnianych na ogół tak się nie ubierają. Przeważnie noszą rzeczy brązowe, szare i czarne, bo ich dni pracy są długie i mozolne.

- To, co się stało, było takie nierzeczywiste, że do końca nie mogłam pojąć. Dopiero później dotarło do mnie, jak blisko więzienia się znalazłam.

Lena mówiła cichym, łagodnym głosem, ale w niczym nie przypominała już tamtej śmiertelnie przestraszonej kobiety, która blisko rok temu szukała schronienia w pałacu.

- Kiedy było po wszystkim, wielu ludzi przychodziło do Skals, żeby cieszyć się razem z nami, ale najlepsze jest to, że my z Prebenem znowu staliśmy się sobie bliscy. Po stracie nogi był oschły i uszczypliwy, trudno się z nim rozmawiało. Dawało nam się to we znaki, i dzieciom, i mnie.

Lena uśmiechnęła się i pokręciła lekko głową. Ciemne, bujne włosy upięła spinkami po obu stronach twarzy i zebrała w duży węzeł na karku. Twarz miała okrągłą, a mały, zadarty nos nadawał jej pogodny wygląd. Teraz westchnęła zadowolona.

- Dzisiaj Preben jest zupełnie inny. Troskliwy, łagodny i cierpliwy wobec dzieci. Możliwe, że to szczęście od Boga, to, co się zdarzyło w związku z pożarem... mimo wszystko.

- Miło słyszeć, że jesteś zadowolona. - Hannah cieszyła się w imieniu tamtej. - Życie jest o wiele lepsze, kiedy człowiek czuje wsparcie swoich najbliższych.

Pokojówka przyniosła herbatę i Hannah zamilkła na chwilę. Lena nie może wyjść z pałacu bez poczęstunku, Hannah nie chciała słuchać żadnych obiekcji.

- A gospodarstwo idzie dobrze? - spytała, kiedy zasiadły do herbaty. Właściwie nie oczekiwała odpowiedzi, bo byłych chłopów pańszczyźnianych cechuje duma i pewna drażliwość. Gdyby nawet im się nie wiodło, to Lena na pewno się do tego nie przyzna. Dlatego Hannah, słuchając jej słów, uważnie przyglądała się twarzy swojego gościa.

- Na razie radzimy sobie nieźle. Sąsiedzi pomagają Prebenowi w pracach, których on sam nie może wykonać ze względu na nogę. Dzieci są coraz większe, one też pomagają. Dopóki plony będą dobre, niczego nam nie braknie. Poza tym...

Wszystko wskazywało, że Lena mówi prawdę i Hannah poczuła ulgę, że chłopci tak dobrze sobie radzą. Teraz czekała na ciąg dalszy, bo Lena najwyraźniej miała jeszcze coś do powiedzenia.

- Poza tym w lecie umarły dwie ciotki Prebena i dostaliśmy niewielki spadek. - Lena przyglądała ręką spódnicę i uśmiechnęła się niepewnie. - Nigdy przedtem nie stać mnie było na takie rzeczy. Ale tej jesieni kupiliśmy trochę lepszych ubrań i sprzętów.

- Bardzo się cieszę. A inni chłopci, też jakoś sobie radzą? - Hannah była szczerze zainteresowana ludźmi, którzy niegdyś byli poddanymi właścicieli Sorholm.

- Nie słyszałam, żeby ktoś narzekał. - Lena odstawiła filiżankę. - Przeważnie ludzie uważają, że to dar od losu, iż mogą gospodarować na swoim.

Hannah skinęła głową i nie roztrząsała już więcej tego tematu. Wierzyła w to, co Lena mówi.

- A ja przyszedłam tu dzisiaj, bo chciałam podziękować za pomoc, którą otrzymałam, kiedy była mi najbardziej potrzebna. Bez wsparcia pani i pana

Olego nie zdołałabym nikogo przekonać, że nic złego nie zrobiłam. - Lena wstała i z uroczystą miną ujęła dłoń Hannah. - Państwo powinni dostać coś wielkiego i pięknego w podziękę, ale... tutaj wszystko jest takie wspaniale. - Rozglądała się po pokoju.

Hannah rozumiała, że prosta wiejska gospodyni musi czuć się niepewnie w pięknych pałacowych wnętrzach. Że to jest świat odległy od jej dnia powszedniego. Rozumiała to dobrze, bo przecież sama była niegdyś gospodynią w górskim dworze.

- Lena, wierz mi, że dla mnie to wielka radość, iż udało nam się przyłapać pastora. I bardzo sobie cenię, że przyszedł tu dzisiaj, to najlepsze podziękowanie.

- Ale ja mam jeszcze podarunek.

Lena podeszła do ściany i dopiero teraz Hannah spostrzegła, że stoi tam duża płaska paczka. Lena z wahaniem podała ją gospodyni i po raz pierwszy tego dnia skrzepowana odwróciła wzrok.

- Może to niemądry pomysł, ale Preben uznał, że wypada, dlatego...

Hannah uważała, by nie powiedzieć nic w rodzaju: „nie trzeba było...”, bo w oczach Leny pojawił się błysk radości i dumy. Nie chciała niszczyć tej chwili głupimi konwencjonalnymi formułkami. Położyła paczkę na stole, rozwiązała sznurki i zdjęła brunatny papier. Najpierw jej oczom ukazała się prosta, polerowana rama z jasnego drewna. W ramie zaś znajdował się blejtram z płótnem przybitym różnego rodzaju gwoździkami i szpilkami, wyglądało to dość pospolicie. Ale kiedy odwróciła malowidło, otworzyła usta ze zdumienia.

- No nie, Lena!

Miała przed sobą pałac w Sorholm w blasku przedwieczornego słońca, a wielki buk na pierwszym planie rzucał podłużne cienie. Kiedy Hannah uważniej zaczęła studiować obraz, zobaczyła ze zdumieniem, ile w nim detali. Kolumny przy wejściu, attyka nad drzwiami, dach z czerwonych dachówek - nawet żółte ściany zostały namalowane z wielką dokładnością. Na podjeździe stał powóz zaprzężony w dwa konie, na koźle siedział stangret gotowy do drogi. Jaki piękny obraz, Hannah była oczarowana.

- Jak to... kto...? - Pochylała się i przyglądała literkom, umieszczonym w dolnym prawym rogu. Lena i Preben Skals nie mają środków na zatrudnienie malarza.

- Podoba się pani? - W głosie Leny drżało napięcie, a Hannah w tej samej chwili przeczytała głośno nazwisko artysty: „L. Skals”. Czy to prawda? Wyprostowała się, zdumiona patrzyła na tę wiejską gospodynię. Twarz Leny promieniała radością i dumą, pomieszaną z zakłopotaniem.

- Pracowałam nad tym przez całe lato i jeszcze trochę jesienią. Po raz pierwszy malowałam olejnymi farbami.

Hannah postawiła obraz na sofie z wysokim oparciem i kazała Lenie z powrotem usiąść na krześle.

- Teraz musisz mi szczerze powiedzieć, gdzieś ty się nauczyła tak malować.

- Nikt mnie nie uczył, ale wuj Prebena, kiedy go odwiedzaliśmy, opowiadał mi trochę o tym, jak się miesza farby i o wyborze motywu. Po śmierci wuja, wiosną tego roku, odziedziczyłam jego przybory malarskie, zostało też to jedno płótno. Zawsze bardzo lubiłam malować, jako mała dziewczynka bazgrałam na każdym kawałku papieru, jaki wpadł mi w ręce.

W głosie Leny słychać było zapał, kiedy mówiła o malowaniu i Hannah zrozumiała, że to właśnie rozjaśnia jej powszednie dni.

- Udało ci się uchwycić nastrój wieczoru, wszystko jest jak żywe, i ten blask mieniący się w szybach, odbijających słońce. To chyba trudne właściwie rozmieścić cienie?

- Zakradałam się tutaj przed zachodem słońca, żeby wczuć się w nastrój. - Lena uśmiechnęła się. - I Preben, i dzieci wspierali mnie w tym i pracowali za mnie w domu. Bardzo bym się cieszyła, jakby pani chciała to przyjąć.

- Kochana Leno, oczywiście, że przyjmuję. O ile mi wiadomo, nikt nigdy nie malował pałacu, twój obraz powiesimy na honorowym miejscu, obiecuję. - Hannah uściskała Lenę Skals, pomyślała, że to największy dar, jaki kiedykolwiek otrzymała. Nie dość, że ta prosta gospodyni oddała jej jedyne płótno i resztki farb, jakie kiedykolwiek posiadała, to jeszcze przeznaczyła na malowanie mnóstwo swojego cennego czasu.

Hannah miała łzy w oczach, kiedy zamknęła drzwi za gościem. I pomyśleć, że ta kobieta mogła zostać oskarżona o podłożenie ognia! To dopiero była niesprawiedliwość!

- Chodź, coś ci pokażę - Hannah chwyciła Flemminga, który właśnie zbiegł po schodach z góry. - Co ty na to?

Flemming pochylił się i studiował obraz kawałek po kawałku. Z zachwytem pokazywał żonie okno na piętrze.

- Zdaje mi się, że to ty tam stoisz i wyglądasz na dziedziniec.

- Ona nie powinna zarzucić malarstwa! - Flemming patrzył na żonę z uporem w oczach. - Pomyśl, co ona może zrobić, jeśli zdobędzie trochę doświadczenia i będzie miała jakiegoś przewodnika.

Hannah skinęła głową, uważała jednak, że sprawa jest w najwyższym stopniu niezwykła. Żadna uboga wiejska gospodyni nie znajdzie czasu na malowanie obrazów!

- Lena sama wie, że mogła poświęcić tylko to jedno lato na coś tak niepraktycznego, jak malowanie obrazu, który się powiesi na ścianie.

- Poza tym nie ma pieniędzy na kupno płótna ani farb. Rodzinie i tak się nie przelewa - odparła Hannah. Ale już zaczynała planować, co włoży do świątecznego koszyka przeznaczonego dla Skalsów.

- W każdym razie musimy ten obraz powiesić - postanowił Flemming. - Jest dosyć duży.

- A czy nie sądzisz, że powinno się go oprawić w większą i solidniejszą ramę zamiast tej wąskiej? - Zastanawiała się Hannah. - Skoro obraz jest taki duży, to w większej ramie będzie wyglądał jeszcze lepiej.

Flemming był tego samego zdania, więc Hannah natychmiast porozmawiała z zarządcą, który obiecał, że sprawę załatwi. W kilka dni później przychodzący do Sorholm goście mogli podziwiać piękne malowidło, przedstawiające pałac w promieniach zachodzącego słońca. Powieszono obraz w wielkim holu, na ścianie między dwoma salonami. Pod nim znajdował się piękny stół, na którym zawsze stawiano wazon z kwiatami. Zimą Tina wkładała tu gałązki rokitnika. Obraz tworzył z tym piękną całość.

- To się Ole ucieszy! - Birgit związała rysunek, który przygotowała dla brata. - Obrazek może wisieć w stajni.

Hannah przyglądała się córce z uśmiechem. Przez cały dzień przygotowywały świąteczną paczkę do Rudningen i Birgit uparła się w ostatniej chwili, że narysuje jeszcze obrazek dla brata.

- Uważasz, że on najbardziej pasuje do stajni? - Spytała Hannah zaskoczona. - A zresztą, może Czarny też byłby zadowolony z tak przyozdobionej ściany.

- Och, Ole tak lubi jeździć konno. - Brat był dla małej największym mistrzem, jeśli chodzi o konie i konną jazdę, dlatego Birgit narysowała mu właśnie konie. - A może powiesi go sobie w alkierzu? - Zastanawiała się.

- Będzie mu się lepiej spało.

- O, widzisz, to lepszy pomysł - pochwaliła Hannah.

- Ole będzie na niego patrzył, zanim się położy i rano, zanim jeszcze wstanie. A myślisz, że Ashild będzie zadowolona z nowej spódnicy? - Hannah pakowała właśnie spódnicę z pięknej wełny w kolorze rdzawoczerwonym z zielonym haftem u dołu. W tym będzie synowej bardzo ładnie.

- Mhm - mruknęła Birgit, obwiązując wstążką swój rysunek. - Ashild jest taka miła dla Olego.

Owszem, miejmy nadzieję, że tak jest, pomyślała

Hannah. Liczyła na to, że również Ole jest miły dla Ashild. Była jednak o to dość spokojna, bo po ślubie młodzi zajęli się wyłącznie sobą. Zresztą Kari jest w pobliżu, w razie czego pomoże im w codziennych sprawach. Tak, z pewnością ona i Flemming postąpili słusznie, wracając do Sorholm. Ashild i Ole dadzą sobie radę, powinni sami pielegnować swoją miłość, bez zwracania uwagi na starszych.

- Paczka gotowa? - Do pokoju wszedł Flemming ubrany do drogi. - Stangret czeka - przynaglał żonę i córkę, całując je w policzki. - Jeśli przesyłka ma dotrzeć na czas, to musimy ruszać. A coście to przygotowały dla Olego? - Po raz pierwszy Flemming okazał zainteresowanie tym, co znajduje się w paczce, Hannah przyjęła to za znak, że jej mąż tęskni za pasierbem.

- Dostanie nową wełnianą kurtkę z bardzo dobrego materiału. Z pewnością długo mu będzie służyć.

Flemming z uznaniem kiwał głową.

- Wrócę najszybciej, jak się da. W każdym razie na długo przed sobotą.

- No, mam nadzieję - roześmiała się Hannah. - To przecież twoi przyjaciele wybierają się do nas z wizytą.

- O, jaki piękny obraz! To przecież pałac Sorholm, prawda?

Jeden z przyjaciół Flemminga zatrzymał się przed malowidłem Leny i uważnie je studiował. - Budynek po prostu żyje, nie uważasz?

Mężczyzna zwracał się do swojej małżonki, a ona przytakiwała, kiwając głową.

- A może to byłby dobry pomysł, żeby nasz dom też tak namalować? Co o tym myślisz?

Wysoki, brodaty doktor był zachwycony pomysłem i zaczął wypytywać Flemminga o autora obrazu.

Hannah dostrzegła, że Flemming wychwala Lenę Skals pod niebiosa, a po chwili całe towarzystwo słuchało go z wielkim zainteresowaniem.

- Kobieta? - Wykrzyknął pan stojący nieco z boku. - To po prostu niezwykle!

- No właśnie! - Flemming postanowił wykorzystać okazję. - Kobieta malarka to nie jest codzienne zjawisko, a ja uważam, że kobiety są bardziej skupione i wrażliwe na grę kolorów niż malarze mężczyźni. - Flemming zapraszał gości do jadalni.

- Proszę, niech się państwo zastanowią w czasie obiadu. Jestem pewien, że moja żona ułatwi państwu kontakt z malarką. - Flemming odwrócił się i mrugnął wesoło do Hannah. To naprawdę byłaby wielka sprawa, gdyby Lena otrzymała zamówienia na kolejne obrazy.

Wieczór był miły i wesoły. Panie szybko znalazły wspólny język, panowie mogli rozmawiać o swoich sprawach i wszyscy byli zadowoleni. Później przyszli muzykanci i w dużym salonie grali do tańca. Goście bawili się świetnie, szczerze mówiąc, nie spodziewali się takiego przyjęcia, i Hannah pomyślała, że powinni częściej zapraszać gości.

- Pięknie dziękuję pani za ten wieczór. - Jeden z lekarzy ujął dłoń gospodyni i elegancko ucałował. - Nie wiedziałem, że Flemming ma taką czarującą małżonkę. - Hannah przyjmowała komplementy z uśmiechem. - Proszę mi obiecać, że przekaże pani wiadomość od nas malarce. - Chciałbym, żeby uwieczniła na płótnie nasze skromne domostwo.

Oczywiście, obiecała. Zanim wszyscy goście opuścili posiadłość, taką samą obietnicę złożyła pięciu lekarzom, którzy chcieli zamówić u Leny obrazy. Hannah zapewniała, że będzie załatwiać sprawę, tłumaczyła jednak, że Lena Skals jest kobietą zajęta i wykonanie zamówień może wymagać czasu.

Kiedy ona i Flemming w końcu znaleźli się tej nocy w łóżku, oboje byli zmęczeni, ale zadowoleni.

- Bardzo dziękuję, moja piękna. - Flemming objął Hannah mocno i wtulił głowę w jej włosy. - Oczarowałaś całe towarzystwo... w każdym razie jego męską część.

- Pijany jesteś - roześmiała się, głaszcząc męża czule po plecach. - A co ty tak naprawdę myślisz o Lenie? Czy odważy się podjąć pracę nad kolejnymi obrazami?

- Oczywiście! Musi korzystać z okazji - mamrotał Flemming sennie. - To może być początek nowego życia dla całej rodziny Skalsów.

- No, no - Hannah czuła, że Flemming jest trochę zbyt optymistyczny. Nie wiedzieli przecież na pewno, jak bardzo Lena jest utalentowana. Może to malowidło dla nich to czysty przypadek? - Ale postanowiłam, że do świątecznego kosza dla Skalsów włożę w tym roku przybory malarskie. Myślisz, że jej się to spodoba?

- Moja żoneczka myśli o wszystkim. - Flemming uniósł głowę i pocałował Hannah w szyję. - To bardzo sprytne, bo nikt nie może przecież odmówić przyjęcia świątecznego koszyka.

- No właśnie - roześmiała się Hannah. - Gdybym w innej porze roku zaproponowała, że kupię jej to wszystko, z pewnością by się nie zgodziła. To dumna osoba, ale prezent świąteczny to zupełnie inna sprawa.

Hannah i Birgit trzy dni przed świętami wybrały się do wsi ze świątecznymi darami. Ten jeden dzień w roku Hannah poruszała się między zabudowaniami powozem, i przed każdym domem sama wybierała

odpowiedni kosz, żeby go ofiarować rodzinie. Wszyscy przyjmowali je radośnie, Birgit zaś uśmiechała się promiennie i dygała z wdziękiem, życząc ludziom wesołych świąt.

W każdym koszu było ciasto, wędliny, drób, pasztety, słodczyce i inne pyszności, w ilościach dostosowanych do wielkości rodziny. Na dodatek Hannah wkładała a to kołdrę i trochę bielizny pościelowej, a to buty dla dzieci, nowe skarpety, czasem butelkę z czymś mocniejszym i przybory szkolne. Bardzo dbała, żeby ludzie dostali to, czego potrzebują i chociaż wizyty zajęły im prawie cały dzień, to cieszyła się ze świątecznej tradycji. W końcu w powozie został już tylko jeden kosz, zbliżali się do ostatnich zabudowań.

- Skończymy u Prebena Skalsa - krzyknęła Hannah do woźnicy. Ta wizyta cieszyła ją najbardziej. Choć bardzo się starała obdzielać wszystkich mniej więcej równo, żeby ludzie nie mieli powodu do zazdrości, to musiała przyznać, że w tym roku zrobiła jeden wyjątek. Rodzina Skalsów dostanie ekstraprezenty.

- Wesołych świąt temu domowi. - Hannah wkroczyła do izby. - Przychodzimy ze świątecznymi życzeniami z pałacu, mam nadzieję, że sprawimy wam chociaż trochę przyjemności. - Umieściła ciężki kosz na stole stojącym pośrodku izby. Najpierw wyjęła prezenty dla trojga dzieci. Chłopcy dostali nowe koszule, a dziewczynka sukienkę. Dla Prebena była fajka, natomiast dla Leny...

- Słyszałam, że zbiory były w tym roku niezłe - Hannah zwróciła się do Prebena, stwierdzając, że jego spojrzenie jest bardziej przyjazne niż kiedykolwiek przedtem. Chyba to prawda, co Lena jej mówiła.

- Tak, możemy dziękować Panu Bogu - uśmiechnął się gospodarz ciepło. - Nie ma lepszej rzeczy niż dobre plony w nagrodę za wysiłek.

- Jak widzę, macie już w domu pomoc. - Hannah popatrzyła na gromadkę dzieci.

- Pewnie, pewnie - kiwał Preben z dumą. - Teraz już nie muszę w każdej sprawie skakać na jednej nodze.

- Jestem przekonana, że będziecie mieć miłe święta. - Hannah ścisnęła rękę po kolei wszystkim domownikom.

- Może nas odprowadzisz? - spytała, przytrzymując dłoń Leny. Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

- To jest dla ciebie. - Hannah wyjęła z powozu paczkę w szarym papierze i podała ją Lenie. - Mam nadzieję, że znajdziesz czasem chwilę wolną od domowych obowiązków.

- Ależ, proszę pani, my już i tak tyle dostaliśmy...

- Ale to jest dla ciebie. - Hannah ostatnie słowa powiedziała z naciskiem, spoglądając surowo na Lenę. -Może się zdarzyć, że będziesz miała ochotę na więcej, to wystarczy, że powiesz. - Hannah uśmiechnęła się przebiegle, budząc w tamtej ogromne zaciekawienie.

- Ochotę to ja mam. - Lena zdążyła się domyślić, co kryje się w szarym papierze. - Tylko że to nie są sprawy dla wiejskiej gospodyni.

- Bzdury! - prychnęła Hannah. - Kto decyduje, czym wiejska gospodyni ma się zajmować?

Zarumieniona Lena przyciskała paczkę do piersi. Nie miała odwagi uwierzyć, że jeszcze raz będzie mogła malować, ale to, co Hannah powiedziała potem, kompletnie odebrało jej mowę.

- Wszyscy, którzy przychodzą do Sorholm, podziwiają twój obraz. Powiesiliśmy go w wielkim holu - dodała. - No i okazuje się, że wielu przyjaciół Flemminga chętnie zamówiłoby u ciebie podobne obrazy swoich domostw, bo tak się zachwycili wizerunkiem pałacu.

- Ale... ja jestem... to niemożliwe... - zaskoczona Lena jąkała się, a Hannah uznała, że nie ma na co czekać.

- Porozmawiaj o tym z Prebenem w czasie świąt, a ja zajrzę do ciebie któregoś dnia po Nowym Roku. Sama zdecydujesz, co byś chciała, ale uważam, że to świetna okazja, byś nabrała większego doświadczenia. Nie zastanawiaj się nad sprawami gospodarstwa i domu, ani nad tym, że może musiałabyś jeździć tam i z powrotem do Kopenhagi.

- Do Kopenhagi? Nigdy w życiu się nie odważę! - Lena wytrzeszczała oczy, jakby w biały dzień zobaczyła ducha, i Hannah musiała się roześmiać.

- Większość z nich mieszka poza miastem, poza tym nie wiedziałam, że jesteś taka bojaźliwa. - Hannah poklepała Lenę po plecach i siadła do powozu. - Obiecay mi tylko, że nie będziesz się zamartwiać z tego powodu. Jak uznasz, że nie chcesz, to powiesz „nie" i sprawa będzie załatwiona. Teraz ciesz się świątami!

Kiedy powóz ruszał, Hannah dostrzegła wyraz podniecenia w oczach Leny. Jeśli nawet myśl o malowaniu ją przeraża, to z pewnością też bardzo pociąga i Hannah była przekonana, że kobieta zechce spróbować. Lena ma talent i byłaby to wielka radość widzieć jej obrazy w domach kopenhaskich mieszczan.

- Czy wszyscy teraz są zadowoleni?

Birgit wyrwała Hannah z zamyślenia, przytuliła się do matki i ziewnęła. Dziecko miało powody do zmęczenia.

- Myślę, że tak - odparła matka. - A ty przez cały dzień byłaś bardzo dzielna, uważam, że powinnaś dostać najlepsze ciastko, jak wrócimy do domu.

- Mhm. I tatuś też.

- Dobrze, ale najpierw musimy się dowiedzieć, co on dzisiaj załatwił. Jeśli był równie dzielny jak ty, to oczywiście też dostanie ciastko.

Przedświąteczny dzień miał się ku końcowi, zapadał zmrok, bruzdy na zaoranych polach wyglądały jak wyschnięte strumienie. To czas, który najlepiej spędzać w przytulnym domu i Hannah zatęskniła za filiżanką gorącego napoju oraz za delikatnym dziecięcym ciałkiem przytulonym do matki. Dziś wieczorem poczyta córce przed snem. To będzie piękne zakończenie dnia.

RS

Rozdział 6

A jeśli dziecko nie jest moje? Myśl niczym błyskawica przemknęła Olemu przez głowę, kiedy szedł na spotkanie z Niną. Dlaczego nie pomyślał o tym przedtem? Przecież ona wtedy, w Kopenhadze, była taka chętna, można by pomyśleć, że miewała też innych mężczyzn. Musiał przystanąć i głęboko zaczerpnąć powietrza. Czuł się okropnie, miał mdłości. To, że Nina nie odpowiedziała na jego list, może świadczyć o tym, że myślała też o innych panach. Może napisała do niego tylko po to, by sprawdzić, czy będzie mogła na niego liczyć? Może był po prostu pierwszym w kolejce? Ole dowlókl się do najbliższego domu i oparł o ścianę. Nie chciał wierzyć, że Nina mogła być taka podstępna, ale sposób, w jaki się wtedy w Kopenhadze pozbyła swojej przyzwoitki wskazywał, że potrafi być przebiegła i wyrachowana.

Cholera! Czyżby został wystawiony na pośmiewisko? Przymknął oczy i oparł głowę o ścianę, próbując się uspokoić. Teraz nie powinien puszczać wody fantazji. Jedyne, co wie na pewno, to, że nie wie nic. Jeśli nawet od początku miał silne poczucie, że coś się w tym nie zgadza, to przecież nigdy nie pomyślał, że Nina próbuje wmówić mu to dziecko.

Odgarnął włosy z czoła, zanim znowu włożył czapkę. W Christianii wiał wilgotny wiatr, ludzie dygotali z zimna i z nosami ukrytymi w szalikach biegli przed siebie. Ole uznał, że musi iść dalej. Wkrótce pozna wyjaśnienia Niny, dlaczego mu nie odpisała.

Zjawiała się przed nim. Ole przyszedł przed czasem, ale ona już czekała. Idąc ku nabrzeżu, z daleka widział niebieski płaszcz. W przystani panował ruch, robotnicy nosili worki, skrzynie, toczyli beczki. Umyślnie wybrał port, bo tutaj mogli spotkać się przypadkiem i nikt by się temu nie dziwił. W każdym razie później nikt nie mógłby powiedzieć, że spotykali się potajemnie. Ole miał na myśli głównie jej ojca.

Przyspieszył kroku i zbliżał się pełen obaw. Przez jakiś czas szedł za magazynami. Nagle stanął i znieruchomiał. Co to może znaczyć? Nina jeszcze go nie zauważyła, ale on widział ją wyraźnie. Wstrzymał oddech, wodząc wzrokiem po szczupłej postaci. Zbladł, skrzydełka nosa mu drgały.

- Tylko spokojnie - szeptał sam do siebie. - Ty głupku! Nie wolno tracić panowania! - Głęboko wciągał powietrze i upominał sam siebie.

Potrzebował jeszcze trochę czasu na odzyskanie równowagi, a potem wolno ruszył w stronę Niny. Złowieszczy spokój zastąpił pierwsze zaskoczenie, ale teraz Ole nie słyszał nawet hałasów wokół. Krzyki i

nawoływania mieszały się z wrzaskiem mew i szczekaniem psów, tworząc znajomy nastrój portu.

- O, to nareszcie ty. - Nina podeszła, szczebiocząc i wyciągając rękę na powitanie. - Przez chwilę myślałam, że pomyliłam miejsce.

- Dzień dobry, Nina. - Ole trzymał rękę młodej kobiety i patrzył jej z powagą w oczy. - Dziękuję za ostatnie spotkanie.

Nina poczuła, że mężczyzna ma nad nią przewagę, a jego spokojne zachowanie zaniepokoiło ją. Było coś przerażającego w jego statecznych ruchach, ale zarumieniła się z podziwu, stojąc tuż przy nim. Był taki sam jak wtedy, kiedy poczuła do niego słabość, przystojny, promienny.

- Jak tam interesy? - Ole się nie śpieszył. Mogą przecież porozmawiać najpierw o mniej ważnych sprawach.

- Bardzo dobrze. Sprzedajemy więcej niż kiedykolwiek i wciąż musimy zamawiać w Niemczech nowe partie towaru. Poprzedni ładunek zatonął wraz ze statkiem, więc straciliśmy mnóstwo cennego czasu. Na szczęście to się zdarza rzadko.

Nina spoglądała na kołyszące się przy kei żaglowce, jakby czekała na konkretny statek, potem odwróciła się gwałtownie do Olego i ponownie wyciągnęła do niego rękę.

- Boże, całkiem zapomniałam! - Roześmiała się krótko. - Ty się przecież ożeniłeś. Pozwól życzyć sobie wszystkiego najlepszego. - I cicho wymamrotała: - Twoja żona musi być bardzo szczęśliwa.

- Dziękuję, była szczęśliwa, ale teraz wiele wskazuje na to, że musi niezasłużenie cierpieć. - Głos mu lekko drżał. Ole raz jeszcze ogarnął wzrokiem sylwetkę stojącej obok kobiety. Mierzył Ninę od stóp do głów, aż zaczęła się rumienić. - Czy możemy pospacerować trochę po nabrzeżu? - Nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie.

Początkowo musieli przeciskać się przez tłum, ale gdy znaleźli się poza terenem portu, zrobiło się spokojniej. Ole idąc, zaciskał pięści i zaraz znowu je otwierał. Powtórz! to wiele razy, by stłumić gniew.

- Świetnie się trzymasz, Nina. Miło spędzałaś czas po powrocie z Kopenhagi? - Ole spoglądał w stronę morza i nie widział jej twarzy. Mógł sobie pozwolić na pewną obojętność, bo powoli docierała do niego prawda.

- Czas płynie tak szybko. Przeważnie zajmuję się interesami. - Nina odpowiadała z wahaniem, wpatrując się we własne buty. Szli wolno, ale żadne się nie zatrzymywało.

- Ale trochę czasu na to, by napisać list, mimo wszystko znalazłaś. - Choć głos Olego nie brzmiał groźnie, to słowa padały niczym cięcia biczem.

- Nie tyle, ile powinnam. Winna ci jestem jeszcze jeden list.

Nina przystanąła, Ole także. Minęli ostatni kuter, teraz przed nimi było tylko morze falujące spokojnie w ten zimowy dzień. Zimny wiatr dmuchał w stronę lądu, nie mogli stać długo, bo zaczynali marznąć.

- No więc dlaczego nigdy go nie wysłałaś? - Ole zwrócił się do niej i wpatrywał się pytająco w bladą twarz. Czas dowiedzieć się prawdy.

- Ja, ja zwlekałam. Wszystko było takie okropne. Nie chciałam cię niepotrzebnie niepokoić.

- Nina, ja się spodziewałem, że będziesz trochę... trochę okrągłejsza. - Wyciągnął rękę w stronę jej brzucha. - Po tym, co napisałaś, myślałem...

- Tak, wiem. Ole, ty nie masz pojęcia, jakie to wszystko było trudne. - Nina odwróciła się od niego pospiesznie. Dygotała, on jednak nie zrobił nic, by ją rozgrzać.

- Znajdźmy jakąś osłonę przed wiatrem. Może ta szopa jest otwarta. - Ole zrobił kilka szybkich kroków w stronę pobliskiego magazynu i rzeczywiście, drzwi nie były zamknięte na klucz. Wszedł wolno do środka, drzwi zostawił uchylone. Tutaj przynajmniej nie wieje.

- Opowiedz mi zatem, co się stało. - Ole poszukał wzroku Niny i rym razem uporczywie się w nią wpatrywał.

- Byłam w ciąży, tak jak pisałam ci w liście. Możesz sobie chyba wyobrazić, jaka byłam zrozpaczona. - Wargi Niny drżały niepewnie, ale dzielnie powstrzymywała łzy. - Z początku myślałam, żeby rzucić się do morza, ale nie starczyło mi odwagi. Potem napisałam do ciebie w nadziei, że może ty znajdziesz jakieś rozwiązanie. Ale odpowiedź, jaką dostałam, nie zawierała pociechy.

Przez moment Ole doznał bolesnego wyrzutu sumienia. Ale w powietrzu czaił się jakiś niepokój i niejasne przecucie fałszu, które przytłumiły sumienie. Czegoś takiego doznawał już parę razy wcześniej w obecności Niny, ale nigdy nie potraktował poważnie. Teraz przecucie było nieprzyjemnie silne, w końcu przed jego oczyma pojawiły się obrazy, a głos Niny docierał skądś z bardzo daleka.

W ciągu krótkiej chwili tego grudniowego dnia pojawiła się wizja, której tak bardzo pragnął po przeczytaniu jej listu. Gdyby miał tę wizję, wszystko wyglądałoby inaczej. Nie słyszał, co Nina mówi, bo prawda, jaka teraz na niego spadła, wywołała falę mdłości. Krople potu pojawiły się na czole, musiał bardzo się postarać, by wrócić do rzeczywistości i skupić się na potoku słów Niny.

- ...ojciec byłby wściekły, nie miałam odwagi wspomnieć, jak to ze mną jest.

Co ona sobie wyobraża? Czy naprawdę nie ma żadnych uczuć dla innych ludzi? Powoli kolory zaczęły wracać na twarz Olego, słuchał teraz uważniej. Był gotowy usłyszeć prawdę, jeśli Nina odważy się ją wyznać.

- Dlaczego tak długo zwlekałaś z listem do mnie? Musiałaś chyba rozumieć, że czas jest ważny?

Ole chciał zobaczyć, jak długo Nina będzie kłamać. Czy naprawdę sądziła, że może zatrzymać go przy sobie takim oszustwem? Spokój powoli go opuszczał, mężczyzna zaciskał mocno szczęki.

- Przecież wiedziałam, że masz się ożenić z jakąś wiejską dziewczyną, więc w ogóle nie zamierzałam ci o niczym mówić. Ale bardzo trudno było dźwigać samotnie tę tajemnicę.

Ole nie żywił najmniejszego współczucia dla bliskiej płaczu kobiety. Teraz kiedy wiedział, jak go okłamywała, miał wrażenie, jakby jej słowa przemieniały się w lód, zanim dotrą do jego uszu.

- I dlatego musiałaś czekać, żeby list dotarł w kilka dni po ślubie?

- Nie pamiętałam, kiedy ten ślub miał być, Ole. - Nina położyła rękę na jego ramieniu, prosząc o wyrozumiałość. Ole jej nie odtrącił, stał bez ruchu.

- A ja myślę, że bardzo dobrze pamiętasz to, co chcesz pamiętać, Nino. - Mówił cicho i spokojnie. Z całych sił musiał nad sobą panować, by nie chwycić jej za ramiona i nie cisnąć o ścianę. - A co z twoją matką i ojcem? Przecież chyba musieli coś zauważyć, bo kiedy do mnie napisałaś, byłaś już w zaawansowanej ciąży.

- Nie, oni o niczym nie wiedzieli.

Ole zdał sobie sprawę, że państwo Reinertowie nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, jaką grę prowadzi ich córka.

- Byłam szczupłą, dobrze ukrywałam brzuch w obszernych ubraniach. Nie wszystkie kobiety wyglądają w ciąży tak samo. Wkrótce po tym, jak wysłałam do ciebie list, którejs nocy dostałam strasznych bólów brzucha. Przez całą noc chodziłam po swoim małym pokoiku, przerażona, że wykrwawię się na śmierć, ale rano poczułam się lepiej i zdałam sobie sprawę z tego, że ja... że my... uniknęliśmy nieszczęścia. - Nina pogłaskała kurtkę na piersi Olego, potem oparła policzek o miękki materiał. - Czuję się taka samotna.

On gwałtownie się cofnął i z całej siły uderzył otwartą dłonią w ścianę.

- Nina, dlaczego ty mi to wszystko opowiadasz? Kobieta wyprostowała się i cofnęła. Stali przed otwartymi drzwiami magazynu i wyraźnie widziała jego twarz.

Usta miał zaciśnięte, oczy lśniły gniewnie, ale też jakby ze smutkiem, widać było, że jej historia wcale go nie wzruszyła.

- Przecież sam prosiłeś! Czy nie po to tu przyszedłeś?

- W tym momencie Nina pojęła, że popełniła największe głupstwo w swoim życiu, ale jest za późno, żeby to naprawić.

- Przyszedłem porozmawiać z tobą, zanim spotkam się z twoim ojcem. Chciałem załatwić sprawę honorowo, ale byłem przygotowany na to, że twoi rodzice wyrzucą mnie z domu. - Ole umilkł i patrzył na kobietę przed sobą. Za piękną fasadą kryje się niebezpieczny, podstępny umysł. - Przyszedłem, żeby się dowiedzieć, jak to było!

- Uderzył pięścią w beczkę stojącą przy ścianie, z wściekłością przyglądał się kobiecie.

Nina podskoczyła, słysząc ostatnie słowa. Ale nie miała wyboru. Musiała obstawać przy swoim.

- Wyznałam ci prawdę.

Ole wolno ruszył ku niej, Nina musiała się cofać. W ten sposób dotarli aż do ściany po drugiej stronie i nie zatrzymali się, dopóki ona nie oparła się o deski.

- Jeśli rzeczywiście wyznałaś prawdę, to ja nie wierzę, że twoja matka nie zorientowała się w sytuacji. Kobiety takie rzeczy wiedzą. A w takim razie sumienie mi podpowiada, że powinienem z nią porozmawiać i wyrazić żal z powodu tego, co się stało. Wiesz, nie zaznam spokoju, dopóki tego nie zrobię.

- Nie! Nie wystarczy ci, że mnie poprosisz o wybaczenie? To było moje cierpienie, nie matki. Nie ma sensu jej w to mieszać. Tylko byś ją zranił.

Nina trzęsła się ze strachu, ale jej widok nie sprawiał Olemu radości. Zastanawiał się tylko, jak można tak kłamać bez mrugnięcia okiem.

- Nina, jedyną osobą, którą będę prosił o wybaczenie, jest moja żona. Ona, która mimo woli natrafiła na twój list. Będę prosił o wybaczenie tę, która znaczy w moim życiu najwięcej. A nie jakąś kłamczuchę.

Ole usiadł na starej beczce i ukrył twarz w dłoniach. Boże drogi! Los powinien był oszczędzić Ashild tego cierpienia. Gorycz i rozpacz spadły na niego, chciał stąd wyjść.

- Jak możesz mówić takie straszne rzeczy, Ole? Ty, który mnie uwodziłeś, całowałeś na dobranoc i...

- Niech mi Bóg wybaczy, że byłem taki głupi - Ole potrząsał głową, nie podnosząc wzroku.

- W takim razie będzie ci musiał wybaczyć niemało. - W głosie Niny było szyderstwo, teraz okazało się, jaka jest naprawdę - zniknęła przepraszająca, zboląła, słaba kobieta, pojawiła się bezwzględna egoistka.

- Nie oczekiwałem, że zrozumiesz, co to znaczy wybaczyć. Jedyne, czego oczekiwałem to, że zachowasz się wobec mnie uczciwie. - Ole wstał i podszedł o krok bliżej.

Po raz drugi Nina przywarła do ściany. Nagle przestraszyła się, że Ole ją uderzy.

- Nie, nie, możesz być spokojna. - Ole odpowiadał, jakby czytał w jej myślach. - Ja nie biję kobiet. Jestem honorowym mężczyzną.

Stał teraz tuż przy niej, jakby chciał wydusić prawdę z tego drobnego ciała. Przyciskał ręce do ściany po obu stronach jej głowy, jakby ją zamykał.

- Ty nigdy nie byłaś w ciąży! Jesteś za sprytna, żeby do tego dopuścić! Ale w swoim chorym umyśle wykombinowałaś sposób, jak mnie usidlić. Bo miałaś ochotę wyjść za syna właścicielki dużego duńskiego majątku, prawda?

Ole wykrzykiwał poszczególne słowa, aż echo niesło się po pustym magazynie, a jego ramiona drżały. Po raz pierwszy w życiu miał wielką ochotę uderzyć kobietę.

- Brednie opowiadasz, Ole. Masz o sobie zbyt duże mniemanie. - Nina uśmiechała się krzywo, twarz jej zbladła.

- Do cholery, Nina! Chcę wracać do Hemsedal najszybciej jak to możliwe. Nie rozumiesz tego?

Ole, mówiąc, chodził tam i z powrotem po magazynie. Musiał się poruszać, by myśleć jasno. - Przyjechałem do miasta tylko z powodu tej historii, nie wyjadę stąd, dopóki się nie przyznasz, że wszystko to zostało zaplanowane. Dokuczylaś mi bardziej, niż potrafisz zrozumieć i jedyną formą zadośćuczynienia, jakie możesz mi dać, jest prawda.

Nina nie odpowiedziała, przemknęła obok niego i stanęła w progu. Mrużąc oczy, spoglądała na morze. Ole głośno przełykał ślinę. Dlaczego po prostu sobie stąd nie pójdzie? Ale nigdy nie czuł się taki upokorzony i wykorzystany, jak w tej chwili. Nie mógł pojąć, że kobieta w drzwiach jest tą samą osobą, którą kiedyś trzymał w ramionach. Nagle przyszła mu na myśl Sophie, chyba nie bez powodu one obie tak się dobrze rozumiały? Z bólem musiał przyznać, że wpadł prosto w zastawioną pułapkę. Gdyby chodziło tylko o niego, to nie przejmowałby się tak bardzo, ale największy ból sprawiała mu myśl o Ashild. To ona, choć niewinna, musi cierpieć z powodu jego głupoty i podłości Niny.

Poczuł, że oczy mu zwilgotniały. Dobra, kochana Ashild, taka troskliwa, urządziła mu przytulny dom w Rudningen. Ashild, z którą mógł rozmawiać o wszystkim, kiedy leżeli razem pod kołdrą.

Ole chwycił się za piersi, bo serce tłukło mu jak szalone. Tęsknota za domem i za tym, żeby było jak dawniej, powodowała, że z trudem oddychał. Wiedział bowiem, że nigdy już tak jak dawniej nie będzie. Zranił Ashild tak głęboko, że z pewnością żadne z nich nigdy o tym nie zapomni.

- Sam nie wiesz, co odrzuciłeś. - Głos Niny wyrwał go z zamyślenia. Mówiła cicho, słowa ginęły w porywach wiatru. - Wspaniały dom w mieście. Znakomitych przyjaciół w Norwegii i za granicami kraju. Ja bym cię wprowadziła w życie towarzyskie Christianii, zadbałabym, żebyś nigdy nie musiał wstydzić się swojej żony. - Nina roześmiała się krótkim, suchym śmiechem i odwróciła w stronę Olego. - I pomyśl o dzieciach, które moglibyśmy mieć. Jakie by to były śliczne maleństwa.

- Przestań! - Słowa Niny sprawiły, że pociemniało mu w oczach, nie pamiętał, żeby kiedyś zachowanie spokoju kosztowało go tak wiele. - Nigdy nie było mowy o nas dwojgu. Parę lat temu poznałem twojego ojca i z tobą widziałem się parę razy na krótko, kiedy go odwiedzałem. To, do czego teraz doszło sprawia, że nigdy więcej nie będę mógł odwiedzić twoich rodziców.

- Dlaczego nie? Możesz nawet przyprowadzić swoją chłopską żonę.

- Nie radzę ci kpić z Ashild. - Ole chwycił ją za ramiona i potrząsnął tak mocno, że jęknęła. Przez chwilę, która zdawała się trwać wiecznie, patrzyli sobie w oczy i Ole pomyślał, że ta kobieta musi chyba być szalona!

- Zresztą oboje z Ashild wolimy jechać wprost do majątku, bez zatrzymywania się w Christianii po drodze do Danii. - Ole bardzo wyraźnie powiedział „majątek”. Jeśli Nina próbuje upokorzyć Ashild tym lekceważącym tonem, to nie powinna zapominać, że mówi o jego żonie, a to właśnie znaczy, że ta jego wiejska żona będzie miło spędzać czas w duńskim majątku. Ole nareszcie zrozumiał: Nina była bardziej zajęta bogactwem i eleganckim towarzystwem niż czymkolwiek innym i wcale by się nie zdziwił, że doznaje bólu w sercu na myśl o tym, iż to Ashild będzie mogła beztrudnie żyć w Sorholm. - Możesz być pewna, że żadne z nas nie pragnie spotykać się z tobą, nie chcemy sobie przypominać o twoich kłamstwach. - Ole panował nad sobą. - Ale i tak będziemy pamiętać o tym, co nam zrobiłaś, przez resztę życia. Jesteś zadowolona?

- Byłabym zadowolona, gdyby plan się powiódł.

Nagle zaległa cisza. Fale z chlupotem rozbijały się o nabrzeże, z daleka docierały portowe hałasy. Plan! Nareszcie usłyszał to przyznanie się, którego oczekiwał. Zrobiło mu się duszno, przestępował z nogi na nogę i przecierał oczy.

Do Niny dotarło, że się wygadała. Przez chwilę stała z otwartymi ustami i wpatrywała się w niego. Zrenice jej się rozszerzyły, kąciki ust zaczęły drgać. Ole przyglądał jej się w milczeniu, nie pozostało już nic do powiedzenia.

Nieoczekiwanie Nina odwróciła się gwałtownie i zanim zdążył pojąć, o co chodzi, rzuciła się do ucieczki w stronę wody.

- Nina! Nie rób głupstw! - Ole krzyczał, biegnąc za nią. Nina oddalała się szybko, musiał włożyć wiele wysiłku w to, by ją dogonić. Odległość między uciekającą a brzegiem morza zmalała do kilku łokci, ale ona nie zwalniała. Na szczęście w ostatniej chwili Ole zdążył ją powstrzymać.

- Co ty wyprawiasz? Nie dość ci, że sprawiłaś ból Ashild i mnie, to chcesz jeszcze ściągnąć cierpienie na własnych rodziców? - Ole potrząsał szczupłą postacią.

- Mylisz się. Najlepiej dla świata byłoby, gdybym zniknęła z domu mamy i ojca. - Nina chciała wyszarpnąć mu rękę, Ole jednak trzymał mocno. Nie wskoczy do wody, póki on jest w pobliżu. Powinien ją jak najszybciej zabrać z tego miejsca.

- Nikt cię w biurze nie oczekuje? - Ole zdał sobie sprawę, że przecież to dopiero południe.

- No to co, niech czekają, dadzą sobie radę beze mnie. - Mówiła teraz niczym urażone dziecko i Ole poczuł szaloną ochotę, żeby wybuchnąć śmiechem. Przywykła pewnie, że zawsze dostaje to, czego chce, pomyślał. Ale jeśli chodzi o wybór męża, to dotychczas nie udało jej się zdobyć tego, na którym jej najbardziej zależało.

- Najwyższy czas, byśmy wrócili. - Ole popychał ją łagodnie przed sobą, jak najdalej od morza. - Odprowadzę cię do sklepu.

Nina nie odpowiadała, co on uznał za zgodę. Złość, rozczarowanie, to wszystko się ulotniło i Ole odczuwał tylko wielką pustkę i niewymowne zmęczenie.

Kiedy zbliżyli się do ruchliwej części portu, Nina przystanęła i spojrzała na niego. Ole stwierdził, że wzrok ma przenikliwy i zuchwały. Nie taki, jakiego można by się spodziewać u kogoś, kto dopiero co próbował ze sobą skończyć. Powinna być raczej przepełniona żalem i wstydem, że została przyłapaną na takim paskudnym kłamstwie.

- Dlaczego właściwie przyjechałeś do miasta?

Ole nie wierzył, że się nie przesłyszał, ale ona powtórzyła pytanie.

- Dlaczego właściwie tu przyjechałeś? Dlaczego prosiłeś, żebyśmy się z tobą spotkała?

- Nina, ty naprawdę tego nie rozumiesz, czy też nie chcesz rozumieć? - Przyglądał się badawczo twarzy pod niebieskim, wiązaniem pod brodą kapeluszem. - Napisałaś, że oczekujesz dziecka, a na mój list nie odpowiedziałaś. Ja nigdy nie uciekam od swoich zobowiązań, tym razem też nie mogłem postąpić inaczej.

- Zobowiązania, phi! W tym liście, który od ciebie dostałam, nie było wzmianki o tym, że chciałbyś je wypełnić. Napisałaś dość wyraźnie, że nie powinnam na ciebie liczyć.

Ole wciąż zastanawiał się nad jej pytaniami. Może wcale nie są takie głupie. No bo właśnie, po co jechał do Christianii? Błądził wzrokiem ponad jej głową, patrzył na maszty żaglowców i kutry na morzu. Odwiedzam to miasto zawsze w drodze do Danii lub z powrotem, tylko teraz przyjechałem w zupełnie innej sprawie. Przede wszystkim z powodu Niny, ale przyjechałem także szukać spokoju sumienia oraz po to, by w jakiś sposób uspokoić Ashild.

- Nie ma sensu więcej o tym rozmawiać, Nina. Przecież wszystko jest tylko kłamstwem. Oszukałaś mnie najgorzej, jak kobieta może oszukać mężczyznę, więc nie muszę teraz tkwić tutaj i tłumaczyć się przed tobą. Jeśli myślałaś, że porzucę Ashild, to popełniłaś wielki błąd. I powiem ci, że ta podróż przekonała mnie jeszcze bardziej, że wybrałem właściwą kobietę.

Twarz Niny wykrzywiła się boleśnie, kobieta wolno ruszyła znowu przed siebie. Przez dłuższy czas szli w milczeniu, wkrótce dotarli do miejsca, w którym można już było wynająć dorożkę.

- Ona powinna to usłyszeć! To był jej plan!

Słowa ze świstem wydostawały się spoza zeszywnia-łych warg. Ole musiał nadstawić ucha, by usłyszeć. Czy Nina próbuje zrzucić winę na kogoś innego?

- O kim ty mówisz? - Poczuł, że głowa mu ciąży, pragnął tylko znaleźć się jak najdalej stąd.

- O Sophie. To Sophie uznała, że będziesz musiał spełnić swój obowiązek, jeśli okaże się, że jestem w ciąży.

- Chcesz powiedzieć, że ty i Sophie zaplanowałyście to wszystko? - Ole z niedowierzaniem otworzył usta.

Nina przytakiwała, a w jej oczach pojawił się gniew. Gniew skierowany nie przeciwko niemu, ale przeciwko Sophie z Lubeki. Tej, z którą Nina robi interesy. Dalekiej krewnej Olego.

Nie był w stanie znieść więcej. Nie chciał słuchać dalszych kłamstw ani usprawiedliwień. Jedyne, czego pragnął, to zostawić już Ninę i czym prędzej wrócić do Hemsedal. Chciał uciekać z tego miasta. Jak najdalej!

- Nie ja. To Sophie wpadła na taki pomysł - odpowiedziała. - Sophie uważała, że musimy zostać parą. Bo bardzo do siebie pasujemy.

- Zatem te dni, które spędziliśmy razem w Kopenhadze, wizyta w twoim pokoju, to wszystko było zawczasu ukartowane? - Ole zatrzymał dorożkę i pomógł Ninie wsiąść. Poruszał się jak we mgle. Czy ten dzień nigdy się nie skończy?

- Rozmawialiśmy o tym, zanim wyjechałam z Niemiec, tak. - Nina zacisnęła wargi, najwyraźniej nie chciała odpowiadać na więcej pytań.

Ole nigdy nie czuł się taki mały. Został wykorzystany, pozwolił się oszukać, i to jest najgorsze. Nie mając o niczym pojęcia, wpadł w zasadzkę tak, jak to zostało zaplanowane. Boże, jak mógł być do tego stopnia zaślepiony? Poczł ogromną pustkę i po drodze do sklepu nie zamienili już ze sobą ani słowa.

- Wejdiesz ze mną, żeby się przywitać? - Nina patrzyła spokojnie na Olego, kiedy dorożka się zatrzymała. Coraz bardziej go zdumiewało, że ona sprawia wrażenie, jakby to wszystko jej nie dotyczyło. Żadna normalna kobieta tak się nie zachowuje.

- Nie, dziękuję. Tym razem nie mam czasu. - Odpowiadał bardziej uprzejmie niż musiał, ale chciał się jej jak najszybciej pozbyć. - Powiedz swojemu ojcu, co chcesz. Nie obchodzi mnie, czy poinformujesz go, że byłem w mieście, czy też nie. - Wyciągnął rękę na pożegnanie i stwierdził, że teraz jego uczucia są zimne niczym bloki lodu. - Wszystkiego dobrego - powiedział na koniec.

Rozdział 7

Ole miał ochotę jeszcze tego wieczora wyruszyć w drogę powrotną do Hemsedal, ale nie znalazł podwoły. Poszedł więc do jednej z najelegantszych jadłodajni w mieście, gdzie mógł siedzieć w spokoju pogrążony w myślach. Nie pojawiła się jednak ani radość, ani poczucie ulgi, jakiego się spodziewał po spotkaniu z Niną. Po prostu miał w duszy mieszaninę żalu, oburzenia, goryczy, a nade wszystko uczuciową pustkę.

Właściwie nawet go nie dziwiło, że to Sophie stoi za tą okrutną zemstą. Z pewnością chciała go zranić dlatego, że jej rodzina została usunięta z posiadłości. Nina dała jej okazję. Ale że Nina mogła się tak zachować?

Ole nie był bardzo głodny, większość jedzenia pozostała nietknięta. Udało jej się zrujnować mu życie, bo po tym wszystkim pewnie Ashild nie będzie już taka jak dawniej. Przymknął oczy i wyobraził sobie żonę. Tęsknił za jej ciepłem, za jej dobrymi rękami. Ta nowa stanowczość, jaką w niej zauważył przed wyjazdem, dodawała godności gospodyni dworu, miał jednak nadzieję, że z czasem Ashild nie zmieni się w kłótniwą babę. Ona zawsze jest taka miła i pogodna, tak też powinno pozostać.

Kiedy tego wieczora Ole się położył, wciąż odczuwał gniew i rozgoryczenie. Wiedział jednak, że nie może pozwolić, aby te uczucia rozgościły się w jego sercu. Nina nie jest tego warta, a Sophie tym bardziej. Gdyby gorycz wzięła w nim górę, stałby się człowiekiem, z którym trudno wytrzymać, a na to Ashild sobie na pewno nie zasłużyła.

Dzień był pełen przeżyć i pod wieloma względami męczący, Ole mimo wszystko zapadł w głęboki sen. Noc wiodła go na spotkanie nowego dnia, przybliżyła powrót do Ashild.

Tego wieczora w izbie w Rudningen paliło się mnóstwo świec. Po wyjeździe Olego dni były pełne zajęć i Ashild nie miała nawet chwili, by rozmyślać o przykrych sprawach. Matka spędziła z nią dwa dni, by pomóc w świątecznych przygotowaniach i naprawdę żadna z nich się nie leniła. Teraz Ashild znowu została sama, wieczór przeznaczyła na szycie i chciała jakoś uporządkować swoje myśli.

Już się nie bała, że Ole mógłby zostać na stałe w Christianii, nie wiedziała jednak, jak przebiegnie jego spotkanie z Niną. Może uczucia znowu wybuchną, kiedy oboje znajdą się blisko siebie? Co Ole poczuje, widząc jej duży brzuch, skrywający życie, które sam stworzył?

Ashild zmuszała się do zadawania sobie tych wszystkich bolesnych pytań, bo tylko w ten sposób mogła zgromadzić w sobie siłę na to, by powitać Olego z otwartymi ramionami. Narodziny dziecka to wielkie

wydarzenie. Nie mogła liczyć, że Ole pozostanie wobec niego niewzruszony. Najważniejsze dla nich obojga to to, by Ole był spokojny, iż dziecku nie dzieje się krzywda. Tylko pod tym warunkiem życie w Rudningen będzie jako tako normalne, myślała Ashild.

Igła szybko migąła w jej rękach, Ashild przypomniała sobie oczy męża tamtego ranka przy stole. Nie odwracał wzroku, nawet powieka mu nie drgnęła, kiedy tłumaczył jej, co się stało. Ale wyraz jego oczu był taki, jaki widziała kiedyś u małego kuzynka, obejmującego głowę swojego martwego psa - rozpacz i wielki żal.

Było jej go żal. Chętnie objęłaby męża i pocieszyła, jednak nie była w stanie. Ciało odmawiało posłuszeństwa. Może to dobrze, że Ole niezwłocznie wyjechał do miasta, bo dzięki temu ona ma więcej czasu dla siebie. To dziwne, ale łatwiej jej było myśleć, kiedy Ole znajdował się daleko.

Ashild drgnęła, bo rozległo się ostrożne pukanie do drzwi. Kto to może być tak późno? Z wahaniem poszła otworzyć, ale zanim nacisnęła klamkę, usłyszała cichy głos.

- To tylko ja, Jon. Mam coś, co gospodyni powinna zobaczyć.

Ashild odetchnęła z ulgą, słysząc głos parobka. Chłopiec sypiał w izdebce w stodole, jego obecność dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Ta izba w stodole została przygotowana krótko przed przeprowadzką Ashild do Rudningen, było to przytulne pomieszczenie.

- Ach, co ty przyniosłeś? - Ashild klasnęła w dłonie i pochyliła się nad kłębuszkiem, który Jon trzymał w ramionach. Czarny nosk poszturchiwał jej rękę, a dwoje wielkich psich oczu lśniło w mroku.

- To z tego miotu, o którym opowiadałem wczoraj. - Jon pospieszył z wyjaśnieniami na wypadek, gdyby gospodyni zapomniała. - W Veslejordet mają już za dużo szczeniaków, albo je komuś dadzą, albo będą musieli pozabijać. - Chłopak umilkł i patrzył, jak Ashild głaszcze miękkie futro szczeniaczka. - To będzie pies do polowania na łosie, ale nadaje się też do stróżowania.

Ashild pamiętała, że rozmawiali o tych szczeniakach w Veslejordet i o tym, że być może w Rudningen przydałby się pies podwórzowy. Dwór leży wprawdzie z dala od głównego traktu i prawie nikt tu nie zagląda, ale nie zaszkodzi mieć stworzenie, które w razie czego ostrzeże przed obcymi. Czy może wziąć szczeniaka bez porozumiewania się z Olem?

Kiedy psiak przekrzywił główkę i wysunął czubek różowego języczka, Ashild się zdecydowała. Będą mieli w Rudningen psa.

- Dziękuję, Jon, to miło, że pamiętałeś, aby go przynieść. Dobrze będzie mieć stróżującego psa - Ashild wyciągnęła ręce i Jon podał jej szczeniaka.

- No to jutro czeka mnie stolarska robota - uśmiechnął się chłopak. - Pies podwórzowy musi mieć budę, wiadomo.

Ashild uśmiechnęła się także, pomyślała, że mnóstwo psów w okolicznych dworach nigdy nie widziało czegoś takiego jak własna buda. Uważała jednak, że to dobra propozycja. Pies powinien mieć dach nad głową, jeśli będzie go potrzebował. Tymczasem malec nie może zostać na dworze, Ashild zabrała go do sieni. Tam zrobiła mu postanie ze starej podartej narzuty.

- Niech ci się nie wydaje, że zawsze będziesz sypiał tak wygodnie. - Ashild ukucnęła i głaskała małą główkę oraz uszy. - Tak jest tylko teraz, bo jesteś bardzo malutki.

Między uszkami futro było trochę potargane i w mdłym świetle lampy wyglądało, jakby psiak miał grzywkę spuszczoną na czoło. - Będziesz się tak nazywał. Grzywka, czyli Luggen - mruzczała Ashild próbując, jak brzmi to imię. -No, myślę, że naprawdę możemy cię wołać Luggen.

Odwróciła się, żeby wrócić do izby i wtedy na posłaniu rozległo się żalostne piszczenie. Czy mogła po prostu odejść od zwierzątka w pierwszą jego noc w tym domu? Popatrzyła na psiaka. Luggen leżał z brodą opartą o podłogę i wpatrywał się w nią błagalnie.

- No dobrze, chodź ze mną do cieplej izby, skoro to twoja pierwsza noc w obcym domu. - Ashild upominała sama siebie, że to przecież tylko pies, ale mimo wszystko nie potrafiła być surowa. Skończyło się na tym, że położyła psiaka przed kominkiem i głaskała miękkie futro, dopóki nie zasnął.

Kiedy po chwili wróciła do szycia, na jej wargach błąkał się spokojny uśmiech. Co chwila spoglądała na małą kulkę na podłodze i za każdym razem stwierdzała, że jej serce otwiera się coraz bardziej ku temu malcowi. Wszystko w niej łagodniało, pojawiała się pełna ciepła troskliwość.

Ole widział już całkiem wyraźnie wodospad Hydne.

O tej porze roku woda nie spadała z hukiem ze stromej skały. Zamarzła, przemieniła się w niebieskawą zasłonę, rozpostartą między wysokimi kolumnami z lodu. Podróżnych zdążających do Hemsedal witała cisza. Dzień miał się ku końcowi, Ole jednak wiedział, że zdąży do domu przed wieczorem.

Podróż z Christianii minęła bez kłopotów, w Gulsvik czekał wypoczęty koń. Myśli wciąż krążyły wokół Niny i Sophie, i chociaż bardzo pragnął wrócić do Ashild, to smutek narastał w miarę, jak zbliżał się do rodzinnej

wsi. Oczywiście to dobrze, że jednak nie zostanie ojcem, że to Ashild będzie matką wszystkich jego dzieci. Radość jednak mąciła myśl, że Ashild z pewnością nie rzuci mu się od razu na szyję.

Kiedy ściemniło się tak, że nie widział już drogi, pozostał mu tylko ostatni kawałek między Heimsila i Rudningen. Jechał wolno. Trochę się obawiał chwili, kiedy będzie musiał spojrzeć żonie w oczy. Teraz najwięcej zależy od niego. Nie powinien się załamać, jeśli początkowo Ashild będzie się do niego odnosić chłodno, musi po prostu być cierpliwy.

Na ostatnim wzniesieniu przed Rudningen zatrzymał się i wpatrywał w mdłe światelko w oknie izby. Ashild jest w domu. Pewnie już skończyła wieczorny obrządek. Tęskni za nim? Czeka na jego powrót? Ole westchnął i cmoknął na konia. Może Ashild woli, kiedy go nie ma?

Jeszcze nie zdążył wjechać na dziedziniec, a już Jon podbiegł do konia.

- Podróż była bardzo męcząca?

- Nie, wcale nie. - Ole rozpakowywał juki. - Zajmij się dzisiaj nim jak najlepiej, wykonał świetną robotę. - Ole poklepał zwierzę po karku. - A tutaj wszystko w porządku?

- Tak, na to wygląda. - Jon postawił latarkę przy drzwiach stajni. - Wielkich opadów śniegu nie mieliśmy, wszystkie zwierzęta zdrowe.

- Dobrze to słyszeć. Porozmawiamy jutro.

Zebrał swoje rzeczy i ruszył w stronę domu. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i mdłe światło rozjaśniło wejście. Serce Olemu zabiło mocniej, bo domyślił się, że Ashild na niego czekała, i wolno poszedł przez dziedziniec.

Ashild stała nieruchomo, jedną ręką unosiła jak najwyżej latarkę, drugą jakoś dziwnie tuliła do piersi. Dopiero kiedy Ole był już blisko, zobaczył, że Ashild coś trzyma. Może to robota na drutach, albo szycie? Starał się dojrzeć, stając na najniższym stopniu schodów. Chciał napotkać jej wzrok, ale widział ją całą, kobietę, którą kocha. Trwała nieporuszona z bladym uśmiechem na wargach. W świetle latarki policzki zdawały się płonąć, rudobrzowe włosy lśniły niczym płomień. Z wnętrza domu docierało światło lamp i ognia, stojąca w progu Ashild wyglądała niczym huldra otoczona złocistą poświatą. Dopiero teraz Ole zorientował się, co ona trzyma i przeniknęła go fala ciepła. To ona musiała szukać pociechy u małego szczeniaka? Biedna Ashild. Zraniona, silna, ale zarazem niepewna. Żeby tylko chciała przyjąć to ukojenie, które Ole pragnie jej dać.

- Witaj w domu. - Mówiła spokojnym, pewnym głosem. Świetnie pasującym do tej sytuacji. - Czekałam na ciebie.

Tego ostatniego nie musiała mówić, ale Ole słuchał ze wzruszeniem. Pokonał schody i odstawił bagaż.

- Ashild, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znowu tu jestem. - Ostrożnie objął ramionami ją i szczeniaka, tulił ich oboje. - I widzę, że pod moją nieobecność we dworze powiększył się inwentarz. To miła niespodzianka.

Teraz Ashild się wzruszyła. Bo przecież niepokoiła się trochę, co Ole powie na psa.

- Może wejdźmy do środka - rzekła pospiesznie. - Nie chciałabym opalić ci włosów.

Ole uśmiechnął się i wypuścił ją z objęć. Potem wziął od niej latarkę i zebrał swoje torby. W tym momencie ogarnęły go znajome zapachy, głęboko wciągał woń płonącego brzoźowego drewna, aromat gorącej kaszy i delikatny zapach obory. Tutaj jest jego dom, jego i Ashild. Głośno przełknął ślinę, przetarł oczy, patrząc jak żona ostrożnie stawia pieska na podłodze.

- Teraz zachowuj się przyzwoicie, żeby ojciec nie wyrzucił cię za drzwi. - Ashild poklepała szczeniaka czule, zanim się wyprostowała. - Nie wszystkie psy myśliwskie mogą się rozkoszować ciepłą izbą, zapamiętaj to sobie.

Ole chrząkał, czuł ucisk w piersi. Czułość i miłość do tej dziewczyny, z którą się ożenił. Ona tak bardzo kocha zwierzęta, że nie pozwoliłby psiakowi spać samemu poza izbą.

- Ashild. - Podszedł i ostrożnie pogłaskał ją po twarzy. - Jak ci tu było? - Miał wielką ochotę przytulić ją mocno, ale bał się, że ona nie jest jeszcze na to gotowa. Bał się, że znieruchomieje w jego ramionach. Dlatego starał się być delikatny.

- Miałam mnóstwo zajęć. - Ashild odpowiadała cicho, wiedząc, że Ole nie takiej odpowiedzi potrzebuje. Słowa tkwiły w niej mocno, bo szczerze mówiąc, bardzo tęskniła za jego obecnością.

- Tak, rozumiem, że nie brakowało ci towarzystwa. - Ole wskazał głową szczeniaka. - Dałaś mu jakieś imię?

Ashild nie mogła się nadziwić, że Ole zaakceptował zwierzątko, nie pytając nawet, skąd się wzięło, ale odparła pospiesznie:

- Luggen. Nie widzisz tego?

- Oczywiście. Imię jest jak stworzone dla niego, albo odwrotnie.

Roześmiali się oboje, patrząc w ciemne oczka malca.

- Widzisz, on wie, że o nim rozmawiamy. - Ole popchnął ostrożnie Ashild w stronę stołu. - Pewnie wyrośnie z niego piękny pies myśliwski, ale musisz mi powiedzieć, jak się tu znalazł.

Siedzieli każde po swojej stronie stołu. Dokładnie tak, jak tamtego ranka, kiedy Ole postanowił jechać. Tylko teraz wieczorne ciemności spowijają dwór, a na stole nie postawiono jedzenia.

Ashild opowiedziała o Jonie i dworze Veslejordet, gdzie pojawiło się tyle szczeniąt. Powiedziała też, że chce, żeby piesek był z nimi w domu przez święta, dopiero później przyuczą go do życia na dworze. Spoglądała w napięciu na Olego. - Jon zrobi mu budę, żeby miał dach nad głową.

- Wspaniale, Ashild. Na polowaniach zawsze brakowało mi psa. Zobaczysz, że teraz, kiedy będziemy polować razem, spichlerz nie pomieści całego mięsa. - Ole położył ręce na kolanach i czuł, że ciało odzyskuje spokój. Dopiero teraz stwierdził, jak bardzo jest wyczerpany długą podróżą.

- No, a co u ciebie? Jak odbyło się spotkanie? - Ashild patrzyła czujnym, ale łagodnym wzrokiem. Gotowa słuchać. Przygotowana na przyjęcie upokorzenia. Ole widział, że bardzo stara się nad sobą panować.

- Zacząłem tęsknić za domem, jak tylko wyjechałem - zaczął Ole. - Na Kroderen trafiliśmy na cienki lód. -Potem opowiedział, co się wydarzyło w czasie podróży, o woźnicach, którzy go zabrali i o tym, jak dojechał do Christianii.

Ashild słuchała w skupieniu, kiwała głową, kiedy mówił, że w Sundvolden przebrał się w lepsze ubranie.

- Tak, to dobrze - szepnęła. - W mieście nie mogłeś wyglądać jak jakiś chłop.

W końcu zaczął opowiadać o spotkaniu z Niną. Przekazywał wszystko tak dokładnie, jak zapamiętał. Raz po raz spoglądał na twarz żony, ale Ashild siedziała nieporuszona.

Czy jest zadowolona? Czy odczuwa ulgę, że Ole nie będzie związany z Niną dzieckiem? Zastanawiał się nad tym i myślał, ile siły ona potrzebuje na to, żeby siedzieć tak zupełnie bez ruchu. Możliwe, że odczuwa taką samą wielką pustkę jak ta, której on sam doświadczył przy pożegnaniu z Niną. Potrzebował całej drogi powrotnej do domu, żeby przemyśleć to, co się stało. Ashild też musi mieć czas.

- Kompletnie odebrało mi mowę. Nie wiedziałem, co myśleć, kiedy to wyznała. Mnóstwo myśli przelatywało mi przez głowę, była w tym złość i uraza, kiedy staliśmy tam w tym magazynie, a lodowaty wiatr od morza przenikał do szpiku kości. Ale tak naprawdę ważne było dla mnie tylko jedno: wrócić do domu, do ciebie. Chciałem uciec z miasta, od tych kłamstw i podłości.

- I pomyślałeś pewnie, że mogłabym się nigdy o niczym nie dowiedzieć, gdyby Nina nie zachowała się tak nędznie.

Ole drgnął, słysząc te słowa, ale nie było w nich gniewu, tylko pytanie.

- Jeśli mam być całkiem szczerzy, to przyszło mi coś takiego do głowy. Ona nigdy dla mnie nie była niczym więcej jak tylko miejską lalką i... - Ole bezradnie wyciągnął ręce. Co miał powiedzieć? Cokolwiek powie, będzie niedobrze.

Ashild wyczuwała jego niepewność. Wiedziała, że najchętniej objąłby ją, ale brak mu odwagi. Ona sama pragnęła wymazać zmartwienia z ich życia, po prostu o nich zapomnieć, ale wciąż nie umiała tego zrobić, jego zdrada głęboko zapadła jej w duszę. Czuli się tak, jakby ktoś ją zbił i skopał, a teraz ciało błagało o prawo do odpoczynku.

- Jestem tylko człowiekiem, Ashild. Życie dało mi surową lekcję. Wspomnienie tego będzie mi towarzyszyć do końca moich dni.

- I mnie też...

- Tak, rozumiem. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołasz wyjść mi na spotkanie, czy będziesz mogła dobrze o mnie myśleć. - Ole złożył ręce i oparł je o blat stołu. - Bo ja chyba nigdy nie będę mógł spojrzeć ci w oczy, żeby nie myśleć, jak głęboko cię zraniłem. To będzie moja kara.

- Nikt nie zasługuje na to, żeby sam siebie karać. Czemu by to mogło służyć? - Ashild mówiła, patrząc przed siebie. - Ja też mam różne gorzkie doświadczenia, dobrze o tym wiesz.

Ole drgnął. Po raz pierwszy słyszał, że Ashild mówi o czasie spędzonym w Valdres. Musiała pod jego nieobecność przemyśleć swoje życie, i to pod każdym względem.

- Ale twoje doświadczenia nie wyrządziły krzywdy nikomu prócz ciebie - wtrącił. Bał się, żeby Ashild nie pogrążyła się w roztrząsaniu przeszłości. Ze zgrozą przypominał sobie ten trudny czas, kiedy zamknęła się w sobie.

- W każdym razie pchnęły mego ojca do śmierci. - Ashild roześmiała się krótko i nieprzyjemnie. - Każde z nas dostało swoją porcję.

- Tak, chyba tak. Tylko że nie możesz brać odpowiedzialności za to, że twój ojciec zaraził się cholerą. Nie wiedział, co robi.

- A ty wiedziałeś, co robisz? To chcesz mi powiedzieć?

Ole tak nie myślał, ale pragnął wykorzystać szansę odwrócenia rozmowy od tamtego dramatycznego czasu, kiedy Ashild była chora, mówić o tym, co jest dla nich ważne dzisiaj.

- Tak, nie mogę się usprawiedliwiać. - Ole kręcił głową. Powiedział to już wielokrotnie przedtem. - Ale kiedy głupota wzięła górę i stało się tak, jak się stało, to kłamstwa Niny stanowią jakieś rozwiązanie, prawda? - Nie oczekiwał odpowiedzi, zaskoczyło go więc, kiedy Ashild rzekła bez wahania:

- Przypuszczalnie to jest najlepsze... dla...

Ole uniósł brwi i w napięciu czekał na dalszy ciąg.

- ...dla obojga. Dla ciebie i dla mnie. Dla nas.

Potem zaległa głęboka cisza. Ogień trzaskał na kominku, poza tym nic nie było słychać. Ashild spoglądała na swoje kolana. Czyż nie powinna teraz być zadowolona? Ole mimo wszystko nie jest związany z inną kobietą, tylko ona będzie mogła rodzić jego dzieci. Poczula się jednak zmęczona i wyczerpana. Nareszcie znalazły się odpowiedzi na wszystkie pytania, została uwolniona od bolesnej myśli, że Ole będzie miał dziecko z Niną, mimo to czuła się tylko senna i ociężała. Dopiero teraz pojęła, jakie wyniszczające są takie rozmyślenia.

- Idź się przebrać, ja przygotuję kolację. Musisz być strasznie głodny.

Ashild wstała z wysiłkiem. Nie powinna zaniedbywać obowiązków, choć chwila jest taka poważna.

- Dziękuję ci, że mnie wysłuchałaś. - Ole też wstał. Chrząknął. - Myślisz, że zdołamy odbudować to, co było? - Zatrzymał żonę, kierującą się do kuchni. Położył jej ręce na ramionach i patrzył w brązowe oczy.

- Musimy spróbować, Ole. Nasze życie jest tutaj. - Ze smutnym uśmiechem poszła do spiżarni.

- Nie miałem w mieście za dużo czasu, ale zdążyłem znaleźć to. - Ole wyszedł z alkierza z małą paczuszką w ręce. Położył ją na brzegu stołu obok Ashild, która podała właśnie kolację. Wytarła ręce w fartuch i zaskoczona spoglądała na męża.

- Nie musiałeś kupować mi prezentu.

- Może i nie, ale bardzo chciałem. - Ole aż się palił, żeby ją objąć, ale była jakaś taka nieprzystępna. Chwila była chyba mało odpowiednia do dawania prezentów, a zwłaszcza obejmowania. Westchnął ciężko. Po mrozie i wietrze bolały go oczy.

- Rozpakuj, kiedy będziesz chciała.

- Och, już teraz jestem taka ciekawa, że nie mogłabym dłużej czekać. - Ashild rozjaśniła się, a w jej oczach pojawił się znajomy błysk. - Nie codziennie człowiek dostaje przy kolacji pięknie zapakowany prezent.

Usiadła na krześle i położyła paczuszkę na kolanach. Była płaska i miękka, z niewielkim wybrzuszeniem pośrodku.

- Coś ty znowu wymyśliła? - Niecierpliwymi palcami rozwiązała sznurek i starannie go zwinęła. Potem usunęła cienki papier, a jej oczom ukazał się najpiękniejszy, najbardziej lśniący materiał, jaki kiedykolwiek widziała.

Była to jedwabna tkanina w mieniące się wzory. Kolory niebieski, pomarańczowy, żółty świetnie będą pasować do włosów Ashild. Ostrożnie

pogładziła materiał, zanim rozwinęła jedwabny szal. Uważała, żeby palce zniszczone ciężką pracą nie wyciągały delikatnych nitczek. Ole zadał sobie trud znalezienia dla niej prezentu i wybrał kolory, które ona najbardziej lubi. Nawet jeśli nie zna się na kobiecych fatalaszkach, musiał rozumieć, że to jest coś wyjątkowego. Ashild pogłaskała długie frędzle i dopiero teraz odkryła, że do jednego końca szala została przypięta broszka. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że to niezwykła robota i nagle wzrok przesłoniły jej łzy. Broszka przedstawiała duże rozłożyste drzewo, pod którym stał człowiek, wyciągając ręce ku górze. Ashild nie miała najmniejszych wątpliwości, co Ole chciał jej powiedzieć, wybierając taki motyw. Ogarnęła ją złość. Naprawdę musi przyjąć te dwie wyciągnięte ręce?

- Pomyślałem, że to są twoje kolory. - Ole stanął za jej krzesłem, położył ręce na oparciu. - Może materiał nie jest taki piękny, jak mi się wydawało, sama to najlepiej stwierdzisz, ale mnie bardzo się podobał.

- Ole, to zbyt kosztowny prezent. Nigdy nie miałam niczego równie pięknego. Serdecznie ci dziękuję.

Sama słyszała, jak żałośnie brzmi to podziękowanie, ale była i zaskoczona, i wzruszona. Wzruszona, ponieważ Ole znalazł ten szal specjalnie dla niej. A zaskoczona, bo nieoczekiwanie jakby jakiś węzeł w jej duszy się rozwiązał.

- Trochę się wahałem co do broszki, ale ten wzór ma dla mnie szczególne znaczenie.

Ashild wstała i zarzuciła szal na ramiona. Potem odwróciła się do męża i objęła go.

- Jeszcze raz dziękuję. Wiem, co myślisz. Tylko musisz dać mi trochę czasu.

- Tyle, ile będziesz potrzebować, Ashild, żebyś tylko chciała zrozumieć, jak wiele dla mnie znaczysz. - Ole oplótł żonę silnymi ramionami i tym razem mocno do siebie przycisnął. Długo tak stali, odczuwając wzajemną bliskość, Ole rozkoszował się, wyczuwając, jak piersi Ashild unoszą się i opadają. Boże drogi, jak kocha tę kobietę.

Nagle nieoczekiwany dźwięk zakłócił ciszę i oboje spojrzeli w stronę paleniska. Napotkali parę brązowych oczu, patrzących na nich z zaciekawieniem i nadzieją. Luggen przekrzywił łepkę i machał ogonkiem, uderzając nim o podłogę, jakby próbował powiedzieć, żeby o nim nie zapominali.

- No dobrze, dobrze, wiemy... - mrucał Ole. - Jesteś już strasznie rozpuszczonym psiakiem. Może trzeba zacząć cię wychowywać?

Rozdział 8

Dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia Ole ocknął się o brzasku. Pozostawało jeszcze sporo czasu do obrządku, ale on był kompletnie rozbudzony, wpatrywał się przez jakiś czas w ciemność i wkrótce pojawiła się wizja, która powiedziała mu, co się dzieje.

- Ashild, muszę wyjechać z domu. - Ole ostrożnie dotknął ramienia żony. Sypiali w jednym łóżku, tulili się do siebie, ale nadal panował między nimi dystans. Po tym, jak Ole wrócił do domu z Christianii musieli się na nowo ze sobą poznawać, a Ole codziennie wypatrywał znaku, że ona mu wybaczyła. Ashild miała teraz bardziej zdecydowane spojrzenie i wyżej unosiła głowę, z wielką starannością wykonywała swoje gospodarskie obowiązki. Ole z tęsknotą wyczekiwał dnia, w którym sama wyciągnie do niego rękę.

- Co się dzieje? - Ashild zaspana przyglądała się Ole-mu, chociaż w mroku trudno było coś dostrzec. Już zaczął się ubierać.

- Chodzi o Barbo. Chce się pożegnać.

- Żebraczka? - Ashild rozbudziła się do końca.

- Tak. Chciałbym być przy niej, kiedy... odejdzie. - Ole mówił z wielką powagą. - Ona wiele dla mnie znaczyła. Zawsze, od dziecięcych lat. Przez cały czas się mną opiekowała, była blisko.

- Mogę jechać z tobą? - Ashild dobrze pamiętała mądre spojrzenie Barbo, kiedy ona i matka zanosły jej zeszłego roku świąteczny koszyk. Wystarczyło, że na nią spojrziała, a Ashild już czuła się lepiej.

- Ale chyba musisz zająć się obrządkiem?

- No tak...

Ashild wiele by dała, żeby być ze staruszką jeszcze ten jeden raz, rozumiała jednak, że to trudne. - No to jedź sam i przekaż jej ode mnie pozdrowienie na tę ostatnią drogę.

- Obiecuję, że tak zrobię. - Ole pochylił się i pocałował Ashild w czoło. Słowa były zbędne, pełna powagi cisza wypełniała pokój, kiedy ruszył ku drzwiom. - Prześpij się jeszcze trochę, za wcześniej, by wstawać. - Ole mówił szeptem, chociaż w izbie nie było nikogo prócz Luggena, komu mógłby zakłócić spokój. Bardzo cicho zamknął za sobą drzwi.

Ashild leżała, dopóki nie usłyszała kroków konia na dziedzińcu, potem usiadła na łóżku. Teraz już nie zaśnie, ale dobrze pobyć jeszcze w ciepłe, nie będzie musiała dokładać do pieca, jeśli jeszcze przez jakiś czas zostanie w łóżku.

Zbyt wiele się wydarzyło od czasu, kiedy ona i Ole zostali małżeństwem. Hannah wyjechała ze wsi, Nina narobiła im poważnych kłopotów, a teraz Barbo umiera. Do ich domu przyszedł Luggen, a Ole cierpi na straszne bóle głowy, których przyczyny Ashild nie pojmowała. Westchnęła, wpatrując się w mrok. Właściwie to Olemu było o wiele trudniej. To jego matka wyjechała, to on ma bóle głowy. Bliskość Barbo też on przeżywał bardziej.

Ashild podciągnęła okrycie pod brodę. Czy powinna teraz wyciągnąć rękę, pocieszyć męża? Jako żona ma obowiązek go wspierać, ale w ostatnim czasie z pewnością wielką podporą mu nie była. Przymknęła oczy i zrobiło jej się wstyd. Dlaczego chce tak dręczyć tego człowieka? Przecież go kocha. Nie może wyobrazić sobie życia bez Olego, a mimo to trzyma go na dystans. Wiatr zaciął w szyby. A co by było, gdyby Olego na przykład napadły wilki, albo gdyby łódź się pod nim załamała na rzece? Albo gdyby koń stratował go na śmierć, czy też...

- Nie, nie, nie - Ashild kręciła głową, nie chciała myśleć o takich sprawach. Gdyby Olemu coś się stało, nie byłaby w stanie dłużej żyć. Nigdy by sobie nie wybaczyła, że nie powiedziała mu, jak wiele dla niej znaczy i jak bardzo go kocha. Nagle Ashild zdała sobie sprawę, że życie nie jest oczywistością, Ole też nie jest oczywistością. Nie wolno ukrywać dobrych słów na czas, który wyda się człowiekowi odpowiedni. Bo pewnego dnia może być za późno.

Głęboko wciągnęła powietrze do płuc i odrzuciła okrycie. Równie dobrze może już wstać, bo i tak ma w głowie tylko jedną myśl: Ole musi wrócić do domu tak, by mogła mu powiedzieć o swoich uczuciach.

Śnieg skrzypiał pod kopytami, kiedy Ole jechał przez las. Świerki pogrążone były jeszcze w gęstych ciemnościach, a pochodnia, którą trzymał w ręce, rzucała na nie czarodziejski blask. Niepokojny, chybotliwy płomień nie dawał zbyt wiele światła, ale przynajmniej koń widział drogę. Czas nie był taki ważny, Ole wiedział, że Barbo będzie czekać.

Wypełniało go dziwne, przygnębiające uczucie, jakby bryła w piersi powstała z żalu. Wkrótce zostanie całkiem sam, bez żadnego wsparcia czy ochrony. Ole myślał teraz o tym rzeczowo, bo choć zdawał sobie sprawę, że tak się to skończy, odsuwał złe myśli. Jak daleko sięga pamięcią, Barbo zawsze pojawiała się, kiedy było źle. Potrafiła tchnąć w niego odwagę, wystarczyło, że popatrzyła i powiedziała parę słów. Żebraczka, która zniosła w życiu wiele upokorzeń i wyzwisk, wkrótce zaśnie w spokoju, myślał ze smutkiem. Była dobrym człowiekiem, ale stała się ofiarą licznych przypadkowych okoliczności. Najbardziej bolesne było to, że większość ludzi nie chciała mieć z nią do czynienia. Hannah należała do tych kilku

osób, które okazywały staruszce troskliwość, a ona odpłacała się z całego serca. Ole wyżej uniósł pochodnię i prowadził konia przez most. Pomarańczowy chwiejny płomień przesuwiał się w górze w stronę małej kamiennej chatki Barbo. Gdyby ktoś był w lesie tak wcześniej rano, mógłby widzieć pochodnię jak płonące pośród nocy oko. Tajemnicze, zagadkowe, mistyczne, niczym ostrzeżenie z zaświatów.

Śniegu nie było dużo, ale miejscami zalegał tak głęboko, że koń zapadał się po brzuch. Kiedy zeszli z leśnej ścieżki i kierowali się do kamiennej chatki, nie było żadnego udeptanego szlaku. Barbo umiera tak, jak żyła przez ostatnie lata, pomyślał Ole z westchnieniem, zeskakując z konia. Pochodnię umieścił w śniegu przed drzwiami, potem zapukał.

- Pokój temu domowi. To ja, Ole.

Zdjął czapkę i rozpiął kurtkę. W chacie było chłodno i ciemno, z łóżka słyszał ciężki oddech.

- Nie męcz się mówieniem - Ole prosił łagodnie, ale stanowczo. Wkrótce będzie mógł usiąść obok chorej, a wtedy ona może spróbuje coś powiedzieć.

- Teraz rozpalę ogień, to zrobi się jasno i ciepło. Coś mi się zdaje, że od dawna nikt tu nie palił.

Na szczęście nie brakowało suchego drewna i wkrótce ogień trząsał na palenisku, wypełniając izbę złocistą poświatą. Teraz Ole mógł zobaczyć drobną twarz, ledwo widoczną spod okrycia. Barbo leżała spokojnie, tylko jej oczy śledziły ruchy gościa.

- Mogę ci dać coś do picia? - Ole przysunął kulawy stołek do łóżka i zobaczył, że Barbo lekko pokręciła głową.

- Nie marzniesz?

Po raz kolejny pokręciła głową.

Miała na sobie kilka okryć ze skór, więc chyba chłód nie docierał do ciała. Nic nie wskazywało, że staruszka zachorowała nagle. Izba była czysta i wysprządana, Ole odniósł wrażenie, że Barbo położyła się do łóżka, samotna i cicha, w pełni zdając sobie sprawę, że wyrusza w ostatnią podróż.

Poczuł pieczenie w oczach i gardło mu się zaciskało, kiedy kładł swoją wielką dłoń na futrzanym okryciu.

- Boli cię coś?

- Nie, jestem zadowolona. - Głos staruszki był cichy i świszczący, nie do poznania, ale słowa padały wyraźne. Nie miał wątpliwości, że Barbo w swojej ostatniej chwili jest przytomna.

- Dziękuję... że przyjechałeś. - Wciągała powietrze między jednym a drugim słowem, Ole nie próbował jej uciszać. Musi przecież powiedzieć to, co chce.

- Byłeś dla mnie zawsze jak syn. Hannah też okazywała mi dobroć. Zawsze wiedziałam, że was mam.

- My też wiedzieliśmy, że jesteś, i że się nami opiekujesz - odparł Ole spokojnie. - Aż do ostatniej chwili, do wesela.

Coś jakby błady uśmiech rozjaśnił jej twarz, kiedy Ole wspomniał o weselu, delikatny ruch pod okryciem sprawił, że pomógł Barbo wyjąć ręce na wierzch. Wolno, bardzo wolno spłotła obie dłonie i położyła na piersiach. Tylko pokrzywione kości obciążone skórą zostały z jej niegdyś silnych, pulchnych, nawykłych do pracy rąk.

- Bóg pewnie zechce wybaczyć mi moje grzechy. - Zaniósła się takim kaszlem, że w płucach jej świszczalo. - Nie wszyscy ludzie mają w sobie dobro.

Ole skinął głową i pogłaskał dłonie staruszki. Oboje myśleli o Palu. - Dziękuję ci za ten postępek.

- Albo przestępstwo.

- Ty nigdy w życiu nie popełniłaś żadnego przestępstwa, Barbo. - Zawsze życzyłaś ludziom jak najlepiej, chociaż oni odpłacali ci za to niezbyt pięknie. - Ole chrząknął. - Ale ty mimo wszystko potrafiłaś dać z siebie tak wiele. - Wstał, żeby dołożyć do pieca. Robiło się coraz cieplej, Ole zapalił jedyną olejną lampkę i poczuł, że w maleńkiej izdebce jest niemal przytulnie.

Usiadł, Barbo zamknęła oczy. Oddychała ciężko, między jednym a drugim oddechem trwała coraz dłuższa cisza. Ole usiadł na krawędzi łóżka i przykrył pokrzywione dłonie staruszki swoją młodą, silną ręką. Cieszył się, że jest przy niej. Będzie tu czuwał, jak długo potrafi... do końca życia zachowa Barbo w pamięci.

- Ty też wiele przeszedłeś. - Nagle głos był zupełnie wyraźny, Ole drgnął. - Były w twoim życiu trudne dni, ale teraz sprawy się ułożą... - ciemne oczy przed nim mieniły się i Ole pomyślał o czerwonych oczach ryby, którą widział kiedyś w dzieciństwie.

W oczach Barbo było tyle pewności, że musiał jej wierzyć, wierzył, że dla niego i Ashild jest jeszcze nadzieja. Żebraczka Barbo zawsze miała rację, nie widział powodu, by wątpić w to, co teraz mówi. W odpowiedzi skinął głową, przeniknięty nadzieją, że tym razem staruszka też się nie myli.

- Sam jestem sobie winien - powiedział tylko.

- Podążaj za głosem serca. - Barbo patrzyła mu głęboko w oczy. - Wtedy nigdy więcej nie popełnisz błędu.

- Spróbuję. Naprawdę zrobię wszystko, co potrafię. - Odpowiadał jej z wielkim przekonaniem.

W ciszy, jaka potem zaległa, siedział i wpatrywał się w drobną twarz. Wydawało mu się, że wszystkie głębokie fałdy i zmarszczki nagle się wygładziły, że skrzydełka nosa lekko się zapadły. Na wargach wciąż znajdował się blady uśmiech, powieki były spokojne, nieporuszone. W ogóle Barbo sprawiała wrażenie, że odpoczywa pogodzona z losem.

Ole zaczął myśleć o matce. Hannah z pewnością chętnie by czuwała przy umierającej, a wiadomość o śmierci Barbo przyjmie z głębokim żalem. Gdyby on chociaż wcześniej zdał sobie sprawę, że staruszka szykuje się do ostatniej drogi, to zabrałby ją do Rudningen i otoczył opieką.

- Nie, Ole. Ja chciałam być tutaj.

Barbo odczytywała jego myśli i raz jeszcze Ole drgnął,

- Ja rozumiem... tutaj czułaś się u siebie. Barbo lekko skinęła głową.

- Niewiele po mnie zostanie. - Ole miał wrażenie, że chciała się uśmiechnąć, ale nie mogła. - W szafie leżą cztery kamienie.

Musiał pochylić się, bo głos miała coraz słabszy.

- Jeden jest dla ciebie... pozostałe powinny dostać twoje dzieci.

Serce Olego zabiło mocniej. A więc jednak będzie mu dane zostać ojcem! Staruszka z pewnością to wie i ma zamiar nawet po śmierci opiekować się rodziną. Ole był tym szczerze poruszony, głos mu się łamał, gdy mówił:

- Obiecuję ci, że ja... że będziemy o nie dobrze dbać. Gdyby posiadały chociaż połowę twojej siły, to i tak będzie dużo.

Barbo wypuszczała powietrze z płuc. Długo. Potem w izbie zaległa kompletna cisza. Jedyne trzask ognia na palenisku ją burzył. Ole czekał. Czekał, że Barbo zaczerpnie powietrza jeszcze raz, ale czas płynął, a nic się nie działo. Nie ruszał się, trzymał tylko jej ręce i trwał na straży niczym skała. I nagle Barbo odetchnęła przeciągle, a w jego duszy coś jakby się rozwiązało. Teraz to już nie potrwa długo.

Grube ściany chaty i śnieg na dworze nie wpuszczały do wnętrza najmniejszego dźwięku, więc Ole nawet się nie domyślał, że przed domem zsiada z konia jeszcze jeden jeździec. Pędził tu co koń wyskoczy w szarym świetle poranka, mając przed oczyma tylko jeden cel: chatę z kamienia i pochodnię płonąca przed drzwiami. Z głębi serca płynąca modlitwa, by nie było za późno, unosiła się ku niebu. Ole usłyszał szmer za drzwiami w chwili, gdy się otwierały i ktoś wszedł do środka.

- Ashild! - Nie wypuszczając z rąk dłoni Barbo, pokazał, jak bardzo się cieszy, że Ashild nagle znalazła się obok niego w małej izdebce. Musiała wyruszyć z domu zaraz po obrzędku.

- Tak, ja... - Ashild poddała się nastrojowi panującemu w izbie. Ogień tworzył żółtopomarańczowe plamy na ścianach, ciepły blask otaczał dwoje ludzi. Ole, jej mąż, pochylał się nad łóżkiem i trzymał za ręce Barbo, leżącą bez ruchu na poduszkach, z uśmiechem na wargach...

W powietrzu wyczuwało się spokój, Ashild podeszła wolno do łóżka i wpatrując się w Barbo, położyła dłoń na ramieniu Olego. Wtedy starszuszka odetchnęła głęboko i otworzyła oczy.

- Ja też chciałam się z tobą pożegnać - szepnęła Ashild.

Barbo wciąż się uśmiechała, ciepły blask w jej oczach dawał Olemu i Ashild nadzieję na przyszłość.

- Dbajcie o siebie nawzajem... czeka was dobre życie... razem...

I w chwilę potem odeszła. Oboje to widzieli. Oczy Barbo nagle zmatowiały, a wzrok kierował się gdzieś daleko, daleko. Stara kobieta w kamiennej chacie westchnęła po raz ostatni. Barbo spełniła swoją misję na tej ziemi.

Ole długo jeszcze siedział przy łóżku, Ashild też bez ruchu wpatrywała się w martwą twarz. Stara żebraczka pokazała im, że śmierć może być piękna. I żadne nie miało ochoty burzyć pełnej smutku ciszy.

W końcu Ole wstał i pochylił głowę.

- Spij dobrze, Barbo. Zasłużyłaś na odpoczynek. Ashild poznawała po głosie, że mąż jest pogrążony w głębokiej żałobie i poczuła ukłucie w sercu. Ostrożnie głąaskała go po plecach, kiedy żegnał się po raz ostatni ze starszuską.

Stojąc tak przed łóżkiem Barbo, Ole odczuwał dziwną mieszaninę ulgi i żalu. Była starą kobietą, więc odejście to naturalna kolej rzeczy. Wolałby tylko, żeby los potraktował ją na stare lata łagodniej, żeby nie musiała chodzić po prośbie, ale teraz to już minęło. Nagle zdał sobie sprawę, że Ashild głąaszcze go po plecach. Na moment wstrzymał oddech i niewypowiedziana ulga ogarnęła jego ciało. Pierwszy raz od dawna ona się do niego zbliżyła. Odwrócił się wolno i napotkał spojrzenie brązowych oczu, teraz napełnionych łzami. Przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Ashild, dziękuję ci, że przyjechałaś.

- Musiałam. Chciałam się pożegnać i chciałam być przy tobie. I... - Ashild otarła oczy i spojrzała na twarz mężczyzny, którego kocha. - Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. Moglibyśmy o wszystkim zapomnieć?

Serce Olego podskoczyło z radości. Czy rzeczywiście będą mogli odnaleźć się znowu nawzajem przed nadejściem świąt?

- Oczywiście, że możemy. Jeśli ty wybaczysz...

- Oboje mamy sobie nawzajem sporo do wybaczenia, Ole. Musiało ci nie być ze mną łatwo w tych dniach, ale wierz mi... tak strasznie cię kocham. - Ashild przetykała ślinę i uśmiechała się blado. - Kiedy wyjechałeś dzisiaj po ciemku, tak okropnie się bałam, że mogłoby ci się coś stać.

- Najdroższa Ashild, wracasz mi życie, wiesz o tym? - Ole nawet nie próbował panować nad głosem. Głos mu po prostu drżał, a oczy się zaszklily.

- Możliwe, że to Barbo powinniśmy dziękować za to, że tak tu teraz stoimy przy sobie.

Było jeszcze wcześniej, gdy Ashild i Ole wracali do Rudningen, więc nie musieli się spieszyć. Ashild jechała pierwsza, Ole czuł w sobie ciepło za każdym razem, kiedy spozjrzał na jej plecy.

Niebo niskie i szare wskazywało, że jeszcze przed świętami spadnie sporo świeżego śniegu. Może nawet trudno będzie się dostać do kościoła, pomyślał Ole, spoglądając ku białym szczytom.

- Pewnie już nigdy nie zobaczymy wydeptanej w śniegu ścieżki do tej chaty - Ashild zatrzymała konia, odwróciła się i spoglądała na domek Barbo.

- Masz rację. Bo kto by chciał znowu tu zamieszkać? - Bliskość Ashild łagodziła ból, Ole na moment przymknął oczy. Czuł się bezpieczny, skoro ona znowu z nim jest. -Zobaczysz, że rano naszych śladów już nie będzie. Ale Barbo tak chciała, cicha za życia, odeszła tak samo cicho.

- Miejmy nadzieję, że rodzina sprawi jej godny pochówek. Zasłużyła sobie na to bardziej niż większość ludzi - powiedziała Ashild.

- O, z pewnością zrobią co trzeba. - Ole cmoknął na konia i ruszył. W tej samej chwili poczuł, że coś go uwiera w biodro. Pamiętał, by zabrać kamienie i teraz doznawał wrażenia, że staruszka nadal przy nim jest, przypomina mu o swojej obecności. Z wolna głęboki żal po śmierci Barbo przemieniał się w serdeczną pamięć o niej. Kiedy dotarli w dolinę, na jego ustach pojawił się uśmiech wdzięczności.

- Szczęść Boże. - Nieoczekiwanie na drodze z Kirke-bo pojawił się Stein Lien. Brodę miał zniekształconą, pokrytą czerwoną skórą, górna warga była skrzywiona i obrzmiała. Do końca życia zostaną mu ślady po tej nocy w górach, pomyślał Ole obojętnie.

- Jaki to dzisiaj spokój na drogach. - Stein mógłby równie dobrze zapytać, dlaczego Ole i Ashild znajdują się tak daleko od Rudningen w tym przedświątecznym okresie. Ludzie na ogół pracują w domach, przygotowując się do uroczystości, podróżnych widuje się rzadko.

- Rzeczywiście, na drogach spokojnie. - Ole przywitał się i opowiedział w skrócie o Barbo. - Tak więc wieś jest o jedną osobę uboższa - zakończył.

- No tak, no tak, wszyscy kiedyś tam pójdziemy. - Stein pochylił głowę, okazując współczucie, jak tego wymaga obyczaj. Był dzisiaj ciepło ubrany, choć akurat mróz wyraźnie zelżał. Oczy miał rozbiegane, Ole odnosił nieprzyjemne wrażenie, że ten człowiek nie ma uczciwych zamiarów.

- A ty? - wtrąciła się Ashild. - Dzisiaj wszystkie ścieżki należą do ciebie, co?

Ole zdumiony spoglądał na żonę, to do niej niepodobne, pytać w ten sposób. Nikt nie musi wiedzieć, po co ludzie wyszli z domu, a w dodatku jej pytanie zabrzmiało dość niegrzecznie. Sam jednak miał to samo pytanie na języku, więc w milczeniu czekał odpowiedzi.

- No wiesz, tyle trzeba pozająłwiać, zanim dzwony ogłoszą nadejście świąt. Teraz się okazuje, że mojemu pługowi śnieżnemu brak okucia, a tu wygląda, że wkrótce śniegu przybędzie.

Ole widział, że oczy tamtego się zwięzają, nie miał wątpliwości, że Stein kręci. Przyjrzał mu się uważnie i nagle przestał słyszeć szum wiatru w koronach drzew i parskanie koni. Przeniknęła go gwałtowna fala ciepła, zaciskał zęby, kiedy pojawiły się wizje silniejsze niż kiedykolwiek. Mimo woli ścisnął konia udami, już wiedział, co Stein ukrywa na piersi pod kurtką.

Skulił się, oddychał pospiesznie. Czy powinien zażądać wyjaśnień? Nie, przecież Stein zaprzeczy i natychmiast ucieknie. A wtedy Ole nie będzie miał możliwości przyłapania go. Poza tym nie chciał mieszać Ashild do tej rozgrywki.

- Tak, trzeba się liczyć z tym, że pługi będą potrzebne. - Ole postanowił odprowadzić Ashild do domu. Po drodze zastanowi się, co zrobić. - Ktoś przecież musi zająć się tym śniegiem, który zasypuje ślady.

Stein aż podskoczył, słysząc słowa Olego, odwrócił wzrok. Nie lubił spojrzenia właściciela Rudningen, pamiętał jesienne wydarzenia w górach. Ile ten Ole wie?

- Życzę wam wesołych świąt. - Stein uklonił się i gotów był ruszać dalej. - Lepiej dotrzeć na miejsce, zanim naprawdę zacznie sypać.

Skierował konia ku dolinie, ku rzece i ku dworowi Gudmunda Holde.

- Zawsze uważałam, że to oszust. - Ashild popatrzyła na Olego pytająco, jakby oczekiwała z jego strony potwierdzenia. - Po prostu nie ufam temu, co on mówi.

- Mhm. Lepiej się go wystrzegać - odparł Ole. - Uważam, że on jest w stanie narobić ludziom kłopotów. - Spoglądał na Ashild badawczo. Dziwne, że ona czuje to samo co on.

- Wracajmy do domu, bo zgłodniałem. Ty też pewnie niewiele jadłaś? - Ole starał się myśleć o czym innym. - Konia z kopytami mógłbym zjeść.

RS

Rozdział 9

Po południu Ole siedział w stolarni i pilnie pracował nad swoją rzeźbą. Z łyżek był bardzo zadowolony, ale wycinanie ogniwa szło opornie. Do świąt został już tylko dzień, bał się, że nie zdąży, a tak bardzo chciał zrobić Ashild niespodziankę. Cały czas rozmyślał o Steinie. Wiedział, co tamten knuje. Wiedział, że pomoc Gudmundowi jest jego obowiązkiem. Nie był jednak pewien, czy powinien tam jechać, może Gudmund sam się zorientuje i przyłapie Steina, ale... nagle poczuł, że to nie jest takie proste. Stein nie da się złapać bez walki, a gotów jest poświęcić wiele, żeby zdobyć kawałek ziemi. Koniec starcia mógłby być dla Gudmunda smutny.

Ole odłożył robotę i otrzepał spodnie. Steina trzeba powstrzymać i to tak, żeby nie kusilo go znowu, a do tego potrzebny jest lensman. Nie znał nowego lensmana za dobrze, ale z tego, co słyszał, to człowiek rzeczowy i chętny do pomocy.

W tej samej chwili znowu pojawiły się intensywne wizje: przyczajony mężczyzna chowa się pod zwisającymi gałęziami świerków i nasłuchuje, co się dzieje na dziedzińcu. To Stein Lien - wizja rozstrzygnęła sprawę. Trzeba jechać do Holde. Najlepiej zjawić się tam przed obrządkiem, zanim gospodarze wyjdą z domu.

Ole nie trwonil czasu. Najpierw wysłał parobka z wiadomością do lensmana, a potem sam wyruszył do Białego Emila. Powinno ich być tego wieczora kilku. Żonie powiedział tylko, że ma sprawę do Gudmunda Holde.

Po raz drugi tego dnia Ole jechał konno przez dolinę. Tym razem w towarzystwie Białego Emila.

- To dobry moment, żeby złapać tego drania - Biały Emil nie był wzburzony, mówił raczej z ulgą. - Dużo ostatnio myślałem o tym sporze o ziemię, trudno przewidzieć, jakie oszustwo wymyślił Stein Lien, ale coś musimy zrobić. - Biały Emil odchrząknął i popędzał konia, by dotrzymać kroku Olemu. - Przyszło mi do głowy, żeby zebrać jeszcze paru chłopów i pogadać ze Steinem, ale z tego mogłoby być jeszcze więcej niepokoju i złej krwi.

- Najlepiej chyba, żeby sprawę załatwił lensman - odparł Ole zdecydowanie. - Wtedy nikogo nie będzie można oskarżać, a prawo zostanie wykorzystane we właściwy sposób. Nie byłoby rozsądnie, gdybyśmy chcieli sami wymierzać sprawiedliwość.

- No właśnie - mruknął Emil w zamyśleniu. - Gdzie mamy się spotkać z lensmanem?

- Prosiłem, żeby czekał na nas tam, gdzie droga przecina rzekę, za mostem, przy pierwszym zakręcie. - Ole wypatrywał, ale było jeszcze za daleko, nie widział skrzyżowania. - Miejmy nadzieję, że Jon zastał lensmana w domu.

- Tak - westchnął Emil. - I że lensman zrozumie, jakie to poważne.

Pospiesznie jechali dalej. Pierwsze płatki śniegu zaczynały spadać na ziemię. Światło dnia potrwa jeszcze trochę, ale o tej porze roku wieczór nadchodzi wcześniej, byli więc przygotowani, że wracać będą po ciemku. Kiedy zbliżyli się do umówionego miejsca, lensman już tam na nich czekał i obaj odetchnęli z ulgą.

- Domyślam się, że to rzecz niecierpiąca zwłoki? - Lensman raczej pytał, niż stwierdzał.

- To prawda. - Ole wstrzymał konia i zdjął czapkę na powitanie. - Jeśli Gudmund Holde ma nadal rządzić swoim dworem tak, jak oczekuje, to obawiam się, że musimy coś zrobić. Siedzi tutaj niedaleko dworu jeden człowiek, ukrył się i czeka, żeby zaatakować.

Ole w skrócie opowiedział, co, jego zdaniem, ma się stać i wspomniał też, że sam wolałby nie angażować się w walkę. - Uważam jednak, że byłoby źle, gdyby Gudmund stracił ziemię na rzecz Steina. Jedyne rozwiązanie, żeby powstrzymać nieszczęście, to przyłapać Steina z aktem kupna dworu w ręce.

- A skąd masz pewność, że ten cały Stein rzeczywiście będzie dzisiaj miał przy sobie akt? - Lensman spoglądał na Olego wyzywająco. Słyszał już oczywiście o Olem Rudningenie i jego wizjach, ale po raz pierwszy spotkał go osobiście. Czy może ufać, że ten człowiek wie na pewno, co należy zrobić?

- Po prostu to wiem. Albo zaufasz moim słowom, albo nie. Twoja sprawa. - Ole długo i uporczywie patrzył na lensmana. Nie było w jego wzroku groźby, dobrze wiedział, że nie wszyscy mają odwagę wierzyć w to, co opowiada o przyszłości.

Lensman wyczuwał, że Ole jest szczery i otwarty, w spojrzeniu gospodarza z Rudningen nie było nic niepokojącego. Wprost przeciwnie, wydawało się, że Ole przyjechał tu dość niechętnie.

- Odwiedzimy Holde i zobaczymy, co się dzieje. Biały Emil odetchnął z ulgą. Przez chwilę bał się, że

przedstawiciel władzy nie jest dostatecznie przekonany, iż Ole ma słuszność.

- Jeśli Stein ukrywa się gdzieś koło dworu, to on też nas zauważy. Może lepiej, żeby dwaj z nas zostali na czatach, a tylko jeden wjechał na dziedziniec. To będzie bardziej naturalne.

- Uważam, że najbardziej naturalne będzie jeśli to ty, Emilu, pojedziesz spotkać się z Gudmundem. - Ole zgadzał się z lensmanem. - Jesteś częstym gościem w Holde, nikt się nie zdziwi na twój widok.

- W porządku. - Biały Emil się nie wahał. Uważał, że powinien jechać, zanim tamci się rozmyślą.

- Razem z Gudmundem zdołacie chyba przytrzymać Steina Liena, a w razie czego parobek może wam pomóc? - Lensman nie znał Steina, nie wiedział jak wygląda, ani czy jest silny, musiał się więc upewnić, że zdołają go przytrzymać, gdyby to było konieczne.

- Z pewnością damy sobie radę - przytaknął Emil. - Żeby tylko drań nie wyciągnął broni.

Wszyscy trzej wjechali na drogę wiodącą do dworu Holde.

Na małym zakręcie, kawałek przed bramą, Emil zatrzymał konia i dał im znak. Tutaj Ole i lensman powinni czuwać.

- Nie ma sensu, żebyście zbliżali się do dworu. - Biały Emil mówił szeptem, co jeszcze bardziej potęgowało napięcie. - Jeśli będzie próbował uciec, musi jechać tędy. Poza ścieżką śnieg jest taki sypki, że żaden koń przez niego nie przebrnie.

Lensman kiwnął głową i dał znak Emilowi, by ruszał, a oni obaj stali dalej niczym ciemne posągi na tle białego krajobrazu. Oba nieruchome konie w poprzek drogi, głowami ku sobie. Dzięki temu mężczyźni mieli kontakt wzrokowy i widzieli, co się wokół dzieje, także za plecami każdego z nich.

Przez długą chwilę nasłuchiwali bez ruchu. Żaden dźwięk nie docierał od strony zabudowań, po chwili Ole zaczął myśleć o przepiórkach, które pozwalają, by śnieg je przysypał i w ten sposób chronią się przed niepogodą. Wkrótce pewnie jego i lensmana też tak śnieg przysypie. Będą tkwić na koniach niczym śnieżne bałwany.

Światło dnia gasło, zaczynało się ściemniać, wkrótce nadejdzie pora obrządku, pomyślał Ole poruszając rękami i nogami dla rozgrzewki.

Umówili się, że Emil zostanie w Holde dopóki Liven, tutejsza gospodyni, nie skończy pracy w oborze. Jeśli w tym czasie nic się nie wydarzy, trzeba będzie po prostu dać za wygraną i wracać.

- Muszę na chwilę zsiąść z konia - szepnął lensman.

Ole skinął głową i wpatrywał się w ciemność. Trudno było teraz coś dostrzec, musiał polegać na słuchu. Jeśli na drodze pojawi się koń, raczej go

usłyszy, niż zobaczy. Ale na razie jedynym dźwiękiem był szelest ubrania lensmana, kiedy ten się poruszał, i Ole zaczął się zastanawiać, czy Stein w ogóle się pojawi. Być może jest do tego stopnia przebiegły, że ukryje się w lesie i tam spędzi noc.

Nagle ciszę przerwało ostre ujadanie psa i głośne krzyki. Hałas docierał od strony dworu, trudno jednak było rozróżnić słowa w miejscu, w którym czuwali Ole z lensmanem. Krzyki nie ustawały, raczej przybierały na sile i w końcu Ole zrozumiał, że ktoś ku nim biegnie.

- Wskakuj na konia! - zawołał. Lensman mógłby zostać stratowany, gdyby w tych ciemnościach stał na drodze. Między drzewami przy drodze pojawił się mdły blask i zanim Ole zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje wyłonił się przed nim jeździec na galopującym koniu. Niczym zjawa z zaświatów stawał się coraz większy i groźny.

- Stój! - Ole wrzeszczał na całe gardło. - Stój! Jest nas tutaj wielu konnych!

Jeździec był tuż-tuż, Ole wiedział, że jeśli się z nimi zderzy, to nie tylko on poniesie szkodę.

- Stój!

Dokładnie w momencie, kiedy Ole próbował ustawić swojego konia wzdłuż drogi, stwierdził, że coś twardego przesuwają się po jego nodze, poczuł też gorący oddech. W szalonym pędzie przebiegło obok niego wielkie zwierzę, a od skraju lasu dotarł straszny wrzask. Rany boskie, pomyślał Ole, czyżby lensman dostał się pod kopyta? Zanim jednak zdążył wykrzyknąć pytanie, wściekle zwierzę wskoczyło w śnieg za koniem.

- Cholera jasna, zabierz stąd tego kundla, draniu! -

Ten głos nie należał do lensmana, więc Ole zaczął przemawiać do zwierzęcia.

- Dobry piesek. Trzymaj!

Emil i Gudmund zbliżali się z pochodniami i latarniami, wkrótce wokół zrobiło się jasno i mogli zobaczyć, co się wydarzyło. Na skraju drogi na pół stał, na pół leżał pogrążony w śniegu koń. Obok niego Stein Lien próbował podnieść się, ale rozwścieczony pies myśliwski wbił zęby w jego ramię i wszystkie wysiłki mężczyzny spełzały na niczym.

- Gdzie lensman? - Spytał Biały Emil, podnosząc wysoko latarkę. Tylko koń bez jeźdźcy świadczył, że na posterunku było dwóch ludzi.

Wszyscy wpatrywali się w skraj lasu i nagle spod nieszczęsnego konia na drodze wysunęła się ręka. Ręka dawała znaki, wkrótce usłyszeli też stłumione wołanie. Ole kazał Gudmundowi i Białemu Emilowi zająć się Steinem, a sam rzucił się w śnieg, by pomóc lensmanowi.

- Uważaj na jego nogi! - krzyczał Ole, ciągnąc lensmana. - Może cię kopnąć. - Zanim zdążył to powiedzieć, potężne ciało konia drgnęło, zwierzę machnęło nogami i znowu wcisnęło lensmana w śnieg. Jakoś w końcu udało się go wydobyć, wkrótce stał na drodze niczym zjawa z tamtego świata, ale nie odniósł żadnych szkód z wyjątkiem stłuczonego ucha.

- Puszczajcie! Nie macie prawa mnie trzymać. Stein wił się niczym wąż w rękach Białego Emila i Gudmunda. Gdyby nie pies, z pewnością by go nie utrzymali.

- Zostajesz zatrzymany w imieniu prawa! - Lensman podszedł bliżej i mówił władczy tonem. - Muszę prosić, żebyś opróżnił kieszenie. Wszystkie.

- A może mi lensman wytłumaczyć, dlaczego zostałem zatrzymany? Człowiek ma chyba prawo do wieczornej przejażdżki.

- Hm, człowiek ma do tego prawo, ale w takich ciemnościach przejażdżka to coś bardzo niezwykłego. - Lensman czekał, aż Stein wyjmie wszystko z kieszeni, ale nic się nie działo.

- W takim razie muszę poprosić, by obaj gospodarze trzymali cię mocno, a ja sam dokonam przeszukania. - Lensman zdjął swoje grube rękawice i wsunął ręce do kieszeni kurtki Steina. Wszyscy przyglądali się temu w napięciu, tylko Ole trzymał się z tyłu. Nie miał ochoty być ofiarą gniewu Steina.

- Ha, ha, nie rozumiem, czego wy szukacie. Starych gwoździ i kawałków sznurka?

Lensman udawał, że nie słyszy szyderczych słów, zaczął natomiast odpinąć kurtkę Steina. A wtedy w tamtego wstąpiło życie, Emil i Gudmund musieli się bardzo starać, żeby im się nie wyrwał. Na szczęście parobek przybiegł im z pomocą, więc Ole nadal nie musiał się mieszać.

- A to co? - Lensman poklepał Steina po piersi, było oczywiste, że wyczuwa coś pod kamizelką.

- Nic, co by was mogło obchodzić! - Stein prychnął niczym lemur i wciąż się wyrwał. - Nie macie do tego żadnego prawa.

Lensman wyciągnął spod kamizelki Steina zwitek pożółkłych papierów i trzymał je przed nosem tamtego.

- Powiedz nam, co to jest.

- Nie mam pojęcia. Jakies papiery, które parę dni temu znalazłem we dworze.

- No dobrze. Ja mam świadków tego, co się stało. - Lensman rozwinął papiery. W chybottliwym świetle pochodni i latarki mógł przeczytać: Akt kupna - dotyczy dworu Holde.

- Masz jakieś wytłumaczenie, dlaczego te papiery trafiły do kieszeni twojej kamizelki?

- Stul pysk! Wy, bogaci gospodarze wszyscy jesteście tacy sami. Każdy pilnuje swojego i za nic nie da biedakowi kawałka pastwiska dla inwentarza.

- Uważaj, mówisz do zwierzcności. Mogę cię ukarać za obrazę władzy.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Stein był uparty i bezczelny, w końcu lensman postanowił zamknąć go w areszcie. Choć Boże Narodzenie za progiem, przyda mu się chyba taka noc na przemyślenie sprawy, więc lensman zabrał ze sobą parobka i Biafego Emila, by pilnowali więźnia.

- Musisz wejść ze mną do domu. - Gudmund Holde podszedł do Olego. - Tylko na chwilę, żebym się dowiedział, co się w końcu stało - nalegał.

Kiedy tamci wyruszyli ze Steinem, Ole towarzyszył Gudmundowi na dziedziniec w Holde. W izbie ciężko opadł na krzesło i zdjął czapkę. Nie miał zamiaru długo tu zostawać.

- On sobie zaplanował, że odłoży akt tam, skąd go wziął - tłumaczył Ole. - Stein miał nadzieję, że nikt nie zauważy braku papierów, oczekiwał, że coś się może zacząć dziać dopiero po Nowym Roku. To dlatego ja też myślałem, że powinienesz zaczekać do końca świąt, pamiętasz? Powiedziałem ci, że akt pojawi się bez szukania.

- I nie jest pewne, czy ja bym wtedy zauważył, że cyfry się nie zgadzają. - Gudmund pocierał brodę, jak wtedy w warsztacie stolarskim w Rudningen. To pewnie gest charakterystyczny dla właściciela Holde, pomyślał Ole, uśmiechając się pod nosem.

- Och, Stein z pewnością by się postarał, żeby wybuchła głośna kłótnia i żebyście w obecności świadków porównali swoje akty. Bo on swój też zmienił tak, żeby zgadzało się z twoim.

- A to łobuz! Co ja bym zrobił bez twojej pomocy? - Gudmund spoglądał na Olego ze szczerą wdzięcznością. Bez jego zdolności jasnowidzenia, dwór Holde miałby od dzisiaj z pewnością o wiele mniej pastwisk.

- Byłoby źle, gdybym milczał, wiedząc, że sprawy mogą się tak potoczyć - rzekł Ole. - Musimy sobie nawzajem pomagać, jeśli trzeba.

- Serdecznie ci dziękuję. - Gudmund wstał i wyciągnął rękę, długo i mocno ścisnął dłoń Olego. - Mam tylko nadzieję, że nadarzy się okazja, bym mógł ci się odwdziżyć.

- Pewnie nie będziesz musiał długo czekać - uśmiechnął się Ole. - Życie niesie wiele niespodzianek.

W jakiś czas potem Ole jechał w stronę Rudningen. Był bardzo zmęczony, cieszył się, że wkrótce znajdzie się w ciepłe, z Ashild. Miał za sobą długi i pełen trudnych doświadczeń dzień.

Ziewnął i pomyślał niechętnie, że teraz, z powodu swoich wizji, będzie miał jeszcze jednego wroga. Od tej pory Stein Lien nie będzie z pewnością życzliwie patrzył na mieszkańców Rudningen. I zaraz potem pomyślał, jak to dobrze, że Ashild wzięła do domu szczeniaka. Sam widział, jaką korzyść z psa mieli dzisiaj właściciele Holde, Luggen bardzo się przyda jako stróż Rudningen.

W izbie dworu Rudningen było ciepło i jasno od wielu lamp. Ashild chodziła niespokojna, bo Ole tak nagle wyjechał po południu i już dawno powinien był wrócić. Stała przy piecu i podrapała Luggena za uchem. To prawdziwa pociecha mieć go dzisiaj przy sobie.

Jaki to dziwny dzień, pomyślała. Ze śmiercią Barbo coś się w niej zmieniło, teraz mogła spotkać Olego z dobrym słowem i pieśczością. Wydawało jej się to właściwe i postanowiła przygotować coś specjalnego na kolację. Mimo że do świąt zostało już niewiele czasu, chciała podać na kolację kielbaski, bo wiedziała, że Ole bardzo je lubi. Zwykle w tym czasie nie wystawia się na stół nic poza najprostszymi potrawami, ale kiedy bicie dzwonów oznajmi nadejście świąt i będzie wzywać ludzi do odpoczynku, rozpocznie się czas smakowitego jedzenia. Ashild uchyliła drzwi i wysunęła głowę na zewnątrz, by nasłuchiwać. I właśnie wtedy usłyszała hałas na dziedzińcu. Nareszcie.

- Czy to ty, Ole? - Zawołała, widząc konia przed stodołą. Wiedziała przecież, że to musi być jej mąż, ale chciała mu pokazać, że na niego czeka. Nie powinien myśleć inaczej.

- Tak, zajmę się tylko koniem i zaraz przyjdę. Nie stój tu, bo zmarzniesz.

Ashild nie słyszała, Boże broń, chłodu w jego głosie. Nic nie wskazywało, że są jakieś kłopoty, więc uszczęśliwiona wbiegła do izby, żeby przygotować kolację. Ole przez cały dzień był zajęty, musi teraz być zmęczony i głodny, pomyślała.

- Och, jakie to wspaniałe! - Ole wszedł do sieni i zaczął rozwiązywać buty. - Wspaniałe jest wrócić do domu - tłumaczył, kiedy Ashild zdumiona uniosła brwi. - To już najwyższy czas, bo jestem i przemarznięty, i stęskniony.

Ole wszedł do izby i przez chwilę ogrzewał ręce przy kominku. Potem objął Ashild i ostrożnie przytulił.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ja tęskniłem, żeby wrócić do domu i do ciebie. Spotkanie w Holde trwało dłużej, niż myślałem, a droga jest tak zasypana śniegiem, że musiałem jechać bardzo wolno.

- Ale w końcu jesteś. - Ashild przytuliła się do dużego ciała męża z uśmiechem. - Przebierz się w coś suchego, a ja tymczasem nakryję do stołu.

- Przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy Ole wrócił z polowania, a ona przeczytała ów głupi list od Niny. Wtedy też Ole się przebierał, a ona szykowała jedzenie. Wtedy jednak miała wrażenie, że warstwa lodu otacza jej serce, przepęśniał ją ból i żal. Dziś wieczorem w jej duszy gościło ciepło i szczerą troska. Mężczyzna, którego kocha, nareszcie wrócił do domu.

RS

Rozdział 10

Boże Narodzenie przyszło do Sorholm z mrozem i kąśliwym wiatrem, więc ludzie przeważnie siedzieli w domu. Wigilijny wieczór był dla Hannah i jej rodziny cichy i spokojny. Bankier miał spędzić kilka dni w posiadłości, na kolację wigilijną przyjechała też ciotka Flemminga. Na dodatek mieli kuzynkę Flemminga z rodziną, która chciała również świętować w Sorholm. Hannah bardzo się z tego powodu cieszyła, bo kuzynka miała dwoje dzieci mniej więcej w wieku Birgit. Chłopca o rok starszego i dziewczynkę o rok młodszą. Obie rodziny spotykały się już kilkakrotnie przedtem, a ponieważ matka tej kuzynki zmarła krótko przed świętami, Hannah pomyślała, że z chęcią przyjmą zaproszenie do posiadłości. Dzieci szybko się ze sobą dogadały, Hannah z ulgą przyjęła fakt, że Birgit nie spędzi świąt wyłącznie w otoczeniu dorosłych.

Towarzystwo nie było liczne, więc kolację podano w jednym z mniejszych pokoi, za to gospodyni nie żałowała świec. Ustawiła je na okiennych parapetach i na każdym najmniejszym stoliku, na szpince i w dużych lichtarzach na podłodze migotały przyjazne płomienie, odbijając się magicznie we wszystkich szybach. Pokój był skąpany w złocistej poświacie, za oknami mieniły się ozdobne gwiazdki i dekoracje porozwieszane przez Tinę i Birgit. Zapach pieczonego indyka wypełniał pokój, a kiedy całe towarzystwo zasiadło do stołu, nastrój zapanował uroczysty.

Ogień trząsał w piecu, kiedy Flemming witał gości i życzył wszystkim spokojnych świąt. Potem otworzył

Biblię na odpowiedniej stronie i przeczytał tekst przeznaczony na tę uroczystość.

Hannah spoglądała na swojego męża. Wydawał jej się przystojniejszy i bardziej urodziwy niż kiedykolwiek przedtem, kiedy stał taki poważny u szczytu stołu. W tej samej chwili pomyślała o Olem. Ciekawe, jak tam obchodzą w tym roku święta w Rudningen? Pewnie Simen i Mari przyszli na kolację, no i oczywiście Kari. Ole wspominał coś na ten temat w liście, który dostała w ubiegłym tygodniu. Przez chwilę miała wrażenie, że to nie głos Flemminga słyszy, lecz Olego, głos silny i czysty, przydający tekstowi powagi i godności, a ciemne ściany z bali w tamtym dworze stanowią znakomite tło dla jego postaci.

Potajemna łza pojawiła się w kąciku oka, Hannah otarła ją pospiesznie, upominając samą siebie surowo: teraz jesteś w Sorholm i musisz dbać, żeby wszyscy dobrze się czuli podczas tej Wigilii.

Minęły już dwa tygodnie nowego roku, kiedy Hannah postanowiła dosiąść konia i pojechać do Skals. Ciekawa była, co Lena myśli na temat zamówień, jakie Hannah przekazała jej przed świętami. Może znalazła też trochę czasu i zaczęła malować nowymi farbami?

We dworze wróciły powszednie dni, nic nie wskazywało na to, że dopiero co ludzie obchodzili Boże Narodzenie. Hannah spotkała młodszych chłopców, którzy nosili do domu drewno na opał, a w spichlerzu siedział Preben i robił coś przy beczkach z ziarnem. Skinął Hannah głową przez otwarte drzwi, kiedy szła do domu, a na schodach czekała na nią Lena.

- O, serdecznie dziękujemy. - Lena dygnęła głęboko i ujęła rękę Hannah.
- Byliśmy zachwyceni podarkami, które dostaliśmy na święta. To...

- Bardzo się cieszę, że wam się podobały. - Hannah uśmiechnęła się i mocno uściśnęła dłoń tamtej. - Boże, jak okropnie wiało w te święta. Mam nadzieję, że wasze dachy to wytrzymały?

Lena przytaknęła i zapraszała do środka. W izbie siedziała najmłodsza dziewczynka i zwijała włóczkę na kłębki, onieśmielona zerkwała na Hannah.

- Może pani usiądzie i napije się czegoś?

- Nie, nie. Nie kłopotz się tym. - Hannah nie przyszła tutaj na poczęstunek. - Chciałam się tylko dowiedzieć, czy myślałaś o tym, o czym rozmawialiśmy przed świętami. Miałabyś ochotę namalować na próbę jakiś inny dom, poza pałacem w Sorholm?

- Skoro pani mówi, że na próbę, to nie wydaje mi się to takie groźne. - Na policzkach Leny pojawiły się rumieńce, w głosie słyhać było zapał. - Czy to znaczy, że mogłabym spróbować, a gdyby się nie udało... no że wtedy nie będzie żadnej szkody?

- Właśnie tak. Najpierw musiałybyś się przyjrzeć domowi, zastanowić się nad wyborem motywu, a potem zobaczysz, czy w twoim sercu rozpalila się jakaś iskra, krótko mówiąc, czy chciałabyś malować. Nie musimy o niczym decydować zawczasu. - Rozmawiałaś o tym z Prebenem?

- Tak, trochę. On się chyba boi, że będę tracić zbyt wiele czasu na zbyt kosztowne rozrywki.

- Posłuchaj no, Lena. Proponuję, żebyś pojechała do Kopenhagi najszybciej jak można i została tam kilka dni. Ja załatwię ci mieszkanie w pobliżu domu, który miałabyś namalować, a potem zobaczymy, co będzie.

- Ale proszę pani, ja nie mam...

- Zostaw sprawy organizacyjne mnie. - Hannah delikatnie dotknęła ramienia Leny. - Biorę na siebie koszty podróży, pobytu w Kopenhadze i przyborów malarskich, gdybyś potrzebowała więcej. Nie musisz odczuwać

żadnej presji, możesz otwarcie powiedzieć, że zadanie jest dla ciebie zbyt wielkie. Ale zanim się zdecydujesz, najpierw musisz obejrzeć te domy.

Lena nie mogła spokojnie usiedzieć. Bardzo dobrze rozumiała, że to wyjątkowa szansa. Bez szczodrości Hannah nie miałyby za co pojechać do miasta. Lena uznała, że trzeba stłumić dumę i pozwolić, by Hannah zapłaciła, może w przyszłości będzie miała okazję zwrócić jej wydatki.

- Muszę porozmawiać o tym z Prebenem. Ale co z dziećmi?

- Chłopcy są na tyle duzi, że przez parę dni dadzą sobie radę bez mamy. Ale co do najmłodszej córeczki, to nie wiem. Masz może jakichś krewnych, u których mogłabyś ją zostawić?

Lena zastanawiała się, najwyraźniej chciała znaleźć rozwiązanie. Hannah widziała zmarszczki na jej czole.

- Nie, ale przyjmowałam u siebie całą gromadkę dzieci Nyrupów, dwukrotnie, kiedy rodziły się kolejne maleństwa. Po ostatnim porodzie ona była bardzo chora, więc chcieliśmy zapewnić jej trochę spokoju.

- Znakomicie - ucieszyła się Hannah. - W takim razie zapytaj, czy twoja córeczka mogłaby u nich zostać na parę dni.

- Ale co ja im powiem? - Lena spoglądała bezradnie na Hannah. - Nie mogę im przecież mówić, że jadę do Kopenhagi, żeby malować. Pomyśleliby, że zwariowałam!

Hannah przewidziała opory i miała gotową odpowiedź.

- Czyż nie jest tak, że dostaliście spadek po wuju? Jeśli ktoś zapyta, co to za taki niecierpiący zwłoki interes, to powiedz, że musisz jechać w sprawach spadku.

Lena zastanawiała się nad słowami Hannah i uznała, że może być.

- No to pozostaje tylko się przygotować. Od dziś za tydzień wstąpię do was, żeby zapytać, kiedy możemy ruszać. I tak miałam jechać do Kopenhagi, miło mi będzie mieć towarzystwo w podróży.

W drodze powrotnej do pałacu Hannah myślała, czy się za bardzo nie spieszy. Bo na przykład Preben, może on nie jest pewien, czy chciałby, żeby jego żona zajęła się malowaniem. A poza tym, co właściwie ona, właścicielka posiadłości ma do ich życia, dlaczego się miesza? Możliwe, że dzięki niej Lena przeżyje parę dobrych chwil, ale czy równocześnie Hannah nie zmusza Prebena do czegoś, na co on zdecydowanie nie ma ochoty?

Dlaczego ja to robię? - zastanawiała się. Musiała szczerze przyznać, że ożywia ją myśl, iż Lena mogłaby malować. Ze wiejska gospodyni otrzymała swoje pierwsze zamówienia. Na wspomnienie tego, co powiedzieli doktorzy, przyjaciele Flemminga, słysząc, że malarzem jest kobieta, serce zaczynało jej szybciej bić. Dlaczego kobieta nie miałyby malować równie

dobrze jak mężczyzna? Hannah głęboko wciągnęła powietrze i rozejrzała się wokół. Jakby się bała, że ktoś usłyszy jej myśli. To nie są sprawy, o których głośno się mówi, ani w kręgach szlacheckich, ani w chłopskich izbach. Ale rozpoznawała ten upór, który w niej narastał za każdym razem, kiedy zastanawiała się, czego otoczenie oczekuje od niej jako kobiety, a czego ona sama naprawdę pragnie.

Trzy tygodnie później Hannah i Lena siedziały w zimnym powozie, kierując się do stolicy. Hannah zadbała, żeby miały pod dostatkiem ciepłych ubrań i okryć, więc nie powinny marznąć. Lena zaciekawiona obserwowała wszystko, co się działo przy drodze, ale od czasu do czasu trochę drzemała. Dla niej to będzie prawdziwa przygoda, jedzie do Kopenhagi, będzie mieszkać w obcym domu.

Hannah i Flemming rozmawiali z przyjaciółmi, posiadającymi najładniejsze domy, zastanawiali się, co Lenie będzie najłatwiej namalować. Czy dom z mnóstwem gzysmów i sztukaterii, czy też prosty budynek o czystych formach?

Ważne, żeby znalazła motyw, któremu poddała, uważał Flemming. Hannah jednak nie była pewna, czy Leny nie wystraszą rozmaite detale, ale sądząc po obrazie pałacu w Sorholm chyba tak nie będzie. W końcu uzgodnili, że na początek należy pokazać Lenie dwa domy.

- Czy mieszkańcy domu wiedzą, że przyjdę, żeby przyjrzeć się fasadzie?
- Lena zwróciła się do Hannah. W miarę jak zbliżali się do stolicy, była coraz bardziej podniecona.

- I tak, i nie. - Hannah starała się, by jej głos brzmiał lekko i beztrzesko. - Flemming przygotował swoich przyjaciół na to, że być może się zjawisz i będziesz spacerować obok, by przyglądać się domom. Nic więcej.

Lena odetchnęła z ulgą. No bo co by było, gdyby jej się obraz nie udał? Pałac malowała przez wiele tygodni, zanim uznała, że jest zadowolona. Trochę ją też dręczyło to, że Hannah opłaca całą podróż. Bo przecież za tym kryje się oczekiwanie, co też wyniknie z jej pracy.

Szybko jednak Lena zapomniała o swych zmartwieniach i z wielkim zapalem przygotowywała się do zadania. Postanowiła, że najpierw obejrzy siedzibę doktora od chorób skórnych. Rodzina mieszkała w jednej z eleganckich dzielnic Kopenhagi, dwupiętrowy dom stał w ogrodzie. Fasada była biała, świeżo otynkowana, okna z łukowato wygiętymi gzysmami, ozdobionymi gipsowymi kwiatami i bluszczem.

Lena wkrótce stwierdziła, że bardzo przydaje jej się szkicownik i ołówki, które dostała od Hannah. Choć jej mieszkanie znajdowało się niedaleko domu doktora, to różne detale musiała kontrolować przez cały czas. Robiła

więc dokładne rysunki ołówkiem, nie musiała wielokrotnie biegać tam i z powrotem, żeby coś sprawdzić.

Zdawała sobie sprawę, że nie namaluje obrazu w ciągu tych kilku dni pobytu w mieście, uznała, że najlepiej wykorzysta czas robiąc bardzo dokładne szkice. Problem polegał tylko na tym, że nie umiała sobie pozwolić, by malarskie przybory leżały nieużywane. Po powrocie do domu chciała natychmiast namalować farbami to, co widziała. Dzięki temu od pierwszej chwili powstawał pełen życia obraz.

Hannah pokazała Lenie w mieście co trzeba, dała jej adresy domów, które miała malować i zostawiła ją samą sobie. Bo przecież malarka musi mieć czas na studiowanie obiektów bez niczyjego towarzystwa.

- Te obrazy muszą jej się udać - mruknęła Hannah do siebie. - Nikt nie wie, co będzie dalej, ale przynajmniej wykorzysta trochę czasu dla własnej przyjemności. Policzki jej płonęły, na ustach pojawił się delikatny uśmiech, kiedy właścicielka Sorholm wsiadła do czekającej dorożki. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Zawieź mnie do Wilhelma Robe, malarza. Wilhelm Robe był najbardziej znany jako portrecista wysoko postawionych urzędników i szlachty, ale Hannah uznała, że z pewnością mógłby udzielić Lenie przydatnych rad.

- Kobieta? - Wilhelm Robe zdumiony patrzył podejrzliwie na właścicielkę ziemską, stojącą w jego pracowni, pomiędzy na pół gotowym portretem pewnego armatora i widokiem karminowo-purpurowego zachodu słońca. Jakoś nie bardzo wierzył, by kobieta mogła malować pędzlem na płótnie z tą samą pewnością siebie co mężczyźni. Obraz trzeba zakomponować, nadać mu zdecydowaną formę, nie wahać się.

- A co w tym nienormalnego? - Hannah spoglądała zuchwale, niemal wyzywająco na malarza, po tym, gdy spytała go, czy mógłby wykonać nietypowe zadanie.

- No, nienormalne... uważam po prostu, że kobiety nie są w stanie dostrzegać urody w... w architekturze. Bo mówi pani o budynkach, prawda?

Hannah przytaknęła, ale nie miała ochoty przyznawać malarzowi racji.

- A studiowałeś wiele obrazów namalowanych przez kobiety? Skoro mówisz z doświadczenia, to nie będę protestować.

Wilhelm skrzywił się, rzucił wiązkę pędzli na stół, potem wytarł ręce o koszulę i podszedł do okna.

- Nieee, nie tak znowu wiele dam coś namalowało, ale...

- No to musisz zobaczyć, co Lena Skals ma do pokazania - przerwała mu Hannah pospiesznie. Potem opowiedziała nieco więcej o Lenie, o jej mężu,

o pożarze kościoła i o spadku. Mówiła o obrazie Leny, który wisi w Sorholm i o przyjaciółach Flemminga, którzy się nim zachwycili.

- Jeśli ta zacna wiejska gospodyni znajdzie radość w zabawie farbami i pędzlem, to wszyscy będziemy życzyć jej powodzenia. - Słowa Hannah zawisły w powietrzu, a ona przyglądała się twarzy malarza. Był chudy, kości policzkowe sterczały niczym skały w krajobrazie. Włosy miał kędzierzawe, półdługie, ale porządnie uczesane. Nagle przyszedł jej do głowy nowy pomysł. A może ten człowiek zechciałby przyjechać do Sorholm i tam malować swoje obrazy? Byłby wtedy w pobliżu Leny i...

Hannah próbowała skupić się najpierw na jednym. Nie powinna działać na oślep. Bo może Lena już postanowiła, że da sobie spokój z tym całym malowaniem.

- Za dwa dni spotkam się z Leną i dowiem się, co myśli o malowaniu budynków. Nie zechciałbyś mi towarzyszyć i przyjrzeć się szkicom, które do tego czasu zrobi? Możliwe, że zechcesz jej coś doradzić? - Hannah patrzyła na Wilhelma w napięciu. - No i, oczywiście, będzie to wycieczka sownie opłacona, to mogę obiecać.

W oczach malarza pojawił się błysk, kiedy Hannah wspomniała o zapłacie. Wprawdzie był powszechnie znanym malarzem, ale nie zarabiał więcej niż potrzebował na mieszkanie i jedzenie. Tak żyją niemal wszyscy, którzy próbują utrzymać się z malowania obrazów lub pisania wierszy. Nikt bowiem nie uważa tych zajęć za normalną pracę.

- Cóż, jeśli sądzisz, że mógłbym być pomocny, to...

- Znakomicie. W takim razie postanowione. Przyjadę po ciebie dorożką, a potem porozmawiamy.

Hannah była zadowolona, kiedy, unosząc spódnicę, zbiegała po wąskich schodach. Ciekawe, co Wilhelm powie o Lenie. Oczywiście trudno jest udzielać rad wyłącznie na podstawie szkiców, ale przecież coś zawsze można powiedzieć. Zadowolona Hannah zaczęła nucić. Pomyśleć, gdyby się okazało, że Lena jest naprawdę uzdolniona! Wiejska kobieta, która potrafi pięknie malować! Hannah była podniecona, niemal tak jak wtedy, kiedy postanowiła się rozmówić z pastorem w Hemsedal. Wiedziała, że w dużej mierze jest taka przejęta dlatego, że chodzi o Lenę, kobietę, bo na ogół uważa się, że miejsce kobiety jest w domu, przy mężu i dzieciach. Ona sama ukrywała swoje umiejętności. Dopóki była żoną Engebreta, poświęciła się domowi i dzieciom. Bo tego od niej oczekiwano. Ale radość z tego, że potrafi czytać i liczyć, nigdy nie zniknęła i jak tylko została wdową, wszystkie umiejętności na powrót rozkwitły. Pojechała do Danii, zajęła się

wielką posiadłością, czytała książki i rozumiała, że życie ma całkiem inny sens.

Przypuszczała, że z Leną jest trochę podobnie. Choć w dzieciństwie nie miała możliwości rozwijania swoich talentów, to przecież nie jest jeszcze za późno. Hannah pamiętała jednak, co ludzie gadali za jej plecami i krzywili się, gdy szła pod prąd i robiła rzeczy, od których zwykle kobiety trzymają się z daleka. A dawała ludziom wiele powodów do szemrania, kiedy przeciwstawiała się pastorowi lub lensmanowi, jeśli uznała, że ją lub innych traktują niesprawiedliwie, kiedy na przykład porzucała pracę na górskim pastwisku, by dla przyjemności wybrać się w góry, jeździła konno na oklep, nie mówiąc już o tym, że sama z dzieckiem wybrała się aż do Danii. Zdawała sobie sprawę, że i tak przed zbytnią krytyką chroni ją fakt, że jest dziedziczką dużej duńskiej posiadłości. Inaczej ma się sprawa z Leną, która może budzić zawiść sąsiadek. Z zawistnymi kobietami nie ma żartów, a złe słowa naprawdę mogą zaboлеć.

Otrząsnęła się z tych wątpliwości, pamiętając, że wyprawa do Kopenhagi sama w sobie jest dla Leny podniecającym przeżyciem. Niezależnie od tego, co postanowi.

Dwa dni później Hannah i Wilhelm Robe jechali przez miasto do Leny. Od trzech dni była pozostawiona sama sobie, Hannah zastanawiała się, czy urządziła się jakoś w mieszkaniu, czy też siedzi tylko i tęskni za Prebenem i dziećmi. Bo nieczęsto się zdarza, że ich opuszcza.

- Malowanie to dla Leny całkiem nowy świat - bąknęła cicho, gdy dojeżdżali do celu.

- Cóż, każdy kiedyś zaczynał. - Wilhelm stłumił uśmiech. Hannah spojrzała na niego uważnie. Ten mężczyzna nie jest głupi.

- To tutaj. Życzą państwu sobie, żebyście poczekał? - spytał dorożkarz.

- Tak. To trochę potrwa, ale proszę czekać. - Hannah spojrzała w okno Leny, ale nie dostrzegła żadnych oznak, żeby ktoś tam był. Może kobieta wyszła oglądać inne budynki?

Hannah pukała długo, zanim drzwi się otworzyły.

- Och, przepraszam, zamyśliłam się. Zdawało mi się, że jestem w domu i to nasze stare drzwi stukają. - Policzki Leny płonęły, włosy miała w nieładzie, ale uśmiech był promienny, a oczy lśniły. Nagle dostrzegła Wilhelma i odruchowo przyglądziła włosy.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać - zaczęła Hannah ostrożnie. - Ale zastanawiałam się, czy ci czegoś nie potrzeba i czy dobrze się tu czujesz. A znalazłaś sama domy, które masz malować?

- Proszę, niech państwo wejdą. - Lena cofnęła się i teraz Hannah poczuła zapach. W całym mieszkaniu unosiła się woń oleju i terpentyny. Lena miała na sobie starą bluzkę poplamioną farbami.

- Przywitaj się z Wilhelmem Robe, który maluje portrety. - Hannah przepuściła malarza przed sobą, więc nie widziała spojrzeń, jakie ci dwoje sobie posyłałi. - Jeśli miałabyś jakieś pytania w związku z mieszaniem farb, wyborem motywu lub innymi sprawami, Wilhelm mógłby ci służyć radą. Ale jeśli nie masz żadnych pytań, to też w porządku, rzecz jasna.

- Swojsko tu pachnie. - Wilhelm ujął dłoń Leny i wchłaniał woń malarskiej pracowni. Wciąż patrzył przy tym w ciepłe, ożywione oczy Leny. Stoi oto przed nim kobieta, która wierzy w to, co robi.

- Gdybym wiedziała, że państwo przyjadą, to bym posprzątała. - Lena była wyraźnie pod wrażeniem malarza. On nie cofnął ani wzroku, ani ręki po krótkim ukłonie, jak to ludzie zwykle czynią. Nie, on wpatrywał się w nią, a ona miała wrażenie, że Robe widzi w niej naprawdę człowieka, Lenę. Możliwe, że malarz ma takie spojrzenie, jeśli całymi dniami tylko stoi i wpatruje się w płótno, pomyślała.

- Sprzątać? Malarz nigdy nie sprząta! Malarz przez cały czas zajęty jest pracą. Dzień i noc. Nie można przecież sprzątać narzędzi pracy. - Wilhelm uśmiechnął się łobuzersko i poklepał Lenę po ramieniu. - Przecież nie sprzątasz w domu krzesel ani stołów.

Wszyscy się roześmiali i zapanował swobodny nastrój. Wilhelm zna się najwyraźniej nie tylko na malarstwie, pomyślała Hannah, zastanawiając się, czy on pragnie zrobić jak najlepsze wrażenie z myślą o zapłacie, którą mu obiecała.

- Możemy popatrzeć? - Wilhelm z ciekawością zerkał ponad ramieniem Leny do małego pokoiku.

- Tak, ale jeszcze nie skończyłam. Powinna być poczekać z malowaniem farbami, jak wrócę do domu.

- Ale nie mogłaś się powstrzymać. Tak się zachowuje prawdziwy malarz. Znam to uczucie.

Hannah spostrzegła, że Lena się rumieni i odwraca wzrok. Wiejska gospodyni jest trochę onieśmielona obecnością tego pewnego siebie mężczyzny, ale jak wszyscy inni lubi pochwały.

Wilhelm podszedł do płótna w sąsiednim pokoju, Lena podążała za nim. Hannah nie dotarła jeszcze do drzwi, gdy usłyszała ciche gwizdnięcie.

- Patrzcie no, patrzcie! Kto, na Boga, nauczył cię tak mieszać farby?

Głos malarza brzmiał teraz zupełnie inaczej. Nagie pojawiła się w nim powaga, Hannah czuła, że Wilhelm bardzo chce usłyszeć odpowiedź.

- Tak tylko próbowałam; nigdy się u nikogo nie uczyłam.

Hannah stanęła w progu, ale musiała zaczekać, aż Wilhelm się przesunie, by mogła zobaczyć obraz. I nagle odsłonił się przed nią wspaniały widok. Gra światła i cieni, kontrasty i wyraziste barwy. Lena namalowała dom doktora w nocy, oświetlony latarniami z ulicy i lampami widocznymi przez okna. Granatowe nocne niebo tworzyło tło, a żółte smugi światła przydawały fasadzie szczególnego wyrazu.

Hannah zbliżyła się ostrożnie, zerkając pospiesznie na Wilhelma. Malarz wpatrywał się w płótno i pocierał brodę, kiwając głową z uznaniem. Było widać wyraźnie, że to nie jest z jego strony gra. Malarz był szczery w swoim podziwieniu. Detale znajdowały się na właściwych miejscach, Hannah teraz to widziała. Ozdoby wokół okien, ornamenty pod dachem, pnącza przy wejściu, nawet kłamki były jak prawdziwe.

- Czyś ty pracowała dzień i noc? - zdziwiła się Hannah z uśmiechem. - Przecież obraz jest prawie gotowy.

- O nie, muszę jeszcze wiele rzeczy poprawić i wykończyć. Ale jak tylko przyszedł mi do głowy pomysł, musiałam nałożyć farby. - Lena zdawała się usprawiedliwiać, że niezwłocznie zaczęła malować na płótnie.

- Udało ci się wydobyć szczególny żar, który jakby odzwierciedla coś znajdującego się wewnątrz domu. - Wilhelm pokazywał cienie i światło latarni. - Jeśli zrobisz drzwi troszkę wyższe i troszkę szersze, to podkreślisz gościnność tych, którzy tu mieszkają, a dodając odrobinę więcej pomarańczowej farby tam przy tej żółtej, sprawisz, że noc będzie jeszcze bardziej wyrazista.

Wkrótce Wilhelm i Lena pogrążyli się w rozmowie o malowaniu i o technikach. Lena wchłaniała każde jego słowo, zadawała wciąż więcej pytań. Żadne nie zauważyło, że Hannah usiadła na krawędzi łóżka i uśmiecha się tajemniczo. Dłoń Wilhelma spoczywała lekko na ramieniu Leny, a ta zwykle taka skromna wiejska kobieta nie zwracała na to uwagi. Hannah wyczuwała niezwykły kontakt między początkującą malarką i mistrzem.

Lenie znowu się udało. Wiejska gospodyni namalowała dom, martwy budynek tak, że w zimnych murach pojawiło się życie świadczące o tym, że mieszkańcy są ciepłymi ludźmi i że dobrze jest w tym domu mieszkać.

Rozdział 11

„... i musiałem obiecać, że pozdrowię moją mamę. To była bardzo piękna chwila, ona zasnęła bez bólu. Kiedy Ashild i ja staliśmy przy łóżku, a ona wydawała ostatnie tchnienie, w małym domku było tyle spokoju i życzliwości, że czuliśmy się bezpieczni; inaczej nie potrafię tego wyrazić. Teraz jej już nie ma, ale za każdym razem, kiedy jadę w dół drogą, oczy same kierują się w górę na hałę do kamiennej chatki. Jakby Barbo nadal patrzyła na nas ze swojego miejsca”.

Hannah opuściła ręce trzymające list i głos zamarł. Pospiesznie otarła oczy. Ole opisał jej ostatnie minuty życia żebraczki tak przejmująco, że miała wrażenie, jakby sama to wszystko przeżyła.

- Jakie to szczęście od Boga, że Ole i Ashild byli przy niej, że przynajmniej na ostatni odcinek drogi miała towarzystwo. Teraz nareszcie może odpocząć. - Hannah mówiła cicho w zamyśleniu. Staruszka była dla nich od wielu lat niczym niewidzialna skała. Teraz wzmacniać ich będzie pamięć o niej.

- Przykro to słyszeć, Hannah. - Flemming usiadł obok żony i wziął ją za rękę. - No to nasi młodzi mieli różne przeżycia w te święta - westchnął. - Ale z listu wynika, że radości też im nie zabrakło. Z pewnością swoje robi przyjaźń z Mari i Simenem.

- Mhm. - Hannah przytakiwała. - Jeśli właściwie odczytuję to, co Ole zawarł między wierszami, to życie w Rudningen kwitnie. Bardzo dobrze zrobiliśmy, wyjeżdżając i zostawiając ich samych. - Hannah odczuwała tęsknotę na myśl o synu, nie wątpiła jednak, że dokonała właściwego wyboru.

- No co z tobą? - zdziwił się Flemming. - Żałujesz swojej decyzji?

Hannah odwróciła głowę tak, by mogła spojrzeć Flemmingowi w oczy. Mąż musi uwierzyć w to, co ona teraz powie.

- Wcale nie. Tutaj też mieliśmy bardzo dobre święta, czuję się świetnie w Sorholm, choć muszę przyznać, że wiele dla mnie znaczy to, iż Birgit odnalazła tutaj dom. Gdyby ona była niezadowolona, to nie wiem...

- Tak mówi prawdziwa matka. - Flemming cmoknął Hannah w czubek nosa.

Pewnego dnia na początku maja, kiedy ptaki ćwierkały, a wiosna rozgościła się na dobre, Flemming wrócił do domu z Kopenhagi i przywiózł gazety. Najświeższe, więc Hannah rzuciła się do czytania wiadomości.

„Obraz namalowała kobieta!”. Tytuł dosłownie raził w oczy, Hannah pospiesznie chwyciła gazetę. To chyba nie jest...

W gazecie pisali, że dom doktora, znanego specjalisty od chorób skórnych, został namalowany w taki sposób, że człowiek miałby ochotę w nim zamieszkać. Nawet ktoś, kto nigdy tam nie był. „Z obrazu emanuje ciepło i życzliwość, zachowano bogactwo detali, piękną grę światła i cieni”. Hannah cieszyła się w imieniu Leny, zdawała sobie sprawę, że przed tą ostrożną wiejską gospodynią otwiera się oto nowy świat. „Z pewnością ludzie będą się ustawiać w kolejce po to, by ich domy również namalowała ta nieznana nikomu malarka”, kończył autor artykułu. To ostatnie trochę Hannah zaniepokoiło, bo nie sądziła, by Lena myślała o przyjmowaniu dalszych zamówień.

Te dwa domy, które namalowała w czasie pobytu w Kopenhadze, zostały przez zamawiających przyjęte z radością i pochwałami, Hannah musiała się uśmiechnąć, wspominając, jaka Lena była przerażona, kiedy doktorzy próbowali jej zapłacić za obrazy. Przypuszczalnie rodzina Skalsów nigdy nie miała w rękach tyle pieniędzy naraz.

Hannah nie rozmawiała ostatnio z Leną, nie wiedziała więc, jak to wszystko przyjął Preben. Fakt, że żona przyjechała z miasta z kieszeniami pełnymi talarów, stanowił pewnie spore zaskoczenie. Hannah wróciła do gazety i zmarszczyła czoło, bo nie wszystko, co czytała wydawało jej się miłe.

- Nie słyszysz, że pukam, czy też chcesz, by ci nie przeszkadzano? - W drzwiach stanął Flemming. - Czy to gazety tak cię zajęły?

- Och, nie słyszałam, że idziesz. - Hannah uśmiechnęła się przepaszająco. - Wejdz, proszę. Właśnie czytałam o Lenie Skals.

- I nie bardzo ci się spodobało to, co przeczytałaś, prawda? - Flemming usiadł na blacie biurka i przyglądał się żonie badawczo.

- Martwię się o Lenę. Ma talent, ale nie ma środków, żeby go rozwijać. Dlatego bardzo bym chciała jej pomóc. No i oczywiście interesuje mnie to tym bardziej że jest kobietą.

- Jesteś mądra i rozumna, Hannah. Postaraj się, żeby Preben stanął po stronie żony, żeby nie poczuł się porzucony. I tak przeżył swoje po stracie nogi.

Hannah zdawała sobie sprawę, że to jest właśnie bolesny punkt, dlatego powinna zachowywać się bardzo ostrożnie, kiedy w najbliższym czasie odwiedzi Skalsów. Skinęła głową Flemmingowi i wstała.

- Tak się cieszę, że nigdy nie robisz mi wymówek. - Hannah stanęła przed mężem. - Niezależnie od tego, co robię, nigdy mnie nie osądzasz. Zadajesz tylko pytania i skłaniasz mnie, bym dokładnie przemyślała sprawy. - Poglaskała go delikatnie po policzku.

- Bo wiem, że moje protesty i tak na nic by się nie zdały - mruknął Flemming. - Jesteś taka uparta i niezależna, że jeśli już coś sobie postanowisz, to nikt ci tego z głowy nie wybije. Równie dobrze mógłbym przemawiać do kamienia.

- Nie, no wiesz! - Hannah odskoczyła urażona. - Przecież ja się ciebie słucham i wcale nie jestem uparta. Mówisz o mnie, jakbym była prawdziwą czarownicą.

- Nic podobnego, mówię tak, bo podziwiam wszystkie twoje mądre decyzje. Czasem mi od tego dech zapiera. - Flemming wstał i pogłaskał żonę po szyi. - Jestem z ciebie taki dumny, Hannah.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, nakrył wargami jej usta i pocałunkiem stłumił wszelkie protesty. Hannah poddała się pieścizdom, nadal odczuwała słabość wobec tego doktora i serce zaczynało bić szybciej, kiedy on zaskakiwał ją w ten sposób. Wciąż odczuwała radość z tego, że ten męczyzna pojawił się w jej życiu.

W kilka dni później wierzchowiec Hannah wjechał na podwórze Skalsów. Hannah uwielbiała szybką jazdę, kochała wiatr na policzkach. W Hemsedal czasami tęskniła za możliwością takich galopad, ale tamtejszy krajobraz do czegoś takiego nie zachęca.

Po drodze do Skalsów zastanawiała się, jak też Prebem przyjął Lenę po powrocie z Kopenhagi. Chciałby, żeby nadal malowała, czy też uznał, że wystarczy? Hannah wiedziała, że Lena jest zależna od woli Prebena, to on musi się zgodzić, czym żona będzie się zajmować.

- Dzień dobry - na podwórzu znajdowały się najmłodsze dzieci i witały Hannah z nieśmiałymi uśmiechami. Dziewczynka mocowała się z kociakiem, który wrywał się z jej objęć i Hannah pomyślała o Birgit. Córka też kocha kocięta mieszkające w stajni i przy każdej okazji próbuje nosić je na rękach. Kończy się to tym, że wciąż chodzi podrapana, a Flemming drażni się z nią i nazywa kocią mamą.

- Widocznie dzisiaj kotek nie ma ochoty na zabawę - powiedziała wesoło. - Może wolałby łapać myszy?

Dziewczynka skinęła głową i pobiegła do obory, a kociak za nią. Zaraz jednak pojawił się jej brat i krzyknął, że ma przestać.

- Miałaś myć podłogę, mama na ciebie czeka!

Tu najwyraźniej wszystko toczy się zwykłym torem, pomyślała Hannah, marszcząc czoło. Dzieci muszą pomagać ledwo od ziemi odrosną.

- Czy mama i tata są w domu? - Hannah wciąż siedziała w siodle. Być może wybrała zły moment na wizytę.

- Tak, mama jest w domu. A tata i Stig Toke zbierają kamienie na polu. Tata prowadzi konia, a tamci zbierają. - Chłopiec przyglądał się gościowi z ciekawością. - A ty zbierałaś kiedyś kamienie?

Hannah była zaskoczona pytaniem, ale chłopiec nie zamierzał być niegrzeczny. Zapytał pod wpływem impulsu.

- No coś ty, Claus! Nie wolno w ten sposób pytać! - Lena stanęła na schodach i przestraszona krzyczała na chłopca. - Czy nie miałaś przynieść drzazg na rozpałkę?

- W porządku - roześmiała się Hannah. - Ale oczywiście zbierałam kamienie. Może nie tutaj, w Danii, ale zapewniam cię, że w Norwegii jest mnóstwo kamieni do zbierania. Naprawdę nie ma o czym mówić. - Hannah chciała rozmawiać o czym innym.

- Jak tam wasze gospodarstwo? Czy Preben ma pomoc, jakiej potrzebuje, by uprawić pola?

- Tak, z niczym nie ma problemów. - Lena wytarła ręce w fartuch i spoglądała w stronę pól. - Dzisiaj Preben pomaga w gospodarstwie Toke. Jutro oni przyjdą tutaj. W ten sposób wszyscy zrobią co trzeba i praca szybciej idzie.

- Świetnie. I dzieci, jak widzę, też pomagają.

- O tak. Bez nich byłoby nam trudno zdążyć ze wszystkim. - Lena wyprostowała się, nie wiedziała, czy powinna zaprosić Hannah do izby. - Zechce pani wejść... czy też może się pani spieszy?

- Nie chciałabym przeszkadzać - odparła Hannah. - Ale miło by było zamienić parę słów.

W izbie usiadła na krześle przy stole, Lena przygotowywała coś do picia. Obyczaj nakazuje, by gość nie wyszedł bez poczęstunku, więc Hannah nie mogła odmówić. Rozglądała się po wnętrzu, żeby zobaczyć, czy kupili sobie coś nowego, ale wszystko wyglądało jak dawniej. Nie było śladu pieniędzy, które Lena dostała za obrazy.

- Miałaś od naszego ostatniego spotkania trochę czasu na malowanie? - Hannah popijała herbatę i przyglądała się w napięciu Lenie.

- Niece - niepewnie odparła tamta. - Tyle jest roboty w domu. Czasu na wszystko nie starcza. - Nie patrzyła Hannah w oczy, wyglądało na to, że za jej słowami kryje się coś bolesnego.

- Ale przecież to ważne, żebyś miała czas na malowanie. Może znajdziesz jakąś wolną chwilę, kiedy siewy się zakończą?

- To nie jest takie pewne.

- Co, straciłaś ochotę?

- Nie, wcale nie, ale... - Lena zaczęła pospiesznie, ale zaraz umilkła i zaczęła się zastanawiać. - Niełatwo jest zajmować się domem i malować.

- A co powiedział Preben, kiedy wróciłaś z Kopenhagi? - zainteresowała się Hannah. - Pewnie był zadowolony, że twoje obrazy zostały sprzedane?

- Ja nie wiem. - Lena wpatrywała się w podłogę i odpowiadała niechętnie.

Więc w tym tkwi problem, pomyślała Hannah. Potwierdzają się jej podejrzenia. Jeśli Preben jest niezadowolony, że żona wyjeżdża z domu, to z malarstwa Leny nic nie będzie.

- On omal się nie wściekł, kiedy pokazałam te pieniądze. Powiedział, że zostałam wystawiona na pośmiewisko przez bogatych państwa. Najpierw domagał się, żebym oddała pieniądze, potem uznał, że powinniśmy je schować i nikomu nic nie mówić.

- Przykro mi to słyszeć. Zapłata, którą dostałaś, nie była żadną zapomogą dla biednych. - Hannah z rozmysłem używała słów, które Lena jest w stanie właściwie zrozumieć, było bowiem ważne, aby zdała sobie sprawę, że to zarobione pieniądze, zapłata za wykonaną pracę.

- Artysta, którego spotkałaś, dostaje z pewnością zupełnie inną cenę za swoje obrazy, ty nie wzięłaś zbyt dużo. Skoro nie ma dużo ludzi, którzy malują obrazy na płótnie, to ceny muszą być wysokie, tak to jest.

Lena słuchała wyjaśnień i na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Ona naprawdę z radością malowałaby dalej.

- Preben mówi, że z tym już koniec. On nie chce mieć żony, która będzie pośmiewiskiem dla całej wsi.

- Moim zdaniem Preben nie rozumie, że ty wykonujesz bardzo dobrą pracę - westchnęła Hannah. - I co jest złego w tym, że zarobisz trochę pieniędzy, skoro na nie uczciwie pracujesz?

Do Hannah zaczynało docierać, że bajka o wiejskiej gospodyni, która zaczęła malować obrazy, dobiega końca. Za nic jednak nie chciała tego uznać.

- Ja muszę zajmować się domem - Lena starała się usprawiedliwiać męża. - On ma rację, mówiąc, że dzieci mnie potrzebują, że jedzenie musi być uszykowane. Życie nie jest po to, żeby się bawić.

Hannah miała wrażenie, że słyszy głos Prebena i ogarnęła ją złość. Dlaczego ten człowiek nie chce wspierać swojej żony?

- A co będzie, jeśli dostaniesz więcej zamówień na obrazy? Odmówisz, czy chciałabyś jeszcze raz spróbować?

- To trudna decyzja - Lena miała oczy pełne łez i Hannah wiedziała już, czego ta kobieta pragnie. Ale jak dalece ona sama może ingerować w jej życie?

Na zewnątrz rozległy się hałasy, na dziedzińcu ze skrzypieniem wjechała furka i Lena głośno przełknęła ślinę. Przez otwarte okno słychać było nawoływania dzieci, kobiety domyśliły się, że Preben wrócił. Hannah spojrzała pytająco na Lenę, ale tamta machnęła tylko ręką i poprosiła, by Hannah jeszcze trochę została.

- Jest jeszcze wcześniej, on z pewnością pójdzie do stodoły. Dzieci mu pomogą.

- A jak on sobie radzi z kulami? - Spytała Hannah. Flemming opowiadał niedawno, że Preben nawet słyszeć nie chce o sztucznej nodze.

- O, teraz to już chyba wcale o tym nie myśli.

- Czy możesz rozmawiać z Prebenem o malowaniu, czy też on w ogóle nie chce o tym słyszeć?

- Nie rozmawialiśmy szczerze, odkąd wróciłam z Kopenhagi. I myślę, że najlepiej dać sobie spokój.

- Szkoda. - Hannah przyglądała się Lenie uważnie. Czy powinna powiedzieć jej o gazecie? A może lepiej poczekać? Ale mogłoby się zdarzyć, że ktoś zechce ją odnaleźć, w takim razie chyba lepiej, żeby była przygotowana? - Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. - Hannah mówiła cicho. - Pewna gazeta w Kopenhadze pisze o twoich obrazach i bardzo cię chwali. Może być tak, że ludzie, którzy to przeczytają, chcieliby zamówić u ciebie obraz.

- Piszą o mnie? W gazecie? - Lena zbladła. Hannah bała się, że gospodyni spadnie z krzesła, więc pospiesznie dodała:

- To był taki krótki artykuł, twoje obrazy zostały opisane z wielką życzliwością. Zapomniałam wziąć gazetę, żebyś sama mogła przeczytać.

- Ale jak to? Kto mógł...?

- Myślę, że to ci doktorzy, dla których namalowałaś w Kopenhadze obrazy, byli tak zadowoleni, że powiedzieli o tobie znajomym. Jeśli ludziom coś się podoba, to wieści rozchodzą się szybko.

- Uff, ja nie mogę malować, jeśli ktoś mówi, że muszę.

- Lena! - Hannah pochyliła się ku niej i mówiła stanowczo. - Nikt nie mówi, że musisz. Jeśli sama będziesz chciała malować, to w porządku i ja uważam, że powinnaś próbować. Ale nikt inny nie może rozstrzygać, czy musisz, czy nie! Jesteś silną kobietą i sama o sobie decydujesz.

- Porozmawiam z Prebenem. Ale co mam mu powiedzieć?

- Moim zdaniem nie za wiele. Na razie nikt jeszcze u ciebie nowych obrazów nie zamówił. Nie możesz po prostu wspomnieć, że miałabyś ochotę wykorzystywać te jasne wieczory na malowanie? Jeśli przestaniesz mówić o płótnie i pędzlach, to on może pomyśleć, że straciłaś zainteresowanie.

- No tak, spróbuję. Dużo łatwiej mi się z nim rozmawia po tej sprawie, kiedy zostałam oskarżona o podpalenie kościoła. Wydaje mi się, że on teraz inaczej na mnie patrzy.

- I pewnie tak jest - Hannah uśmiechnęła się i wstała. - On nie chce cię utracić i myślę, że właśnie tego się obawia najbardziej, że będziesz wyjeżdżać do Kopenhagi, żeby malować.

- I możemy wydać te pieniądze? - Lena pytała ze źle ukrywaną nadzieją w głosie. Ona też wstała.

- Naturalnie! Zarobiłaś je uczciwą pracą. Naprawdę to żaden wstyd. - Hannah zaczynała się irytować tą jej pokorą, ale uśmiechała się, żeby dodać kobiecie odwagi.

- Przyjadę do ciebie za jakiś czas, jeśli nie masz nic przeciwko temu? - Hannah pomyślała nagle, że Lena mogłaby czuć się przymuszana do robienia czegoś, czego nie chce, ale Hannah ją namawia. - Ja bym tylko chciała, żebyś wykorzystywała swoje zdolności. Ale naprawdę nie ma powodu do pośpiechu.

- Bardzo mnie cieszą pani wizyty, proszę nie myśleć inaczej. To przecież pani wyciągnęła mnie z nieszczęścia.

- Nie, to zasługa Olego - odparła Hannah, przypominając sobie przesłuchania w sprawie pożaru kościoła. - Ale teraz już o tym nie mówmy. A gdybyś potrzebowała pomocy lub rady, to po prostu powiedz.

Hannah pożegnała się i wyszła na podwórze. Preben oczywiście widział jej konia, więc nie mogła odjechać, żeby się z nim nie przywitać. Szła jednak do niego z czystą uprzejmością. Nie chciała teraz rozmawiać o Lenie i o malowaniu obrazów.

- Dzień dobry. Czy to świnię będą miały nową zagrodę? - Preben z najstarszym synem zajęci byli robieniem płotu i nie usłyszeli, że Hannah przyszła.

- Dzień dobry. Tak. Musimy je zamknąć, żeby nie biegały między budynkami - przytaknął Preben, prostując się.

- Racja. Niełatwo schwytać świnię, kiedy raz posmakują wolności. A jak tam w gospodarstwie, wszystko dobrze?

- Nie możemy się uskarżać. Ziarno wkrótce będzie w ziemi, a inwentarz też trzyma się zdrowo. Tak, tak, dajemy sobie radę.

- I zdrowie dopisuje? - Hannah przyglądała się mężczyźnie przed sobą. Naprawdę wygląda dobrze. Nawet po surowej zimie skórę ma ogorzałą, oczy pełne blasku.

- Owszem, dziękuję. Wszyscy jesteśmy zdrowi.

- Miło to słyszeć. Ale nie chciałabym dłużej przeszkadzać, chciałam się tylko przywitać, bo przejeżdżałam obok.

- Lena bardzo sobie ceni rozmowy z panią gospodynią. - Słowa padały wolno, z rozmysłem. I trochę niechętnie, myślała Hannah. - Bardzo była ożywiona po tym pobycie w Kopenhadze - mówił dalej Preben.

Hannah zrobiła się czujna. Co on naprawdę ma na myśli?

- Tak, Lena zrobiła wielkie wrażenie swoimi obrazami - powiedziała. - Moim zdaniem to wspaniałe, że ona ma taki talent.

- Ale dla tych, którzy tu zostają, to nie jest takie wspaniałe - Preben mówił spokojnie, jakby się skarżył. - Tutaj w domu wszystko szło nie tak. Gospodarstwo nie radzi sobie bez kobiety.

- Bardzo dobrze to rozumiem. Ale chyba warto pomęczyć się trochę samemu, żeby potem mieć w domu zadowoloną gospodynię? - Hannah spoglądała na niego pytająco.

- Możliwe. - Preben najwyraźniej się z nią nie zgadzał, ale nie chciał okazywać niezadowolonia. - My tutaj nie przywykliśmy, żeby nasze kobiety paradowały wystrojone, bez roboty.

Hannah stłumiła irytację.

- Moim zdaniem Lena nie chodziła ani przez chwilę wystrojona, bez zajęcia - odparła z wolna. - Twoja żona wykonała świetną pracę, którą wielu ludzi wysoko ceni. Stała przy obrazie od rana do wieczora, kiedy była w Kopenhadze, nikt nie powinien wątpić, że ciężko pracowała.

No więc mimo wszystko rozmawiamy o malowaniu, pomyślała, wzruszając ramionami. Ale to on zaczął.

- Nie ma żadnego pożytku z takiej pracy - Preben kręcił głową, na jego twarzy malował się upór. - Ziemia potrzebuje pielęgnacji, ktoś musi nam uszykować jedzenie, ludzie są potrzebni tutaj, w gospodarstwie.

- Jak możesz mówić, że praca Leny nie jest pożyteczna? - Hannah patrzyła na gospodarza surowo. Na jej czole pojawiła się głęboka bruzda i Preben zrozumiał, że właścicielka Sorholm nie zgadza się z nim. Zresztą wcale tego nie oczekiwał, bo przecież ona chyba nigdy nie musiała się specjalnie męczyć, żeby zdobyć jedzenie dla siebie i dzieci. Czy człowiek tego chce, czy nie, to i tak zawsze będzie różnica między ubogim chłopem a właścicielem dużego majątku. - O ile mi wiadomo, Lena otrzymała zapłatę za swoją pracę i dlatego wydaje mi się takie dziwne, że nazywasz

malowanie bezużytecznym. Co prawda nie dostała za swoje obrazy tyle, ile biorą znani malarze w Kopenhadze, ale z pewnością pieniądze pokryją wydatki na nowe przybory malarskie i jeszcze sporo zostanie.

Hannah widziała, że Preben się zaczerwienił, kiedy wspomniała o pieniądzach, dlatego dodała to zdanie o znanych malarzach. Możliwe, że Prebenowi łatwiej będzie przyjąć pieniądze zarobione przez Lenę, jeśli będzie wiedział, że zapłata nie była wysoka.

- Ale trudno będzie wytłumaczyć sąsiadom, dlaczego Lena stoi i maluje, kiedy tak naprawdę powinna szorować podłogi i prac ubrania. Ludzie gadają.

- To akurat wiem. - Hannah kiwała głową. - Ludzkie gadanie, różne pogłoski i plotki nie dają człowiekowi żyć. Trzeba być silnym, żeby to znosić.

- Tak, tak. Zresztą nikt nie musi wiedzieć, co robiła w Kopenhadze.

Hannah nie miała odwagi powiedzieć mu o artykule w gazecie. Uznała, że lepiej będzie, jeśli Lena sama mu o tym powie. Chciała jednak, żeby był przygotowany na to, iż żona nie zrezygnowała ostatecznie z malowania.

- A jeśli Lena dostanie więcej zamówień na obrazy, to co, zabronisz jej?

Hannah posunęła się dalej, niż zamierzała, więc nie czekając odpowiedzi, dodała:

- To tylko taka myśl, Preben. Ale, gdyby Lena miała ochotę, to są takie możliwości.

W chwilę potem Hannah wracała do Sorholm. Tym razem koń szedł wolno, a ona rozmyślała. Może powinna zaprosić Wilhelma Robe, malarza, który oglądał obrazy Leny. Gdyby tak na jakiś czas zamieszkał w Sorholm i tutaj malował? Lena też mogłaby przychodzić do pałacu.

Nad sadzawką zatrzymała konia i nasłuchiwała. Śpiew ptaków o tej porze dnia był intensywny i bardzo piękny, przymknęła oczy, żeby się nim rozkoszować. Śpiewaków w tym chórze było wielu, to po prostu cud, że takie małe stworzonka potrafią tak głośno śpiewać. One są jak Lena, pomyślała. Małe i delikatne, ale potrafią stworzyć coś, co inni uważają za piękne.

Rozdział 12

W pewien letni ciepły dzień, gdy nad jeziorkiem w Sorholm niczym magiczna zasłona unosiła się delikatna mgiełka, na dziedziniec pałacowy zajechał ze skrzypieniem wóz. Nim koń się zatrzymał, z wozu zeskokczył wysoki, barczysty mężczyzna. Rozglądał się wyraźnie zdumiony, potrząsając ciemnymi lokami, które chyba od dawna nie widziały grzebieńca.

- Fantastyczne! Kraina elfów! - Wilhelm Robe ogarniał wzrokiem siedzibę otuloną wilgotną mgłą. Budynki zdawały się unosić w powietrzu, miały w sobie coś mistycznego. - Jakie cudowne miejsce! - Wilhelm rozpostarł ramiona, jakby chciał objąć całe to niezwykle domostwo. Wtedy drzwi się otworzyły i w progu stała Tina, czekając aż gość podejdzie, by mogła go powitać.

- Tędy, proszę. Pani czeka.

Wilhelm opanował się, przecesał ręką włosy. Ciemnoczerwona koszula wisiała niczym worek na jego torsie, szal na szyi się rozwiązał. Malarz, wchodząc po schodach, ściągnął go i niezdarne wpychał do kieszeni. - Dziękuję, moja piękna. To miło, że wskazujesz mi drogę.

Ten gość wniesie do naszego domu życie, pomyślała Tina z uśmiechem, prowadząc go do gabinetu.

- Gość, którego pani oczekuje - Tina dygnęła i zamknęła za sobą drzwi.

- Witamy w Sorholm. Jak minęła podróż?

- Znakomicie. Przy tej pogodzie krajobrazy są naprawdę malarskie.

- Owszem, ale miejmy nadzieję, że pogoda wkrótce się zmieni i okolica ukaże się w całej swojej krasie. Tu rzeczywiście jest pięknie. Cieszę się, że chciałeś do nas przyjechać.

- Ach, nietrudno było się zdecydować. - Wilhelm uśmiechnął się całą twarzą. - Zaproszenie bardzo mnie uradowało, bo szczerze mówiąc, lato w Kopenhadze jest strasznie nudne. Tego, co zarabiam, nie starcza i na utrzymanie, i na podróż. Muszę wybierać. A skoro człowiek potrzebuje dachu nad głową przez cały rok, to wybór jest prosty, prawda?

Hannah rozbawił jego sposób opowiadania. Choć domyślała się, że jego warunki materialne nie są zbyt dobre, to Wilhelm sprawiał wrażenie, iż egzystencję traktuje jako zabawę. I możliwe, że tak jest.

- Pomyślałam, że mógłbyś mieszkać we wschodnim skrzydle. Odkąd Alice się wyprowadziła, ta część pałacu właściwie stoi pusta. Będiesz miał dość miejsca, oddzielne wejście a posiłki będą ci podawane w tym samym

czasie, kiedy i my jadamy. Mam tylko nadzieję, że natchnienie cię nie opuści.

- Pewnie, pewnie. Tam, gdzie są okna, zawsze można dostrzec interesujące widoki. Cieszę się, że będę mógł zobaczyć pokoje.

- Możemy tam pójść natychmiast, żebyś się rozejrzył.

- Hannah wstała i otworzyła drzwi. - A wieczorem zapraszam do nas na kolację.

Kiedy szli przez dziedziniec, Hannah wskazała budynek stajni. - Możesz też korzystać z koni. Chłopcy stajenni ci pomogą. - Chciała, żeby malarz czuł się w Sorholm jak w domu, miała nadzieję, że zechce zostać tu dłużej.

- Wprawdzie nie jestem wytrawnym jeźdźcem - mruknął Wilhelm - ale będzie to miła rozrywka. Jaki fantastyczny widok! - Wilhelm rozsunał zasłony na oknie wychodzącym na jeziorko. Mgła zaczynała się rozpraszać, widzieli rodzinę kaczek przy brzegu. - Tutaj naprawdę chciałoby się pracować!

- To bardzo miło - uśmiechnęła się Hannah. - Mam nadzieję, że znajdziesz tu spokój do pracy i czas na odpoczynek. Sam o sobie decydujesz, powiedz tylko, gdybyś czegoś potrzebował.

- Ale to zbyt przestronne miejsce jak na jedną osobę.

- Gość sprawiał wrażenie trochę zagubionego, stojąc pośrodku wielkiego salonu. Mebli było niewiele, bo Alice, wyjeżdżając, zabrała swoje, a potem przenoszono tylko niepotrzebne stoły i krzesła z głównego skrzydła.

- Nie wydaje ci się, że trochę tu pusto? - Hannah spoglądała na gołą podłogę. - Może każe wnieść komodę i kanapę?

- Nie, nie. Źle mnie zrozumiałaś. - Wilhelm machał ręką. - Jestem tylko... zdumiony.

- Znakomicie. Ale po prostu możesz zamknąć salon i go nie używać, jak powiedziałam - sam decydujesz.

Wilhelm Robe oparł się o futrynę okna i patrzył na Hannah. To stanowcza kobieta, ale uśmiech świadczy, że ma też dobre serce. Oczy promieniają radością życia i ciepłem. Pomyślał, że chciałby namalować jej portret. Może...

- Czym się teraz zajmujesz? Masz jakieś większe zamówienie? - Hannah podeszła do drzwi i pytała jakby trochę przy okazji, ale za jej pytaniem kryła się pewna intencja.

- Akurat w tej chwili nie robię nic pilnego, ale za parę tygodni... w kolejce na uwiecznienie czeka pani Rosenthal, mam też malować komandora Bille. - Wilhelm spoglądał na Hannah i zastanawiał się, czy

może ją zapytać o ten portret, to znaczy czy zechciałaby mu pozować, ale ona go uprzedziła.

- A co byś powiedział na namalowanie portretu mojej córki, Birgit? To dość ruchliwe dziecko, może mieć problemy z pozowaniem, ale...

Wilhelm nie chciał odmawiać. Nie po tym zaproszeniu, które otrzymał. Poza tym nigdy przedtem nie malował dzieci, więc byłoby to nowe doświadczenie.

- Bardzo chętnie, zwłaszcza jeśli mała jest równie piękna jak mama. - Wilhelm i Hannah zatrzymali się przy drzwiach i malarz przyglądał się gospodyni ciepłym wzrokiem. To piękna kobieta. Zwłaszcza kiedy tak stoi w cieniu...

- Dziękuję, ładnie to powiedziałaś - Hannah zarumieniła się, choć tego nie chciała. Ten mężczyzna potrafi zachować się tak, że ona czuje się pociągająca, a to nie jest w żadnym razie nieprzyjemne.

- On jest zabawny - oznajmiła Birgit. - Nie mogę spokojnie usiedzieć, kiedy żartuje. Muszę się przez cały czas śmiać.

Flemming spojrział na córkę i pokręcił głową.

- Kiedy ty spoważniejesz? Chcesz, żeby cię malował, czy nie?

- Oczywiście, że chcę. Ale sama też chciałabym malować.

- Jakie to podobne do naszej małej panny ciekawskiej. Zawsze musi wytargować coś dla siebie.

- A widziałaś już, co dotychczas namalował? - spytała Hannah. - Podoba ci się?

- Mm, tylko włosy i dziwne oczy. Wcale do mnie niepodobne. - Birgit włożyła do ust kęs mięsa i spoglądała przed siebie zamyślona. - Ale Tina mówi, że będzie dobrze.

- Gotowy portret na pewno będzie piękny. - Hannah odsunęła krzesło od stołu i podziękowała za jedzenie. Miała zamiar zrobić sobie spacer wokół jeziora.

Kiedy znalazła się na południowym brzegu, myśli podążyły do zagrody na górskim pastwisku w Norwegii. Jeśli kiedykolwiek tęskni za Hemsedal, to właśnie w lecie. To gorące, duszne powietrze, jakie często zalega nad Sorholm w tym czasie, nawet równać się nie może ze świeżym górskim wietrzykiem, nie ma też tutaj możliwości wyprawy na szczyty. Ciekawe, jak Ashild radzi sobie na górskim pastwisku? Czy nie wydaje jej się dziwne, że zamieszkała w obcej zagrodzie? Hannah nie miała wątpliwości, że Ashild jest zdolna i pracowita, z pewnością jednak nie przywykła jeszcze do zatrzymywania się w zagrodzie należącej do Rudningen. Zwykle szła dalej,

do Torset. Kari też musi się pogodzić, że została w tym roku całkiem sama, ponieważ córka ma już własny dom.

Hannah oparła się o pień drzewa i spoglądała na pałac, jezioro, bukowy las i łąki, z tego miejsca widziała je jako jeden obraz. Letni wiatr poruszał czerwoną sukienką. Hannah Sorholm nigdy w życiu nie miała tak dobrze jak teraz. Majątek funkcjonuje jak należy, Birgit jest nieustającą radością, a Flemming to solidny punkt oparcia. Czy może pragnąć więcej?

- Rozkoszujesz się pięknym dniem?

Hannah drgnęła i odwróciła się. Nie słyszała, że Wilhelm Robe podszedł, teraz stał tuż za nią i uśmiechał się.

- Och, przestraszyłeś mnie. Chyba się trochę zamyśliłam... - Hannah irytowało to, że się rumieni, przecież nie ma powodu.

- Bardzo przepraszam, nie chciałem. - Wilhelm sprawiał wrażenie zmartwionego. - Wziąłem ze sobą sztalugi i próbuję uchwycić coś z tej pięknej natury - tłumaczył. - Rozstawiłem swoje przybory po tamtej stronie ścieżki, zastanawiałem się, czy nie zechciałaby pani postać tu jeszcze chwilę? - Wskazał rękami wodę i bukowy las. - Kiedy pani się tu zjawiała, pomyślałem, że właśnie obraz się wypełnił. Kobieta pod drzewami...

- Jeśli to nie potrwa zbyt długo, mogę postać.

- Dziękuję, piękna pani. Już biegnę do sztalug. Hannah bawiło jego zachowanie i to, że nie może się zdecydować, jak się do niej zwracać: pani czy ty? Przechodząc obok, zatrzymał się na moment i przesunął po niej wzrok. Od głowy do skraju spódnicy i z powrotem. Hannah poczuła dziwne mrowienie pod skórą, ale to zaraz minęło.

- Czy mógłbym przesunąć brzeg spódnicy bliżej drzewa? - Wilhelm pytająco unosił brwi. - Wtedy materiał ładnie się ułoży, będzie współgrał z wodą jeziora.

Tak właśnie malarz patrzy na świat, pomyślała Hannah. Od razu wie, jak kobieta powinna na obrazie wyglądać.

- Jeśli tak lepiej, to bardzo proszę - odparła. - Myślałam, że ty malujesz tylko portrety?

Wiedziała, że z tego jest najbardziej znany.

- Tak, to prawda. Ale tutejsze otoczenie sprawia, że chciałbym szukać nowych dróg. - Wilhelm pochylił się i przesunął jej spódnicę w stronę pnia.

- Gdyby pani zechciała odwrócić się nieco bardziej w prawo, to będzie wspaniale.

- Przy okazji chciałem powiedzieć, że portret Birgit powoli się wypełnia. Wprawdzie trudno jej usiedzieć spokojnie, ale to wspaniała dziewczynka. - Malarz wyprostował się i uśmiechnął. - Podobna do swojej mamy. - Przez

chwilę jeszcze stał i z tajemniczym uśmiechem przyglądał się twarzy Hannah, potem ruszył do swojego malowidła.

Hannah nie poruszała się, słyszała tylko oddalające się kroki. Było piękne popołudnie, słoneczne, z lekkim wiatrem. Prawdziwe dojrzałe lato. Wilhelm Robe wprowadził nowe życie do powszednich dni i wszyscy w posiadłości bardzo go lubili. Po paru dniach miał już przyjaciół i w stajni, i w kuchni. Kucharka uległa czarowi wesołego pana i wciąż posyłała najlepsze kęski do wschodniego skrzydła. Hannah zauważyła, że jej samej poprawia się humor od rozmów z Wilhelmem, a jeśli często doznawała wrażeń, że kryje się coś niewypowiedzianego między jego słowami, to tym bardziej cieszyła się z jego obecności w Sorholm.

Wkrótce należałoby odwiedzić Lenę Skals, ale jak to wszystko najlepiej urządzić? Pragnęła, by Lena mogła czasami przychodzić do pałacu i przyglądać się pracy Wilhelma, najlepiej, żeby sama też mogła tu malować. Hannah domyślała się jednak, że Preben nie bardzo chce się zgodzić, by żona nadal się tym zajmowała. Może byłoby rozsądnie zabrać Wilhelma w odwiedziny do Skalsów? Zaraz jednak odrzuciła ten pomysł. Wilhelm oniemiałby Prebena, tak się przecież od siebie różnią. Wizyta malarza mogłaby sprawić, że Preben w ogóle przestanie na ten temat rozmawiać. Nie, trzeba sprowadzić Lenę do Sorholm. Samą.

- Dziękuję, już jesteś wolna!

Głos Wilhelma wyrwał Hannah z zamyślenia. Znowu się do niej zbliżał, więc przyglądała spódnice i ruszyła w stronę ścieżki.

- Mogę zobaczyć? - Zapytała, zerkając w stronę sztalug z płótnem.

- Nie, nie, za wcześnie. - Wilhelm zwlekał trochę z odpowiedzią, jakby się zastanawiał, czy wolno mu odmówić gospodyni. - Chciałbym jeszcze nad tym popracować, ale jak tylko będzie gotowe, natychmiast pokażę.

- W porządku. Zobaczą innym razem. - Zanim jednak się pożegnała, Wilhelm zapytał o Lenę:

- A jak tam twoja artystka? Namalowała jeszcze jakieś obrazy?

- Nie, myślę że nie. Ma mnóstwo roboty z prowadzeniem gospodarstwa, musi zajmować się mężem i dziećmi. - Hannah odpowiadała z powagą. - Ale ja bardzo bym chciała, żeby nie porzucała malowania.

- Mhm, absolutnie nie wolno jej tego zrobić. W gazecie pisali o niej bardzo pochlebnie. - Wilhelm w zamyśleniu kiwał głową. - Nie każdy, kto bierze pędzel do ręki, może o sobie coś takiego przeczytać.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia Lena nas odwiedzi, może pokażesz jej jakieś swoje prace, jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Nie, oczywiście, że nie. Ona jest bardzo zainteresowana malarstwem i pojętna, będę się cieszył ze spotkania z nią.

Następnego dnia Hannah dostała pięć listów. Wszystkie zaadresowane nieznanym pismem, ale żaden nie został nadany w Norwegii.

Otwierała koperty, jedną po drugiej, i czytała listy z rosnącym zainteresowaniem. Wszystkie mówiły o tym samym, mianowicie o Lenie i jej obrazach. Wśród nadawców był pastor, profesor i hrabia, którzy bardzo chcieliby zamówić obrazy przedstawiające ich domostwa, wszyscy prosili Hannah o pomoc w skontaktowaniu się z Leną Skals. Czytali o niej w gazecie, przekonał ich entuzjazm recenzenta. Poza tym to przecież kuriozum, że malarstwem zajmuje się kobieta, pisał profesor. Hannah wsunęła ten list na dno szuflady, prychając.

- Co ja mam zrobić? - Spytała nieco później męża. Flemming siedział na dziedzińcu i pomagał Birgit powiązać sznurki latawca. - Boję się, że Preben zabroni jej brać pędzel do ręki, ale sama aż się palę do tego, żeby ona dalej malowała. Przecież może zarobić trochę pieniędzy, a poza tym ta praca daje jej tyle radości. Powinieneś widzieć jej twarz, kiedy maluje!

Hannah potrząsnęła listami, które trzymała w dłoni.

- Mimo wszystko spróbuję przekonać Lenę.

- Lenę? - Flemming oparł brodę na złożonych rękach.

- Ja bym sądził, że to Prebena trzeba przekonywać.

- Mhm, to prawda. Najważniejszy jest Preben, Lena słucha tego, co on mówi, nie ma odwagi wyznać, czego sama pragnie.

- W takim razie porozmawiaj z obojgiem. Może prędzej dojdiesz do czegoś, niż rozmawiając z każdym z osobna.

- Patrzcie! Mamo! Tatusiu!

Krzyk Birgit unosił się nad Sorholm, Hannah i Flemming patrzyli ku wierzchołkom drzew, nad którymi unosił się latawiec.

- Pod wieczór wybiorę się do Skalsów. - Hannah śledziła lot latawca, który teraz zaczynał tracić wysokość. Wkrótce pewnie wyląduje na którymś buku.

- Dlaczego on się na ciebie tak patrzy, ten malarz? - Flemming zrobił gest w stronę stołu i krzeseł ustawionych nad wodą. Nagle zrobił się jakiś czujny, a słowa brzmiały ostrzej niż zwykle.

Hannah nie zdawała sobie sprawy, że Wilhelm tam siedzi, ale teraz zobaczyła, że się im przygląda.

- On nie na mnie tak patrzy - roześmiała się nieco sztucznie. - On po prostu śledzi Birgit i jej latawca.

W tym samym momencie latawiec gwałtownie zaczął opadać i wkrótce połamany leżał nad wodą.

Hannah zerknęła pośpiesznie w stronę Wilhelma, wchodząc do pałacu, i zanim zamknęła drzwi, odwróciła się i pomachała mu ręką. Zdążyła jeszcze zobaczyć, że jego twarz rozjaśnił szczery uśmiech.

Wilhelm Robe wie, jak traktować kobiety, pomyślała Hannah, kiedy znalazła się w dużym salonie. W jego wzroku zawsze czaiło się pytanie, ale uśmiech nigdy nie zdradzał, co naprawdę myśli. Ten trochę irytujący sposób układania ust jeszcze bardziej ludzi zaciekawiał.

RS

Rozdział 13

Czy to nie jest trochę... ech... niestosowne, że prosta wiejska baba wynajduje sobie jakieś... niepoważne zajęcia, zamiast pilnować domu?

Pocztylion spoglądał zaczepnie na Hannah. Wybrała się właśnie do Skalsów, a na drodze pojawił się Bernt Monsen i zaczął wypytywać o artykuł w gazecie. Najwyraźniej pocztylion czytał „Wiadomości Kopenhaskie”. Hannah jednak irytował sposób, w jaki mężczyzna mówił o Lenie, musiała się bardzo starać, żeby nie dać mu ostrej reprimendy.

- Chyba nie bardzo rozumiem, co pocztylion ma na myśli? - Hannah groźnie uniosła brwi. Ten człowiek powinien przynajmniej wiedzieć, że Hannah nie ma nic przeciwko prostej „wiejskiej babie”, która „wynajduje sobie jakieś niepoważne zajęcia”.

- No bo, nie... - Bernt wyraźnie stracił pewność siebie. - No bo chyba są ważniejsze rzeczy, którymi powinna się zajmować wiejska gospodyni. - Pocztylion zawahał się, widząc spojrzenie Hannah. Czyżby powiedział coś niestosownego? - Chodziło mi o to, że ona ma męża i dzieci, którymi powinna się zajmować.

- Oczywiście - odparła Hannah. - Ale krzywda im się nie dzieje, jak matka wyjedzie czasem na parę dni? Lena potrafi zadbać o dom i chyba dobrze jest, że ma prawo robić coś jeszcze, co jej sprawia przyjemność. Nie uważasz, że przeżyła już wystarczająco dużo?

Bernt Monsen unikał wzroku swojej bogatej rozmówczynie. Wszyscy wiedzą, przez co musiała przejść Lena

Skals. Najpierw jej mąż niemal się wykrwawił na śmierć i trzeba mu było amputować nogę, potem o mały włos sama nie została skazana na więzienie, posadzona o podpalenie kościoła.

- Pewnie, pewnie - pocztylion z zapalem przytakiwał, by podkreślić, że całkowicie się z Hannah zgadza. - Jeśli to malowanie daje jej trochę radości, to w porządku. Naturalnie.

Hannah przytaknęła i podziękowała za rozmowę. Nie ma sensu tracić czasu...

- A gdybyś miał ochotę zobaczyć jej obrazy, to możesz przyjść do pałacu. W holu wisi jej pierwsze malowidło.

Potem cmoknęła na konia i skierowała się w stronę Skalsów.

Rodzina skończyła właśnie posiłek i Lena sprzątała ze stołu.

- Nie chciałabym przeszkadzać - Hannah czekała, aż Lena skończy.

Po chwili weszła do środka, izba była wysprzątana jak zawsze i nic nie świadczyło, że ostatnio używano tu malarskich pędzli. Preben siedział u

szczytu stołu, Lena stała, dopóki Hannah nie usiadła. Atmosfera była napięta, Hannah zastanawiała się, czy gotowi są się jej przeciwstawić.

- Dzisiaj przychodzę w konkretnej sprawie - zaczęła, nie zwlekając. - Ostatnio dostałam kilka listów. Jest wielu ludzi, którym podobają się twoje obrazy - zwracała się do Leny, ale kątem oka obserwowała Prebena. On siedział tymczasem całkiem obojętny, Hannah pomyślała, że oczekiwał takiego obrotu sprawy.

- Czytali o tobie w gazecie, niektórzy widzieli twoje obrazy u doktorów. Wszyscy chcieliby, żebyś namalowała także ich domostwa. Nie stawiają żadnych warunków, jeśli chodzi o termin, ani w ogóle.

Hannah umilkła i spoglądała to na Lenę, to na Prebena. Gospodyni miała zarumienione policzki, cieszyła się z pochwał, ale najwyraźniej była też spłoszona. Preben wolno nabijał fajkę. Nie zaprotestował od razu tak, jak Hannah się spodziewała.

- Te listy to tylko zapytania, ty sama zdecydujesz - Hannah zwracała się znowu do Leny. Widziała wyraźnie, że tamta miałaby ochotę malować. - A ja miałam obowiązek przekazać ci zapytania.

Lena nerwowo kiwała głową i spoglądała na Prebena. On nie podniósł wzroku, dopóki nie rozпалиł fajki, a potem długo wpatrywał się w Hannah.

- Pani gospodyni zrobiła dla nas wiele przez te wszystkie lata. Nawet uratowała mi życie. Proszę nie sądzić, że nie jesteśmy wdzięczni. - Umilkł, przenosząc wzrok na Lenę. - Bardzo się cieszę, że moja żona jest w domu, a nie w więzieniu. Ale przecież nie może zniknąć stąd za każdym razem, kiedy ktoś zamówi obraz. Nie życzę sobie tego.

- Ja to rozumiem. - Hannah mrużyła oczy. - Sami decydujecie o tym, jak długo Lena może być poza domem, jeśli zdecyduje się dalej malować. No i poza tym chyba dobrze jest mieć trochę więcej pieniędzy - przekonywała. - Każdy, kto ma możliwość zarobić coś ekstra, zwykle jest zadowolony. A jak już przedtem powiedziałam, malowanie obrazów jest taką samą pracą jak każda inna.

- I...

Preben spokojnie pykał fajkę. Czekał, co jeszcze Hannah powie.

Ją zaś ogarniała irytacja. Dlaczego to ona ma go przekonywać?

- Nigdy nie słyszałam, żeby taka praca mogła sprowadzić na malarza jakieś nieprzyjemności. Chociaż wszystko jest możliwe... nie wiem, co powiedzą sąsiedzi. Zazdrość zawsze jest przykra.

W izbie zaległa cisza. Lena do tej pory nie odezwała się jeszcze ani słowem.

- A co ty sama o tym sądzisz, Lena? Miałabyś ochotę malować kolejne domy?

Lena długo wpatrywała się w podłogę, zanim odpowiedziała. Kiedy jednak podniosła wzrok, był w nim upór i zdecydowanie.

- Tak, mam ochotę. Muszę jednak wiedzieć, że mam... że mam do tego prawo.

- A ja nadal myślę, że to głupio poświęcać czas na takie niepotrzebne rzeczy. - Preben mówił spokojnie, ale z naciskiem. Trudno zrozumieć tego człowieka.

- Ale pieniądze mogą być potrzebne - Lena wybąkała odpowiedź, którą Hannah też miała na języku.

- Narobiła nam pani gospodyni kłopotu, wprowadzając do naszego domu to malowanie. - Preben śmiało patrzył Hannah w oczy.

- No to ja muszę ci przypomnieć, że najpierw był spadek po twoim wuju, to dzięki niemu w Skals pojawiły się farby, płótno i pędzle. - Hannah uśmiechała się złośliwie. - Ale chętnie wezmę winę na siebie. - Hannah westchnęła i wstała. - Posłuchajcie teraz. Zastanówcie się nad sprawą do jutra. Proponuję, żeby Lena przyszła do pałacu, to sobie porozmawiamy. I jeśli postanowicie skończyć z malowaniem na dobre, to w porządku. Obiecuję, że nigdy więcej o tym nie wspomnę, ale takie możliwości jak teraz już się więcej nie pojawiają.

- Mhm - Preben skinął głową. - Możliwe, że tak będzie najrozsądniej.

- Ale my przecież już rozmawialiśmy... - Lena ocierała ręce o spódnicę i marszczyła czoło.

- Tak, ale to było zanim pani gospodyni powiedziała nam o nowych zamówieniach.

Hannah zaczęła się zęgnąć.

- Mam nadzieję, że jutro się zobaczymy.

Światło w domu Skalsów paliło się długo w noc. Drzwi do alkierza, gdzie spały dzieci, zostały zamknięte, Lena i Preben siedzieli każde po swojej stronie stołu. Roztrząsali tę najważniejszą teraz dla nich sprawę. Preben pozostawał uparty, tłumaczył żonie, że to nie jest odpowiednie zajęcie dla wieśniaczki. Lena słuchała, miała ochotę się zgodzić z mężem, machnąć ręką na to wszystko, ale kiedy pomyślała sobie, że już nigdy nie weźmie pędzla do ręki i nie zacznie mieszać farb, rodził się w jej sercu bunt. Podczas tej rozmowy dotarło do niej, że malowanie jest dla niej ważniejsze, niż myślała. Czuła, że będzie walczyć o trochę wolnego czasu.

Preben też zmagał się ze sobą. Z jednej strony nie chciał, żeby żona opuszczała co jakiś czas dom dla innych spraw, z drugiej jednak kochał Lenę i pragnął jej dobra. Było już dobrze po północy, kiedy powiedział:

- Lena, pamiętasz, co ci obiecałem wtedy po pożarze kościoła? - Lena skinęła głową, nie podnosząc oczu. - I zamierzam dotrzymać tamtej obietnicy. Nigdy więcej nie chciałbym widzieć, że jesteś smutna i przestraszona.

Fala ciepła przeniknęła Lenę, ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Potem przytuliła się do męża. Przecież tak bardzo go kocha.

- Jutro powiem Hannah, że koniec z tym. Ze nigdy więcej nie będę malować.

- Cii! - Preben położył palec na jej wargach i milczał chwilę, a potem mówił dalej: - Nie powinnaś tego robić. Pójdiesz i powiesz pani gospodyni, że możesz malować, ile tylko zechcesz. I że oboje tak postanowiliśmy.

- Nie mówisz tego poważnie? - Lena uniosła głowę i otarła łzy. - Nie będę miała żadnej radości z malowania, wiedząc, że ty nie chcesz...

- Popatrz na mnie, Lena. - Preben uniosł rękę i otarł ostatnią łzę z policzka żony. - Wiem, że to brzmi dziwnie. Wiem, że masz wątpliwości, ale ja naprawdę mówię to, co myślę. Jeszcze chwilę temu bałem się, że zapomnisz i o mnie, i o dzieciach, kiedy wrócisz do malowania. I myślałem, że ty sama też tak uważasz. Jeśli mamy żyć nadal tak jak dotychczas... miałem nadzieję, że się rozmyślisz.

Preben pochylił się i pocałował Lenę delikatnie w usta. Wargi miała słone.

- Ale teraz zrozumiałem, że malowanie jest dla ciebie ważne. Takie ważne, że nie mogę unieszczęśliwiać własnej żony, nakazując jej spakować na zawsze malarskie przybory, i spowodować, że będzie smutna chodziła po domu. To ostatnie, czego bym sobie życzył. Więc maluj! Proszę cię o to z całego serca.

Lena wyprostowała się i patrzyła badawczo na męża.

- Jeśli mam malować, muszę być pewna, że nie będziesz mi nigdy robił wyrzutów - Lena mówiła pewnym głosem, wyrażała się jasno. - Nie potrafię wracać do domu do naburmuszonego męża za każdym razem, kiedy przeżyję radość, jaką daje mi malowanie.

- Obiecuję ci. Nigdy ci tej radości nie odbiorę. Lena, ja cię przecież bardzo kocham.

Rozdział 14

Następnego dnia Hannah i Birgit ścinały róże w ogrodzie na tyłach pałacu i Birgit opowiadała o portrecie, malowanym przez Wilhelma.

- Teraz mam twarz i dwoje oczu - wyjaśniała. - Tylko jedno jest trochę większe od drugiego, więc musi namalować je na nowo. Ale portret będzie bardzo ładny.

- No to dobrze - mruknęła Hannah, wkładając do koszyka pasową różę. - A skończy niedługo?

- Nie. Bo maluje też drugi obraz, i to jest chyba dla niego ważniejsze.

- Ach, tak. To pewnie portret jakiegoś pana?

- Nie, to pani. W lesie. - Dziewczynka była tak zajęta wachaniem róż, że ledwo miała czas odpowiadać. - O, te żółte pachną najładniej.

- Mogę powąchać? - Flemming pojawił się nieoczekiwanie. - Mhm, żółte rzeczywiście pachną pięknie, ale najładniejsze i tak są inne - oznajmił ze śmiechem.

- Które? - Birgit spoglądała na ojca w napięciu. - Te czerwone?

- Nie, najładniejsze są moje dziewczyny. Ty i mama.

- Ech, przecież my nie jesteśmy kwiatami. - Birgit uznała, że tata nie powinien sobie z nich żartować, i nadal wyszukiwała żółtych róż na długich łądogach, które mogłaby włożyć do koszyka.

Hannah uśmiechnęła się ciepło do męża.

- Pomożesz nam ścinać róże? Rozstawimy je po całym domu, szkoda żeby więdły na grządkach.

Flemming już zabierał się do pracy, lubił przebywać w ogrodzie z żoną i córką. Z przyjemnością wybierał teraz najładniejsze kwiaty.

- Au! - Krzyk Flemminga przestraszył Hannah. Na tyle dobrze znała jego głos, by wiedzieć, że coś się dzieje. Mąż stał wyprostowany, plecami do niej, jedną rękę unosił w górę, drugą wymachiwał i kopał przy tym nogami, jakby chciał coś od siebie odrzucić albo zdeptać.

- Ty potworze, puszczaj! Au! - Krzyczał coraz głośniejsze w panice. - Pomóżcie mi! Zabierzcie tego gada!

Przerażona Hannah podbiegła, żeby zobaczyć, co się dzieje i zaraz odskoczyła z obrzydzeniem.

- Rany boskie, Flemming!

Wokół przedramienia doktora owinęła się długa, ciemna żmija i za nic nie dawała się usunąć.

- Do cholery, puszczaj! - Flemming był bliski omdlenia, a jego krzyki budziły grozę.

- Birgit, biegnij po ogrodnika! - krzyknęła Hannah. Chciała złapać żmiję i szarpnąć, ale zabrakło jej odwagi, stała więc tylko i patrzyła, jak oślizgłe paskudztwo pręży się i wygina wokół ręki Flemminga. Nagle jej wzrok padł na szpadel, stojący przy końcu rabatki i błyskawicznie go chwyciła. Dokładnie w chwili, kiedy ogrodnik i Birgit biegli na ratunek, zamachnęła się i uderzyła żmiję szpadlem, gad spadł na ziemię z głuchym łoskotem. Wił się jeszcze przez chwilę, ale ogrodnik się nim zajął.

- Co z twoją ręką? - Hannah podbiegła do męża i zobaczyła, że krew kapie z dwóch małych ranek. Skóra na całym przedramieniu była czerwona i ręka już zaczynała puchnąć.

- Chodź ze mną, pomożesz mi - poprosił Flemming i pobiegł do pałacu. - Trzeba wyciąć skórę dookoła rany i wysać jad. Tak się uczyliśmy... nigdy przedtem nie miałem do czynienia z ukąszeniem żmii.

Hannah przyniosła lekarską torbę Flemminga i poprosiła, żeby on sam położył się na łóżku.

- Powiedz mi, co mam robić.

- Wyjmij ten wąski, ostry nóż i zrób dwa nacięcia, jedno tutaj, drugie tutaj - pokazywał Flemming.

Hannah, nie zastanawiając się, zrobiła, co jej kazał. Gdyby się chociaż na chwilę zawahała, nie miałaby odwagi przeciąć ręki męża. Szybko przyłożyła ostrze do skóry Flemminga, przymknęła oczy, nacisnęła nóż i pociągnęła ku sobie. Przecież tu może chodzić o życie.

- Świetnie, Hannah. A teraz podaj miskę. Hannah stała z miską, kiedy Flemming przyłożył usta do rany i ssął z całej siły. Potem wypluł wszystko i znowu ssął. Ślina mieszała się z krwią.

- Dziękuję, teraz musisz mi przygotować krople. - Flemming dokładnie wyjaśnił, co ma zrobić, a potem wypił lekarstwo. Hannah niespokojnie popatrzyła jeszcze raz na jego rękę i wstrzymała oddech. Nie było żadnych wątpliwości, ręka nadal puchła.

- Chyba najlepiej, żebyś poleżał trochę w spokoju - zaproponowała, poprawiając poduszki. - Myślisz, że to może być groźne?

- Nie. - Ale w głosie Flemminga wcale nie było pewności. - Ten przeklęty gad tyle czasu wisiał na mojej ręce. Widziałaś kiedy coś takiego?

Hannah przecząco pokręciła głową. W Hemsedal zdarzały się żmije, od czasu do czasu kogoś kąsały, nigdy jednak nie słyszała, że żmija mogłaby się przyssać do ciała. Ludzie często nie dostrzegali leżącego na ziemi gada, wydawały się podobne do patyków lub gałęzi. Hannah przeniknęła dreszcz. Nie słyszała o nikim, kto umarł od ukąszenia żmii. Ale bywało, że krowy wracały do domu z dwoma małymi rankami na wymionach. Wtedy

gospodynie wiedziały, że napotkały na pastwisku żmije, tylko że wymiona nie puchną.

- Jak tam? - Birgit weszła na palcach do pokoju i patrzyła przestraszona na ojca. - Chcesz róże?

Flemming był szczerze wzruszony zachowaniem córki.

- Dziwne - mruknęła Hannah, stawiając kubek z pićciem na nocnym stoliku. - Nigdy nie słyszałam, żeby tu w okolicy były żmije. - Spojrzała surowo na Birgit. - Trzymaj się z daleka od rabatki z kwiatami, jak jesteś sama. I uważaj, kiedy biegasz po trawie, nie wiemy, czy nie pojawi się następna.

- To ich może być więcej? - Birgit patrzyła z przerażeniem na matkę.

- Na pewno nie - Flemming odpowiedział pospiesznie. Nie chciał, żeby dziecko bało się wychodzić z domu. - Ta dzisiejsza najwyraźniej zabłądziła, ale nie zaszkodzi uważać.

- Tina mówi, że powinnam iść do malarza. - Birgit patrzyła pytająco na rodziców. - Ale ja bym woląла zostać tutaj.

- Idź, idź, moje dziecko. Tata musi odpocząć.

- No i jak ty się czujesz? - Spytała Hannah po wyjściu córki. Z troską patrzyła na męża, leżącego z przymrużonymi oczyma. Twarz miała normalny kolor, nie wyglądał na chorego.

- Teraz trochę się zdrzemnę i wstanę na kolację - ziewnął Flemming.

- W porządku. To zostawiam cię samego.

W tej samej chwili Hannah usłyszała ciche pukanie do drzwi, więc wstała. Flemming już zasnął, oddychał głęboko i regularnie. Zanim wyszła, okryła go kołdrą.

- Przyszła jakaś kobieta do pani. - Młoda pokojówka dygnęła. - Ona mówi, że pani na nią czeka.

- A kto to taki?

Dziewczyna zawstydzila się swojego gapiostwa.

- Ona nazywa się Lena Skals.

- No to wprowadź ją do saloniku. Zaraz tam przyjdę.

- Dobry wieczór, Lena. Jak to miło, że przyszłaś. - Hannah zdecydowanie uścisnęła dłoń kobiety, przyglądała jej się badawczo. - Mam nadzieję, że wczoraj nie byłam ząadto natrętna.

- Nie, nie wolno pani tak myśleć. Trochę nacisku dobrze nam zrobiło, bo w końcu musieliśmy podjąć jakąś decyzję. - Lena była zarumieniona i przejęta.

- No to usiądź i opowiadaj - Hannah podsunęła gościowi krzesło.

- Rozmawialiśmy z Prebenem długo w noc. On wciąż się sprzeciwiał mojemu malowaniu i nie dopuszczał myśli, że mogłabym częściej wyjeżdżać. Ale rozmawialiśmy i rozmawialiśmy, doszliśmy do porozumienia, że ja za każdym razem nie muszę wyjeżdżać na długo, powoli zaczął zmieniać zdanie. Powiedział, że bardzo chce, żebym była zadowolona, i zgodzi się na wiele.

Lena uśmiechała się łobuzersko, oczy miała wesołe. Hannah pomyślała, że ta kobieta zmienia się kompletnie, jak tylko wyjdzie z własnego obejścia. Mówi swobodniej, kiedy nie widzi przy sobie męża i dzieci. Naprawdę potrzebuje czasami trochę wolnego.

- Ja ze swej strony nie chciałam, żeby Preben był niezadowolony i chyba nie mogłabym żyć bez domu. Malowanie odkryłam zupełnie przypadkiem.

Hannah kiwała głową i przygotowywała się na to, że jej plany pomagania Lenie mogą spełznąć na niczym. Ale przynajmniej próbowała.

- Preben zrozumiał, że malowanie daje mi wyjątkową radość, nie chce więc mnie dręczyć zakazami. Właściwie to wczoraj rozmawialiśmy o naszym życiu. - Lena umilkła i patrzyła na Hannah. - Wyświadczyłaś nam wielką przysługę, zmuszając nas do poważnej rozmowy. Jakoś nigdy przedtem nie było czasu ani okazji. Ale dzisiejszej nocy dotarło do mnie, że Preben śmiertelnie się boi, że mnie straci. Kiedy wydawało się, że zostanę skazana za podpalenie kościoła, opuściła go wszelka odwaga i pragnął jedynie umrzeć. Uważał, że dzieci lepiej dadzą sobie radę bez kulawego ojca, który sam potrzebuje we wszystkim pomocy.

- Ja nie wiedziałam, Lena...

- Oczywiście, że nie. Ja sama też nie miałam o niczym pojęcia - Lena z uśmiechem opowiadała dalej. - Przekonał się, jakby to było beze mnie. I teraz jest szczęśliwy, że każdego ranka budzi się obok mnie. Taki jest wdzięczny i tobie, i panu Olemu. Wciąż powtarza, że ma wobec was dozonny dług. On nie chce, żebym jeździła do miasta, ale też nie chce działać wbrew tobie, ani odbierać mi radości malowania. Nie umiał sobie z tym wszystkim poradzić, ale wczoraj... - Lena wybuchnęła perlistym śmiechem... wczoraj skończyło się na tym, że prawie mnie błagał, żebym nadal malowała.

Hannah była kompletnie zaskoczona. Czy to prawda?

- Musiałam oczywiście obiecać, że będę się starała nie wyjeżdżać zbyt często, ale oboje uznaliśmy, że powinnam spróbować. A Preben będzie mnie wspierał.

- A ja też mam dla ciebie niespodziankę. - Hannah wstała i podeszła do okna. - Jeśli tu zaraz podeszdziesz, to zobaczysz.

Lena zerwała się z krzesła i podbiegła do niej. Przez dziedziniec szedł jakiś wysoki mężczyzna. Tuż za nim Birgit w podskokach, wyglądała niczym motyl. Raz z jednej, raz z drugiej strony mężczyzny. Nagle on przystanął i rozwiązał niebieski szal, który miał na szyi. Założył go na szyję Birgit, dał jej lekkiego klapsa i otworzył przed nią drzwi do bocznego skrzydła. Za nimi podążała uśmiechnięta Tina.

- Poznajesz go? - Hannah pytająco spoglądała na Lenę.

- Nie. A powinnam? - Lena zmarszczyła czoło.

- To Wilhelm Robe, malarz, którego spotkałaś w Kopenhadze. Nie pamiętasz?

Nagle Lena zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- W Kopenhadze taka byłaś zajęta jego obrazami, że całkiem zapomniałaś, jak on sam wygląda - żartowała Hannah.

- Czy on tutaj będzie malował coś do pałacu? - Lena dziwiła się, że Wilhelm jest taki zadomowiony.

- Nie... chociaż tak, maluje portret Birgit. Już się nie mogę doczekać, żeby go nareszcie zobaczyć. Ale on tu przyjechał na lato, żeby odpocząć. Zamieszkał we wschodnim skrzydle.

- To pewnie się cieszy. A ma dużo zamówień?

- Dokładnie nie wiem. Ma podobno wkrótce malować jakieś portrety. Chciałabyś się z nim przywitać?

- O nie, nie mogę przeszkadzać.

- No co ty! Zresztą on nie wygląda na bardzo zajętego - roześmiała się Hannah.

Rozdział 15

Obie kobiety szły wolno przez dziedziniec. W wielkiej fontannie pośrodku placu pluskało się kilka ptaków. Zerwały się wszystkie na ich widok, strząsały ze skrzydełek krople wody, które spadały na głowę Hannah niczym drogie kamienie. Woda mieniła się w promieniach słońca, Hannah otaczał blask. Trwało to jedynie moment, jednak Lena otworzyła usta z wrażenia. Jaka ta Hannah piękna! Trudno było sobie wyobrazić, że ta kobieta mogła mieszkać w niewielkim dworze gdzieś w Norwegii.

- Najpierw musimy się dowiedzieć, czy ktoś jest w domu. - Weszły do holu, a potem skierowały się do drzwi w niewielkim korytarzu i Hannah zapukała. Stały obie, aż z pokoju rozległo się dudniące: „proszę wejść!”.

- Dobry wieczór. - Hannah rozejrzała się po pokoju, który w ciągu tych kilku dni zmienił się w prawdziwą malarską pracownię. Wszystkie stoły zastawione były butelkami, pędzlami i tubami z farbą. Płótna na blejtramach stały pod ścianami, wszystkie odwrócone tyłem i Hannah zastanawiała się, czy Wilhelm zaczął już na nich malować. Zwróciła się do Wilhelma:

- Pamiętasz Lenę Skals, ona malowała...

- Oczywiście, jak mógłbym zapomnieć taki talent? - Wilhelm przerwał jej i szedł ku gościom z wyciągniętymi rękami. - Jak miło znowu cię spotkać. Dużo o tobie myślałem, odkąd wyjechałaś z Kopenhagi. Pochylił się nad ręką Leny i elegancko ją ucałował. - Malowałaś dużo od tamtego czasu?

- Nie, właściwie wcale. - Lena odzyskała spokój i odpowiadała swobodnie. - Ale mam nadzieję, że teraz znowu zacznę.

- Tak to już jest z nami, malarzami. Bywa, że malujemy dzień i noc, a potem przychodzi czas, że nie możemy patrzeć na pędzel. Życie jest trudne, prawda?

Hannah zdumiona kręciła głową, jak ten Wilhelm potrafi dramatyzować.

- Wydawać by się mogło, że twoje życie to nieustanna martyrologia - mruknęła z udawanym oburzeniem. - Nie jest ci dobrze tutaj w Sorholm?

- Droga pani, czyżbym zapomniał wyjawić, jak wspaniale się tutaj czuję? - Wilhelm podbiegł do Hannah i padł przed nią na kolana. - Czy mogłaby pani wybaczyć niewdzięcznemu biedakowi? Nigdy moje życie nie było takie wspaniałe jak teraz. - Ujął obie ręce Hannah i przyciskał wargi raz do jednej, raz do drugiej dłoni. - Jestem dzięki pani najszcześniejszym malarzem na świecie.

- Znakomicie. To teraz wstań i opowiedz nam, jak daleko posunąłeś się w pracy nad portretem Birgit - powiedziała Hannah ze śmiechem. - Mam

nadzieję, że mała pozuje ci bez protestu i potrafi usiedzieć chwilę spokojnie?

Wilhelm był niezrównany, jeśli chodzi o używanie wielkich słów, zwłaszcza w obecności pań. Hannah zauważyła, że zmienia ton, gdy tylko Flemming, ogrodnik, zarządca lub inny mężczyzna pojawiają się w pobliżu. W stosunku do niej też zachowywał pewien umiar, ale wobec Leny i Tiny rozwijał wszystkie swoje możliwości, jeśli chodzi o słowa i gesty.

- Portret będzie wkrótce gotowy, proszę pani. Ale nie odważyłbym się go pokazać, dopóki nie skończę. Mam nadzieję, że spotkam się z wyrozumiałością?

- Oczywiście. Jestem tylko bardzo ciekawa, jaki będzie. - Hannah skinęła głową w stronę Birgit, która nie zwracała na nich uwagi, zajęta malowaniem. - Czy ona była spokojna?

- Niczym myszka, proszę pani.

- Nie miałabyś ochoty rzucić okiem na to, czym się teraz zajmuję? - Wilhelm pociągnął Lenę do drugiego okna i Hannah uznała, że nie powinna im przeszkadzać. Podeszła więc do Birgit.

- Co malujesz? Czy to będzie koń?

- Tak, poznałaś? - Birgit zerknęła na matkę, po czym wróciła do obrazu. - Wilhelm pokazał mi, jak to się robi, mogę nakładać farby jedną na drugą.

- Wygląda, że będzie to piękny obraz. Musimy znaleźć dla niego jakieś miejsce.

W tym momencie Hannah pomyślała o Flemmingu. Odpoczywa już dość długo, czas najwyższy do niego zajrzeć. Ciekawe, jak tam ręka. Czy spuchła jeszcze bardziej?

Zarządca obiecał czuwać przy chorym pod jej nieobecność, więc pewnie nic wielkiego się nie stało, skoro jej nie szukał. Mimo wszystko chciała sama się przekonać, co z mężem. Podeszła do Leny i Wilhelma. Wyglądało na to, że oni świetnie się rozumieją.

- Pomyślałam sobie, że Lena mogłaby korzystać z jednego z bocznych pokoi i malować tam przez parę wieczorów w tygodniu, jeśli by ci to nie przeszkadzało? - Zwróciła się do Wilhelma o zgodę.

- Mnie o to pytasz? - Wilhelm był najwyraźniej zaskoczony. - To twój dom, ty decydujesz. Ale skoro zapytałaś, to uważam, że pomysł jest wspaniały. A co ty o tym myślisz, Leno? Nie byłoby ci łatwiej, gdyby twoje malarskie przybory stały tutaj? Nie musiałybyś ich pakować i nosić za każdym razem.

Lena spoglądała na nią przestraszona. Tego nie oczekiwała. Oczywiście, nie ma nic przeciwko, tylko że to znowu zaciąganie jakiegoś długu wdzięczności wobec pałacu.

- No, sama nie wiem. Nie bardzo miałabym jak zapłacić...

- Głupstwa, żadne z was nie będzie tu za nic płacić. Pokoje i tak stoją puste. To wy robicie mi przysługę.

- Powiedz, że się zgadzasz - błagał Wilhelm. - Gdybyś potrzebowała pomocy albo rady, to udzielię ci ich bardziej niż chętnie. - Wilhelm wpatrywał się uparcie w Lenę. - Taką opinią, jaką dali ci w gazecie, nie każdy może się pochwalić. Będę bardzo rad, gdybym mógł ci trochę pomóc.

- No to w porządku - ucieszyła się Hannah. - A teraz muszę zajrzeć do Flemminga, bo jakiś czas temu ukąsiła go żmija.

RS

Rozdział 16

Dwa tygodnie po świętym Michale pewien jeździec podązał przez las w stronę Rudningen. Wiał mroźny wiatr od gór, przenikał ludzi i zwierzęta lodowatym chłodem, ale ów młody chłopak na końskim grzbiecie miał inne smartwienia niż zimno.

Wpatrywał się w dróżkę przed sobą, ale nerwowe błyski w oczach świadczyły, że coś go niepokoi. Może to głupie zwracać się po radę do Olego Rudningena. Chłopak zmagał się z wątpliwościami. Mimo to jechał dalej. Biały dym unoszący się z dworskiego komina i wściekle ujadanie myśliwskiego psa świadczyły, że tutaj wszystko jest w porządku, chociaż innych oznak życia w obejściu nie zauważał. No cóż, myślał Sigurd, przy takiej pogodzie ludzie chętnie znajdują sobie zajęcia pod dachem.

Sigurd kręcił się koło Kristin od dawna, a tego lata wydawało się, że nareszcie rozmówili się poważnie. Nie zliczyłyby wszystkich potajemnych spotkań z dziewczyną, ale teraz uznał, że już wystarczy. Od tej pory chciałby spotykać Kristin otwarcie. Dziewczyna pochodzi z wielkiego dworu i ojciec nawet słyszeć nie chce, że mogłaby wyjść za mąż za człowieka, posiadającego jedynie niewielkie gospodarstwo. Sigurd wierzył jednak, że Trygve Äsen wreszcie zrozumiał, że na nic się nie zda zmuszanie Kristin do małżeństwa z kim innym. W ostatnim roku Kristin już nie mówiła o kłótniach z ojcem, więc być może zgodzi się on na wybór córki.

Sigurd zeskoczył z konia i przywiązał go do płotu, rozglądając się wokół. Parobek dzisiaj pewnie też zajęty jest gdzieś w zabudowaniach. Powoli skierował kroki w stronę stodoły. Miał wrażenie, że drzwi są uchylone, spodziewał się, że są tam ludzie.

Ostatniego lata Sigurd odwiedzał Kristin na górskim pastwisku i powiedziała mu, że jest jej bliski: czekam na ciebie - oznajmiła, patrząc w ziemię. Potraktował to jako zgodę na małżeństwo. No i teraz Sigurd zdecydował, że pojedzie do Äsen, by się oświadczyć. Wóz albo przewóz. Nie może dłużej żyć w niepewności. Obawiał się jednak spotkania z ojcem dziewczyny, przyszło mu więc do głowy, żeby najpierw odwiedzić Olego. Być może Ole Rudningen doda mu odwagi? A jeśli podróż do Äsen jest skazana na niepowodzenie, to chyba Ole będzie o tym wiedział?

Sigurd ostrożnie popchnął drzwi stodoły i wszedł do środka. Minęło trochę czasu, zanim wzrok przyzwyczaił się do ciemności, ale wkrótce dostrzegł w głębi dwóch mężczyzn, pochylonych nad kołem od wozu. To Ole i parobek.

- Dzień dobry. Nie potrzebujecie dwóch dodatkowych rąk do pomocy? - Sigurd zorientował się, że mężczyźni naciągają obręcz na koło, więc nie czekając na odpowiedź, przyłączył się do nich. Tego akurat potrzebowali, wkrótce obręcz znalazła się na miejscu i koło można było założyć do wozu.

- Dziękuję, bardzo chętnie. - Ole witał się, prostując plecy. - Zmagaliśmy się z tym od dłuższego czasu. Dobrze, żeby pojazdy były w porządku. Chociaż wkrótce będziemy mieć zimę. - Ole uśmiechał się, spoglądając z zaciekawieniem na Sigurda. - Pewnie bardziej przydadzą się sanie...

Sigurd odpowiedział uśmiechem, zaraz jednak spoważniał. Musiał wyjaśnić, po co tu przyjechał, był więc zadowolony, że parobek gdzieś zniknął. Wolał, żeby nikt niepowołany nie słuchał tej rozmowy.

- No, bo widzisz, pomyślałem, że pojedę do Äsen. - Sigurd zdjął czapkę i przecesał palcami włosy. - Kristin, najstarsza córka Trygvego i ja, w ostatnich latach spotykaliśmy się często.

Ole domyślał się, o co chodzi, starał się więc, by obrazy, które pojawiały się przed jego oczyma były jak najwyraźniejsze. Wiedział, że Sigurdowi niełatwo będzie z pustymi rękami wejść do rodziny Äsen.

Wpatrywał się w chłopaka i myślał, że Sigurd nadaje się i do roboty, i do tańca. Ale gospodarstwo ma nieduże, nie ma co zaferować pannie.

Ole patrzył w dal ponad jego głową, ale słyszał, co tamten mówi. Sigurd z trudem znajdował słowa, żeby wyjaśnić, co trzeba, ale się nie poddawał.

- Nie umiem wybić sobie Kristin z głowy. Jedyne, co mogę zrobić, to się oświadczyć i postanowiłem zrobić to teraz. Domyślasz się pewnie, że jestem w drodze do Äsen.

- W takim razie muszę przyznać, że nieźle ją wydłużyłeś, wstępując do mnie - mruknął Ole i usiadł na saniach.

Sigurd zrobił to samo, ale on się nie uśmiechał. Ścisnął czapkę w rękach.

- Mam tylko wątpliwości, czy ta cała wyprawa ma sens. Trygve niechętnym okiem patrzy na naszą przyjaźń. Jednak od zeszłej jesieni nie protestował zbyt gwałtownie, więc pomyślałem...

- Nie będzie to dla ciebie łatwe - odparł Ole z wolna. - Trygve Äsen może być przykrym teściem. Przypuszczam, że ty i Kristin zdążyliście się dogadać?

Sigurd milczał chwilę, zanim odpowiedział.

- No, chyba tak. Ona mnie nigdy za drzwi nie wyrzuciła.

- Mhm - Ole chrząknął i zmarszczył brwi. - Dlaczego musisz tam jechać dzisiaj, w taki przejmujący ziąb? Nie mógłbyś poczekać na cieplejsze dni, kiedy ludzie mają lepsze humory? - Pytał właściwie tylko po to, by zyskać

na czasie. Jeśli chłopak jest zakochany i stęskniony, to właściwie nic go nie powstrzyma.

- Nie jestem w stanie dłużej żyć w niepewności - odparł Sigurd pospiesznie. Było jasne, że przemyślał tę sprawę bardzo dokładnie. Miał gotowe odpowiedzi na wszystkie pytania. - Wóz albo przewóz, powiedziałem sobie, myślę tylko, że mógłbyś udzielić mi jakiejś rady albo...

- Albo? - Ole czekał na dalszy ciąg. Co by było, gdyby powiedział Sigurdowi, że jego podróż to zwyczajna strata czasu? Czy to coś zmieni? Czy też może Sigurd z jeszcze większym zapalem pojedzie sprawdzić, czy Ole miał rację?

- No, albo ja się rozmyślę - chłopak mówił z większym wahaniem w głosie. Był chyba pewien, że wszystko dobrze się skończy, bo możliwości, że wyrzucą go za drzwi właściwie nie brał pod uwagę. I teraz jakby zrozumiał, że może go spotkać rozczarowanie, że zostanie z pustymi rękami, pozbawiony wszelkiej nadziei.

- A nie jest tak, że ty oczekujesz ode mnie potwierdzenia, że dobrze robisz? - Ole starał się wzbudzić w nim wątpliwości, ale nie chciał być brutalny. Może chłopak zrozumie, że najrozsądniej by zrobił, gdyby zdecydował się czekać.

- To możliwe - przyznał Sigurd. - Ale przecież zawsze są dwa wyjścia. Nie możesz mi dać... rady?

- To nie takie proste - mruknął Ole, wpatrując się w grube deski podłogi w stodole. - Czuję, że napotkasz opór. Jesteś przygotowany na odmowę? - Nie patrzył na Sigurda, kiedy go pytał. Prawdopodobnie w twarzy chłopaka można wyczytać zwątpienie i rozczarowanie. Ole znał to uczucie. Nie tak dawno temu sam miał wątpliwości, czy powinien się oświadczyć.

- Nie wiem. - Sigurd przynajmniej był szczerzy. - Wierzę, że powiedzą mi „tak”, ale nie mam pojęcia, jak przyjmę „nie”. Pewnie najlepiej będzie, jeśli w takiej sytuacji po prostu jak najszybciej odejdę.

- Ja bym ci radził, żebyś poczekał do lata... - Ole nie próbował przekonywać Sigurda do zmiany planów, namawiał go tylko do ich odroczenia. - Nie ma pewności, że dziś wieczór dostaniesz szczęśliwą odpowiedź.

Sigurd wstał, kiwając głową.

- Dziękuję ci. Rozumiem, że nie powinienem robić sobie zbyt wielkich nadziei, ale mimo wszystko pojedę do Åsen. - Uśmiechnął się bladeo i włożył czapkę. - Zimniej niż dzisiaj już nie będzie. Muszę przygotować się na najgorsze, ale liczyć na najlepsze.

Kiedy Sigurd wyjeżdżał z obejścia, Ashild stała przy oknie i przyglądała mu się. Jeszcze jeden w odwiedziny do Olego. Ostatnio jest ich wielu, Ole jednak nigdy nie wspomina, z jakimi sprawami tu przyjeżdżają.

Odwróciła się i weszła do izby. Dzisiaj trzeba często dokładać do ognia, bo mróz coraz większy. Zawsze tak bywa z pierwszymi chłodami.

Tego roku spędzili wiele pięknych dni na górskim pastwisku, nawet wspomnienie Niny nie przeszkodziło małżonkom ponownie się do siebie zbliżyć. Ole oczywiście zachowywał się ostrożniej, częściej niż dawniej w jego oczach pojawiało się pytanie i częściej ona musiała odpowiadać dwa razy, kiedy o coś ją pytał.

Matka Ashild często ich odwiedzała i między nią i Olem nawiązały się bardzo dobre stosunki. Jakby łączyła ich jakaś niewidzialna struna, pozwalająca im lepiej się nawzajem rozumieć. Ashild często czuła się zbędna. Cieszyła się jednak z tej przyjaźni, powoli życie zaczynało nabierać pewnego rytmu. Ashild zaczynała mieć nadzieję, że jej comiesięczna słabość któregoś razu się nie pojawi, bo przecież Ole i ona są mężem i żoną już ponad rok. Na razie jednak nic nie wskazywało, by rodzina miała się powiększyć.

Ashild otrząsnęła się z zamyślenia, bo Luggen zaczął strasznie ujadać na dziedzińcu. Znowu spojrzała przez okno, ale zobaczyła tylko podniesiony ogon, który znikał między pniami drzew na skraju lasu. Ole wyszedł ze stodoły i zaczął wołać psa, ale Luggen się nie pokazał. Gospodarz wrócił więc do domu.

- No to przepadł nasz myśliwski pies - poinformował, otwierając drzwi. - Coś mi się zdaje, że pognął za łosiem. Myślę, że nie pójdzie za daleko. Przecież to jeszcze szczeniak.

- Ale wygląda na to, że już wie, co ma robić - odparła Ashild. Wyjęła duże rękawice, na których zamierzała wyhaftować róże. - Widziałam, że odwiedził cię Sigurd? - Ashild spoglądała z ciekawością na męża, ale nie oczekiwała, że jej powie, po co chłopak przyjechał do Rudningen w taki ziab.

- Tak, był tutaj. - Ole chodził po izbie w grubych skarpetach z szorstkiej wełny. Otaczał go świeży zapach drewna i żywicy, bo prawie cały dzień spędził w lesie.

- Jechał do Äsen.

Ashild natychmiast zrozumiała, co się za tym kryje, w izbie zaległa cisza. Biedny chłopak, ten Sigurd. Żeby tylko nie doznał krzywdy. Ludzie z Äsen nie są znani z delikatności.

- Można powiedzieć, że jest bardzo odważny - Ashild mruzczała pochylona nad szyciem. - Myślisz, że to się dobrze skończy?

- Och, będzie musiał przełknąć wielkie rozczarowanie - odparł Ole. Usiadł przy stole i rozłożył list. - Nawet myśleć mi się nie chce o jego długiej drodze powrotnej, w ciemnościach i na mrozie. Nigdy nie wiadomo, co młodemu, odrażonemu chłopakowi może przyjść do głowy.

- Chyba nie myślisz, że mógłby zrobić jakieś głupstwo? - Ashild patrzyła przestraszona na męża, ich spojrzenia spotkały się ponad stołem.

- Wydaje mi się, że on jest w niebezpieczeństwie. Ale nic nie mogę zrobić. Nawet nie wiem, którą drogę wybierze.

Ole nie powiedział nic więcej, zaczął czytać list, który rozpostarł na stole. Uważnie śledził wzrokiem jedną linijkę po drugiej, często marszczył brwi, potem czytał dalej. Robił to już od wielu wieczorów, Ashild domyślała się, że list od Hannah bardzo go zmartwił. Sama uważała wprawdzie, że jest to zwyczajny list matki do syna, w którym opisuje, co się ostatnio przydarzyło w posiadłości, i o różnych drobnych sprawach.

- I co ty myślisz o tym liście? Wciąż się martwisz? - Położyła robótkę na kolanach i spoglądała na pochyloną głowę Olego.

- Mhm, ale nie mam dobrych przeczuć. Mama próbuje mi coś powiedzieć. Domyślam się, że jest coś nie tak, ale nie bardzo rozumiem...

- To było pewnie trudne przeżycie patrzeć na Flem-minga, którego ukąsiła żmija. - Ashild głośno myślała. - I że długo po tym chorował. Ale przecież, jak pisze Hannah, jest już zdrowy i pełen wigoru. Szczęście od Boga, że to się tak skończyło.

Ole kiwał głową.

- Mama pisze, że „On jest pełen wigoru i robi wiele dziwnych rzeczy”. Nigdy przedtem tak o Flemmingu nie mówiła. No i kończy list informacją, jak bardzo Birgit przeraziło to wydarzenie w ogrodzie, teraz dziewczynka wszystkiego się boi.

Ashild widziała, że Ole stara się znaleźć jakieś wyjaśnienie listu matki, ale zrezygnowany kręci tylko głową.

- Czuję, że coś tam jest nie w porządku. Chciałbym, żeby mama wyrażała się jaśniej.

- Może ona sama nie zdaje sobie z tego sprawy? - Ashild wróciła do szycia. - Dokonała się jakaś zmiana i w Birgit, i we Flemmingu, która budzi w niej niepokój, nie sądzisz?

- Możliwe, że masz rację. Ale to niepodobne do mamy, myślę że ona napisała wszystko w ten sposób, bo tak właśnie chciała.

- Sądzisz zatem, że chciała dać ci coś do zrozumienia?

- Tak to odczuwam. - Ole odchylił się na krzesło w tył i wpatrywał się w sufit. Może czas zawieźć Ashild do Serholm? Myślał, że powinni to zrobić, zanim pojawi się dziecko. Ale tego lata i jesieni tutaj mają jeszcze mnóstwo pracy. Jeśli Ashild zajdzie w ciążę, nie będą mogli wybrać się w taką długą podróż. A musiał przyznać, że często zerka na żonę badawczo i z nadzieją, ale tygodnie mijają, a ona nie robi się okrąglejsza. Zresztą właściwie nie ma pośpiechu, ani z tym, ani z wyjazdem.

- Tym razem mama nie za wiele pisze o Birgit. - Ole wpatrywał się w pokryte sadzą bale nad sobą. - Przeważnie dużo opowiada o mojej pełnej życia siostrzyczce.

Jakaś ciepła nuta pojawia się w głosie Olego za każdym razem, kiedy mówi o Birgit, pomyślała Ashild. Chociaż jest między nimi duża różnica wieku, to brat i siostra bardzo się kochają. Ashild trochę im zazdrościła, bo ona ze swoim bratem widuje się rzadko i niewiele ich łączy. Z Olem jest inaczej. On jest bardzo przywiązany do Sorholm, zarówno posiadłość, jak i tutejszy dwór należą i do Birgit, i do niego. Chociaż mieszkają daleko od siebie, są bardzo ze sobą związani.

Nagle równocześnie podnieśli głowy, bo za drzwiami rozległ się cichy chrobot. Oboje mieli na twarzach wypisane zdziwienie, Ole wstał z uśmiechem i poszedł otworzyć.

- Zdaje mi się, że wrócił nasz uciekinier.

I rzeczywiście. Na schodach siedział Luggen przekrzywiając głowę, dyszał z wywieszonym językiem. Wyglądał na zmęczonego.

- Nie dziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że łos bez ceregieli przegonił naszego myśliwego do domu. Może nawet biedak na długo zapamięta tę wyprawę.

- Wpuść go do środka - prosiła Ashild. - Niech posiedzi w ciepłe, należy mu się też coś smakowitego.

- Strasznie rozpieszczasz tego psa - protestował Ole, otwierając drzwi. - Ale niech zostanie w sieni, to nikomu nie zaszkodzi.

Na dworze wiał mroźny wiatr. Zapadły ciemności, tej nocy niedobrze byłoby znaleźć się poza domem. Ole stał chwilę z ręką na klamce, w jego oczach pojawił się ten obcy błysk, który wskazywał, że widzi inne rzeczy - nie to, co się przed nim znajduje. Obawiał się, że ten wieczór nie będzie spokojny. To, że Sigurd musi znieść odmowę w Åsen, to jedna sprawa, ale było coś jeszcze. Błada twarz Sigurda pojawiła się przed oczyma Olego, widział ją teraz bardzo wyraźnie, widział skrzydełka nosa... i zastygłe spojrzenie.

- Czego tak wypatrujesz? - zawołała Ashild z izby. Widziała tylko plecy męża, widziała, że stoi bez ruchu. Coś musiało przyciągnąć jego uwagę.

- Nie, nic. - Ole odwrócił się wolno. - Tak się tylko zamyśliłem.

- A nie możesz odpisać i spytać Hannah, co takiego chciała ci przekazać?

- Ashild wciąż myślała o liście, który tak zaniepokoił Olego. - Przecież chyba możesz zapytać, skoro ona wyraża się tak mętnie.

- Tak, tak, ale teraz myślałem głównie o Sigurdzie. On chyba nie przeżyje tej nocy. Ale ja niewiele mogę zrobić, bo nie wiem nawet, czego pragnie, ani gdzie się dokładnie podziewa.

- A może mógłbyś dzisiaj wieczorem naprawić zamek w drzwiach do spiżarni? - Ashild próbowała skierować myśli Olego na inne tory, bo widziała, że się męczy. - Strasznie przez nie wieje.

- Oczywiście. Trzeba zrobić porządek, zanim zima rozgości się na dobre.

- Ole poszedł do kuchni, a Ashild wróciła do szycia. Pozostało jeszcze trochę czasu do wieczornego obrządku, Ashild lubiła tę porę roku, kiedy dni pozwalają zająć się spokojnymi, domowymi pracami. Miała nadzieję, że w najbliższym czasie posiedzą sobie z Olem wieczorami przy piecu. On ma zamiar zrobić nowe juki, a ona musi trochę poszyć. W takich chwilach można rozmawiać o różnych sprawach. Na przykład o tym, czy powinni zbudować w Rudningen większą stodołę albo czy potrzebują raczej nowego spichlerza? I co z rodzinnym dworem Ashild? Kto go przejmie, kiedy Kari już nie będzie miała sił do pracy? Teraz sąsiad Tor-set pomaga w prowadzeniu gospodarstwa. Kari ma kilka krów, parę owiec i konia dla własnego użytku, ale wszystko inne zostało już zdjęte z jej barków. Ashild i Ole uważają, że na razie jest to dobre rozwiązanie, a później się zobaczy.

- Pewnie w tym roku też zapolują na renifery. - Ole wołał z kuchni, naprawiając zepsuty zamek. Pamiętał nieprzyjemne polowanie zeszłej zimy, kiedy to Stein Lien narobił takiego zamieszania w górach. Miał nadzieję, że w tym roku będzie spokojniej. Ashild ze swej strony pamiętała list od Niny i trudny czas, który nastąpił po powrocie męża z gór. Miała wrażenie, że minęły już całe wieki, od kiedy płakała przez sen z powodu zdrady Olego, na szczęście bolesny gniew ją w końcu opuścił. Może tegoroczne polowanie będzie lepsze i dla niej, i dla Olego.

- Luggen jest chyba jeszcze za mały, żeby z tobą pójść? - Ashild bardzo lubiła towarzystwo szczeniaka i kiedy Ole wychodził z domu, pocieszała się, zabierając malca do izby. A nawet jeśli siedział w sieni, to też jego obecność jej pomagała. Ole drażnił się z nią, że Luggen nigdy nie będzie psem stróżującym, który ostrzega przed obcymi na dziedzińcu. Bo już teraz najgłośniej szcze, kiedy się domaga, żeby wpuścić go do domu.

- Myślę, że powinien jeszcze z rok poczekać - Ole zachichotał. - Dzisiejsze polowanie chyba porządnie dało mu się we znaki.

Nagle w sieni rozległo się głośne warczenie, i Ole, i Ashild zerwali się z miejsc.

- Wygląda na to, że on rozumie, co my mówimy - mruknęła Ashild, spoglądając na drzwi. W tym momencie Luggen zerwał się i zaczął ujadać na całe gardło.

Ole poszedł otworzyć, ale zanim zdążył to zrobić, po tamtej stronie rozległo się pukanie.

- Widzę, że jesteś niezłym stróżem - Ole potargał futro Luggena, zanim otworzył. - No dobrze, wracaj na miejsce.

- Szczęść Boże. Czy ja nie przeszkadzam? - Gudmund Holde stał w progu i rozcierał dla rozgrzewki ręce. Musiał porządnie zmarznąć.

- Nie, skądże. Wejdz. - Ole otworzył drzwi jak szeroko, przytrzymując Luggena. - Ashild sprowadziła do domu stróżującego psa, który teraz próbuje nas przekonać, że się nadaje.

- No, nadaje się, nadaje, ale... bardziej można by na nim polegać, gdyby siedział na dworze.

Ole mrugnął i wskazał głową w stronę izby. Gudmund zorientował się natychmiast, o co chodzi i uśmiechnął się.

- Ale co tam, psy muszą najpierw dobrze poznać domowników. Z pewnością to rozsądne potrzymać go jakiś czas w sieni. - Gudmund mówił głośno, by słowa na pewno dotarły do Ashild. Ona jednak zdawała się niczego nie zauważać, dopóki mężczyźni nie weszli do izby.

- Jakie miłe odwiedziny - Ashild witała się uprzejmie, odkładając szycie.

- No, nieczęsto pokazujesz się w naszym dworze, Gudmund. - Ole wskazał gościowi miejsce przy stole, Ashild natomiast pobiegła do kuchni.

- A no nie - westchnął Gudmund. - Człowiek ma tyle dreptania wokół swoich spraw każdego dnia... widzę, że zbudowaliście nową kuchnię - dodał. - Moja żona pewnie też by taką chciała. - Gudmund rozglądał się po izbie, podziwiał, że dom taki urządzony, chociaż właściciele Rudningen to przecież młodzi nowożeńcy. - Sam myślałem, żeby latem rozbudować trochę dwór. Może i dom powiększymy.

- To bardzo dobre rozwiązanie. - Ole pocierał podbródek, wskazując gościowi kuchnię. - Sądzę, że Ashild jest zadowolona. A masz drewno na budowę? - Przyglądał się uważnie Gudmundowi, ciekaw, czy to właśnie plany budowlane go tutaj sprowadziły. Może Gudmund potrzebuje pomocy przy budowie? Ole ma przecież opinię zdolnego cieśli, który nikomu nie odmawia pomocy.

- W najbliższych dniach mam zamiar trochę popracować w lesie.
- To pewnie w tym roku nie wybierzesz się polować na renifery? - Ole zastanawiał się, ilu sąsiadów może spotkać w górach. Jeśli myśliwych jest za dużo, to trudno podejść zwierzę. Współpraca też zwykle kuleje.
- Nie, jesienią polowałem na łosie. Nie trzeba za nimi chodzić tak wysoko w góry. Z dwoma sąsiadami podeszliśmy dużego samca.
- A Biały Emil? Myślisz, że on planuje wyjście w góry?
- O ile wiem, to nie. On się czuje trochę niepewnie. Ole spojrzął na gościa zaskoczony. Dlaczego Biały Emil miałby się czuć niepewnie? On, który nigdy się z nikim nie kłóci?
- Najpierw muszę ci jednak porządnie podziękować za pomoc w odzyskaniu aktu mojego dworu. - Gudmund wstał. - Nie powiedziałem ci, ile to dla mnie znaczy. - Wyjął coś z wewnętrznej kieszeni i podał Olemu.
- Nie masz mi za co dziękować - odparł Ole zaskoczony. - Zresztą rozmawialiśmy już... - nagle Gudmund podał mu piękny nóż w skórzanej pochwie. Rękojeść została zrobiona z reniferowego rogu, a ostrze miało piękny ornament, przedstawiający poroże łosia. Ole wiedział, że Gudmund jest zdolnym wytwórcą noży, ale tym razem przeszedł samego siebie. Będzie tego noża używał przez długi, długi czas.
- Bardzo proszę, żebyś go przyjął. - Uścisnęli sobie ręce.
- Nie musisz wiele mówić - rzekł Ole skrzepowany. Obaj wiemy, co to znaczy mieć papiery na dorobek całego życia. Stein zachował się naprawdę podle.
- No tak, po tym draniu można się wszystkiego spodziewać. To jego boi się teraz Biały Emil.
- Chcesz powiedzieć, że Stein jest znowu na wolności?
- Tak, nie siedział za długo w areszcie w Gol. A teraz snuje plany zemsty na tych, którzy go przyłapali.
- Ach, tak. - Ole zrozumiał teraz, po co Gudmund przyszedł do Rudningen. Chciał go ostrzec. - To by znaczyło, że na mnie też się czai.
- Tak, masz rację. Chce się zemścić na tobie i na Białym Emilu.
- I dlatego Emil nie idzie na polowanie.
- To prawda. Nie chce samotnie spotkać tego człowieka w górach.
- Ole świetnie rozumiał, że Emil się boi, musiał przyznać, że sam też wolałby nie spotykać Steina. To człowiek podstępny i nieobliczalny, a teraz pewnie opętany myślą o zemście.
- Dziękuję, że mnie ostrzegłeś. Będę się miał na baczności.

Rozdział 17

Kiedy położyli się wieczorem do łóżka, Ole opowiedział Ashild o ostrzeżeniu Gudmunda. Najlepiej, by wiedziała, że Stein może kręcić się wokół Rudningen i równocześnie nie powinna się go bać.

- Ale mamy przecież we dworze stróżującego psa, więc zawsze zostaniemy uprzedzeni o przybyciu nieproszonych gości. - Odwrócił się do Ashild i wsunął rękę pod jej głowę. - Jeśli ludzie chcą tracić czas na złość i planowanie zemsty, to ich sprawa. Ja wolę się przytulać do ciepłego ciała mojej żony.

Milczał przez chwilę.

- Ole, śpisz?

- Nie, leżę tylko i myślę jak to dobrze, że spotkałem ciebie.

Poczuł delikatną kobiecą dłoń głaszczącą go po piersi i położył na niej swoją dużą rękę. - Dziękuję ci, Ashild.

- A te twoje bóle głowy nie dawały ci się ostatnio we znaki? - Ashild zastanawiała się nad sprawą, której nigdy jej do końca nie wyjaśnił. Kiedy wspominała gwałtowny atak, nie była pewna, czy Ole nie jest czasem poważnie chory.

- Przestraszył cię ten mój ból? - Ole mówił cicho.

- Tak, przestraszyłam się, bo nie wiem, co to jest.

- Ja też nie mam pojęcia, dlaczego to mnie spotyka - odparł Ole. - Ale bóle dręczą mnie od wielu lat, zawsze jednak atak mija bez śladu.

- I nie wiesz kiedy przyjdzie następny? Może po wypiciu czegoś mocniejszego, albo kiedy zmęczysz się ciężką pracą, czy...

- No, nie wiem. - Ole westchnął i przytulił się do Ashild. Głaskał jej włosy, całował w koniuszek nosa. - Muszę sobie jakoś radzić, kiedy pojawia się ból. Flemming rozmawiał o tym z wieloma swoimi przyjaciółmi w Danii, ale nikt nie umie powiedzieć, co by to mogło być.

- I za każdym razem jest gorzej? - W głosie Ashild słychać było strach.

- Nie. I nie chcę, żebyś się tym zamartwiała. Flemming uważa, że to nic groźnego. On sądzi, że to zwyczajny ból głowy, tylko o wiele silniejszy niż u innych ludzi.

Flemming niedokładnie tak powiedział, Ole uznał jednak, że tłumaczenie uspokoi Ashild. Zwłaszcza że nic nie wskazuje, by bóle stanowiły zagrożenie życia, on sam nigdy się nad tym nie zastanawia, jeśli go nic nie boli.

- Kiedy mam atak, musisz mnie po prostu zostawić. Zawsze po jakimś czasie ból przechodzi.

Dwa dni później Ole pomagał ścinać drzewa w małym lasku koło gospodarstwa Mari i Simena. Młodzi radzą sobie bardzo dobrze, a teraz chcieliby hodować więcej inwentarza. Potrzebują drewna, żeby rozbudować stajnię, a uzyskaną po wykarczowaniu lasu ziemię przeznaczą na pastwisko. Ole lubił pracować z Simenem, bo młody sąsiad jest pogodny i robotny. Nic nie może powstrzymać dawnego parobka z Rudningen, jeśli coś sobie postanowił.

- To straszne, z tym Sigurdem. - Simen obcinał gałęzie z powalonego świerka. Nad jego torsem unosił się obłok pary, ale mówił spokojnym głosem, wcale nie zdyszany.

- Z Sigurdem? - Ole przygotowywał ociosane pnie do transportu. Teraz wyprostował się i patrzył na Simena.

- Tak, wczoraj rano znalazł go Truls Grondalen. Nad brzegiem rzeki... siedział i wpatrywał się w wodę. - Simen ze smutkiem potrząsał głową. - Przesiedział tak widocznie całą noc, bo kiedy Truls go znalazł, był sztywny niczym kość. Miał na sobie ubranie, wyglądało tak, jakby tylko usiadł, żeby odpocząć, tak mówi Truls. Czapka naciśnięta na oczy, a kolana podciągnięte pod brodę.

Ole słuchał w zamyśleniu. Sigurda przepełniała taka nadzieja tamtego dnia, kiedy jechał do Åsen, Ole sądził, że jego ponure wizje tym razem się nie sprawdzą. Okazało się jednak, że znowu miał rację. Czy Sigurd sam wybrał śmierć, czy po prostu zasnął i zamarł? Odpowiedź na to pytanie pozostanie tajemnicą.

- Myślisz, że on chciał się rzucić do lodowatej wody? - Simen spoglądał na Olego. - Przecież to był taki spokojny i rzeczowy chłopak, ten Sigurd.

- Nawet najsilniejsi czasami nie mogą sobie z życiem poradzić - odparł Ole z westchnieniem. - Ale wiele trzeba, żeby człowiek aż tak się załamał.

- Ludzie mówią, że on był w Åsen, żeby poprosić o rękę panny... - Simen mówił wolno i z namysłem, widać było, że ta sprawa zrobiła na nim bolesne wrażenie. - Widocznie nie został życzliwie przyjęty.

- Tak mogło być - przytaknął Ole. - Ale przecież wielu młodym ludziom zdarza się, że dziewczyna mówi „nie”. To przykra wiadomość, ale zwykle po jakimś czasie można się uporać z rozczarowaniem.

- Jeśli słuchać plotek, to Kristin sama go odrzuciła. - Simen pokręcił głową, wziął siekiere i zabrał się do pracy. - To paskudne zachowanie. Przecież od dawna spotykała się z Sigurdem.

Ole pomyślał, że tutaj we wsi nie może być żadnych tajemnic. Jeśli tylko we dworze znajduje się służba, to o każdej sprawie gospodarzy natychmiast dowiaduje się cała dolina. Simen miał rację, że to Kristin odrzuciła młodego

wielbiciela. Ole wiedział o tym, pewnie to tak załamało nieszczęsnego konkurenta. Sigurd by zniósł, gdyby to Trygve Äsen przeciwstawiał się małżeństwu, ale kiedy dziewczyna, której ufał, odwróciła się od niego, tego było mu za wiele.

- I tak dobrze, że w nocy nie znalazły go wilki - mówił dalej Simen. - Ostatnio widziano watahę podchodzącą aż pod zabudowania w Grondalen.

- Ta smutna sprawa z pewnością odbije się na życiu całej rodziny Äsen - powiedział Ole. Odczuwał smutek i bezradność. Czy nie powinien był tamtej nocy wyjść i szukać Sigurda? Po raz pierwszy wizje ostrzegały go, że zdarzy się poważne nieszczęście, a on nic nie zrobił, żeby temu zapobiec. Ale czy miał szansę znaleźć chłopaka w ciemnościach? Ole westchnął ciężko, czując, że te jego niezwykle zdolności zaczynają obciążać go zbyt wielkim brzemieniem.

- W ten sposób zemścił się w każdym razie okrutnie. - Simen znowu wyrwał Olego z zamyślenia. Potem obaj wrócili do pracy. Życie musi toczyć się dalej. Zawsze tak było i w przyszłości też tak będzie. Niektórzy giną w młodym wieku, inni przeżywają własne dzieci. Życie bywa trudne do pojęcia.

Ole nie mógł przestać myśleć o tej sprawie. Gdyby zrozumiwały Trygve Äsen pozwolił młodym na małżeństwo, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ole mógł wyobrazić sobie Sigurda w drodze powrotnej, pochylonego, przybitego rozczarowaniem. Kiedy zbliżał się do domu, nie mógł znieść myśli, jak spojrzy w oczy rodzicom. Nie chciał z nikim rozmawiać, dlatego zszedł z drogi i usiadł na brzegu rzeki, żeby poczekać. Czekał, aż zapadną jeszcze gęstsze ciemności, czekał na noc, żeby niezauważony przemknąć do własnego łóżka. Jedyne, co odczuwał tej nocy, to rozrywające serce poczucie beznadziei. Porażka piekła niczym otwarta, krwawiąca rana, a wstyd przepelniał młode serce, Sigurd nie zauważał zimna. Powoli mróz brał górę, aż w końcu było już za późno, żeby walczyć. Kiedy zaczął odczuwać chłód jako ciepły strumień, pochodzący z tamtego świata, żał po utracie Kristin przestał dokuczać, a Sigurd przestał czepiać się życia.

Ole opowiedział Ashild o Sigurdzie, widział, jak jej oczy się zaiskrzyły, kiedy wspomniał, że Trygve z pewnością nie był rad z tego, by jego córka miała wyjść za Sigurda.

- To surowy człowiek, ten ojciec Kristin. Będzie tego żałował przez całe życie. - Ashild mówiła ze złością. Czuli, że Sigurda spotkała wielka niesprawiedliwość.

Ole nie wspominał, że również Kristin się od niego odwróciła, bo wcale nie był pewien, czy nie została do tego zmuszona.

- Ja w każdym razie bardzo się cieszę, że ty wybrałaś mnie - uśmiechnął się Ole, objął żonę w pasie i zakręcił się z nią po izbie. - A teraz powinniśmy zaplanować podróż do Sorholm. Bardzo chciałbym cię tam pokazać.

Ashild pomyślała, że Ole tak bardzo martwi się listem Hannah, że mógłby wyjechać nawet jutro. Ale przecież nie mogą po prostu zostawić dworu i sobie jechać.

- Mówisz poważnie? - O tym, żeby zobaczyć Danię marzyła od chwili, kiedy Ole opisał jej posiadłość i pałac, ale tak naprawdę nigdy nie wierzyła, że coś z tego będzie. Teraz Ole robił wrażenie zdecydowanego, ale i tak musiała mu się uważnie przyjrzeć, by sprawdzić, czy nie żartuje.

- Naprawdę tak myślę, choć trudno wyruszać o tej porze roku. Możliwe, że powinniśmy być przygotowani na to, że spędzimy poza dworem następną zimę.

- Tak długo? Całą zimę? - Ashild wytrzeszczała oczy. Nie myślała o tym, jak długo ich nie będzie, ale teraz zdała sobie sprawę, że przecież to bardzo daleko. O wiele dalej niż z Hemsedal do Gol.

- Oczywiście możemy być krócej, ale przez większą część roku trudno znaleźć podwodę do domu. Nie chciałbym, żeby moja żona zaziębiła się i rozchorowała. A co powiesz na wyjazd pod koniec lata? Gdybyśmy trochę wcześniej wrócili z górskiego pastwiska, zdążylibyśmy jeszcze zobaczyć lato w Sorholm.

- Przecież trzeba znaleźć kogoś, kto będzie się opiekował inwentarzem. - Policzki Ashild płonęły z podniecenia, bo teraz naprawdę uwierzyła, że to prawda. Ze nareszcie popłynie dużym żaglowcem, że pojedzie powozem zaprzężonym w dwa konie, że będzie jadać codziennie na porcelanowej zastawie i spacerować po bukowym zagajniku.

- Jon jest zdolnym parobkiem. Da sobie radę z obrządkiem, znajdziemy mu kogoś do pomocy. Nie przewiduję żadnych trudności. - Ole był bardziej zmartwiony tym, że muszą jeszcze spędzić zimę w Hemsedal, zanim nadejdzie wiosna i lato. Zmartwienie o matkę i Birgit wzmagало się, bardzo chciał wiedzieć, co się dzieje w Sorholm. Nie obawiał się o życie najbliższych, ale wyraźnie wyczuwał, że nastrój nie jest tam dobry. I uważał, że najgorzej mają się właśnie jego matka i siostra.

- Jeśli uważasz, że zniesiesz taką długą podróż...

- Oczywiście! - Ashild przerwała mu gwałtownie. Nie ma powodu wątpić w jej wytrzymałość. W każdym razie nie powinien tego używać jako wymówki dla opóźnienia wyjazdu.

- W takim razie planujemy wyjazd pod koniec lata. - Ole uśmiechnął się. Dobrze rozumiał, że Ashild aż się do tego pali. - Jeszcze dziś wieczorem napiszę list i poinformuję, co ustaliliśmy. - Sądził, że może dla matki będzie pociechą myśl, iż on wkrótce przyjedzie. Nagle uznał, że powinien dokładniej wypytać o Flemminga. A jak się doktor miewa po ukąszeniu żmii? Czy czasami pracuje w szpitalu w Kopenhadze, czy też jest słaby po zatruciu? Kiedy zaczął myśleć o Flemmingu, nabierał coraz większego przekonania, że kłopoty, których istnienie wyczuwa w liście matki, stwarza głównie jej małżonek. To Flemming jest przyczyną problemów, ale o co dokładnie chodzi?

Ole nie chciał zwlekać, natychmiast zasiadł i napisał długi, miły list. Jutro odda go pocztylionowi i jedna sprawa będzie załatwiona.

- Uważam, że możesz się wybrać na polowanie, jeśli masz ochotę - zaczęła Ashild, widząc, że Ole pieczętuje kopertę. Wspomniał wprawdzie, że zostanie w domu, ale wiedziała, że Ole lubi włóczyć się ze strzelbą po górach. Nie ma powodu, żeby zrezygnował tylko po to, by ona nie czuła się samotna. - Jon jest tutaj, mama też chętnie przyjdzie i zostanie ze mną kilka dni, jeśli się o mnie obawiasz.

- Ale czy potrzebujemy więcej mięsa niż już mamy?

- No wiesz - Ashild zwlekała z odpowiedzią. - Mięsa nigdy nie za wiele. Ale damy sobie radę z tym, co mamy.

Ole pomyślał, że Ashild jest taka sama jak inne kobiety. Uważają za punkt honoru, by spichlerz był jak najlepiej zaopatrzony, bo to jest swego rodzaju potwierdzeniem ich gospodarskich umiejętności.

- Ale jeśli mamy jechać do Danii, to niekoniecznie musimy zostawiać pełne spichlerze - próbował oponować.

- Właśnie dlatego to jest ważne. Bo co będziemy jeść po powrocie?

Może rzeczywiście powinienem pójść, pomyślał Ole. Właściwie nie bał się Steina Lien, zna góry na tyle dobrze, że nikt go nie zaskoczy.

- W takim razie, jeśli w najbliższych dniach nie spadnie więcej śniegu, wybiorę się na trochę. Gdyby się jednak okazało, że zwierzęta są po tamtej stronie pustkowia, to szybko wrócę.

Tego wieczora Ashild kładła się do łóżka z głową pełną myśli o tym, jak to będzie pojechać do Danii. Już sama podróż do Christianii wydawała jej się czymś trudnym do ogarnięcia, bo nigdy nie wyjeżdżała dalej niż do Valdres. Tłumaczyła sobie, że do lata wiele może się wydarzyć, ale radość z tego, że wyjazd jest coraz bliższy, jej nie opuszczała.

Ole ze swej strony zmagął się z wyrzutami sumienia, że nie poszedł tamtej nocy szukać Sigurda. A przynajmniej że nie ostrzegł chłopca bardziej

zdecydowanie. Równocześnie myśli krążyły wokół matki, Birgit i Flemminga. W wyobraźni widział, jak dorośli spoglądają na siebie nieufnie, podczas gdy Birgit, jego mała siostrzyczka, chodzi po domu z przerażeniem w oczach. Miał szczerą nadzieję, że jego list poprawi sytuację.

Wkrótce usłyszał miarowy oddech Ashild, ucieszył się, że żona śpi spokojnie. Sam wkrótce też pogrążył się we śnie, ale na twarzy wciąż malowało się zatroskanie i żal. Październikowa noc była ciemna i mroźna, młodzi małżonkowie tulili się do siebie we śnie. Jedno miało rozkoszne sny o nieznanym kraju, drugie widziało tragiczny los odrzuconego zalotnika. Żadne nie wiedziało, że w lesie ukrywa się wiele par wąskich, skośnych oczu, uważnie obserwujących dwór. Na razie na dziedzińcu w Rudningen było jeszcze spokojnie.

Ashild gwałtownie usiadła na łóżku. Co to? Obudził ją jakiś dźwięk, ale minęło trochę czasu, nim zrozumiała, że to na dworze coś się dzieje. Siedziała cichutko i nasłuchiwała. Po chwili dotarło do niej szczekanie psa. To Luggen, coś musiało go rozdrażnić. Ujadał, aż się zanosił, ale słychać było coś jeszcze. Co się tam dzieje?

- Ole, jakieś zamieszanie na dworze. - Ashild potrząsała ramię męża. - Słyszysz?

Ole ocknął się natychmiast i wyskoczył z łóżka. Przede wszystkim pomyślał o Steinie Lienie. On jest tchórzem do tego stopnia, by mścić się pod osłoną nocy. Ole błyskawicznie wciągał ubranie. Ashild też wstała i zaczęła się ubierać.

- Słyszysz, jak szczeka Luggen? - krzyknęła. - On się boi.

Ole też to zauważył, pies nigdy się tak nie zachowywał. Chwycił więc strzelbę i pobiegł do drzwi, ale zawrócił i najpierw wyjrzał przez okno. Jeśli Stein czai się pod ścianami budynków, głupio byłoby wybiegać na podwórze.

Za oknem panowały nieprzeniknione ciemności, a wściekle ujadanie psa budziło grozę. Ole miał wrażenie, że coś się porusza po dziedzińcu, ale chociaż przyciskał twarz do szyby, nie mógł niczego zobaczyć.

- Nic nie widzę - jęknął. - Ktoś próbuje zaatakować psa? Pomyślał chyba, że Stein chce zabić zwierzę, zanim zaatakuje domowników, a to by oznaczało, że przyszedł tu zabijać. Dotychczas jednak nie było słychać strzału, a czasu minęło już tyle, że każdy zdołałby uciszyć Luggena.

- Na dziedzińcu jest ich wielu - szepnęła Ashild, pokazując palcem. - Nie widzisz cieni? Oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności i chociaż nie widzieli wyraźnie psiej budy, to rzeczywiście majaczyły im jakieś niespokojne cienie. Nagle szczekanie przeszło w dziki skowyt i dziedziniec

wypełniło potworne warczenie. Na dworze toczyła się walka na śmierć i życie. Ashild wstrzymała dech śmiertelnie przerażona, wpijała palce w parapet.

- Luggen - szeptała. - Luggen...

- Do diabła, Ashild! Na podwórzu są wilki!

- Bądź ostrożny! - Zawołała, kiedy Ole biegł ku drzwiom. Głos jej drżał z przerażenia, ale jakimś nadludzkim wysiłkiem odzyskała panowanie i zapaliła lampę. A potem jeszcze jedną. Gdy Ole krzyczał głośno, by spłoszyć bestie, wsunęła do ognia grubą gałąź, a kiedy ta się zapaliła, ona też wybiegła z izby.

Nagle przejmujące wycie przecięło ciemność, Ashild poczuła zimny dreszcz na plecach. Żalodne skomlenie mieszało się przez chwilę z wściekłym ujadaniem i warzeniem, po czym głos psa ucichł. Ashild zamarła. Luggen! Co się z nim stało?

Ole przystanął na ostatnim stopniu schodów, ale strzelbę miał gotową. Blask płonącej gałęzi, którą trzymała Ashild, rozjaśniał dziedziniec i wtedy ukazały się trzy pary rozjarzonych oczu. Wilki stały z pyskami zwróconymi w stronę małego tobołka przed psią budą i kiedy Ashild uniosła swoją pochodnię, one też podniosły łby. Jeden z napastników ujadał nerwowo, drugi mu wtórował, trzeci natomiast wycofał się, szare futra falowały na wielkich cielskach, kiedy wilki się poruszały.

- Ashild, to nie jest niedźwiedź! - Ole przypomniał sobie tamto lato, kiedy Ashild przepędziła niedźwiedzia z górskiego pastwiska. Wtedy też wymachiwała płonąca gałęzią, ale z trzema wilkami to zupełnie inna sprawa.

- One też się boją ognia. - Ashild zbiegła do Olego. - Te potwory rozszarpały Luggena! - Wołała, wymachując pochodnią. W tej samej chwili Ole strzelił, echo długo niosło się w górach, a trzy bestie uskoczyły w tył. - Uff! Potwory! Wyoście się stąd! - Ashild chciała biec do psiej budy, Ole jednak złapał ją za spódnicę i przytrzymał.

- Zwariowałaś, Ashild! - Ole nie puszczał. - Wilki mogą w każdej chwili wrócić. Musimy być absolutnie pewni, że uciekły, zanim tam pójdziemy.

- Ale Luggen - szlochała Ashild, nie czując, że mróz ogarnia jej nogi.

- Przede wszystkim siebie musimy pilnować - odparł Ole surowo. Rozumiał, że ona chce biec do pieska, ale to przecież tylko zwierzę, mimo wszystko. - Stój tutaj i poświeć mi, a ja zobaczę. Jeśli bestie są wygłodniałe, to nadal będą się czaić w lesie.

Ole z bronią gotową do strzału ostrożnie posuwał się w stronę psiej budy. Panował spokój, nie słyszał, żeby łańcuch zachrobotał, nie było też

poszczekiwania, kiedy się zbliżał, Ole wiedział, że czeka go smutny widok. Zanim jednak podszedł, żeby zobaczyć co się stało, Ashild zawołała:

- Uważaj, Ole, przy wejściu do stodoły jest wilk! Odwrócił się gwałtownie w tamtą stronę, ale nie mógł nic zobaczyć. Mimo to nie wątpił, że Ashild ma rację. Niełatwo jest spłoszyć wilki, kiedy zdobycz leży w pobliżu. Będą krążyć dookoła jedzenia, dopóki mają nadzieję je dostać.

Ole stał bez ruchu. Celował w stronę drzwi stodoły, noc była potwornie zimna, zanosilo się na śnieg, Ole jednak stał niczym posąg, wstrzymując dech.

Raz koło warsztatu stolarskiego mignęły mu płonące, wąskie ślepie. To znowu usłyszał skradające się kroki pod ścianą domu. Strzelił. Nie sprawdzał, czy bestia zniknęła, bo przecież strzał musi wystraszyć żadne krwi zwierzęta.

Ashild dygotała z zimna, ale nie miała odwagi wyjść naprzeciwko Olemu, została na schodach. Huk wystrzału dzwonił jej w uszach, ale najbardziej przejmowała ją cisza koło psiej budy. Wiedziała, że Luggen już nie polize jej dłoni.

- Ashild, rozchorujesz się. Wracaj do domu, a ja się tu wszystkim zajmę.

- Najpierw muszę zobaczyć Luggena. Pomyśl, może on żyje.

- Jazda mi stąd! - Ole był bardzo zdecydowany. - Wezmę latarkę i zrobię tu porządek. Tymczasem ty zagotuj wody, oboje będziemy potrzebowali gorącego picia po tym tutaj.

Zrobiła, jak kazał. Ciepło płynące z paleniska sprawiło, że się rozluźniła. Jeśli pies nie żyje, to i tak nic tego nie odwróci. Ole włożył ciepłą kurtkę i znowu wyszedł na dwór. Przez chwilę stał na schodach i wypatrywał, ale pomiędzy zabudowaniami nic się nie poruszało. Poszedł wobec tego wolno przez podwórze ku psiej budzie. Zanim tam dotarł, zobaczył bezkształtny szary tłumoczek na ziemi. Trudno było powiedzieć, gdzie jest tył, a gdzie przód. Ukucnął i odwrócił psa, wtedy stwierdził, że gardło jest prawie całkiem przegryzione. Tylko strzęp skóry sprawiał, że głowa wciąż jeszcze trzymała się reszty ciała. Pies był dosłownie zmasakrowany.

- Przekłęte bestie - mamrotał Ole, głaszcząc to, co zostało z Luggena. - Nie nabyłeś się za długo w naszym dworze, mój mały. Wstał i wziął psa na rękę. Strzelbę niósł pod pachą, a idąc rozglądał się uważnie wokół. Ale wszędzie panowała cisza.

Ole trzymał latarkę w jednej ręce i szybkim krokiem poszedł za stodołę. Nie można zostawić psa, bo wilki mogłyby wrócić. Poza tym lepiej usunąć zwłoki, zanim Ashild je zobaczy. Przyniósł sobie szpadel. Trudno będzie wykopać grób w przemarzniętej ziemi.

Zamachnął się i zaskoczyło go, że ziemia nie jest taka twarda, jak sądził. Kopał w pobliżu gnojownika i pomyślał, że może ciepło nawozu sprawiło, iż ziemia nie zamarza. W równych odstępach czasu prostował się i nasłuchiwał. Nic nie wskazywało, że wilki są w pobliżu.

Nie kopał zbyt głęboko, tylko tyle, żeby ukryć zwłoki przed drapieżnikami.

- W każdym razie dobrze zrobiłaś, Ashild, wtedy, kiedy go do nas wzięłaś - wymamrotał, układając starannie Luggena w jamie.

Pozostawało jeszcze zasypać dołek. Ole pracował z rozmachem i starał się myśleć, że to przecież tylko pies. Kiedy w chwilę później szedł w stronę domu, nie tylko brak snu sprawiał, że oczy mu się szklily. Zamykając drzwi, odniósł wrażenie, że coś ciemnego porusza się po podwórzu, ale nie był w stanie sprawdzić. I tak we dworze wilk niczego dzisiaj nie upoluje. Drzwi do obory i stajni są dobrze zabezpieczone, a psa na łańcuchu już nie ma.

RS

Rozdział 18

Następnego ranka, kiedy Ashild szła do obory, zauważyła na ścianie stodoły jakąś dziwną bryłę. Tuż przy narożniku na dłuższej ścianie wisiało coś na sznurku. Podeszła ostrożnie bliżej, żeby się przyjrzeć. To coś na sznurku zostało umieszczone tak wysoko, że nie mogła dosięgnąć, ale wydawało jej się, że rozpoznaje duży kawał nadgniętego mięsa. Wprawdzie teraz zamarzło, ale tak, to mięso.

Mdłości podeszły jej do gardła, zgięła się wpół z obrzydzenia. Chwiejnym krokiem podeszła do ściany, by się oprzeć i wyrzucała z siebie zawartość żołądka. Rany boskie, myślała ogłupiała. To niemożliwe, żeby ktoś... Ole powiedział przecież, że pochował psa.

- Żle się czujesz? - Ole słyszał o porannych mdłościach kobiet i maleńki płomyczek nadziei rozpalił się w jego sercu, kiedy patrzył na pochyloną ku ziemi Ashild. Zaraz jednak pomyślał o czym innym, bo Ashild pokazała mu ścianę. Co to za koszmarny żart?

- Luggen? - Jęknęła Ashild, a potem pochyliła się, żeby znowu wymiotować.

- Nie, nie, moja kochana. Chyba widzisz, że to pochodzi od większego zwierzęcia. Ktoś po prostu powiesił swoje mięso na naszej stodole do suszenia. - Ole głośno Ashild czule po plecach. Biedactwo. Myślała, że to resztki jej psa wiszą na tym sznurku.

- Masz siłę na obrządek, czy ja powinienem to zrobić?

- Nie, zaraz dojdę do siebie. - Ashild wyprostowała się i ocierała usta. - Kto, na Boga, czerpie radość z czegoś takiego?

- Nie mam pojęcia - odparł Ole ostro. - Ale to z pewnością wyjaśnia wizytę wilków w nocy. - Ole gniewnie zaciskał usta. - Ale żadnego polowania w tym roku nie będzie. To jasne. Zostaję we dworze.

Tego dnia po południu Ole musiał się zastanowić jeszcze nad czymś innym, bo po podwieczorku na dziedzińcu pojawił się ktoś obcy.

- Zdaje mi się, że to chłopak roznoszący pocztę - powiedziała Ashild, wyglądając przez okno.

I rzeczywiście, do Olego Rudningen przyszedł ważny list. Nadany w Kopenhadze, z napisem „do rąk własnych”. Ole zapłacił chłopcu i zabrał się do czytania. Ashild spokojnie czekała zajęta jakąś robótką, nie chciała przeszkadzać. Oczywiście paliła ją ciekawość, ale nie miała powodu, by mieszać się do spraw Olego. Żeby tylko nie stało się nic złego w Sorholm...

List był gruby, Ole potrzebował czasu, żeby go przeczytać. Raz po raz odkładał papier na kolana i marszczył brwi, a potem czytał dalej, chociaż

Ashild nie wydawało się, że to coś poważnego. Myślami wracała do wydarzeń ostatniej nocy i oczy napelniały jej się łzami. Strata Luggena była bolesna, bo Ashild szczerze pokochała wesołego psiaka. Chociaż Ole uważał, że nie można tak rozpaczać po psie, Ashild nie umiała powstrzymać płaczu. Przecież Luggen dotrzymywał jej towarzystwa za każdym razem, kiedy mąż wyjeżdżał z domu.

Ole uważnie czytał każde słowo. List był od bankiera, który prosił o pomoc w rozstrzygnięciu ciągnącej się dość długo sprawy. Pisał, że liczy na radę Olego. Sprawa dotyczy domu kupieckiego, sprowadzającego tkaniny z Niemiec przez Danię do Norwegii, który teraz popadł w poważne kłopoty finansowe. Klienci proszą o odroczenie płatności za towary, które już otrzymali, bo sprzedaż nieoczekiwanie spadła. Z tego powodu kupiec ma problemy ze spłatą bankowi wysokiej pożyczki. Bankier nie pierwszy raz musi czekać na swoje pieniądze, prawdę powiedziawszy w tym roku jeszcze żadnej wpłaty od nich nie dostał. Zastanawia się, czy nie zażądać rozliczenia i, jeśli nie będzie innej rady, przejąć dom kupca. Z drugiej strony jednak, istnieją widoki na to, że w najbliższym czasie handel tekstylny się rozwinie. Myśli Olego natychmiast skierowały się do Niny i Sophie. Nie zdziwiłoby go, gdyby te panie były w sprawę zamieszane, poczuł więc gwałtowną niechęć do załatwiania czegokolwiek. Kiedy przymknął powieki i oparł się o ścianę, nie widział ani bankiera, ani handlarza tekstyliami, ale poważne dziecięce oczy.

- Birgit... - Ole wyszeptał imię siostry. Buzia dziecka się nie uśmiechała, w oczach nie było radości. W następnej wizji pojawiła się Hannah, która gładziła Birgit po głowie i spoglądała na nią zatroskana. Ole nie widział zbyt dobrze, niepokój w nim narastał. W Sorholm dzieje się coś złego, tylko co?

W następnym momencie widział tylko rozpalone wilcze oczy takie jak ostatniej nocy i myśli popłynęły w stronę tego, co odkrył w lesie. Nie chciał wszystkiego mówić Ashild, bo wołał jej nie denerwować. Wystarczy, że nie ma Luggena.

- Mówiłeś coś do mnie? - Ashild słyszała wyraźnie, że Ole coś mamrocze. Ale pewnie mówi sam do siebie. Znajdował się przecież w zupełnie innym świecie, ale kiedy się odezwała, drgnął.

- Ja? Nie. Myślałem tylko... - Ole popatrzył na Ashild jakby zaskoczony, że ktoś jeszcze jest w pokoju. - List jest od bankiera. On chce po prostu, żebym przejrzał jakieś rachunki.

Ole wstał, a potem znowu usiadł obok Ashild.

- A jak ty się czujesz? Wciąż jesteś przestraszona?

- Tak, to też. Ale bardziej smutna. - Ashild otarła łzę rąbkiem fartucha. Nie mogła powstrzymać płaczu. Rudobrzęde włosy sterczały spod czepka, który dzisiaj włożyła, raz po raz wpychała je z powrotem na miejsce.

- Znajdziemy sobie nowego psa. - Ole pogłaskał ją po ramieniu i przytulił. - Miło było z tym szczeniakiem w domu.

- Jeszcze więcej żarcia dla wilków, chcesz powiedzieć? - Ashild nie była w stanie przeżywać kolejnych ataków drapieżników.

- Nie, nie o tym myślałem. - Ole odpowiadał cierpliwie. - Myślę, że potrzebujemy psa stróżującego, a poza tym ja muszę mieć towarzysza do polowań. Przecież Luggen nie zdażył ze mną ani razu pójść.

Na dworze dzień chylił się ku końcowi, chmury gęsto pokrywały niebo. Wkrótce zima rozgości się na dobre. Ole rozejrzał się po przytulnej izbie, którą Ashild tak ładnie urządziła. Na drewnianych ścianach wisiały barwne kilimy, malowana w piękne wzory szafa w rogu cieszyła oko. Przy piecu stał kołowrotek Ashild. Ole lubił być tutaj z żoną, kiedy każde zajęte jest jakąś swoją robotą i mają czas porozmawiać.

Ole przyciskał ostrze noża do kamiennej oselki w kształcie koła, którą Jon wolno obracał. Nie ma gorszej rzeczy niż tępe narzędzia, myślał. I nie ma innego wytłumaczenia dla tępych noży i siekier jak tylko lenistwo gospodarza. Pracowali obaj z Jonem w milczeniu, Ole nie przestawał myśleć o tamtej okropnej nocy, kiedy na dziedzińcu zaroilo się od szarych bestii. Minęło osiem dni, jak Luggen został pochowany za stodołą, nigdy więcej wilka tu już nie widzieli. O tej porze roku drapieżniki rzadko zakradają się tak blisko wsi, bo przecież jeszcze nietrudno im znaleźć pożywienie w lesie. W górach pełno jest reniferów, a w lasach poniżej łośi. Dopóki śnieg nie pokryje ziemi grubą warstwą, wilki mogą się poruszać szybko i swobodnie. Ole znalazł jednak powód, dla którego zwierzęta pojawiły się właśnie w Rudningen. One po prostu zostały tam zwabione!

- Idzie nam jak po maśle - mruknął zadowolony Jon, równomiernie obracając koło.

Ole pamiętał, jaka Ashild była przerażona, kiedy odkryła, że na ścianie stodoły wisi na sznurku wielki kawał zgniętego mięsa. Żadne nie wiedziało, w jaki sposób to mięso się tam znalazło, ani Jon, ani Simen z sąsiedniego dworu nie widzieli w okolicy nikogo obcego. Później Ole chodził po lesie, by, jeśli to możliwe, stwierdzić, skąd wilki mogły przyjść, ale ponieważ nie było jeszcze śniegu, nie odkrył śladów. Znalazł natomiast coś innego.

Pamiętał, że szedł przez las i nagle jego uwagę zwróciły dwa kruki, które bardzo głośno krzyczały. Potem do chóru przyłączyło się więcej ptaków, więc z czystej ciekawości ruszył w tamtą stronę. W głębi lasu znalazł małą

polankę, na której odkrył kruki. Na widok człowieka ptaki wzbiły się w powietrze i rozsiadły na okolicznych drzewach, Ole zauważył jednak, że wrzeszczały nad resztkami jakiejś padliny. Podeszedł bliżej i stwierdził, że to prawdopodobnie resztki sarny.

Naostrzyli ostatni nóż. Ole wyprostował się i sprawdził kciukiem ostrze. Skinął głową zadowolony.

- Trzeba się czegoś napić, zanim weźmiemy się za siekiery.

Podeszli do stojącego za drzwiami naczynia z wodą i pili czerpakami.

- To w tym roku nie będzie polowania? - Jon otarł usta wierzchem dłoni i odstawił naczynie. - Teraz jest już chyba za późno, bo w górach spadł śnieg.

- Myślę, że wystarczy nam to cieleń łośia, które ustrzełem w ubiegłym tygodniu - odparł Ole swobodnie. - Nie mamy teraz w Rudningen zbyt wielu gąb do wykarmienia.

Nieoczekiwanie przypomniał sobie radosną, małą dziewczynkę, która podskakiwała na dziedzińcu i krzyczała przejęta, że kotka urodziła młode. Birgit wносиła życie i wesołość do dworu, może wkrótce będzie podobnie, kiedy pojawią się ich własne dzieci. A może Ashild jest bezpłodna? Ole wiedział, co się stało wtedy, kiedy uciekła od Jorna i z pracowni złotniczej, ale ona nigdy ani słowem o tym nie wspomniała. Flemming też nic nie powiedział, to nie było konieczne. Nie, Ole powinien uzbroić się w cierpliwość i zaufać, że natura wszystko jakoś urządzi. Ashild jest zdrowa i pełna życia, więc pewnie nadejdzie pora, żeby...

Ole przystanął. Wziął siekiere i chciał zaczynać ostatnią rundę, ale nagle stanął jak wryty. W jego wyobraźni znowu pojawiła się Birgit. Siostra dosłownie błagała go wzrokiem, żeby przyjechał. Urażone dziecięce oczy wpijały się w niego tak, że z trudem oddychał. Jakby stała naprzeciwko niego i zebrała. Zebrała o pomoc i opiekę. Olemu zakręciło się w głowie, z całych sił ścisnął stylisko siekiery. Poczul się niewypowiedzianie zmęczony. Boże drogi, myślał, coś się tam dzieje.

- Jesteś gotowy? - Jon przywołał Olego do przytomności i wprawił oselkę w ruch.

Ole przyciskał ostrze do kamienia, na szczęście robił to wielokrotnie przedtem, bo teraz myślami był zupełnie gdzie indziej. Gdzieś w tle mieniły się pełne powagi oczy Birgit, ale on widział polankę w lesie, resztki sarny i chmurę wrzeszczących ptaków. Nieco dalej na północ odkrył, że ziemia wokół grubego świerka jest rozorzana, a kora na pniu ma podłużne ślady wilczych pazurów.

Nad ziemią na gałęzi ktoś zawiesił kawałek mięsa. Ole powoli domyślał się, co to za wymyślny plan kryje się za tym wszystkim i nie miał

wątpliwości, w czyjej głowie się zrodził. Ponieważ jednak nikt nie widział w pobliżu dworu obcych, nie potrafi niczego dowieść.

- Ej, chcesz zetrzeć całe ostrze siekiery? - Jon znowu przywoływał Olego do rzeczywistości i Ole zrozumiał, że zapomniał odwrócić ostrze. Podziękował chłopcu i zaczęli ostrzyć z drugiej strony.

Jeszcze w dwóch miejscach Ole odkrył wyłożone mięso, a kiedy poprowadził linię między poszczególnymi punktami, okazało się, że trop wiedzie spod Tatenfjell w dół do Rudningen. Ktoś przewidział, że wataha wilków polująca w górach musi trafiać na kolejną przynętę i to zaprowadzi ją do dworu. Domyślał się, że tylko jeden człowiek jest wystarczająco podstępny, żeby zrobić coś takiego. To musi być Stein Lien, nikt inny. Lepiej mieć się na baczności. Nie wiadomo, co wymyśli następnym razem.

Nareszcie skończyli z siekierami i oselkę można było odstawić. Jon zabrał się do noszenia drewna na opał do izby i zniknął w stodole, Ole natomiast porządkował narzędzia. Był zadowolony z młodego parobka. Chociaż Jon nie był specjalnie energiczny, to nie bał się żadnej pracy. Teraz sam już wiedział, co powinno zostać zrobione, nie czekał, aż mu Ole powie. Tacy zawsze stanowią pewną pomoc.

Kiedy uprzątnął ostatni nóż, jego wzrok padł na starą skrzynkę, w której kotka karmiła swoje młode. Przypomniawszy sobie, jaka Birgit była ożywiona, kiedy odkryła, że na świat przyszły kocięta, i że obiecał się nimi opiekować po jej wyjeździe.

Znowu zobaczył w wyobraźni siostrę, ale tym razem oczy dziecka były przerażone i pełne łez. Obraz był tak wyrazisty, że Ole musiał się chwycić belki, by utrzymać się na nogach. Zaciskał szczęki, i zaciśniętą pięścią tłukł w ścianę.

- Do diabła! Dlaczego oni wszyscy są tacy zaślepieni?

- Ole był wzburzony, wkrótce jednak gniew przemienił się w rozpacz. Birgit nie spuszczała z niego wzroku. Ale przecież znajduje się za daleko.

- Bądź dzielna, Birgit. I trochę przebiegła. - Ole szeptał, jakby siostra stała tuż obok ukryta za którąś z belek.

- Dasz sobie radę. Staraj się przebywać z Tiną i zarządcą.

Ole westchnął ciężko i podrapał się po głowie. Żeby tylko Birgit zrozumiała, że powinna na siebie uważać!

Rozdział 19

Dziecięca rączka zacisnęła się mocno na jej dłoni, a drobne ciało zastępyło bez ruchu. Birgit wiedziała na pewno, że nie chce zostać sama z ojcem, a Hannah przyglądała się córce badawczo.

- Jeśli pobędziesz tu chwilę z tatą, to...

- Nie, ja wolę do Tiny. - Birgit mówiła stanowczo, bardzo cicho, ale była raczej przestraszona niż niegrzeczna. To zupełnie niepodobne do mojej córki, myślała Hannah, spoglądając wzburzona na Flemminga. Dziewczynka tak się zachowuje od wczesnej jesieni, a teraz zbliża się ich drugie Boże Narodzenie w Sorholm. Birgit zawsze była córeczką tatusia i nagle wszystko się odmieniło. Teraz Hannah musi krzyczeć na dziecko, żeby chciało zostać z ojcem.

Narastał w niej niepokój, ale też irytacja, stwierdziła, że płacz dławi ją w gardle. To straszne, że trzeba zmuszać córkę do posłuszeństwa, ale najgorsze są te przestraszone oczy dziecka. Skąd ta gwałtowna niechęć? Hannah próbowała odsunąć od siebie lęk, ale on wciąż powracał. Birgit coraz częściej dawała do zrozumienia, że źle się czuje z Flemmingiem, a Hannah musiała przyznać, że ona też czasami w jego towarzystwie miewa nieprzyjemne uczucia. Flemming zrobił się wybuchowy, bardziej skłonny do złości niż dawniej. Zdarzało mu się nawet trzasnąć drzwiami, kiedy w czymś się z nią nie zgadzał. Dla Hannah było to gorsze, niż gdyby ją uderzył.

Ale akurat teraz nie miała czasu dla Birgit; musi postępować zdecydowanie.

- Tina ma dzisiaj wolne, Birgit, a ja muszę porozmawiać z tymi panami z Kopenhagi. Tym razem musisz...

- Przecież mogę pojechać z zarządcą na przejażdżkę. - Głos Birgit brzmiał coraz mniej pewnie, dziewczynka z całej siły ścisnęła rękę matki.

- Zarządca jest zajęty - ucięła Hannah. - Będziesz teraz grzeczną dziewczynką, a ja szybko wrócę. Potem napiszemy list do Olego i Ashild. Może namalujesz jakiś obrazek, który im pošlemy?

Hannah spojrzała surowo na Flemminga. Dlaczego nie próbuje jej pomóc? To ona zawsze musi przekonywać Birgit. Ale była też z tego zadowolona. Bo ostatnio jeśli mąż otwiera usta, robi to głównie po to, żeby krzyczeć. Atakuje córkę przy każdej okazji, Hannah rozumiała, czemu Birgit woli spędzać czas z innymi.

- Birgit, może masz ochotę poczytać w bibliotece, albo wolałabyś wybrać się do piwnicy i poszperać tam trochę? - Flemming rozumiał trudną sytuację Hannah i starał się pomóc, proponując córce coś, co lubi.

- Jak pani się domyśla, to budzi zainteresowanie w najwyższych kręgach, chcielibyśmy więc prosić, żeby pani zastanowiła się nad tą sprawą. - Trzej panowie zachowywali się niezwykle uprzejmie, a Hannah słuchała życzliwie. Najmniejszym grymasem nie okazywała swojego zdziwienia.

- Jaką sprawą? - spytała słodkim głosem.

- Ech... wyrażamy się pewnie niejasno... - dwaj panowie spoglądali po sobie, trzeci odpowiadał. - Chodzi o to, że pani przetrzymuje w domu kobietę malarzkę i namawia ją do konkurowania z mężczyznami, a to naprawdę coś niezwykłego. Wiele pań równych pozycją pani odczuwa z tego powodu niezadowolenie. To przecież niesłychane, by kobieta traciła czas na malowanie obrazów. A jeszcze bardziej haniebne jest to, że właścicielka dużej posiadłości ją do tego namawia.

Hannah siedziała spokojnie, kiedy mężczyzna umilkł, zmarszczyła brwi. Co powinna powiedzieć? Była kompletnie zaskoczona tą wizytą, wprost nie wierzyła własnym uszom.

- Dlatego prosimy, by zajęła się pani sprawami bardziej odpowiednimi dla kobiety i zerwała kontakty z tą malarką. Zarówno pani, jak malarzom oraz innym paniom wyjdzie to na dobre.

- Muszą mi panowie wybaczyć - chrząknęła Hannah. - Czy to nie jest tak, że panowie chcieli zamówić sobie obrazy? - Patrzyła pytająco na dwóch gości, którzy zaczęli tę rozmowę stwierdzeniem, że chętnie mieliby takie piękne obrazy przedstawiające ich domostwa. - Czy mam rozumieć, że panowie pragnęliby mieć obrazy namalowane przez kogoś, komu właśnie próbują zakazać malowania? - Hannah potrząsnęła głową i roześmiała się krótko. - Nie sądzą panowie, że będzie bardzo trudno to osiągnąć?

Panowie wiercili się na krzesłach i uśmiechali sztucznie. Gospodyni nie chciała spojrzeć na sprawę inaczej, jak tylko z własnego punktu widzenia. A ponieważ wciąż domagała się szczegółowych wyjaśnień i bardziej precyzyjnych sformułowań, panowie czuli się bezradni. Choć przecież wszyscy muszą się zgodzić, że to w najwyższym stopniu niestosowne, by bogata właścicielka ziemiska dodawała odwagi prostej kobiecie.

- Proszę zapomnieć o tamtych słowach. Chcielibyśmy raczej dać do zrozumienia, że uważamy za naturalne, iż pani jest zaślepiona tymi pięknymi obrazami. Mamy jednak nadzieję, że przyzna pani, iż znajomość z malarką jest niestosowna.

- Ale co panów tak przeraża? - Hannah spoglądała to na jednego, to na drugiego, próbując stłumić uśmiech. Właściwie była wściekła i miała ochotę wyrzucić tych ludzi za drzwi, uznała jednak, że więcej zyska, wprowadzając ich w zakłopotanie. - Czy panowie boją się może, że ta kobieta odbierze chleb malarzom mężczyznom? Czy też może pewne kręgi czuć się będą mniej respektowane, jeśli wyjdzie na jaw, że właścicielka ziemska rozmawia z kobietą malarką, na dodatek wiejską gospodynią?

Hannah przyglądała im się wyczekująco. Ciekawe, który tym razem odważy się odpowiedzieć?

- Nie, pani nas nie zrozumiała. My chcemy tylko pani pomóc.

- W czym?

- Hm... w zachowaniu dobrej opinii. Hannah roześmiała się szczerze.

- Więc to ze względu na mnie podjęli panowie tę wyprawę? To doprawdy zbytek uprzejmości. Sądzę bowiem, że sama zdołam zadbać o swoją dobrą opinię. -Skrzyżowała ręce na piersi, ale cofnęła się lekko. - Przez chwilę myślałam, że panowie boją się jakiejś zarazy.

Teraz to panowie zdumieni patrzyli na Hannah, nie rozumiejąc. Co ona chce przez to powiedzieć?

- Można przecież sobie wyobrazić, że więcej kobiet zostanie zachęconych do malowania...

Wszyscy trzej poruszyli się na krzesłach. Albo trafiła w czuły punkt, albo zrozumieli, że sobie z nich żartuje.

- Cóż, myślę, że nie będziemy zabierać pani więcej czasu. Miło, że pani nas wysłuchała, mamy nadzieję, że się pani zastanowi.

Panowie wstali, jeden po drugim całowali Hannah w rękę.

- Gdyby ktoś pytał o możliwość zamówienia obrazu, to proszę pamiętać, że lista zamówień jest długa. - Hannah chciała, żeby mieli o czym myśleć po drodze. - Radcy dworu, lekarze i właściciele ziemscy znajdują się wśród zainteresowanych. Lena Skals ma pracę na długie miesiące. A przecież ma też męża i dzieci, więc nie może malować codziennie.

Gospodyni stała przy oknie i patrzyła na opuszczających dziedziniec gości. Coś takiego! O tej rozmowie nigdy nie wolno wspomnieć Lenie. Chociaż bowiem gospodyni ze Skals już usłyszała wiele przykrych uwag, jeszcze nie nauczyła się ich lekceważyć. A to najlepsza broń.

Hannah wygładziła spódnice, zastanawiając się, gdzie jest Birgit i Flemming. Zanim zamknęła drzwi, wróciły do niej przerażone dziecięce oczy, zaciskała dłonie i myślała o tym, że powinna odbyć poważną rozmowę z Flemmingiem. To nie może dłużej trwać. Flemming nie tolerował uporu Birgit i reagował wściekłością. Może jest niezadowolony ze

swojego życia w posiadłości? Hannah przystanąła i zasłoniła dłonią usta. A jeśli Flemming nie chce już mieszkać w Sorholm? Ma przecież swój niewielki dom w sąsiednim miasteczku, ale...

Nie, nie wolno snuć głupich domysłów, najlepiej zapytać wprost Flemminga, o co chodzi. Szła dalej, ale drżenie warg świadczyło, że nie jest spokojna. Atmosfera między nią i Flemmingiem odmieniła się kompletnie po tym wypadku ze zmiją. Mąż bywał czasami miły jak dawniej, ale coraz częściej wybuchał złością. Padały przy tym przykre słowa i niezrozumiałe oskarżenia. Hannah wciąż się zastanawiała nad przyczyną tej zmiany.

Zbliżała się do biblioteki, przemawiając do siebie surowo. Teraz powinna więcej czasu przeznaczyć dla Birgit, a nie na trudne rozmyślenia. Przed kilkoma dniami przyszedł długi i bardzo ciepły list z Hemsedal. Ole i Ashild planują latem odwiedzić Sorholm, Hannah przyjęła tę wiadomość z wielką radością.

Kiedy przeczytała, że Ole przyjedzie, poczuła ulgę. Może syn będzie miał dobry wpływ na Flemminga? Hannah stanęła przy drzwiach i nasłuchiwała przez chwilę, ale wewnątrz panowała cisza. Mimo to otworzyła, by się przekonać, czy męża i córki tam nie ma. Zaskoczenie było wielkie, kiedy zobaczyła oboje w fotelu pod zapelnioną półkami na książki ścianą. Flemming czytał głośno, Birgit siedziała mu na kolanach. Wyglądało na to, że dziewczynka się uspokoiła, wpatrywała się w otwartą książkę. Hannah stała i słuchała z uśmiechem na wargach. Może jednak przesadza, sądząc, że Birgit za nic nie chce pozostawać sama z ojcem. Dziewczynka przecież zachowuje się różnie, Hannah wiedziała, że córka odziedziczyła jej temperament.

- A, tutaj sobie siedzicie? - Hannah zamknęła za sobą drzwi i weszła do pokoju. - Co dzisiaj czytacie?

Dobrze знаła książkę leżącą na kolanach Birgit, była to opowieść o pełnej niebezpieczeństw żeglarskiej wyprawie, naprawdę bardzo ciekawa historia dla dzieci.

- Cicho! Nie przeszkadzaj! - Flemming nie spojrzał na nią, ale Hannah wyraźnie słyszała irytację w jego głosie.

Może powinna się wycofać i poczekać, aż dokończą.

- Mama nie przeszkadza. - Birgit wymknęła się z objęć ojca, zanim Hannah zdążyła się odwrócić. - A ja nie chcę już więcej czytać.

Flemming posłał Hannah mordercze spojrzenie, poczuła się winna, że zburzyła jego spokój.

- Przeczytajcie do końca, a ja tymczasem przygotuję papier i atrament - zaproponowała. - Potem napiszemy list.

- Uff, mogłaś to zrobić, zanim wpadłaś tu z hałasem!
 - Złościł się Flemming. Wstał i odsunął fotel na miejsce.
 - Jutro jadę do Kopenhagi, popracuję tam kilka dni w szpitalu, to będziecie mogli sobie szeptać do woli.

- Będziesz w stanie pracować? - Hannah starała się nie zauważać gniewnego tonu męża. Bardziej martwiło ją, że mąż tyle pracuje. Może to jest powód, że zachowuje się inaczej niż dotychczas?

- Oczywiście, że będę. I przestań tak strasznie narzekać. Wciąż słyszę tylko, że mam się uspokoić. To ważne, żebym spotykał się z innymi lekarzami, rozmawiał z nimi o chorych. Czy ty tego nie rozumiesz?

Słowa Flemminga cięły niczym bicz, Hannah cofnęła się. Zauważyła, że Birgit się do niej tuli i otoczyła dziecko ramieniem.

- Ja wciąż bardzo dobrze słyszę, nie ma powodu, żebyś podnosił głos. - Hannah mówiła dobitnie, ale ze względu na Birgit, starała się zachowywać spokój. - Jedź do miasta, to ci z pewnością dobrze zrobi. Nie będziesz się musiał złościć na rodzinę.

Do czego to doszło, pomyślała. Z ulgą przyjmuje informację, że mąż wyjeżdża. Zdała sobie teraz sprawę, że jest mniej spięta i oddycha spokojniej, kiedy Flemming jest w Kopenhadze. Ale mimo wszystko tęskniła, chciała, żeby było tak jak dawniej.

- No, tak. Przez parę dni będziemy musiały radzić sobie bez taty. - Hannah spoglądała na Birgit. - Napiszemy ten list?

Buzia córki rozjaśniła się niepewnym uśmiechem, dziewczynka pociągnęła matkę do drzwi. Kiedy mijały Flemminga, on pochylił się do Hannah i cmoknął ją w policzek.

- Nie chciałem cię zranić - szepnął.

Gdy tylko Hannah i Birgit wyszły z pokoju, Flemming opadł na fotel i ukrył twarz w dłoniach. Tak się ostatnio łatwo irytuje, że zaczęło go to martwić. Dlaczego nie potrafi powstrzymać gniewu? Byle głupstwo wytrąca go z równowagi, a kiedy już wpadnie w złość, trudno mu nad sobą zapanować. Hannah nie musi na niego patrzeć z takim wyrzutem, bo sam wie, że sprawia jej przykrość.

Przecierał oczy i marszczył czoło.

- Hannah, bardzo bym chciał z tobą porozmawiać. - Szeptał cicho sam do siebie. - Ale nie umiem. Ty jesteś taka silna, a ja boję się, że czasami tracę oparcie.

Wstał i zaczął krążyć po pokoju. Właściwie czują się w tym pałacu obcy, myślał. To wszystko należy do Hannah, ona tu rządzi i wydaje polecenia. A

ja jestem tylko zwyczajnym złoŹnikiem i niedobrym ojcem. Niedługo pewnie nie będe teŹ w stanie wykonywać swoich lekarskich obowiązków.

Nie! Nie moŹe odstawić na bok swojej lekarskiej torby, bo to jedyne, co daje mu troche siły. BoŹe drogi, nie! Nie moŹe zostać bez pracy.

Hannah i Birgit rozłóżyły przybory do pisania i malowania na duŹym stole. Hannah jednak nie mogła przestać myśleć o Flemmingu. To, Źe ją rani, to jedna sprawa, ale fakt, Źe straszy Birgit, to coŹ całkiem innego. Dziewczynka z kaŹdym mijającym dniem coraz bardziej traci pewnoŹ siebie i Hannah nie moŹe na to spokojnie patrzeć. Musi te dni, które maŹ spędzi w Kopenhadze, wykorzystać na zastanowienie się, co robić.

- O czym tym razem im napiszemy? - Hannah zanurzyła pióro w kałamarzu i patrzyła na córke. W twarzy dziecka pojawiło się troche dawnego zapału, z przejęciem zabierała się do rysowania.

- Najpierw napiszemy o koniu i Źrebaku - zaproponowała, nie patrząc na matke. Niedawno była w stajni i oglądała nowo narodzone Źrebie.

- Świetny pomysł. - Hannah pewno wodziła piórem po papierze, opowiadając o narodzinach Źrebaka. Potem pisała o Dinie i jej obrazach. Preben zgodził się, Źeby Źona spędzała dwa wieczory w tygodniu na malowaniu, a Lena twierdzi, Źe od tamtej pory nie powiedział nawet jednego złego słowa. Jedyne, z czego nie jest zadowolony, to ten Wilhelm Robe. Hannah rozumiała Prebena, zwłaszcza Źe Lena rumieni się zawsze na wspomnienie malarza i nie ulega wątpliwoŹci, Źe jest wpatrzona w tego bezpoŹredniego człowieka. Ale tak naprawdę, to Lena wiele skorzystała na tej znajomoŹci w ciągu ostatniego lata, a jej obrazy są coraz bardziej wychwalane w stołecznych gazetach. Hannah nie wiedziała, ile obrazów Lena zawioŹła do Kopenhagi jesienią, ale chyba więcej niŹ pićć.

- Co rysujesz? - Hannah spoglądała na kartkę leŹącą przed Birgit.

- Kaczki. Tu jesteŹ ty, a tu ja. - Birgit pokazywała, tłumacząc. - A tutaj stoi Tina z koszykiem.

- Wspaniale. Ty naprawdę bardzo ładnie rysujesz. Czy mogę napisać Olemu, kto jest na twoim obrazku?

Birgit skinęła głową i nie przerywała pracy.

- A taty nie narysujesz?

- Nie. Jego tu nie ma. - Córka odpowiedziała tak zdecydowanie, Źe Hannah więcej o tym nie wspomniała. Zapytała natomiast:

- Dobrze się dzisiaj bawiliŹcie z tatusiem? Czy tata umie opowiadać? - Hannah udawała, Źe dalej pisze list.

- On jutro wyjeŹdŹa. - Birgit zlekcewaŹyła pytania matki.

- Tak - rzekła Hannah wolno. - Tęsknisz za tatusiem, kiedy go nie ma?

- Spójrz! Motyl. - Birgit narysowała wielkiego motyla nad głowami kaczek i Hannah musiała podziwiać dzieło. Zdumiewające, jak to dziecko stara się nie słyszeć niczego, co dotyczy Flemminga? Ale może to taki wiek? Może Birgit sprawdza, jak bardzo może okazywać własną wolę i to dotyka również Hannah. Bywają dni, że córka jest taka uparta i nieposłuszna, że Hannah z trudem zachowuje spokój. Nie może sobie przypomnieć, czy bliźniacy zachowywali się podobnie w wieku Birgit, ale może istnieje różnica między chłopcami i dziewczynkami.

Hannah koncentrowała się na liście. Ole zadał jej pytanie, na które nie potrafi mu odpowiedzieć. Znowu zaczęła wspominać czas po tym, jak Flemminga ukąsiła żmija. Bardzo wtedy chorował, pierwszej nocy w ogóle nie było z nim kontaktu. Hannah czuwała całą dobę, a zaprzyjaźniony doktor robił, co w jego mocy, by uratować kolegę. W końcu, po wielu trudnych godzinach, nastąpiła poprawa i Flemming wolno wracał do życia.

I Hannah, i Birgit przychodziły do niego codziennie, a w miarę, jak nabierał sił, Birgit siadywała na krawędzi łóżka i opowiadała mu, co robiła przez cały dzień. Na początku opowiadała wiele o Wilhelmie Robe i Lenie, o dwojgu malarzach, którzy czarowali pędzłami i farbami. Wilhelm sprawił, że Tina się zarumieniła, opowiadała dziewczynka, a Lena zawsze mówi tak szybko, kiedy on jest w pobliżu. Hannah wielokrotnie widywała ojca i córkę pogrążonych w takich rozmowach i cieszyła się, że Birgit tak dobrze oddziałuje na Flemminga. Ale potem...

Hannah rozmyślała jeszcze przez jakiś czas, ale nie potrafiła znaleźć takiego momentu, ani żadnego konkretnego wydarzenia, od którego z całą pewnością zachowanie Birgit zaczęło się zmieniać. Westchnęła ciężko i raz jeszcze zanurzyła pióro w kałamarzu. Niechęć dziewczynki do ojca narastała powoli, a równocześnie wzmagало się też zatroskanie Hannah. Może i ja się zmieniłam, pomyślała, marszcząc czoło. Naprawdę trudno powiedzieć. Przeczytała list od początku do końca, tu i ówdzie coś dodała, potem wypisała adres na kopercie i wysłała pokojówkę do pocztyliona. Już zaczynała się cieszyć na odpowiedź. Jedną z najdroższych rzeczy w jej życiu to te listy z Hemsedal, każdy czyta wielokrotnie. Kiedy nadchodził czas, w którym mogła spodziewać się odpowiedzi, z niecierpliwością przeglądała pocztę.

W ciągu dwóch następnych dni Birgit miewała świetny humor. Wyciągała Tinę na długie spacer, z których biedaczka wracała przemarznięta. Kiedy Birgit była wesola jak teraz, potrafiła owinać sobie dorosłych wokół małego palca. Nikt jej niczego nie odmawiał, a ona śmiała się i tańczyła. Hannah cieszyła się razem z nią.

- Birgit, musimy znaleźć miejsce na twój portret. - Hannah uważała, że czas najwyższy powiesić obraz na ścianie. Wilhelm namalował prawdziwe arcydzieło, Birgit uśmiechała się na płótnie dokładnie tak, jak robi to w rzeczywistości.

- Jak myślisz, gdzie mu będzie najlepiej? - Hannah spoglądała na córkę, która zeskoczyła z taboretu przy szpinecie. Birgit bawiło naciskanie klawiszy i Hannah zastanawiała się, czy by nie poszukać jakiegoś nauczyciela muzyki. Jeśli Birgit interesuje się graniem, to powinna spróbować.

Dziewczynka rozejrzała się po dużym salonie. Wszystkie ściany były dosłownie pokryte wielkimi obrazami lub kilimami, wolnej przestrzeni raczej brakowało.

- Tutaj nie ma dla mnie miejsca - stwierdziła Birgit dorosłym głosem i przeszła do zachodniego saloniku. - O, tutaj. Nad kominkiem.

Birgit pokazywała dużą pustą płaszczyznę.

- A myślisz, że to nie za blisko ognia? - spytała Hannah.

- W takim razie może w drugim salonie?

Ale ani tam, ani w jadalni nie znalazły odpowiedniego miejsca.

- Powinnaś go powiesić w gabinecie - mruknęła w końcu Birgit, oczekując protestów Hannah. - Siedzisz tam bardzo często i piszesz...

- Cóż, może to dobry pomysł. - Hannah poczochrąla włosy córki i wzięła ją za rękę. - Chodź, zobaczymy jak się tam sytuacja przedstawia.

Trzymając się za ręce, roześmiane biegły po schodach na górę, a kiedy Hannah potknęła się o długą suknię, chichotały niczym rozbrykane dzieciaki.

- Tam powinien wisieć. - Birgit bardzo stanowczo wskazała ścianę naprzeciwko biurka. - Będiesz mnie przez cały czas widzieć, mamo.

- Myślę, że masz rację - odrzekła Hannah. - To dobre miejsce, będę mogła od czasu do czasu do ciebie mrugnąć. Ale...

Hannah usiadła na blacie biurka i zastanawiała się.

- Trochę głupio, że tata nie będzie cię tak często widywał. On tutaj rzadko przychodzi.

- Tata nie powinien oglądać portretu.

Hannah studiowała twarz córki. Na nosie i policzkach dziewczynka miała trochę piegów, ale w ogóle była ogorzała, wyglądała zdrowo. Hannah uważała, że to dlatego, iż córka tyle czasu spędza na powietrzu.

- Dlaczego nie chcesz, żeby tata patrzył na twój portret? On też cię kocha i z pewnością chciałby spoglądać na to piękne malowidło jak najczęściej. Czy ty i tata nie jesteście już przyjaciółmi?

Birgit wpatrywała się w podłogę, uśmiech zniknął z jej twarzyczki. Surowo zaciskała wargi, kręcąc głową.

- Jesteśmy...

- Chodź, usiądź tu przy mnie. - Hannah przeniosła się na dużą kanapę, Birgit niechętnie usiadła obok, ale przytuliła się do matki.

- Chciałabys powiedzieć mi, co się dzieje? - Hannah objęła plecy Birgit i czekała.

- Nic się nie dzieje. - Odpowiedź była krótka.

- Ale nie spędzasz już teraz z tatą tak dużo czasu.

- Spędzam! Mnóstwo czasu! - Birgit była zirytowana pytaniami Hannah, odpowiadała pośpiesznie i hardo.

- No dobrze. Nie zawsze wiem, czym się zajmujesz.

- Czy Wilhelm niedługo do nas wróci? - Birgit była mistrzynią w zmienianiu tematu.

- Wilhelm wyjechał do Kopenhagi i spędzi tam całą zimę. Może tylko od czasu do czasu nas odwiedzi, bo zostawił tu swoje malarskie przybory. Ale na lato przyjedzie na pewno. Myślę, że on się u nas dobrze czuje.

- On jest taki wesoły. I pozwala mi malować. - Birgit zeskoczyła z kanapy i podciągnęła pończochy. - I tylu ludzi wciąż go odwiedza.

- Tak, jest bardzo zdolnym portrecistą, wszyscy chcą, żeby ich malował. Pozują mu cierpliwie. Dokładnie jak ty. - Hannah wstała i klasnęła w dłonie.

- No to uzgodniłyśmy, portret powiesimy tutaj. Pobiegnij do zarządcy i poproś, żeby się tym zajął.

Rozdział 20

Następnego dnia Flemming wrócił z miasta i serdecznie przywitał się z Hannah.

- A gdzie jest ta druga piękność mojego życia? - Rozglądał się wokół. Stali w dużym holu tuż przy drzwiach.

- Birgit ma lekcje razem z Mią - odparła Hannah swobodnie. - Pocztylion jest bardzo zadowolony, że dziewczynki uczą się razem.

- Oczywiście. Bo u nas kobiety muszą być tak samo wykształcone jak mężczyźni, prawda?

Hannah zdumiała się i popatrzyła na męża.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tylko to, moja droga, co się w całej Kopenhadze mówi o posiadłości Sorholm. Mówią tam mianowicie, że właścicielka zachęca wiejskie gospodynie, żeby opuszczały obejścia i realizowały swoje zainteresowania.

Flemming objął Hannah w pasie i zakręcił się z nią.

- Nawet nie wiesz, jaki byłem dumny, że ożeniłem się z kobietą, o której wszyscy mówią.

- Przestań żartować, Flemming. Naprawdę tak jest?

- Naprawdę. Plotki głoszą, że zwabiłaś znanego malarza do pałacu i próbujesz go swatać z mężatką. A to chyba najlepsza recenzja, jaką Lena dostała, spójrz, tutaj w teczce mam długą listę zamówień dla niej. Wszyscy chcą mieć jej obrazy. Posiadanie obrazu Leny staje się niemal sprawą honoru.

- Jak zawsze przesadzasz. Myślę jednak, że pewni panowie rozsiewają o mnie paskudne plotki.

- W każdym razie nie ma w tym wielkiej przesady odparł Flemming cierpko. - W tych kręgach, w których ja się obracam, wszyscy wiedzą, kim jest Lena Skals. Ale tę panią, która prowadzi posiadłość, a przy okazji zwabia do siebie biedne wiejskie gospodynie, zna niewiele.

- Mogę jedynie powiedzieć, że cieszę się w imieniu Leny. - Hannah nie chciała słuchać plotek o sobie, ale stłumiła uśmiech zadowolenia. - Jeśli będzie miała tyle zamówień, że starczy jej pracy na całą zimę, myślę, że poczuje się szczęśliwa.

W ciągu zaledwie roku Lena zyskała uznanie w stolicy, a jej obrazy są poszukiwane. Zarazem jednak ludzie mają pretensje do Hannah, ponieważ to ona skłoniła Lenę do malowania tych pięknych obrazów, które tak wielu chciałoby kupić. Hannah roześmiała się głośno.

- Ludzie są dziwni - mruknęła. - Wyrrywają sobie z rąk jej obrazy, a z drugiej strony czynią zarzuty osobie, która wydobyła malarzkę na światło dzienne. Możesz to pojąć?

Flemming śmiał się razem z żoną i szedł za nią na górę. Tam Hannah mogła mu pokazać portret Birgit, który wisiał już na ścianie. Myślała, że wschodnie skrzydło od tej chwili będzie przystanią dla malarzy. Ci, którzy o niej plotkują, nie znają dobrze Hannah Birgitte z Sorholm.

- Flemming, jest sprawa, o której chciałabym z tobą porozmawiać. - Hannah zwróciła się do męża i patrzyła na niego z powagą. Choć wiedziała, że w każdej chwili może wybuchnąć gniewem, musiała porozmawiać z nim o Birgit. Chwila jest odpowiednia, usiadła więc na kanapie a Flemmingowi wskazała fotel.

- No, co martwi moją żoneczkę? - Masz taką poważną minę.

- Tak, bo jestem poważna. I bardzo zmartwiona. Niepokoi mnie Birgit.

Mroczny cień przemknął po twarzy Flemminga.

- Czy była niegrzeczna?

- Nie, w ostatnich dniach nie. - Hannah patrzyła Flemmingowi w oczy. Musi wysłuchać jej pytań. - Niepokoi mnie tylko, że coraz bardziej stanowczo protestuje, kiedy ma zostać z tobą sama. Czy cię to nie rani, że unika twojego towarzystwa?

- Nie. - Flemming spuścił wzrok i zastanawiał się. -No, może tak... trochę. Ale myślę, że to wkrótce przejdzie. - A co ty chcesz mi powiedzieć?

- Próbuję tylko ustalić, dlaczego nasza córka się ciebie boi. Przerażenie pojawia się na jej buzi na samą myśl, że ma pozostawać z tobą sama, chyba musi istnieć jakiś powód?

- Hannah! Czego ty do diabła chcesz? - Flemming zerwał się i zaczął niespokojnie chodzić tam i z powrotem po pokoju. Raz po raz uderzał zaciśniętą pięścią w otwartą dłoń i wyraźnie się złościł. - Człowiek wraca do domu po wielu dniach w mieście, a tu urządzają mu prawdziwe przesłuchanie. Może chcesz, żebym natychmiast znowu wyjechał?

Hannah patrzyła na niego przestraszona. Nie chciała utracić Flemminga. Przecież cieszyła się, że dzisiaj w nocy będzie przy niej i...

- Nie, twój wyjazd żadnego problemu nie rozwiąże.

- Ale mówisz, że jest jakiś powód tego, że mała jest niegrzeczna, i łączysz to ze mną. - Flemming pochylił się nad stołem. - Jeśli próbujesz nastawić Birgit przeciwko mnie, to będziesz tego żałować. - Nagle uderzył dłonią w blat stołu tak mocno, że Hannah drgnęła, potrzebowała trochę czasu, żeby się uspokoić.

- Flemming, czy ty nie rozumiesz, że mnie przerażasz? Przerażasz mnie! Od czasu tego nieszczęsnego wypadku, kiedy ukąsiła cię żmija, rzucasz się ze złością z byle powodu, tak jak teraz.

- Ty to nazywasz byle powodem? - Flemming patrzył na Hannah z niedowierzaniem.

- Nie, tego nie robię. Ale dlaczego wciąż się tak złościś? Birgit jest przerażona, kiedy wybuchasz, a twoje oczy ciskają błyskawice. Przecież to jeszcze dziecko.

- Powinna nauczyć się tolerować różne sprawy. Poza tym nic dziwnego, że jest taka bojaźliwa, skoro ty wciąż się z nią cackasz.

- Czy to moja wina, że dziecko zaczyna płakać, kiedy tylko dowiaduje się, że ma chwilę z tobą побыć? - Hannah patrzyła na męża z uporem, bała się, że rozmowa do niczego nie doprowadzi. - Chcesz mi powiedzieć, że ty nie zauważyłeś jej niechęci?

- Jakiej tam niechęci. - Flemming usiadł i mówił spokojniej. - Nic nie poradzę na to, że Birgit robi się uparta i nieposłuszna, kiedy powiem jakies ostrzejsze słowo. Czasami ojciec musi powiedzieć, co myśli.

Zaległo milczenie. Dobry nastrój, który pojawił się, gdy Flemming wrócił do domu, zniknął. Hannah prawie zaczynała żałować, że rozpoczęła tę rozmowę. Może nie dzieje się nic strasznego? Myślała. Może rzeczywiście to ja za bardzo się przejmuję Birgit? Ustępuję jej za często? Ogarnęło ją zwątpienie, czy jest dobrą matką. Birgit jest bardzo żywym dzieckiem i wymaga wiele uwagi, ma mnóstwo pomysłów i zajęć. Ale ostatnio bardzo dużo czasu spędza z matką. Hannah westchnęła i ostrożnie potarła oczy. W pamięci wciąż powracał widok przerażonych oczu dziecka. Ale może jest tak, jak Flemming mówi: jeśli Birgit jest niegrzeczna, musi liczyć się z tym, że będą się na nią gniewać.

Hannah zmagala się z własnymi uczuciami. Było pewne, że dzieje się coś niedobrego i że Flemming wie, co dręczy Birgit, ale nie chce o tym rozmawiać. W następnej chwili myślała, że to tylko dziecięcy upór, który znajduje wyraz w demonstrowaniu niechęci wobec ojca. Hannah czuła bolesny ucisk w piersi. Co mogłaby zrobić dla córki? Dopóki Birgit nie chce odpowiadać na pytania, trudno się zorientować, o co chodzi. A Flemming też nie potrafi dać odpowiedzi na pytanie, dlaczego córka tak się zmieniła.

Hannah czuła się bezradna. Ale przecież to naprawdę nie jest przywidzenie, myślała, przypominając sobie rozradowaną twarz Birgit tamtego dnia, kiedy Flemming wyjechał do miasta. Gdy tylko ojciec znajdzie się za progiem, dziecko odmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Hannah zaczęła się przyglądać Flemmingowi. W

milczeniu wpatrywał się w blat stołu i wyglądał na bardzo zamyślonego. Cóż, sama zniszczyła jego dobry humor. Szkoda, że w ogóle rozpoczęła tę rozmowę. Teraz będzie jeszcze gorzej! Skrzyżowała ręce na piersi, czuła się niewypowiedzianie zmęczona. Co się teraz stanie?

- Hannah... - Flemming wstał i okrążył stół. Bardzo delikatnie pogłaskał ją po włosach, a potem usiadł tuż przy niej. - Rozumiem, że się martwisz, ale uważam, że chyba za bardzo się przejmujesz. Birgit po prostu zaczyna dorastać.

Głos miał łagodny i przyjazny, Hannah słuchała go z ulgą, ale też i z niepokojem. Gniew i irytacja mogą się pojawić w każdej chwili, ale teraz jest jej dawnym Flemmingiem. Och, jak bardzo chciała, żeby miał rację!

- Zróbmy coś zabawnego razem z Birgit, zamiast oskarżać się nawzajem. Czas pokaże, co będzie dalej. - Flemming uściśnął Hannah mocno i podniósł ją z kanapy. - Dzisiaj wieczorem zaprosimy brata naszego nowego pastora. On pięknie gra na szpinecie. Może Birgit też będzie miała ochotę spróbować...

Przy obiedzie nastrój był dość ponury. Birgit siedziała w milczeniu i nie chciała odpowiadać, kiedy Flemming spytał, co robiła podczas jego nieobecności. Grzebała łyżką w talerzu tak, że zachlapała zupą obrus.

- Jeśli nie chcesz jeść, to odłóż łyżkę. - Hannah mówiła surowo. - I mogłabyś odpowiedzieć tacie, kiedy cię o coś pyta.

Birgit wpatrywała się w talerz i zagryzała dolną wargę:

- Nie pamiętasz, że pisałyśmy razem list do Olego i Ashild? A ty zrobiłaś dla nich śliczne rysunki.

Nagle twarz Birgit się rozjaśniła, dziecko ożyło. Zwracając się do Hannah, mała zaczęła opowiadać o dworze w Hemsedal, o koniu imieniem Czarny, i o kotach. Zaskakujące, ile dziecko zapamiętało ze wsi, z lat spędzanych na górskim pastwisku, pomyślała Hannah z uśmiechem.

- Ole bawił się ze mną w chowanego i nigdy nie mógł znaleźć moich tajnych kryjówek. - Birgit uśmiechała się zadowolona, zerkając raz po raz na ojca. On też się uśmiechał.

- Cieszysz się, że Ole i Ashild do nas przyjadą? - Flemming spoglądał na córkę docieklewie.

- Och tak! - odpowiedziała Birgit szybko. - Pokażę Olemu, że umiem jeździć konno.

- Oczywiście. - Flemming przytakiwał. - Ale powinnaś pamiętać, że Ashild nigdy tu jeszcze nie była. Pewnie się ucieszy, jeśli pokażesz jej posiadłość.

- Dobrze, pokażę jej grządki z różami, gdzie była żmija. - Odparła dziewczynka i natychmiast zasłoniła ręką usta, z przerażeniem spoglądając na ojca. Czy powiedziała coś złego?

- Dobrze - rzekł Flemming. Począł, aż pokojówka sprzątnie talerze po zupie, a potem dodał: - Ale minie jeszcze trochę czasu, zanim oni przyjadą, tymczasem powinniśmy sobie sprawić trochę przyjemności. Myślę, że dziś wieczorem będziemy mieć wizytę.

- Kogo? - Birgit natychmiast zapomniała o różanych rabatkach i patrzyła w napięciu na Flemminga. Hannah w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie ojca z córką, zadowolona, że w końcu jakoś się rozumieją. Flemming ma chyba rację, mówiąc, że Hannah martwi się na zapas.

- Przyjdzie do nas bardzo zdolny muzyk, żeby pograć na szpincie. Nie będzie nikogo prócz nas trojga, tylko my będziemy słuchać muzyki. Może nawet pokaże ci, jak się gra.

- Chciałabym się nauczyć grać. - Birgit zsunęła się z krzesła, uznając, że posiłek dobiegł końca. Hannah uśmiechnęła się i pomyślała, że chociaż raz Flemming ją uprzedził. Sama przecież zastanawiała się kilkakrotnie, czy nie wynająć nauczyciela muzyki dla Birgit.

- Czy ktoś powiedział, że możesz odejść od stołu? - Głos Flemminga zadudnił nagle w pokoju. Hannah spojrzała na niego przerażona. Birgit skuliła się przy drzwiach niczym mały psiak i spłoszona zerkała na matkę.

- Najpierw pobrudziłaś obrus, a teraz bez pozwolenia wstajesz od stołu! Nie będę tolerował takiego zachowania! - Flemming uniósł szklankę, by przepłukać gardło, a potem odstawił ją z hałasem. Poderwał się i ruszył ku drzwiom, a Birgit momentalnie podniosła ręce, żeby zasłonić głowę, jakby się bała, że ojciec ją uderzy.

- Flemming! - Głos Hannah zabrzmiał ostro. - Ty chyba też jeszcze nie skończyłeś jeść? Przecież czeka nas deser.

Flemming zatrzymał się, zanim dotarł do Birgit. Potem odwrócił się wolno i patrzył wyzywająco na Hannah.

- Czego ty się obawiasz?

- Ze nie próbujesz pyszności naszej kucharki - odparła Hannah pospiesznie z rozbijającym uśmiechem. Serce biło jej głośno, z trudem znosiła gwałtowne zmiany humoru męża, teraz zrozumiała, że Birgit po prostu się boi. Boże kochany, modliła się w duchu, nie dopuść, żeby miły wieczór źle się skończył.

- Wracaj Birgit, usiądź i zjedz krem. - Hannah wyciągnęła rękę do córeczki. - Kucharka z pewnością zapyta, czy ci smakował, nie możesz powiedzieć, że nawet nie spróbowałaś.

Następnego dnia Hannah była w dobrym humorze. Zadowolona, nucila pod nosem, idąc z pocztą do gabinetu. Dzięki bratu pastora spędzili wczoraj bardzo miły wieczór. Birgit siedziała obok muzyka, kiedy grał, a potem długo opowiadał jej o tym instrumencie. Flemming również bardzo się interesował grą, i ojciec, i córka byli pochłonięci muzyką. Birgit przeważnie siedziała na kolanach ojca, nie sprawiała wrażenia, że tego nie lubi. Hannah cieszył miły nastrój, ale też zachowywała czujność. Nigdy nie wiadomo, kiedy Flemmingowi humor się zmieni.

Zanim weszła do gabinetu, stanęła przy oknie w korytarzu i wyglądała na dziedziniec. Serce podskoczyło jej z radości, kiedy zobaczyła, że Flemming i Birgit bawią się w berka wokół fontanny. Kiedy Flemming nareszcie schwytał córkę, podniósł ją wysoko i kręcił się przez chwilę, Hannah widziała, że mała jest tym zachwycona. Potem, trzymając się za ręce, pobiegli do stajni, wkrótce Hannah zobaczyła, jak wyjeżdżają z dziedzińca.

A więc to konie pomagają przełamać lody, pomyślała z ulgą. Ostatnio Flemming nieczęsto zabierał córkę na przejażdżki, ale widocznie coś się teraz zmieniło.

Hannah przez jakiś czas zajmowała się pocztą, ale potem rozboleła ją głowa. W pokoju było gorąco, chyba potrzebowała świeżego powietrza. Może jednak i ona powinna zrobić sobie małą przejażdżkę, zanim zapadnie zmrok? Flemming i Birgit wyjechali już dawno temu, może więc spotka ich po drodze? Miała szczerą nadzieję, że wspólna wyprawa im się udała.

Krótko potem Hannah oddychała na dworze chłodnym powietrzem. Dobrze jest wyjść z domu. Wypatrzyła ślady koni i skierowała się w stronę lasu. Przez jakiś czas jechała ścieżką na jego skraju. Nie dostrzegając żadnych znaków obecności Flemminga i Birgit. Ból głowy powoli mijał. Jeśli Birgit tak samo jak ona polubi konne przejażdżki, będzie jej w życiu dobrze. Ileż to razy Hannah dosiadała konia, kiedy czuła się wyczerpana, zdenerwowana lub smutna? To zawsze świetne lekarstwo. Po dłuższej rundzie przez pola lub po lesie była nowym człowiekiem, wracały jej siły i dobre samopoczucie. Z drzewa zerwała się jakaś sroka, opadła na ziemię, a potem znówu pofrunęła z krzykiem. Powtórzyło się to dwa razy, zanim Hannah zobaczyła, że ptak próbuje odpędzić niedużego wyliniałego kota. Istnieje różnica między srokami w Norwegii a tymi w Danii, pomyślała. Jak widać, nie tylko języki się różnią. Rozejrzała się, by zobaczyć, czy w pobliżu nie ma więcej ptaków, ale widziała tylko tę jedną. Przypomniała sobie teraz małą zarośniętą kaczą sadzawkę. Znajdowała się w pobliżu ścieżki prowadzącej w tamto miejsce i pod wpływem impulsu skierowała konia między drzewa. Teraz sadzawka jest pewnie zarośnięta, a resztki

wody ścięte lodem, miała jednak ochotę zobaczyć, jak wygląda. Światło między drzewami nie było najlepsze, trochę pomagało to, że liście opadły. Pokrywały grubą warstwą ziemię, szeleściły pod końskimi kopytami. Ten dźwięk sprawił, że zaczęła myśleć o lesie w Hemsedal tuż przed pierwszymi śniegami. Każdego ranka, kiedy musiała iść do strumienia z bańką mleka, jej kroki wywoływały podobny dźwięk. Jakoś się ten dźwięk wiązał dla niej z zimą, bo kiedy ziemia w Rudningen tak śpiewa, to wkrótce ma spaść śnieg. Hannah uśmiechnęła się pod nosem i pomyślała, że wiele rzeczy jest jej oszczędzone dzięki temu, że mieszka w Sorholm. Tutaj nigdy nie ma takich mas śniegu. Nigdy nie trzeba zgarniać go z dachów. Jedynym zmartwieniem jest to, że Birgit nie może w zimie jeździć na nartach, Hannah pocieszała się jednak, że mała świetnie jeździ na łyżwach.

Wypuściła lejce z rąk, bo koń szedł ścieżką bez wahania. Zbliżała się do sadzawki i starego, uschniętego dębu, który zawsze tutaj stał, wyciągając do niej ciemne ramiona.

W pewnym momencie wyprostowała się i zaczęła nasłuchiwać. Czyżby jakieś głosy? Uważnie wypatrywała czegoś między pniami, prawie przestała oddychać. Może to znowu ta sroka próbuje przegonić kota? Hannah wolno jechała dalej, teraz widziała już lśniąca tafelę lodu na sadzawce. Wody nie było tu już wiele, a to, co kiedyś stanowiło raj dla ptaków, skuł lód. Las trwał w ciszy, której nic nie zakłócało. Musiała się przesłyszeć.

Zjechała na dół do sadzawki i zatrzymała konia. Nie pamiętała, by razem z ojcem przychodziła w to miejsce o innej porze roku niż lato. Wtedy wszędzie pełno było życia, niezliczone ilości ptaków latały nad drzewami i straszyły ją. Zwłaszcza kaczkami głośno wrzeszczą, kiedy wzbijają się w powietrze, przypomniała sobie. Hannah zsunęła chustkę, którą miała na głowie i w tej samej chwili usłyszała jakąś rozmowę po drugiej stronie. Po chwili dostrzegła dwa konie pod bukami. Spokojne, bez jeźdźców. Że też nie zauważyła ich przedtem!

Widocznie Flemming i Birgit też tutaj zabłądzili. Chciała zawołać, ale rozmyśliła się. Wolno zaczęła okrążyć sadzawkę. Kiedy podjechała bliżej, usłyszała rozmowę, nie miała już wątpliwości, że to Flemming i córka zajmują się czymś pod osłoną drzew.

- To nie jest niebezpieczne, Birgit. On przecież nie żyje! Zrób, co mówię.
- Głos Flemminga był niecierpliwy i ostry, Hannah nastawiła uszu,
- Nie, ja nie chcę - protestowała Birgit. - On jest paskudny.
- To chcesz go tu zostawić lisom? - pytał Flemming gniewnie. - Pewnie się ucieszą z pysznego kasha.

- Nie, on jest taki biedny... - Birgit chciała zrobić, co ojciec jej kazał, ale nie miała odwagi.

Hannah poznawała po głosie, że córka nie jest w stanie się przełamać i zaczęła się domyślać, o co to może chodzić. Pojawiły się wspomnienia z własnego dzieciństwa - nierzadko znajduje się w lesie martwe ptaki.

- Albo podniesiesz ptaka i złożysz go w dołku, albo będzie tu leżał. - Flemming był najwyraźniej zirytowany, Hannah chciała zawołać, gdy usłyszała krzyk Birgit:

- Jesteś głupi!

Potem dotarł do niej trzask łamanych gałązek i głuche plaśnięcie.

- Halo! Jesteście tam? - Hannah zbliżyła się do ich koni, zauważyła, że Flemming kieruje się w jej stronę. Tuż za nim stała Birgit. Milcząca i nieruchoma, wpatrywała się w ziemię.

- Musiałam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza - wyjaśniła Hannah. - Chciałam zobaczyć tę starą sadzawkę. Spojrzała w stronę Birgit, która wciąż nieruchomo stała w miejscu. - A co wy robicie? Znaleźliście coś ciekawego?

- Tak, znaleźliśmy martwą jemioluszkę - odparł Flemming ponuro. - Ale Birgit nie ma odwagi złożyć jej do dołka, więc nie będzie pogrzebu.

- Wygrzebaliście dołek w ziemi? - Hannah wołała do Birgit, ale córka skinęła tylko głową w odpowiedzi. - Chcesz złożyć tam ptaszka? - Teraz Hannah nie mogła dostrzec, czy Birgit porusza głową, zsiadła więc z konia.

- Nie mogłeś jej pomóc? - Hannah przyglądała się Flemmingowi. - Czasami dotykanie martwego stworzenia może być nieprzyjemne. Zwłaszcza tutaj, w tym ciemnym lesie.

- Ona musi się nauczyć dawać sobie radę z takimi sprawami. Nie zawsze będzie miała przy sobie kogoś, kto wykona za nią pracę.

Hannah nie rozumiała, o co mu chodzi, pokręciła głową.

- Rany boskie, Flemming, ona ma dopiero osiem lat. Podeszła do Birgit z uśmiechem.

- Gdzie jest ten ptak? Może ja ci pomogę.

Birgit przesunęła butem po ziemi i Hannah zobaczyła martwy tłumoczek. Ptak leżał na boku z zamkniętymi oczkami, prawie jakby spał. Wyglądał tak spokojnie, pomyślała.

- Chcesz, żebym włożyła go do dołka, czy podniesiesz go razem ze mną? - Hannah ukucnęła. Z wahaniem Birgit ukucnęła obok i przez chwilę obie wpatrywały się w jemioluszkę. - Jak myślisz, co jej się stało?

- Może wrony ją zadziobały. Albo lis próbował ją złapać i...

Słowa padały wolno, wydobywały się jakby z głębi gardła, jakby Birgit próbowała stłumić płacz. Hannah rozglądała się czujnie. Czy mała jest smutna tylko z powodu ptaka? W oczach dziecka pokazały się łzy.

- Może rzeczywiście lis próbował ją złowić - powiedziała Hannah, tuląc do siebie Birgit. - Ale takie rzeczy się zdarzają, kiedy ptak jest stary. Myślę, że teraz będzie sobie spokojnie spać.

Birgit głośno przełykała ślinę i pociągała nosem. Hannah zaproponowała, by dokończyć pochówek. - Teraz ją podniosę. - Birgit patrzyła, jak matka bierze ptaka w ręce. Ostrożnie pogłaskała miękkie piórka. Potem pogłaskała jeszcze raz, a w końcu obie razem złożyły go w dołku, który zasypały ziemią i liśćmi.

- Dobrze, teraz sobie odpocznie. - Hannah wstała i wzięła Birgit za rękę. Na plecach czuła spojrzenie Flemminga. Przez cały czas stał bez ruchu i przyglądał im się bez słowa. Trudno powiedzieć, co myślał, ale Hannah była zadowolona, że milczy.

- To co, wracamy do domu? - spytała, zerkając na Birgit. - Mielście miłą wycieczkę, zanim znaleźliście tę jemioluszkę? - W chwili, kiedy zadała to pytanie, zobaczyła twarz córki i umilkła. Birgit miała na policzku wyraźny czerwony ślad. Nie można było mieć wątpliwości, że to czyjaś ręka uderzyła dziecko z wielką siłą. Wycieczka Birgit nie była przyjemna.

Hannah poczuła lód w sercu, narastał w niej straszny gniew. Powoli odwróciła głowę i spojrzała Flemmingowi w oczy.

RS